



KING

T. M. FRAZIER



KING

T. M. FRAZIER

PRZEŁOŻYŁA
Sylwia Chojnacka



Dla Charley i Logana

Podziękowania

Na początku chciałam podziękować wszystkim moim czytelniczkom za cierpliwość. Kocham Was wszystkie bardzo mocno. Dziękuję za to, że dzięki Wam moje marzenie się spełniło, a rzeczywistość jest cudowniejsza, niż sobie wyobrażałam. Dziękuję, że byliście ze mną.

Chcę podziękować Karli Nellenbach za to, że zadbała, by moje słowa wyglądały ładniej i przede wszystkim miały jakiś sens.

Specjalne podziękowania kieruję do Aurory Rose Reynolds za wsparcie i czytanie *Kinga* od samego początku. Jestem zaszczyczona, mogąc mieć taką przyjaciółkę jak Ty.

Dziękuję autorom blogów, tych małych i tych dużych, za wspieranie mnie od samego początku. Nie wiem, gdzie bym bez Was była. Jestem wdzięczna Aestas, TRSoR, LitSlave i wielu, wielu innym.

Serdeczne podziękowania dla Milasy, mojej książkowej bratniej duszy. Jest jeszcze tyle gorących książek do przeczytania, a tak mało czasu.

Dziękuję Joannie Wylde za ofiarowaną mi pomoc i mądrość. Już zawsze będę Ci wdzięczna za dobre rady.

Dziękuję mojej agentce, Kimberly Brower, za to, że we mnie uwierzyła i była cierpliwa.

Dziękuję bardzo Andree Katicowi, że był fenomenalnym modelem do okładki *Kinga*, i Chocolate-Eye Photography za zrobienie tego wspaniałego zdjęcia.

Dziękuję mojemu cudownemu mężowi i mojej pięknej córeczce. Bez Was nie dałabym sobie rady i nie chciałabym robić tego, co robię.

Prolog

King

Dwanaście lat temu

No chodź, ty pieprzony pedale! Jesteś małym, ciotowatym pedałem!

Już nieraz widziałem, jak dzieciaki w mojej szkole znęcały się nad słabszymi, jednak nigdy nie czułem potrzeby, by się wtrącić. Jeśli dzieciak nie miał jaj, żeby się komuś postawić, to zasługiwał na to, co mu się przytrafiło.

Tego ranka podjąłem decyzję i na dobre odszedłem z domu. Obecny chłopak mojej matki znów używał jej jako worka treningowego. Tylko że tym razem, gdy się wtrąciłem i chciałem jej pomóc, ona odepchnęła mnie, a w dodatku jeszcze broniła tego gnoja.

Powiedziała, że na to zasługiwała.

Nawet zaczęła go przepraszać.

Nienawidziłem jej za to. Stała się słaba. Pozwoliła, by ją tak traktował. Tak bardzo chciałem się wyżyć na twarzy Johna, że podczas przerwy w szkole siedziałem gdzieś na uboczu, zaciskając i rozluźniając pięści, cały czas na nowo odtwarzając w głowie ten poranek. Może i nie wygrałbym w walce przeciwko dorosłemu mężczyźnie, ale byłem przekonany, że mógłbym mu chociaż wyrządzić znaczną krzywdę.

Więc gdy usłyszałem, jak ktoś wykrzykuje te obelgi na boisku, poczułem się tak, jakby mój gniew podjął za mnie decyzję. Zanim się zorientowałem, przebiegłem przez piaskownicę i znalazłem się przy grupie kolegów stojących na uboczu, niedaleko pola kickballowego.

Byłem znacznie wyższy niż dzieciaki z mojej klasy, więc z łatwością dostrzegłem ponad ich głowami, co się tam działo. Pośrodku kręgu stał brutal imieniem Tyler. To ciemnowłosy typ, który zawsze nosił koszulki z logosami zespołów i z wystrzępionymi rękawami. Trzymał za kołnierz chudego chłopaka i raz po raz wymierzał mu ciosy w twarz pięścią. Młody jęczał przy każdym uderzeniu. Wtedy koszula chudzielca się uniosła i zobaczyłem jego błady brzuch pokryty siniakami w kolorach fioletu i żółci. Jego żebra wystawały tak bardzo, że mógłbym je policzyć. Z nosa kapała mu krew. Przepchnąłem się między dwiema dziewczynami, które kibicowały Tylerowi.

Dzieciaki potrafią być cholernie okrutne.

Dorośli również.

Skoczyłem i znalazłem się przed Tylerem, zaciskając dłoń w pięść. Powaliłem go jednym ciosem w szczękę. Chłopak upadł tyłkiem na ziemię, a potem uderzył głową o chodnik i stracił przytomność.

Od razu poczułem się lepiej, chociaż potrzeba przemocy zawsze była jak szczur, który przegryzał się przez wszystkie moje myśli i emocje – uderzenie Tylera tylko częściowo przytłumiło mój gniew. Zmieniło ogień w mały płomyk.

Spojrzałem na chudego dzieciaka, który leżał na ziemi i trzymał się za krwawiący nos. Odsunął ręce od twarzy i uniósł głowę, uśmiechając się do mnie szeroko i głupkowato. Jego pokryte krwią zęby były zbyt duże w stosunku do twarzy. Nie takiej reakcji spodziewałem się po kimś, kto właśnie został pobity.

– Nie musiałeś mnie ratować. Po prostu pozwalałem mu zadać kilka ciosów, zanim sam bym mu przyłożył. – Jego głos załamał się na tym kłamstwie. Po twarzy spłynęły mu łzy, zatrzymały się na zakrwawionych ustach. Dzieciaki stojące w kręgu zaczęły się rozchodzić, wróciły do grania w kickball.

– Nie uratowałem cię – odparłem i obszedłem go, a potem ruszyłem przed siebie. Dogonił mnie, gdy byłem już przy piaskownicy.

– Oczywiście, że nie. Bez problemu dałbym sobie z nim radę. Ale, cholera, gościu, ten pieprzony kretyn ma coś nie tak z głową – oznajmił, wyrzucając ręce w powietrze. Musiał truchtać, by nadążyć za moimi długimi krokami.

– Och, naprawdę? A to dlaczego? – zapytałem.

– Bo chciał, żebym zrobił za niego wszystkie ćwiczenia z matematyki. Ale coś ci powiem, nie jestem niczyją suką. Więc kazałem mu się odpierdolić – stwierdził przytłumionym głosem, bo wciąż trzymał się za nos, próbując zatamować krwawienie.

– Powiedziałeś mi, żeby się odpierdolił, i wtedy zaczął cię bić? – zapytałem, chociaż nie było mi ciężko w to uwierzyć. Poza sytuacją między mną a Johnem zazwyczaj to drobiazgi wyprowadzały mnie z równowagi, a wtedy pięść aż mnie świerzbiła, bo tak bardzo chciałem w coś uderzyć.

Dzieciak prychnął pod nosem.

– Cóż, najpierw powiedziałem to... a potem wspomniałem coś o tym, jaka to wspaniała okoliczność, że jego ojciec nie ma nic przeciwko, iż jego syn i kasjer z Price Martu są podobni do siebie jak dwie krople wody. – Otrzeptał łokcie z brudu, po czym wytarł dłonie o swoje pomięte spodnie khaki. – Nazywam się Samuel Clearwater. A ty?

Zatrzymałem się i obróciłem w jego stronę. Wyciągał w moją stronę dłoń, więc ją uścisnąłem. Jak na tyczkowatego gościa w moim wieku ubierał się i zachowywał jak ordynarny dziadek, ktoś zbyt stary, by przejmować się czymś takim jak cenzurowanie swoich wypowiedzi. A poza tym jaki jedenastolatek chciał komuś ścisnąć dłoń?

Najwyraźniej taki jak Samuel Clearwater.

– Brantley King – odparłem.

– Masz dużo przyjaciół, Brantleyu King? – Niesforne włosy Samuela w kolorze piaskowy blond opadły na jego czoło, a on odgarnął je brudnymi

palcami.

– Nie. – Żaden dzieciak w tej szkole nie był jak ja. Od pierwszego dnia przedszkola czułem się samotny. Podczas gdy inni uczyli się słów piosenek w stylu *Pan McDonald*, ja się zastanawiałem, jak długo po zmroku będę musiał czekać, aż wrócę do domu. Gdyby matka przychodziła po mnie za wcześnie, jej ówczesny facet byłby od razu gotowy do awantury. Zawsze siedziałem sam i to wydawało mi się normalne. Z czasem nawet zacząłem lubić samotność. Mimo bycia największym chłopakiem w szkole udawało mi się poruszać niczym duch.

A przynajmniej dopóki nie zacząłem wpadać w tarapaty.

A potem obaj wpadaliśmy w kłopoty. Preppy i ja. Dwójka uczniów, którzy zachowywali się jak młodzi przestępcy.

– Ja też nie. Więcej zachodu, niż są tego, kurwa, wari – odparł Samuel i brzmiał niemal przekonująco. Wsunął swoją za dużą koszulę w spodnie i poprawił szelki, które spadały z jego ramion niemal co chwilę, a potem wyprostował żółtą muszkę w kropki.

– Skąd masz tamte siniaki? – zapytałem, wskazując na jego żebra.

– Widziałeś je, co? – Na jego twarzy zagościł smutek, jednak po chwili chyba przestał o tym myśleć i wydał wargi. – Ojczym z piekła rodem, ma problem, odkąd zmarła moja mama. A właściwie to dwa problemy, mnie i piwo. Ale piwo przynajmniej lubi. Mnie? Nie bardzo.

Rozumiałem go. Chociaż sam nie miałem ojczyma, co najwyżej nieustanną paradę mężczyzn, którzy przychodzili do mojego domu i z niego wychodzili. Mieli inne imiona, twarze, ale poza tym nie różnili się specjalnie.

– Cóż, nie sądzę, by Tyler znowu cię dręczył. – Ruszyłem, kierując się do mojego miejsca z boku budynku, gdzie mogłem być sam. Kątem oka dostrzegłem, że Tyler kuśtyka w stronę schodów prowadzących do szkoły, zaciskając mocno szczękę.

Pizda.

– I to wszystko? – Samuel podążył za mną, deptając mi po piętach.

– A co jeszcze zostało? – Pochyliłem się pod nisko wiszącą gałęzią drzewa. Samuel był mniejszy ode mnie przynajmniej o trzydzieści centymetrów, więc przeszedł pod nią z łatwością. Kiedy oddaliliśmy się wystarczająco od innych dzieciaków, zapaliłem połówkę papierosa, którego trzymałem w kieszonce plecaka. Użyłem do tego ostatniej zapałki z pudełka ukrytego w bucie.

– Mogę spróbować? – Wzdrygnąłem się, zaskoczony nie tyle pytaniem, co bliską obecnością Samuela.

Podaliśmy mu papierosa, a on zaciągnął się głęboko. Potem przez dobrych pięć minut krztusił się dymem. Odłożyłem peta na podeszwę mojego buta i patrzyłem, jak twarz mojego towarzysza przybiera dziwny purpurowy odcień, a potem znów robi się biała, pokryta piegami i krwią.

– Kurwa, naprawdę niezłe, ale ja wolę mentolowe.

Wybuchnąłem śmiechem, zginając się wpół. Samuel zignorował moją reakcję i mówił dalej.

– Gdzie mieszkasz?

– Tu i tam. – Tak naprawdę nie mieszkałem nigdzie. Nie miałem zamiaru wracać do domu. Już nigdy. Za dnia chodziłem do szkoły. Przed lekcjami będę się zakradał do szatni, by wziąć prysznic, a potem korzystał z darmowych śniadań, które oferowali w budzie. Wszystko, co posiadałem, trzymałem w swoim plecaku.

Był dość lekki.

– Ja mieszkam w Sunny Isles Park. Pieprzone zadupie. Kiedy dorosnę, kupię sobie jeden z tych wielkich domów na wodzie, które stoją w niej na długich nogach. Taki dom, co wygląda jak ze *Star Wars*.

– Chodzi ci o palafit?

– Tak, pieprzony dom na wodzie jak ze *Star Wars*, ale tutaj, tuż obok zatoki. – Ten chłopak mieszkał w przyczepie kempingowej, gdzie bił go ojczym, a stał tutaj i śnił o swojej przyszłości. Ja nie potrafiłem nawet się domyślić, co czeka mnie za tydzień, a co dopiero za dziesięć lat. – A ty, stary?

– Co ze mną? – Wyjąłem scyzoryk z kieszeni dżinsów i użyłem go, by wydłubać odpadający tynk ze ściany budynku.

– Co będziesz robić, gdy dorosniesz?

Byłem pewny tylko tego, czego nie chciałem robić.

– Nie myślałem o tym. Wiem tylko, że nie chcę dla nikogo pracować. Nigdy nie lubiłem, gdy ktoś mi mówił, co mam robić. Wolałbym być własnym szefem, prowadzić własny biznes.

– Tak, kurwa, to niesamowite. Tak, tak. Pomogę ci. Możemy to zrobić razem. Ty będziesz prowadzić firmę. Ja ci będę w tym pomagał. A potem kupimy wielki dom na wodzie jak ze *Star Wars* i będziemy tam mieszkać, i nikt nam nie będzie już więcej mówić, co mamy robić!

Samuel wyjął zeszyt z plecaka i otworzył na czystej stronie.

– Zróbmy, kurwa, plan.

Ten pomysł wydawał mi się dziwny, bo siedziałem tu z dzieciakiem, którego nie znałem, i miałem tworzyć plan na przyszłość, o której nigdy nie myślałem. Jednak z jakiegoś powodu ścisnęło mnie w piersi na myśl, że miałbym mu odmówić i rozczarować go, a to było dla mnie dość obce uczucie. Nie wiedziałem, co miałbym zrobić dalej, więc po prostu się poddałem. Usiadłem obok niego na trawie i westchnąłem. Uśmiechnął się do mnie, jakby już samo to, że tu byliśmy, oznaczało, że jesteśmy w połowie drogi do tego przyszłego miejsca.

– Nie możemy zachowywać się jak pizdy – kontynuował. – Nie będziemy mieć domu jak w *Star Wars*, jeśli będziemy pracować w obskurnym hotelu lub fabryce. Rybakiem też nie byłbym dobrym. A więc zaczynamy. Pizdy są

popychadłami i upadają. Mój wujek, który jest pieprzonym i skończonym dupkiem, sprzedaje zioło. Moglibyśmy ukraść mu trochę i je opchnąć. Wtedy wykorzystalibyśmy te pieniądze, by kupić coś na własną rękę i znowu sprzedać.

Wyciągnął z plecaka czarny pisak i zaczął nim bazgrać po kartce. Na górze zapisał „CEL” i narysował dom na nogach w uproszczonej wersji, który miał przypominać ten ze *Star Wars*. Nie wiedziałem, jak się nazywał, bo nigdy nie oglądałem tych filmów, co najwyżej trailery. Potem Samuel narysował coś, co chyba miało przypominać nas – on wyglądał na znacznie mniejszego ode mnie. Zielonym pisakiem zapisał wokół nas symbole dolara.

– A więc? Teraz jesteśmy przyjaciółmi, Preppy?

Nigdy wcześniej nie miałem przyjaciela, ale coś mnie przyciągało do tego chłopaka z niewyparzoną gębą. Wziąłem od niego pisak i zacząłem sunąć nim po kartce. W szkole nigdy nie byłem dobry z niczego poza plastyką. Niezłe rysowałem. Lubilem to robić.

– Kurwa, tak! – powiedział Preppy, patrząc, jak dokańczam jego domek na wodzie. Wcześniej narysował też ludzika podpisanego jako „duppek”, więc założyłem, że to musiał być jego wujek. – Jesteś cholernie dobry w te klocki. Musimy to zawrzeć w planie. Coś z rysowaniem. Musimy mieć jakieś hobby.

– A jakie jest twoje hobby? – spytałem.

– Moje hobby? – Uśmiechnął się i wytarł nos ręką, bo znowu zaczęła lecieć z niego krew. Pojedyncza kropla spadła na kartkę w miejscu postaci Preppy’ego. Pokiwał głową i wyduł usta, zakładając kciuki pod szelki. – Suki.

Tego dnia śmiałem się chyba więcej niż w całym swoim życiu. I dowiedziałem się, że „suki” też mogą uchodzić za czyjeś hobby.

– A co się stanie, jeśli nas złapią? – spytałem, przestając rysować.

– Nie złapią. Jesteśmy na to zbyt mądrzy. Będziemy ostrożni. Zrobimy plan i będziemy się go trzymać. Nikt nie stanie nam, kurwa, na drodze. Nikt. Ani mój ojczym, ani wuj, ani nauczyciele, a szczególnie nie takie pieprzone gnoje jak Tyler. I nigdy się nie ożenię. Nie będę mieć nawet dziewczyny. Będziemy tylko my, Preppy i King, którzy wygrzebią się z gówna, zamiast w nim tkwić.

– Ale teraz na poważnie, co jeśli jednak nas złapią? – spytałem. – Nie mówię tu o glinach. Tylko o twoim wuju i ludziach, którzy zajmują się tym, o czym teraz mówimy. To źli ludzie. Groźni. Oni nie lubią, gdy się z nimi zadziera. – Doskonale wiedziałem, o czym mówiłem. Przez moje mieszkanie przewinął się niejeden uzbrojony diler, żądając zapłaty. Mama spłacała długi, zaciągając ich do swojej sypialni i zamykając za nimi drzwi.

Może i ten dzieciak tylko się wygłupiał, ale im dłużej o tym myślałem, tym lepiej to wszystko brzmiało. Życie, w którym nie trzeba przed nikim odpowiadać. Życie, w którym nie ma strachu, że ktoś mi coś zrobi. Albo temu małemu elegancikowi, który, jak na mój gust, miał dość bycia dręczonym przez cały czas.

Pomysł dorostnienia i zostania panem swojego losu, człowiekiem, z którym się nie zadziera, który nie słuca innych, stał się nagle bardzo zachęcający, coraz dłużej nad nim myślałem. Nagle zaczęło mi zależeć i ta determinacja wypełniła mój mózg w miejscach, gdzie czegoś brakowało – jak na przykład „poczucia dobra i zła”, jak twierdzili szkolni psychologowie. Tylko że oni się mylili. Rzecz nie w tym, że nie widziałem różnicy.

Mnie to po prostu nie obchodziło.

Bo właśnie tak się dzieje, gdy nie masz w życiu niczego, na czym mogłoby ci zależeć.

Jeśli miałem wziąć tego dzieciaka na poważnie, musiałem wiedzieć, że nie zacznę jęczeć, kiedy sytuacja się popsuje. Musiałem wiedzieć, że mówił serio na temat planu, który mi przedstawiał. Więc zapytałem:

– A co, jeśli naprawdę ktoś stanie nam na drodze? Zagrozi naszemu biznesowi? Pokrzyżuje nasze plany?

Preppy trzymał pisak w kąciiku ust, gdzie krew już zaczęła zasychać i się kruszyć. Przez chwilę patrzył w jakiś punkt tuż na moją głowę, pogrążony w myślach. A potem wzruszył ramionami i spojrzał mi prosto w oczy.

– Zabijemy gnoja.

Rozdział 1

King

W dniu, gdy wyszedłem z więzienia, okazało się, że miałem tatuować mysz na myszy. Zwierzę na kobiecej strefie intymnej.

Mysz na pieprzonej cipce.

To, kurwa, żalosne.

Ściany mojej pracowni pulsowały od ciężkiej muzyki, która dochodziła z piętra niżej, gdzie urządzano mi imprezę powitalną. Drzwi się trzęsły, jakby ktoś rytmicznie uderzał w nie pięścią. Ściany od podłogi aż po sufit pokryte były farbą w sprayu i plakatami.

Mała ciemnowłosa suka jęczała, jakby szczytowała, gdy ją dziarałem. Jestem pewny, że udawała, bo tatuaż tuż nad cipką musiał być bardzo bolesny, a nie przyjemny.

Kiedyś potrafiłem odpłynąć na długie godziny, gdy zajmowałem się tworzeniem tatuażu. Ukrywałem się wtedy we własnych myślach, gdzie nie musiałem się mierzyć ze wszystkimi koszmarnymi sprawami, które dręczyły mnie każdego dnia.

W przeszłości miałem w głowie tylko cipki i imprezy, chociaż ten okres nie trwał długo. Ale teraz, gdy wróciłem z więzienia, pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem, było podniesienie maszynki do tatuażu. Tylko że to już nie było to samo. Nie potrafiłem zapomnieć o terażniejszości i odciąć się od wszystkiego, nieważne, jak bardzo się starałem. Nie pomagał mi również fakt, że ludzie stawali się coraz głupsi i głupsi.

Logo drużyn sportowych, cytaty z książek, których nigdy się nie czytało, przyszli gangsterzy, którzy chcieli mieć na twarzy tatuaże spływających po niej łez. W więzieniu taki tatuaż symbolizował odebranie komuś życia. I małe suki, które pragnęły wyglądać groźnie, chociaż tak naprawdę w niebezpiecznej sytuacji schowałyby się w kącie i płakały za mamusią.

Może powinienem nieco obniżyć oczekiwania, skoro moimi klientami byli głównie motocykliści, striptizerki i czasem jakiś bogaty dzieciak, który znalazł się po złej stronie miasta.

Mimo wszystko dobrze było znów być w domu. Właściwie było dobrze wszędzie tam, gdzie nie śmierdziało wymiocinami i zmarnowanym ludzkim żywotem.

Moje życie zaczęło pędzić z zaskakującą prędkością, odkąd poznałem Preppy'ego. Pokochałem życie wyjęte spod prawa. Żywiłem się strachem w oczach ludzi, którzy stanęli mi na drodze. Żałowałem tylko jednej rzeczy – tego, że dałem się złapać.

Zanim trafiłem do pudła, spędzałem niemal każdy dzień mojego dwudziestosiedmioletniego życia w Logan's Beach – małym zadupiu na wybrzeżu Florydy. To miejsce, w którym ludzie mieszkający po jednej stronie zatoki żyli tylko po to, by usługiwać ludziom mieszkającym po jej drugiej stronie. Bogaci mieszkali przy plaży, zajmując luksusowe posiadłości i lokale. Niecały kilometr dalej rozciągały się pola z przyczepami kempingowymi i wałące się domy.

Na moje osiemnaste urodziny nabyłem zrujnowany dom na wodzie, który krył się za ścianą gęstych drzew. Zajmował powierzchnię na trzech akrach ziemi, umieszczono go niemal pod mostem. Kupiłem go za gotówkę. I wraz z moim przyjacielem Preppym wprowadziliśmy się do bogatej dzielnicy, chociaż wciąż byliśmy jak biała hołota.

Tak jak kiedyś zapowiedzieliśmy, staliśmy się panami własnego losu i nie odpowiadaliśmy przed nikim. Robiliśmy to, co chcieliśmy robić. Ja, zamiast rysować, zacząłem tatuować.

A Preppy miał swoje suki.

Pieprzyłem się z kobietami. Biłem się. Imprezowałem. Chlałem. Kradłem. Pieprzyłem się z kobietami. Tatuowałem. Sprzedawałem dragi. Sprzedawałem broń. Kradłem. Pieprzyłem się z kobietami. I zarabiałem pieniądze.

I znowu się z kimś pieprzyłem.

Nie było imprezy, która by mi się nie podobała, i na każdej byłem mile widziany. Nie było dziewczyny, która nie rozłożyłaby dla mnie nóg. Miałem każdą, zawsze gdy tego chciałem.

Życie nie było dobre. Było zajebiste. Stałem na szczycie świata i nikt nie mógł zadzierać ze mną lub z tym, co moje.

Nikt.

A potem wszystko się zmieniło, a ja spędziłem trzy lata w małej celi bez okien, przyglądając się rysowanemu przeze mnie kreskom na ścianie.

Kiedy skończyłem tatuować mysz z kreskówki, nałożyłem maść, zakryłem wszystko folią i zdjąłem rękawiczki. Czy ta laska myślała, że facet podnieci się tym, że zrobiła sobie tatuaż w takim miejscu? Był niezły, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że przez trzy lata nie zrobiłem żadnego, ale mimo wszystko rysunek zakrywał moją ulubioną część kobiecego ciała. Gdybym jej nie znał, a rozebrałbym ją i zobaczył ten tatuaż, natychmiast obróciłbym ją tyłem do siebie.

To w sumie był dobry pomysł. Przelecenie jakiejś laski pomogłoby mi pozbyć się myśli o więzieniu i znów skupiłbym się na rzeczach, które kiedyś były dla mnie ważne, a jednocześnie nie czułbym tego strachu czającego się na skraju mojej świadomości.

Zamiast więc odesłać dziewczynę z powrotem na imprezę, chwyciłem ją brutalnie i przyciągnąłem do siebie. Obróciłem ją brzuchem do stołu i przycisnąłem do niego, trzymając ją za kark jedną ręką, podczas gdy drugą odpinałem pasek od

spodni. Potem znalazłem kondom w szufladzie niedaleko mnie.

Ona od początku wiedziała, że nie wziąłbym pieniędzy za tatuaż, chociaż nie robiłem ich za darmo. Nakierowałem więc główkę penisa na jej mysz z nowym tatuażem. Który też przedstawiał mysz.

Niech to szlag.

Dziewczyna miała świetne ciało, ale po kilku minutach irytującego wysokiego jęczenia odkryłem, że w ogóle mnie nie podniecała. Czułem, jak mój fiut robi się w niej miękki. Tak się nie powinno dziać, szczególnie po tylu latach jechania na ręcznym i wyobrażania sobie partnerek seksualnych.

Co, do cholery, było ze mną nie tak?

Chwyciłem ją za szyję i przyspieszyłem tempo. Z każdym pchnięciem, które zgrywało się z bitem dochodzącym z mojego mieszkania, próbowałem wyładować na niej swoją frustrację.

Ale to było na nic.

Już miałem wyjść z tej laski i poddać się, gdy nagle drzwi do pomieszczenia otworzyły się, a ja niemal bym to przeoczył. Niemal. W przejściu stanęła dziewczyna, która nie mogła mieć więcej niż osiemnaście lat. Była chuda, oczy miała duże, niebieskie, jakby należały do lalki. Włosy w kolorze lodowatego blond, usta różowe i pełne, a w podbródku niewielki dołeczek. Wyglądała na trochę nawiedzoną.

Mój fiut obudził się i przypomniałem sobie, że wciąż pieprzyłem tę brunetkę. Orgazm uderzył mocno i zniecka, aż poczułem go w kręgosłupie. Zamknąłem oczy i spuściłem się do cipki dziewczyny, po czym opadłem na jej plecy.

Co to miało być, do cholery?

Gdy rozwarłem powieki, drzwi do pracowni były zamknięte, a dziewczyna ze smutnymi oczami zniknęła.

Chyba postradałem zmysły.

Odsunąłem się od brunetki, która na szczęście wciąż oddychała, ale była nieprzytomna – albo dlatego, że ją podduszałem, albo od dragów, od których miała powiększone źrenice.

Usiadłem na stołku i ukryłem twarz w dłoniach.

Zaczęła mnie boleć głowa.

Preppy zorganizował tę imprezę dla mnie. Ja sprzed czasów więzienia od razu zacząłbym wciągać krechy z cycków striptizerek. Ale ja po więzieniu chciałem po prostu coś zjeść, wypieprzyć tych wszystkich ludzi z mojego domu i się przespać.

– Wszystko okej, szefie? – zapytał Preppy, zaglądając do pokoju.

Wskazałem na nieprzytomną dziewczynę.

– Pozbądź się stąd tej dziwki. – Przeczesałem włosy ręką. Dudniąca muzyka sprawiała, że głowa pulsowała mi coraz mocniej. – I, na miłość boską, ścisz ten

jazgot! – Preppy nie zasługiwał na mój gniew, ale byłem w tak kiepskim stanie, że nie chciało mi się zmieniać tonu.

– Robi się – powiedział bez wahania.

Preppy minął mnie i nie powiedział ani słowa na temat półnagiej dziewczyny leżącej na stole. Przerzucił ją sobie przez ramię z łatwością i ruszył do drzwi. Laska bujała się z każdym jego krokiem.

– Skończyłeś już z nią? – zapytał, zanim wyszedł. Ledwo go słyszałem przez tę głośną muzykę. Zauważyłem, że wskazywał podbródkiem na brunetkę, uśmiechając się niczym dziecko.

Pokiwałem głową. Preppy wyglądał, jakbym właśnie podarował mu szczeniaczka.

Chory dupek.

Ale i tak kochałem tego dzieciaka.

Zamknąłem drzwi i podszedłem do pudełka na narzędzia. W jego dolnej szufladzie trzymałem nóż i broń. Wziąłem je, nóż włożyłem do buta, a broń za pasek spodni. Pokręciłem głową, by pozbyć się ogarniającego mnie otępienia. To właśnie robiło z człowiekiem pudło. Przez trzy lata spałem z jednym okiem otwartym w więzieniu pełnym ludzi, którzy byli jednocześnie moimi przyjaciółmi i wrogami.

Nadszedł czas, bym odezwał się do niektórych z tych przyjaciół i upomniał się o moje przysługi. Miałem teraz na głowie coś ważniejszego niż własne problemy.

Kogoś ważniejszego.

Sen mógł poczekać. Czas zejść na dół i pogadać uprzejmie z motocyklistami. Przez lata unikałem robienia z nimi interesów, mimo że ich wiceprezydent Bear był dla mnie jak brat. Wiele razy próbował namówić mnie, bym dołączył do ich szeregów w klubie, ale ja zawsze odmawiałem. Byłem przestępcą, który lubił, gdy popełniane przez niego zbrodnie były proste, bez wikłania się w jakieś organizacje. Jednak teraz potrzebowałem znajomości, jakie posiadali motocykliści, a także dostępu do skorumpowanych polityków, których dało się przekupić pieniędzmi.

Nigdy wcześniej nie zależało mi na pieniądzach. Traktowałem je jako coś ulotnego, coś, co zapewniało mi beztroski styl życia. Ale teraz?

Łapówki dla polityków nie były tanie, więc potrzebowałem sporej sumy, i to szybko.

Albo już nigdy nie zobaczę Max.

Rozdział 2

Doe

Nikki była moją jedyną przyjaciółką na całym świecie.

I trochę jej nienawidziłam.

Nikki to dziwka, która znalazła mnie, gdy spałam pod ławką. Nie udało mi się uniknąć ulewy, trwającej parę ostatnich nocy, więc drżałam z zimna i gadałam sama do siebie, by szybciej zasnąć. Od kilku tygodni żyłam na ulicy i nie miałam w ustach prawdziwego posiłku, odkąd uciekłam z Obmacywalni – tak lubiłam nazywać przytułek, w którym zostawiono mnie na śmierć. Jestem całkiem pewna, że gdy Nikki mnie znalazła, chciała mnie okraść – albo wzięła mnie za trupa, ale po chwili zauważyła, że jednak oddychałam. Mówiąc szczerze, jestem zaskoczona, że w ogóle się mną zainteresowała, jak już wiedziała, że żyłam.

Cóż, właściwie to nie było życie, tylko wegetacja, ale na jedno wychodziło.

Nikki wciągnęła z poźółkłego zlewu ostatnią krechę przez zwiniętą samoprzylepną karteczkę. Umywalka wyglądała, jakby za chwilę miała odpaść od ściany. Podłoga była zaśmiecona papierem toaletowym, a wszystkie trzy toalety tak zapchane, że jeszcze chwila, a cała brązowa zawartość mogłaby wybuchnąć. Przytłaczający zapach środka dezynfekującego drażnił mój nos. Miałam wrażenie, że ktoś zalał to pomieszczenie chemikaliami, by pozbyć się smrodu, ale w ogóle nie zabrał się za sprzątanie.

Nikki odchyliła głowę i zatkała jedną dziurkę od nosa, wciągając powietrze przez drugą. Nad nami buczała pojedyncza lampa fluorescencyjna, rzucając zielonkawą poświatę na łazienkę znajdującą się na stacji benzynowej.

– Kurwa, niezły towar – powiedziała, rzucając na podłogę opróżniony woreczek. Wyciągnęła niemal pustą buteleczkę błyszczyku i nałożyła resztkę kosmetyku na swoje wąskie wargi. Potem roztarła małym palcem grube czarne kreski pod oczami, aż w końcu pokiwała z uznaniem do swojego odbicia w lustrze. Wyglądała trochę jak szop pracz.

Naciągnęłam rękaw na nadgarstek i wytarłam brud z lustra przede mną. Zobaczyłam dwie rzeczy: pęknięcie w rogu przypominające pajęczynę, a w odbiciu dziewczynę, której nie poznawałam.

Miałam jasne blond włosy. Zapadnięte policzki. Przekrwione niebieskie oczy. Dołeczek w podbródku.

Zupełnie nic z tych rzeczy nie było mi znajome.

Dziewczyna wyglądała jak ja, ale kim ja, do cholery, byłam?

Dwa miesiące temu śmieciarz znalazł mnie w alejce, gdzie wcześniej dosłownie wyrzucono mnie do kontenera. Leżałam pośród worków ze śmieciami w kałuży własnej krwi. Kiedy obudziłam się w szpitalu, miałam najgorszy ból

głowy, jakiego w życiu doświadczyłam. Policja i lekarze uznali mnie za uciekinierkę lub dziwkę. Albo jedno i drugie. Policjant, który zadawał mi pytania, nie krył swojego obrzydzenia moją osobą. Stwierdził, że to, co mi się przytrafiło, na pewno było związane z jakimś pierwszym lepszym dupkiem, który zerznął mnie ostro. Otworzyłam usta, by zaproponować, ale rozmyśliłam się.

Możliwe, że miał rację.

Nic innego nie miało sensu.

Nie miałam portfela, dowodu, pieniędzy. Nie miałam przy sobie zupełnie nic.

Nawet wspomnień.

Kiedy jakaś osoba zaginie, trafia to do wiadomości, ludzie zbierają się w grupy i przeczesują teren. Ktoś wypełnia raport policyjny, czasami ktoś zapali świeczki, które dadzą nadzieję i pozwolą wierzyć, że poszukiwana osoba wróci do domu. Tylko że w telewizji nie pokazują tego, co się dzieje, gdy nikt nie patrzy. Kiedy ukochani zaginionej albo o niej nie wiedzą, albo nie istnieją... albo mają ją gdzieś.

Policja przejrzała raporty dotyczące osób poszukiwanych z naszego stanu, a potem z kraju, ale nie poszczęściło im się. Moje odciski palców nie pasowały do żadnej kartoteki, mojego zdjęcia nigdzie nie zamieszczono.

Wtedy też dowiedziałam się, że bycie osobą zaginioną wcale nie musiało oznaczać, że rzeczywiście ktoś za mną tęsknił i starał się mnie odnaleźć. A przynajmniej nie na tyle, by bawić się w całą tę szopkę z szukaniem. Nie było ogłoszeń w gazecie ani telewizji. Nie było próśb od mojej rodziny, bym wróciła bezpiecznie do domu.

Może to moja wina, że nikt nie podjął próby znalezienia mnie. Może byłam suką i ludzie świętowali, gdy nagle zniknęłam. Albo uciekłam.

Równie dobrze ktoś mógł mnie schować do koszyka jako dziecko i puścić z nurtem rzeki jak Mojżesza. I mogło się okazać, że nie miałam nikogo.

Nie wiem, kurwa. Wszystko było możliwe.

Nie wiedziałam, skąd się wzięłam, ile miałam lat, jak się naprawdę nazywałam.

Wszystko, co posiadałam, widziałam właśnie w odbiciu lustra na stacji benzynowej, i nie miałam zielonego pojęcia, kim byłam.

Nikt nie wiedział, czy byłam nieletnia, czy nie, więc wysłali mnie do Obmacywalni, gdzie wytrzymałam tylko trzy tygodnie. Mieszkałam z młodymi przestępcami i facetami, którzy nagminnie się masturbowali. Którejś nocy obudziłam się i w nogach mojego łóżka zauważyłam jednego ze starszych chłopaków, który stał tam z fiutem w dłoni i robił sobie dobrze. Uciekłam wtedy przez okno w łazience. Miałam ze sobą tylko ubrania, które otrzymałam wcześniej w przytułku, i imię.

Nazywali mnie Doe.

Tak jak Jane Doe*.

Jedyną różnicą między mną a prawdziwą Jane Doe była etykieta, którą w kostnicy przyczepiano tym niezidentyfikowanym trupom do palca u stopy. Bo poza tym moja egzystencja w ogóle nie przypominała życia. Byłam zmuszona kraść, by móc coś zjeść. Spałam tam, gdzie znalazłam jakieś okrycie przed chłodem i wodą. Żebrałam na ulicach. Przeszukiwałam śmietniki przy restauracjach.

Nikki przeczesła palcami o obgryzionych paznokciach swoje przetłuszczone rude włosy.

– Jesteś gotowa? – zapytała. Pociągnęła nosem i zaczęła przeskakiwać z nogi na nogę, jakby była sportowcem, który szykował się do ważnego meczu.

Nie czułam się gotowa, a mimo to pokiwałam głową. Nie byłam, nigdy nie będę, ale skończyły mi się już inne opcje. Na ulicach nie było bezpiecznie, a każdy dzień stanowił dla mnie dosłownie walkę o przeżycie. Nie wspominając już o tym, że jeśli straciłabym jeszcze trochę na wadze, to nie byłabym w stanie walczyć, jeśli ktoś by mnie zaatakował. W każdym razie potrzebowałam ochrony przed trudnymi warunkami atmosferycznymi i złymi ludźmi, którzy czaili się w mroku, bo w przeciwnym razie skończyłabym jak prawdziwa Jane Doe.

Nie sądzę, by Nikki rejestrowała coś takiego jak głód. Gdyby miała wybrać między jedzeniem a naćpaniem się, wybrałaby to drugie. Za każdym razem. Było to widać, bo jej policzki zapadły się, a pod oczami malowały się ciemne cienie. Znałam ją niedługo, ale jeszcze nigdy nie widziałam, by pochłaniała coś innego niż koks.

Osądzałam ją i czułam się z tego powodu koszmarnie. Jednak coś w środku podpowiadało mi, że ona jest w rzeczywistości lepsza. Kiedy nie byłam na nią niesamowicie wściekła, to niemal czułam w stosunku do niej instynkt opiekuńczy. Walczyłam o swoje przetrwanie i chciałam walczyć o jej, lecz problem tkwił w tym, że ona nie chciała zawalczyć o siebie.

Otworzyłam usta, by ją pouczyć. Już chciałam jej powiedzieć, że powinna skończyć z koksem i zacząć coś jeść, by zadbać o swoje zdrowie, lecz nagle dziewczyna obróciła się w moją stronę. Gapiłam się na nią z otwartymi ustami, bo dotarło do mnie, że nie byłam lepsza od niej, a chciałam ją osądzać. Bardzo możliwe, że zanim straciłam pamięć, mogłam być zamieszana w to samo co ona teraz.

Zamknęłam usta i postanowiłam nic nie mówić.

Nikki zmierzyła mnie wzrokiem, oceniając mój wygląd.

– Ujdiesz – powiedziała z wyraźnym niezadowoleniem w głosie. Nie chciałam nakładać tony tapety i wrywać sobie brwi, by w ich miejscu narysować cienkie kreski, jak zrobiła ona. Po prostu umyłam włosy w zlewie i skorzystałam

z suszarki do dłoni. Nie nałożyłam makijażu, bo jeśli miałam zrobić to, co planowałam w niedalekiej przyszłości, to chciałam, by to się stało na moich warunkach, i nie zamierzałam wyglądać jak Nikki.

Tak, znowu zachowywałam się jak krytykująca suka.

– Powiesz jeszcze raz, jaki jest plan? – zapytałam. Mówiła mi już o nim z dziesięć razy, ale mogła mówić nawet tysiąc, a ja nadal nie czułabym się z tym komfortowo.

Nikki napuszyła swoje oklapnięte włosy.

– Serio, Doe, czy ty kiedykolwiek mnie słuchasz? – Westchnęła rozdrażniona, ale kontynuowała. – Kiedy pójdziemy na tę imprezę, musisz tylko przykleić się do jednego z motocyklistów. Jeśli cię polubi, to bardzo możliwe, że będzie chciał, byś została na dłużej. Wystarczy, że będziesz grzać mu łóżko i dbać o to, by był zadowolony.

– Nie wiem, czy potrafię to zrobić – powiedziałam słabym głosem.

– Potrafisz i zrobisz to. I nie bądź przy nich taka nieśmiała, oni tego nie lubią. Poza tym ty nie jesteś typem nieśmiałej dziewczyny. Teraz tylko się denerwujesz. Jesteś trochę nieokrzesana, szczególnie że nie masz filtra i mówisz rzeczy, których potem żałujesz.

– To aż dziwne, że znasz mnie tak krótko, a zdążyłaś mnie poznać tak dobrze – oznajmiłam.

Nikki wzruszyła ramionami.

– Znam się na ludziach. Wierz mi lub nie, ale ty jesteś bardzo łatwa do odczytania. A teraz wydajesz się bardzo spięta. Widzę, jakie masz zgarbione ramiona. – Przyłożyła mi rękę do pleców i popchnęła mnie. – No, teraz lepiej. Wypchnij pierś do przodu. Nie masz dużych cycków, ale jeśli nie założysz stanika i wypchniesz pierś, faceci będą mogli zobaczyć przez bluzkę twoje sutki, a oni uwielbiają taki widok.

Dość tego. Potrafiłam poderwać motocyklistę. A kiedy już to się stanie, to on mnie obroni. Miałam nadzieję, że będzie to robił do czasu, aż wymyślę pan B.

– W najgorszym wypadku okaże się, że facet szuka szybkiego numerka i na koniec rzuci ci trochę kasy, a potem cię odprawi. – Nikki mówiła, tak jakby opisywała wakacje, a nie prostytutkę.

Mogłam się oszukiwać, sądząc, że jeśli nie stoję pod latarnią jak Nikki, to nie jestem jak ona, ale prawda była taka, że gdy to zrobię, stanę się prawdziwą dziwką.

A mimo to wciąż ją krytkowałam.

Jednak gdy zaczynałam myśleć intensywnie o innych opcjach, mój umysł był równie pusty co żołądek.

Nikki otworzyła drzwi, a światło słoneczne oświetliło ciemne pomieszczenie. Rzuciłam ostatnie spojrzenie w stronę odbicia dziewczyny

o przeciętnej twarzy i wyszeptałam:

– Przepraszam.

Trochę pocieszało mnie to, że osoba, którą byłam wcześniej, zanim wszystko zapomniałam, nie wiedziała, co zamierzałam zrobić.

A miałam zamiar sprzedać swoje ciało.

I resztkę duszy, która mi pozostała.

* Jane Doe – nazwisko używane w USA dla określenia niezidentyfikowanej kobiety (przyp. tłum.).

Rozdział 3

Doe

Siedziałam na tylnym siedzeniu zabytkowego subaru jakiegoś łysego gościa i marzyłam, by na chwilę stracić słuch. Nie mogłam już słuchać, jak Nikki obciąża kierowcy. Zabierał nas na imprezę, która odbywała się w domu w Logan's Beach. Kiedy w końcu się zatrzymaliśmy, wypadłam z samochodu, jakby się za mną paliło.

– Pa, kochanie – powiedziała Nikki słodkim głosem, ocierając kącik ust jedną ręką i machając kierowcy na pożegnanie drugą. Kiedy jego samochód zniknął nam z oczu, wywróciła oczami i splunęła na ziemię.

– Chyba zaraz się porzygam – powiedziałam, próbując powstrzymać mdłości.

– Cóż, nie widziałam, żebyś oferowała mu loda za podwózkę – warknęła Nikki. – Więc może lepiej się zamknij, bo nie masz prawa tak mówić. Poza tym to dzięki mnie tutaj dotarliśmy, prawda?

„Tutaj” oznaczało żwirową ścieżkę prowadzącą do posiadłości, którą otaczały drzewa i żywopłot. Zauważyłam niedużą przestrzeń, która najwyraźniej musiała być podjazdem. Było ciemno i brakowało ulicznych lamp, a ścieżka wydawała się ciągnąć w nieskończoność. W powietrzu unosił się słaby odór ryb. Mój żołądek się zbuntował, więc zakryłam usta i nos dłonią, by się nie porzygać.

W oddali zauważyłam światła. Gdy zbliżyliśmy się do domu, okazało się, że to nie światła, a plastikowe pochodnie wbite w ziemię pod dziwnym kątem, które ciągnęły się w rzędzie i prowadziły do podwórka znajdującego się z tyłu budynku.

Dom miał parter i dwa piętra. Został zbudowany na palach, a większość przestrzeni pod budynkiem zajmował parking. Stały tam błyszczące motocykle i samochody. Było ich pełno. Z tyłu znajdowała się ściana, a w niej dwie pary drzwi. Jedne zamknięto na zasuwę i dodatkowo zabezpieczono metalowym prętem, a drugie umieszczono nieco wyżej. Prowadziły do nich dwa stopnie. Dwa pierwsze piętra otaczał balkon, a w każdym pomieszczeniu w środku paliło się światło, dzięki czemu można było dostrzec znajdujących się tam ludzi. Dudniąca muzyka sprawiała, że ziemia wibrowała pod moimi stopami.

– Czy tutaj mieszkają motocykliści? – spytałam Nikki.

– Nie, ten dom należy do gościa, któremu ktoś wyprawił imprezę.

– A kto to taki? – dopytywałam. Nikki wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko to, co powiedział mi Skinny. Że to impreza wyprawiona w okazji powrotu tego faceta.

Kiedy udałyśmy się na tył domu, zauważyłam motocyklistów i mój żołądek znowu się skurczył. Zatrzymałam się nagle. Stali tam, otaczając ognisko znajdujące

się pośrodku ogromnego podwórka. Płomienie sięgały niemal na wysokość domu. Byłam tak pochłonięta tym, co miałam zrobić, że zapomniałam w ogóle zastanowić się, z kim miałyby do tego dojść. Widziałam tam siedmiu lub ośmiu mężczyzn. Jedni siedzieli na krzesłach, inni stali z piwem w ręku. Wszyscy nosili skórzane kamizelki pokryte wieloma naszywkami. Niektórzy mieli pod spodem koszule, inni zupełnie nic. Kobiety, które były ubrane podobnie do Nikki, śmiały się i tańczyły wokół ogniska. Jedna z nich klęczała przed facetem i poruszała głową w górę i w dół, podczas gdy siedzący na krześle gość rozmawiał przez telefon i trzymał ją za włosy.

To jest po prostu początek końca.

Obróciłam się do Nikki, chcąc powiedzieć, że może powinniśmy przemyśleć jeszcze nasz plan, ale okazało się, że ona już zniknęła. Rozejrzałam się i zauważyłam ją, jak przyklejała się do ramienia wysokiego mężczyzny z rudą brodą zaplecioną w warkocz. Wokół głowy miał przewiązaną chustę z flagą Ameryki.

Nagle otoczyły mnie od tyłu czyjeś silne ramiona i przycisnęły do twardej ściany mięśni. Natychmiast chciałam go od siebie odepchnąć, ale gdy zaczęłam wierzgać, mężczyzna przytrzymał mnie mocniej. Jego gorący oddech pachniał czosnkiem i alkoholem, drażnił wszystkie moje zmysły, gdy zaczął do mnie mówić, przyciskając mi usta do szyi.

– Hej, dziecinko, jestem gotowy na imprezę. A ty? – Chwyił brutalnie mój nadgarstek i założył mi ramię za plecy. Byłam pewna, że zaraz złamie mi rękę. Przysunął moją dłoń do swojego rozporoka i potarł zaciśniętą pięścią o erekcję. – Przyjemne uczucie, prawda, mała?

Chwytałam go nagle za jaja i ścisnęłam tak mocno, jak tylko się dało.

– Ty suko! – wrzasnął.

Puścił mnie i upadł na kolana. Złapał się za klejnoty, przewrócił na bok i przycisnął kolana do piersi. Rzuciłam się po schodach na piętro.

– Ty pieprzona suko! Zapłacisz mi, kurwa, za to! – wołał za mną, lecz ja szybko zniknęłam wewnątrz budynku i przemknęłam obok gości. Wbiegłam po schodach na górę i dotarłam na drugie piętro. Próbowałam otworzyć kilka par drzwi znajdujących się przy wąskim korytarzu, lecz wszystkie były zamknięte. Dopiero niemal na samym jego końcu drzwi otworzyły się, gdy nacisnęłam klamkę.

Jeszcze nie zrobiłam kroku w stronę wejścia, a już wiedziałam, że w pokoju ktoś jest, mimo że było w nim trochę ciemno. Neonowa farba na ścianie sprawiała, że wnętrze wyglądało, jakby się w nim świeciło. Nie widziałam żadnych mebli, ale pośrodku pomieszczenia dostrzegłam dwie postaci. Na pierwszy rzut oka wyglądało to tak, jakby jedna osoba stała za tą, która leżała. Dopiero po chwili dotarła do mnie ta scena i zrozumiałam, na co się natknęłam.

Usłyszałam, jak ciało uderza o ciało. I jęki. Poczułam zapach potu i czegoś jeszcze, ale nie potrafiłam tego zidentyfikować. Miałam wrażenie, że stałam tam godzinami, ale w rzeczywistości były to zaledwie sekundy. Powinnam się obrócić i zamknąć za sobą drzwi w chwili, gdy dostrzegłam, że ktoś tam był, ale nie mogłam oderwać wzroku od aktu rozgrywającego się przede mną.

Zauważyłam, że wpatruje się we mnie para magnetycznych oczu. W sztucznym świetle wyglądały na zielone. Mężczyzna spoglądał wprost na mnie i, ku mojemu zaskoczeniu, nie odwracał wzroku, nawet nie mrugał. Jego biodra coraz szybciej uderzały o ciało kobiety. Pieprzył ją, wpatrując się w moje oczy. Po chwili przymknął powieki, odrzucił głowę w tył i jęknął gardłowo, a nasze połączenie zostało przerwane.

Opadł na plecy dziewczyny i poluźnił uścisk na jej szyi. Dusił ją? Gdy weszłam do pokoju, słyszałam jej jęk, lecz teraz leżała nieruchomo. I cicho.

Szybko przypomniałam sobie, jak używać nóg, i zamknęłam drzwi. Zbiegłam po schodach, ukryłam się za bojlerem pod domem, niedaleko tych wszystkich samochodów i motocykli. Siedziałam tam z godzinę, przesypując piasek między palcami i próbując zrozumieć, w jakim kierunku podążało moje życie. Mimo że bardzo chciałam się zerwać i pobiec przed siebie w ciemną noc, nie mogłam odejść daleko, bo strach przed ciemnością mnie paraliżował. Poza tym możliwe, że byłam świadkiem morderstwa. Tylko że będąc tutaj, przynajmniej znajdowałam się blisko światła.

Strach naprawdę namieszał w moich priorytetach.

I to ten strach, a także burczący brzuch i osłabienie, które czułam, przypomniały mi, dlaczego w ogóle znalazłam się w tym miejscu.

Chodziło o zwykłe przetrwanie.

Byłam zdesperowana, a desperaci nie mają czegoś takiego jak wybór.

Odetchnęłam głęboko. Musiałam zrobić to, co było trzeba, nawet jeśli nie wiedziałam dokładnie, co to miało być. To znaczy wiedziałam, jak to powinno się odbywać, ale mój umysł był jak wyzerowany licznik kilometrów w samochodzie. Miałam czyste konto, a postanowiłam je teraz zabrudzić.

Może i byłam bezdomna i umierałam z głodu, ale byłam też zdeterminowana, by przestać egzystować na ulicy i mieć kiedyś jakieś prawdziwe życie. Takie, w którym będę spać w prawdziwym łóżku z czystą pościelą. Takie, w którym nie będę musiała się martwić o swoje bezpieczeństwo czy jedzenie i będę mogła się skupić na odkryciu prawdy o tym, kim kiedyś byłam. Obiecałam sobie, że przetrwam tę noc i zrobię to, co trzeba, a potem już nigdy nie będę o tym myśleć. To będzie tylko mała plama na mojej czystej karcie życia i nigdy więcej nie chciałam już do tego wracać.

Wstałam, otrzepałam się z brudu i zaczęłam zachęcać się w myślach. Musiałam to zrobić. Uda mi się. Będę udawać, że wiem, jak to robić, jakbym się

nie bała. Udawanie, że nie bałam się czegoś, co mnie przerażało, było dla mnie normą. Robiłam to każdego dnia, gdy budziłam się, nie wiedząc, kim jestem.

Musiałam stać się dziwką motocyklisty, bo tak należało postąpić. Przywiązę się do niego, jeśli tylko będzie to oznaczać, że przeżyję.

Czując tę nowo odnaną w sobie determinację, ruszyłam do ogniska, wzięłam piwo z chłodziarki i otworzyłam je. Zimny trunek nawilżył moje suche gardło. Chodziłam od motocyklisty do motocyklisty, bo okazywało się, że każdy był już skupiony na jakiejś dziewczynie. Po chwili zainteresował mnie widok panny, która siedziała jednemu na kolanach. Facet był od niej cięższy przynajmniej o pięćdziesiąt kilo.

Tak naprawdę zaintrygował mnie wyraz jej twarzy. Widziałam uśmiech, który mówił: „Z przyjemnością wezmę twojego kutasa do ust”. Postarałam się przybrać taką samą minę i miałam nadzieję, że to wystarczy, by przyciągnąć do siebie czyjąś uwagę.

Potrzebowałam kogoś, kto pomoże mi przetrwać.

– Hej – usłyszałam czyjś głęboki głos przy swoim uchu.

Kiedy się obróciłam, zauważyłam mężczyznę w skórzanej kamizelce z białymi napisami. Było na nich napisane „wiceprezydent” i „Beach Bastards”. Facet miał długie blond włosy przerzucone na bok, dzięki czemu widziałam, że pół głowy ogolił na łyso. Jego długa broda została bardzo dobrze przystrzyżona. Mógł mieć ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Mimo że był szczupły, wyglądał na umięśnionego. Nie widziałam koloru oczu, jego powieki wyglądały na ciężkie i lekko zaczerwienione. Całą szyję pokrywały mu tatuaże, a gdy się odwrócił się, by zapalić papierosa, zauważyłam, że ręce też zdobił tusz.

– Hej – odparłam, próbując okazać moją sztuczną pewność siebie.

Wyglądał zachwycająco. Gdybym miała skończyć z kimś w łóżku, z nim chyba nie byłoby tak źle. Pociągał nosem i zauważyłam, że na jego nozdrzach został biały proszek.

– Nazywają mnie Bear. Należysz do kogoś? – zapytał sugestywnie, pochylając się w moją stronę.

– Może... do ciebie? – Skrzywiłam się, gdy dotarło do mnie, co powiedziałam. Ze wszystkich rzeczy, które mogłam powiedzieć, tylko to mi przyszło do głowy? Nikki miała rację. Mówiłam, zanim to przemyślałam.

Bear zaśmiał się.

– Bardzo bym tego chciał, piękna, ale mam coś innego na myśli.

– Och, naprawdę? A co takiego? – zapytałam, siląc się na lekki ton, chociaż moje serce biło w dzikim tempie.

– Ta impreza jest dla mojego kumpla. Był tutaj przez dokładnie trzydzieści

minut, a potem uciekł na górę z butelką jacka danielsa. Jest jak kot siedzący na drzewie, którego nie da się sprowadzić na dół. To zrozumiałe, bo dawno go tu nie było, ale doszedłem właśnie do wniosku, że ty mogłabyś mu pomóc.

Zahaczył palcem o gumkę mojej spódniczki i przyciągnął mnie do siebie, aż moje sutki otarły się o jego piersi. Przycisnął palce do mojej kości łonowej, a ja zdusiłam w sobie ochotę, by od niego odskoczyć. Zagryzłam mocno dolną wargę, a on powiedział:

– On nigdy nie przepadał za BBB. – Zamilkł, gdy zobaczył moje dezorientowane spojrzenie. – Beach Bastard Bitches. Suki motocyklistów z gangu Beach Bastards – wyjaśnił. – Ale ty? Ty jesteś nowa. Inna. Wyglądasz na niewinną, ale wiem, że taka nie jesteś, bo inaczej nie byłoby cię na tej imprezie. Myślę, że możesz mu się spodobać. – Bear przesunął ustami po mojej szyi. – Może idź tam na górę. Spraw, by był szczęśliwy. Zrób to dla mnie. Weź jego fiuta do tych twoich pięknych usteczek. A gdy już skończysz, sprowadź go tutaj, do cywilizacji. A może potem, gdy okażesz się dobrą dziewczynką i wykonasz zadanie, będziemy mogli wrócić do klubu i zabawić się tak naprawdę. – Musnął zębami płatek mojego ucha. – Myślisz, że możesz to dla mnie zrobić?

– Tak, mogę – powiedziałam. Skóra mrowiła mnie od jego dotyku. Mogłam to zrobić.

A przynajmniej tak myślałam.

– Jak masz na imię? – Bear przesunął powoli ręką po mojej nodze, wpychając mi ją pod kieckę. Położył dłoń na moim pośladku, który był teraz odsłonięty i wszyscy, którzy patrzyliby w naszą stronę, mogliby go zobaczyć.

– Doe. Mam na imię Doe – powiedziałam na wydechu.

– Pasuje. – Zaśmiał się. – Cóż, moja mała, niewinnie wyglądająca Doe. – Pochylił się i ku mojemu zaskoczeniu pocałował mnie miękko w kącik ust. Jego wargi były delikatne. Pachniał środkiem do prania, alkoholem i papierosami. Już zaczęłam myśleć, że ten pocałunek znaczył, że zmienił zdanie i nie chciał, bym uszczęśliwiła jego przyjaciela, ale niestety obrócił mnie w stronę schodów, klepnął w tyłek i popchnął lekko. – No dalej, leć na górę, maleńka. Ostatni pokój na końcu korytarza. Bądź dobra dla mojego kumpla, a wtedy ty i ja zabawimy się później. – Gdy się do niego obróciłam, puścił do mnie oczko, a ja uśmiechnęłam się sztucznie. Miałam nadzieję, że mężczyzna na końcu korytarza był jak Bear, bo wtedy może nie będzie tak najgorzej.

Wtedy nagle coś do mnie dotarło i musiałam zwalczyć łzy napływające mi do oczu. Kolana niemal się pode mną ugięły.

Oficjalnie się sprzedałam, a cena była większa niż każde pieniądze.

Rozdział 4

Doe

Bum. Bum. Bum. Bu-bum.

Trudno stwierdzić, co było moim bijącym sercem, a co głośną, dudniącą muzyką.

Wytarłam spocone dłonie o poszarpaną spódniczkę, którą znalazłam w koszu z rzeczami dla potrzebujących, i przeszłam pomiędzy ludźmi rytmicznie poruszającymi się do muzyki. W powietrzu pod sufitem unosiła się gęsta chmura dymu. Imprezujący poruszali się w pulsującym świetle na każdym możliwym kawałku podłogi niczym nawiedzone roboty. W ciemności prowadziły mnie tylko te światła, w końcu udało mi się trafić na górę i odnaleźć ostatnie drzwi na końcu korytarza, jak powiedział Bear.

To drzwi prowadzące do mojego zbawienia.

I jednocześnie do piekła.

Przekręciłam klamkę, a zawiasy zaskrzypiały. Jedyne światło w pokoju pochodziło z przyciszonego telewizora, a w powietrzu unosił się zapach zioła.

– Halo? – pisnęłam cienkim głosem w ciemność, chociaż chciałam brzmieć seksownie. Nie udało mi się to.

– Zamknij te pieprzone drzwi – odezwał się głęboki, szorstki głos. Poczułam jego słowa aż w środku.

Doznałam nagle zupełnie nowego uczucia, które ogarnęło mój kruchy umysł i ciało. Włoski na karku stanęły mi dęba. Spodziewałam się, że będę zdenerwowana, niepewna siebie, nawet niespokojna.

Ale to było coś więcej.

Strach.

Serce biło mi szybko. Ciało było w stanie pobudzenia.

Przytłoczył mnie impuls każący mi się obrócić i biec tak szybko, jak pozwoliłyby mi na to moje drżące nogi.

– Drzwi – głos nakazał znowu. Jednak ja ani drgnęłam. Mimo że bardzo chciałam stamtąd uciec, moja desperacja kazała mi wejść do środka.

Wreszcie zamknęłam za sobą drzwi i hałas dochodzący z dołu zniknął. To oznaczało również, że w razie czego nikt nie usłyszałby mojego wołania o pomoc.

– Gdzie jesteś? – zapytałam niepewnie.

– Tutaj – odparł głos, ale niewiele mi to mówiło. Wciąż nie wiedziałam, gdzie się znajdował. Odetchnęłam głęboko, by uspokoić oddech, i zrobiłam kilka kroków w stronę telewizora. Wtedy dostrzegłam zarys łóżka stojącego pośrodku pokoju i zwisające z niego długie nogi.

– Eee... Gratuluję powrotu do domu? Bear mnie przysłał. – Może dzięki

rozmawianiu moje serce zyska trochę czasu i wtedy się uspokoi. Jednak gdy przypomniałam sobie, co miałam zamiar tu zrobić, zamarłam, jakby sparaliżowana.

Zignorował moją żalostną próbę nawiązania rozmowy i zbliżył się do brzegu łóżka. Nie potrafiłam dostrzec rysów jego twarzy, jednak widziałam, że ciało miał potężne. Usiadł prosto i wyciągnął rękę. Przygotowałam się mentalnie na jego dotyk, jednak to nie nastąpiło. Mężczyzna wziął butelkę z nocnej szafki, która znajdowała się za mną. Pociągnął z niej długi łyk i przełknął głośno.

Znowu musiałam wytrzeć ręce o spódniczkę. Miałam nadzieję, że ciemność ukoi moje nerwy.

– Denerwujesz się przeze mnie? – zapytał, jakby czytał mi w myślach. Czulałam w jego oddechu whisky.

– Nie – odparłam na wydechu, a kłamstwo dławilo mnie w gardle. Poczułam, jak chwyta mnie potężną dłonią i przyciąga między swoje nogi. Wcisnął mi palce w biodra, a ja pisnęłam zaskoczona.

– Nie okłamuj mnie, dziewczyno – warknął bez cienia żartobliwości. Krew zamarzła mi w żyłach. Serce biło szybko. Mężczyzna upił kolejny łyk z butelki, a potem odłożył ją za mnie. Ale tym razem, gdy się cofał, zrobił to na tyle powoli, że otarł się policzkiem o moją twarz. Jego zarost nie był na tyle długi, by nazwać go brodą, ale nie był też krótki. Niespodziewanie poczułam mrowienie przebiegające po kręgosłupie i musiałam zwalczyć w sobie ochotę, by dotknąć jego twarzy. – Zawsze okłamujesz ludzi, gdy zadają ci pytanie?

Tak, przez niego się denerwowałam. I to tak bardzo, że nie potrafiłam znaleźć języka w gębie. Nie spodziewałam się tego. Myślałam, że będę musiała rozłożyć nogi dla jakiegoś napalonego, pijanego dupka, który wziąłby mnie po swoim przy zapalonym świetle.

Zamiast tego znajdowałam się w ciemnym pokoju, pomiędzy nogami jakiegoś faceta, którego ledwie widziałam, ale jego dotyk sprawiał, że czulałam dreszcz przebiegający po kręgosłupie.

– Twoje milczenie chyba znaczy, że chcesz pominąć tę rozmowę. – Chwycił mnie za ramiona i popchnął w stronę podłogi. Wyciągnęłam ręce, by się czegoś złapać i chwyciłam za twarde jak skała uda mężczyzny. Uderzyłam kolanami w podłogę, a on oznajmił: – Tak lepiej.

Możesz to zrobić. Możesz. Możesz.

– Possij mi – nakazał i podparł się na łóżku łokciami.

Przesunęłam drżącymi dłońmi po jego udach, aż znalazłam pasek. Odpięłam go powoli, a moje paznokcie musnęły gorącą skórę jego brzucha. Mięśnie napięły mu się pod moimi palcami. Mężczyzna wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby. Potrząsnęłam drżącymi dłońmi, by odzyskać nad nimi władzę. Kiedy sięgnęłam do rozporzka jego spodni, zawahałam się.

Desperackie czasy wymagają desperackich kroków.

Przyglądałam się moim palcom możliwie jak najdłużej, aż w końcu powoli rozpięłam rozporek. Zamknęłam oczy, chcąc uspokoić przyspieszony oddech. Bałam się, że zaraz zemdleję i spadnę mu na kolana. Miałam nadzieję, że zamknięcie oczu uspokoi mnie i pozwoli mi uwierzyć, że zawsze mogłam przerwać to, co teraz robiłam.

Właśnie rozpięłam mu rozporek i sięgałam do jego dżinsów, gdy nagle jego głos rozległ się niczym grzmot pioruna. Odskoczyłam zaskoczona i opadłam na tyłek.

– Co to ma, kurwa, znaczyć? – zawołał. Miałam zamknięte oczy, więc nie zauważyłam, kiedy włączył lampkę stojącą na szafce nocnej. Gdy jednak uniosłam wzrok, spojrzałam w najpiękniejsze zielone oczy, jakie w życiu widziałam. Wpatrywały się we mnie wypełnione nienawiścią, jakbym była przyczyną wszelkiego zła na tym świecie.

I te oczy były znajome.

Odepchnął moje ręce od rozporaka i wstał, pociągając mnie w górę ze sobą, po czym przycisnął mnie do swojej piersi.

– Wpadłam na ciebie wcześniej. Uprawiałeś seks z jakąś dziewczyną – wypaliłam i od razu tego pożałowałam. Niech szlag trafi mnie i moją skłonność do mówienia bez zastanowienia.

Jego ciasna koszulka na ramiączkach uwydatniała wyrzeźbione mięśnie. Kolorowe tatuaże pokrywały jedną stronę jego szyi, klatkę piersiową i oba ramiona, a kończyły się na knykciach dłoni. Na nadgarstku dostrzegłam męską bransoletkę ze skórzanych pasków i ćwieków. Ciemne włosy miał krótko przystrzyżone, a w uszach czarne kolczyki. Prawą brew mężczyzny przecinała blizna, a szczękę pokrywał kilkudniowy zarost.

Gdy wcześniej widziałam, jak posuwał tamtą dziewczynę, myślałam, że był wysoki. Nawet jego cień w ciemnym pokoju wydawał się sporych rozmiarów, ale tak naprawdę nie miałam pojęcia, jaki w rzeczywistości był ogromny.

Ten facet nie wyglądał, jakby trzymał się z niewłaściwymi ludźmi.

To on sam był nieciekawym typem.

– To byłaś ty? – zapytał. Jego nozdrza zafalowały, gdy patrzył na mnie morderczym spojrzeniem. Nie wiedziałam, co go tak wkurzyło, ale na ten widok bałam się jeszcze bardziej niż parę minut temu. Zaczęłam żałować, że nie posłuchałam mojego instynktu i nie uciekałam, gdy miałam okazję.

– Najwyraźniej gównu wiesz, bo wtedy nie mówiłabyś, że uprawiałem z nią seks.

– Wiem, co widziałam – oponowałam.

– Nie, ja wcale nie uprawiałem z nią seksu, tylko ją pieprzyłem. – To, w jaki sposób wypowiedział słowo „pieprzyć”, sprawiło, że poczułam w majtkach wilgoć.

Ty głupia dziewczyno. Twój mózg chyba naprawdę jest uszkodzony, bo taka

osoba nie powinna wywoływać w tobie podobnych reakcji.

– Kim ty jesteś? – zapytał.

– Jestem nikim – odparłam zgodnie z prawdą. Serce mnie zabolalo, gdy wypowiedziałam te słowa na głos.

– Nie jesteś dziwką motocyklistów – stwierdził beznamiętnym tonem. Przechylił głowę na bok i przyjrzał się mi z uwagą. Oglądał rysy mojej twarzy, jakby chciał mnie rozgryźć. Przyjrzał się moim ustom, oblizując wargi językiem.

– Nie wiem, kim jestem – warknęłam. Próbowałam się odsunąć, ale trzymał mnie w mocnym uścisku.

– Dziwki motocyklistów nie mają w zwyczaju trząść się i niemal hiperwentylować, kiedy zabierają się za ssanie fiuta. – Ścisnął moje nadgarstki tak mocno, że poczułam ból w ramionach.

– Puszczaj! – Szarpałam się, ale nie mogłam się wyrwać. Musiałam się uwolnić, jednak on popychał mnie, aż w końcu znalazłam się pod ścianą.

– Więc mówisz, że robisz to cały czas? Że wiesz, czego pragnie mężczyzna? Że potrafisz robić loda jak profesjonalistka? – Przesunął palcem po moim policzku, a ja próbowałam stłumić w sobie ogień, który nagle poczułam. – Myślisz, że potrafiłabyś się mną zająć, zwierzaczu? To świetnie. Możemy zacząć tam, gdzie skończyliśmy. – Przesunął moje ręce do rozporoka spodni. Widziałam jego ogromną erekcję. Nagle włoski na karku stanęły mi dęba. – Nie pokażesz mi, do czego jesteś zdolna? – nakłaniał mnie. Poczułam jego ciepły oddech przy uchu, choć same słowa były lodowate. Przerazające. Niemal słyszałam, jak krew płynie w moich żyłach, a serce bije coraz szybciej i szybciej. – Już raz dzisiaj przez ciebie doszedłem.

Spojrzałam na niego, marszcząc brwi.

– Kłamstwo. Nawet cię dzisiaj nie dotknęłam.

– Nie, nie teraz. Gdy widziałas mnie wcześniej z tamtą dziewczyną. Stanęłaś w przejściu i patrzyłaś na nas. Podobało ci się to, co zobaczyłaś? Podobało ci się patrzeć, jak dzięki tobie dochodzę?

– Przypisujesz sobie zbyt wiele zasług. Nie zostałam tam, by patrzeć na ciebie. Byłam tylko zaskoczona. Ty ją niemal dusiłeś. Po co miałabym patrzeć na coś takiego?

Przesunął ręce na moją szyję i ścisnął ją mocno, chociaż wciąż mogłam oddychać.

– Chodzi ci o coś takiego? – zapytał, patrząc mi prosto w oczy. Próbowałam ukryć odruchy przerażenia. On żywił się moim strachem.

– Pieprz się – warknęłam, siląc się na odwagę. Bawił się mną. Bałam się, ale to nie oznaczało, że stałam się jakimś popychadłem.

– Wiem, że chciałaś być tamtą dziewczyną. Chciałaś, żebym to w ciebie wchodził. Złapałem spojrzenie, które mi rzuciłaś, i eksplodowałem. Widzę to, jak

patrzysz na mnie teraz i pomimo strachu pragniesz mnie, a może nawet właśnie to cię podnieca.

– Mylisz się. Nie patrzę na ciebie w taki sposób.

– Nie? Więc powiedz mi, co tak naprawdę o mnie myślisz, gdy na mnie patrzysz. Teraz. Co się dzieje w tej twojej ślicznej główce?

– Właśnie myślałam o tym, jaka to wielka szkoda, że taki przystojny wygląd marnuje się na takiego człowieka jak ty.

Uśmiechnął się kąciakiem ust i ścisnął mnie za szyję jeszcze mocniej. Pochylił się tak, że jego policzek dotykał mojego, a ja czułam na skórze wibrację każdego jego słowa.

– Ile ty masz lat, zwierzaczk?

– A do czego ci ta wiedza? – wysyczałam przez zaciśnięte żęby.

– Po prostu chcę wiedzieć, czy seks z tobą jest legalny. – Odsunął się ode mnie i obrzucił przeciągłym spojrzeniem. Puścił moje gardło i unieruchomił mi nadgarstki nad głową. Drugą rękę zbliżył do moich piersi i przesunął po nich palcem. Na ramionach pojawiła mi się gęsia skórka.

Odetchnęłam z trudem.

– Widziałam, co się dzisiaj tutaj działo – powiedziałam i skinęłam głową w stronę drzwi. – Masz gdzieś to, czy seks ze mną byłby legalny. – Mój oddech stał się płytki i urywany.

– Nie mam tego gdzieś – powiedział, śmiejąc się gardłowo. – Właściwie to mam nadzieję, że z tobą byłoby nielegalnie. – Oparł ręce na ścianie po obu stronach mojej głowy, więząc ją i przyciskając do mnie pokąsną erekcją. – Bo bardzo dobrze idzie mi w nielegalnych rzeczach.

Sapnęłam i poczułam, że nie mogę oddychać. Pisnęłam cicho, nie potrafiłam zdecydować, czy chciałam się o niego otrzeć, bo teraz tego potrzebowałam, czy powinnam go uderzyć cholernie mocno. Chyba wyczuł moje wahanie, bo spojrzał mi w oczy i pokręcił głową.

– No dalej, zwierzaczk. Ale ja bym na twoim miejscu tego nie robił. – Jego mina była poważna, oczy ciemne i niebezpieczne, ale i tak dostrzegałam w nich cień rozbawienia. Przycisnął swoje czoło do mojego i westchnął. – Moglibyśmy się nieźle ze sobą zabawić.

Pokręcił głową, a ja po raz pierwszy dostrzegłam ciemne wory pod jego oczami i zaczerwienione powieki. Wyglądał na zmęczonego, ale nie tak, jak człowiek czuje się po ciężkim dniu. To raczej było zmęczenie, które nie chciało zniknąć, nieważne, ile czasu się spało lub ile kawy się w siebie wlało. Na tego typu zmęczenie odpoczynek nic nie da.

Wiedziałam to, bo czułam się tak samo.

Puścił mnie i cofnął się. W chwili, gdy jego przytłaczająca obecność zniknęła z mojej osobistej przestrzeni, poczułam chłód wywołany brakiem tego

mężczyzny.

Wziął butelkę z szafki nocnej i udał się w stronę drzwi.

Zamarłam, zacisnęłam szczękę i gapiałam się w podłogę.

Co się właśnie, do cholery, wydarzyło?

– Wychodzisz? – zapytałam. Moja ulga mieszała się z jakimś chorym uczuciem rozczarowania.

Uchylił drzwi i zatrzymał się z ręką na klamce. Do środka wlewała się muzyka.

– To był bardzo ciężki dzień, a ty przyłapałaś mnie w najmniej odpowiednim momencie. I chociaż twoja niewinność bardzo mnie podnieca, to ja nie jestem delikatny, więc powinnaś się cieszyć, że odchodzę. – Upił łyk z butelki i rzucił mi ostatnie zdezorientowane spojrzenie, przyglądał się mojemu ciału. – Trzy lata temu bez wahania tak bym cię zerznął, że nie wiedziałabyś, jak się nazywasz.

I wtedy zniknął.

Co to, do cholery, miało oznaczać?

Nagle mój brzuch zaburczał głośno. Skręcający ból groził, że mnie pochłonie. Zgięłam się wpół, by go załagodzić. Jak tylko tu przyjechałam, zaczęłam się rozglądać za jakimś jedzeniem, ale na stołach stały wyłącznie piwa i inne alkohole. Na stoliku do kawy leżało tylko lustro, a na nim biały proszek, który jakiś facet rozdzielał na krechy przy pomocy karty kredytowej. Gość wyglądał, jakby mógł być moim dziadkiem.

Nagle ktoś zapukał w okno i podskoczyłam gwałtownie.

– Wpuść mnie, małpo! – Usłyszałam dobiegający z zewnątrz wysoki głos.

Nikki.

Podeszłam do okna chwiejnym krokiem, by podnieść ramę. Nikki wkradła się do środka i upadła na podłogę. Jej przethuszczone rude włosy przykleiły się do mokrego od potu czoła, a stary szal ze sztucznego futra, który z początku był biały, teraz wyglądał na szary i niechlujnie opadał z jej ramienia.

– Skąd wiedziałaś, że tu jestem? – zapytałam. Nie widziałam Nikki, odkąd zostawiła mnie kilka godzin temu na imprezie na dole.

– Ten facet o imieniu Bear mi powiedział. Miałam ochotę usiąść mu na twarzy, ale on odjechał swoim motocyklem z jakąś laską, która wyglądała jak Tyra Banks.

No i moja okazja poszła się jebać.

Pomogłam Nikki podnieść się z podłogi.

– I jak było? Jaki on jest? Widziałam go na dole wcześniej i ja pierdołę... – Poprawiła ramiączko torebki. – Zrobiłaś ten ruch językiem, który ci pokazywałam? – zapytała z takim samym entuzjazmem, jakby chciała wiedzieć, czy przejechałam się na festynie na diabelskim młynie. – Sprawiałaś, że doszedł? Czy on doprowadził cię do orgazmu? Opowiedz mi wszystko.

Westchnęłam, czując się pokonana, ale jednocześnie mi ulżyło.

– Nie. Do niczego nie doszło. On po prostu... wyszedł.

Nikki zmierzyła mnie spojrzeniem, a jej mina z euforycznej zmieniła się w rozdrażnioną.

– Nic dziwnego, że wyszedł. Widziałaś, jak ty, kurwa, wyglądasz? Nie powinnam była pozwolić ci przyjść tu na górę, gdy wyglądasz tak jak teraz.

Spojrzałam na swój zwykły szary top, który ściągnęłam za plecami, by wyglądał na bardziej dopasowany, i postrzępioną spódniczkę z cekinami, które właściwie w większości poodpadały. Wiedziałam, że nie wyglądałam zachwycająco, ale nie miałam środków na to, by pozwolić sobie na zachwycający wygląd. Albo chociaż dobry.

Nikki pokręciła głową. Gestykulując dziko rękami, wskazywała na moje ciało.

– Wyglądasz jak dziecko, które wróciło z podwórka i ubrało się rzeczy matki.

Pociągnęła nosem i poprawiła swoją dżinsową spódniczkę, ledwo zakrywającą jej pośladki. Zielony top miał odbarwienie na prawym cycku.

– Teraz to już nie ma znaczenia. On zniknął – powiedziałam gorzko. – Wynośmy się stąd.

Musiałam oczyścić umysł i wymyślić nowy plan. Który dotyczył między innymi pozbycia się Nikki.

– Nie tak szybko, maleńka. Co ci się tak śpieszy? – Nikki obróciła się i podeszła do drzwi. Przekręciła w nich zamek i powiedziała: – Zobaczmy, co tu znajdziemy – powiedziała wesoło i zaczęła otwierać jedną szufladę po drugiej, przeglądając ich zawartość.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – zapytałam. – Musimy wyjść, i to teraz. Nie widziałaś wyrazu twarzy tego faceta. Gdybyś widziała, już dawno byłybyśmy na drugim końcu tego stanu.

– Och, zamknij się, ale ty dramatyzujesz. Czemu ci tak śpieszno? Poza tym tutaj jest klimatyzacja. – Nikki zaczęła wachlować się pod pachami. Podniosła zdjęcie w plastikowej ramce i obróciła je w moją stronę. – Słodki dzieciak, co?

Przesunęła palcami po fotografii, na której dostrzegłam małą blondyneczkę z lokami. Po raz pierwszy, odkąd poznałam Nikki, zobaczyłam na jej twarzy uśmiech, jednak wydał mi się nieco smutny. Pokręciła głową, odłożyła ramkę na miejsce i otworzyła dolną szufladę, by przejrzeć znajdujące się w środku papiery.

– Ja pierdolę, BINGO! – krzyknęła. Gdy wyciągnęła rękę z szuflady, zauważyłam, że trzymała w dłoni gruby plik pieniędzy związany fioletową gumką. Pomachała nim w powietrzu, a mój żołądek zaburczał w odpowiedzi. Za tyle kasy mogłabym kupić dużo jedzenia.

Mogłabym dzięki nim zacząć zupełnie nowe życie.

Ta myśl zniknęła tak szybko, jak się pojawiła, bo nie było mowy, bym ukradła komuś pieniądze.

A już na pewno nie jemu.

Byłam zdesperowana, ale nie życzyłam sobie śmierci.

Nagle rozległ się głośny huk dochodzący zza drzwi.

– Co to ma być, do cholery? – krzyknął ktoś znajdujący się po drugiej stronie. – Dlaczego są zamknięte?

– Musimy iść! – krzyknęłam. Nikki zabrała kolejny plik forsy z szuflady i pobiegła w kierunku okna. Przepchnęła się obok mnie, zanim powiedziałam, że może iść pierwsza. Po drodze zgubiła kilka dolarów.

Nikki przełożyła dopiero jedną nogę przez okno, gdy nagle drzwi wyleciały z zawiasów, roztrzaskując się na milion drewnianych kawałków. W przejściu stał Bear, facet, który wysłał mnie tu wcześniej. Nasze spojrzenia spotkały się na krótką chwilę, a potem Bear zauważył pustą szufladę, kilka banknotów leżących na podłodze i otwarte okno, przez które próbowała uciec Nikki. Zrobił krok w naszą stronę. Nikki sięgnęła do torebki i wyciągnęła niewielki pistolet. Nawet nie wiedziałam, że go miała.

– Nie ruszaj się! – krzyknęła, celując w jego pierś. Zatrzymał się i spojrzał na nią z uniesionymi brwiami.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – zapytał bez cienia strachu w głosie. Co więcej, brzmiał, jakby ją zachęcał. Droczył się z nią. Jakby to, że ktoś celował do niego z broni, było dla niego normą.

Nagle na korytarzu zjawił się zielonooki mężczyzna. Moje serce od razu zabiło mocniej. Kiedy dostrzegł Nikki, uśmiechnął się kącikiem ust i powoli, pewnym krokiem ruszył w jej stronę, mijając po drodze Beara.

– Nie waż się, kurwa, ruszać, bo cię zastrzelę! – Jej głos załamał się, gdy mężczyzna się zbliżył.

– Więc strzelaj – rzucił wyzywająco, robiąc ku niej następny krok.

Nikki obróciła się w moją stronę. Broń zadrżała jej w dłoni, a w załzawionych oczach widziałam jakieś emocje, których nie potrafiłam odszyfrować.

– Tak bardzo mi przykro – powiedziała.

I nacisnęła spust.

Usłyszałam w lewym uchu głośny huk, jakby ktoś wbił gwóźdź w bryłę lodu. Potem zaczęło mi dzwonić w uszach. Nie mam pojęcia, jak skończyłam na podłodze, jednak leżałam na boku, przyciskając kolana do piersi. Zamknęłam oczy, zakryłam uszy rękami i po prostu leżałam, czekając, aż dzwonięcie w mojej głowie zniknie. Gdy w końcu nieprzyjemne doznanie zaczęło zanikać, poczułam, jak czyjeś silne ręce przewracają mnie na plecy. Moja głowa uderzyła o podłogę, jakby ważyła tonę.

– Ruda zniknęła – oznajmił Bear i stuknął w ekran swojego telefonu kciukiem. – Wysłałem Casha i Tanka, żeby ją znaleźli i dali znać kilku ludziom, by mieli na nią oko. To miasto jest na tyle małe, że nie ucieknie zbyt daleko niezauważona. Prędzej czy później ją znajdziemy.

Zielonooki mężczyzna spojrział na mnie, przysuwając twarz do mojej. Na jego szyi pulsowała żyła.

– Najwyraźniej się myliłem. Jesteś dziwką. I małą złodziejką. – Widząc moją zdezorientowaną minę, musiał uznać, że go nie usłyszałam, bo od razu odsunął mi ręce od uszu. – Posłuchaj mnie, ty mała suko... – Zamilkł w połowie zdania i spojrział na moje dłonie. Ja również skupiłam na nich wzrok. Zobaczyłam czerwone plamy. Mężczyzna ujął mój podbródek i obrócił mi głowę w prawo i w lewo. Kiedy dotknął miejsca tuż przy uchu, poczułam przeszywający ból i zapłakałam.

– Kurwa – powiedział, a jego palce były pokryte tą samą czerwienią co moje. Czy to była krew?

Bear stał z boku, przyglądając się nam z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Otworzyłam usta, by zapytać go, co się stało, ale niczego nie potrafiłam z siebie wydusić. Mężczyźni powiedzieli coś do siebie, ale ja nie mogłam ich zrozumieć. Nagle pomieszczenie spowiła ciemność, stopniowo pochłaniając wszystko poza pięknym, wkurzonym mężczyzną, znajdującym się nade mną.

– Nawet nie znam twojego imienia – wyszeptałam.

Udało mi się zachować przytomność na tak długo, by usłyszeć jego odpowiedź.

– Nazywają mnie King.

I wtedy ciemność pochłonęła wszystko, łącznie ze mną.

Rozdział 5

King

W całym swoim życiu nie byłem jeszcze tak wściekły. W ciągu mojego dwudziestosiedmioletniego żywota wielu ludzi zaznało gniewu Brantleya Kinga.

Ale niewielu z nich przeżyło.

Ile ta dziewczyna w ogóle miała lat? Siedemnaście? Osiemnaście?

Nie znałem jej na tyle długo, by móc ją znienawidzić, ale i tak czułem nieodpartą ochotę, by owinać ręce wokół jej szyi i ją udusić. Nawet lepiej – chciałem zdjąć z nadgarstków jeden ze skórzanych pasków i to nim dokonać egzekucji. Chciałem, by poczuła całą moją furję, gdy wyciskałbym życie z jej kościstego ciała. Chciałem wyładować na niej moją frustrację, jednak nie tylko na nią byłem zły. Wściekałem się też na samego siebie.

Zawsze byłem bardzo ostrożny w kwestii bezpieczeństwa, a tym razem po prostu schowałem pieniądze, które dał mi Preppy, do szuflady.

Do pieprzonej szuflady.

Stary ja, ten sprzed trzech lat, schowałby pieniądze w sejfie na strychu i zdążył trzy razy zmienić kombinację kodu.

Jak to się stało, że z przesadnie ostrożnego człowieka stałem się tak niedbały?

Powinienem postawić ochroniarzy przed tymi drzwiami. Zanim poszedłem do więzienia, miałem kilku wrogów, a gdy z niego wyszedłem, przybyło mi jeszcze kilku. Zapomniałem o wszystkich swoich zasadach i wpuściłem do mojego pokoju dziewczynę, której w ogóle nie znałem, chociaż powinienem wyrzucić ją stąd w chwili, gdy postanowiłem, że nie będę się z nią pieprzyć.

To było do mnie zupełnie niepodobne.

Nie przeleciałem jej, bo się mnie bała? Bo wyglądała na niewinną i naiwną? Nie wspominając już o tym, że przez nią stawał mi kutas. Niemal doszedłem w gaciach, gdy widziałem, jak jej ręce trzęsą się przy pasku moich spodni. Wmówiłem sobie, że tego nie potrzebowałem, że wolałem dziewczynę, która zajęłaby się mną jak profesjonalistka, bo tylko dzięki temu mógłbym się pozbyć agresji, która we mnie narastała.

Ale to było kłamstwo.

Coś we mnie, coś, co mógłbym niemal uznać za świadomość, mówiło mi, że nie powinienem wykorzystywać tej sytuacji. Nie, to coś mówiło mi, że bym nie wykorzystywał jej. Odejście, gdy jej policzki były jeszcze zaczerwienione od gniewu, zawstydenia i strachu, i najprawdopodobniej odrobiny podniecenia, było torturą. Wymagało to ode mnie ogromnych nakładów samokontroli, by nie zbliżyć się do niej znowu i nie wziąć jej pod ścianą.

Ale tak było wcześniej. Moja ochota, by ją przelecieć, wyleciała przez okno wraz z jej koleżanką i moimi pieniędzmi. Rudej udało się zabrać sześć patyków, ale to nie była wielka suma w porównaniu z tym, ile musiałem komuś jeszcze zapłacić. Tak naprawdę chodziło o ideę. Nawet dwa centy to byłoby za dużo.

Dziewczyna, która leżała teraz na moim łóżku, zapłaci mi za to w ten czy inny sposób.

Usiadłem na materacu i zdjąłem z niej kołdrę. Miała na sobie za dużą spódniczkę, która podjechała wyżej bioder. Dzięki temu widziałem jej białe bawełniane majtki. Przesunąłem palcem po zewnętrznej części jej nogi, od kostki aż po udo. Ten zwykły dotyk sprawił, że zadrżałem, a mój fiut obudził się do życia.

Dziewczyna była okropnie chuda. Miała zapadnięte policzki i worki pod dużymi oczami. Łokcie wyglądały na kościste, a żebra przypominały mi Preppy'ego, bo jego również wystawały, gdy go poznałem. Nie była typem dziewczyny, który zazwyczaj lubiłem. Mnie podobały się cycki i tyłek. Lubiałem się czymś pobawić, pieprząc laskę.

Więc dlaczego nie potrafiłem przestać jej dotykać?

Zdjąłem z niej koszulkę.

Nie nosiła stanika.

Cycki miała małe, ale idealnie okrągłe. Na ich widok zacząłem się zastanawiać, jak by wyglądały, gdyby dziewczyna miała trochę więcej ciała. Chciałem patrzeć na te cycki, podskakujące tuż przy mojej twarzy, gdy ona by mnie ujeżdżała.

Dziewczyna westchnęła ciężko, ale nie obudziła się. Jej oddech się wyrównał, gdy zacząłem leniwie zataczać na jej brzuchu okręgi palcami, tuż przy pępku, a potem pieścić w ten sam sposób okrągłe piersi. Musiałem nad sobą bardzo panować, by nie pochylić się i nie zacząć ssać jej różowych sutków. Miałem ochotę ugryźć je tak mocno, aż polałaby się krew, a potem zlizalbym ją z tej białej skóry.

Nigdy nie nienawidziłem i nie pragnąłem kogoś tak bardzo jak jej.

Szybki, pełny nienawiści seks mógłby pomóc wymazać z mojego umysłu wspomnienia, które mnie męczyły, ale ta dziewczyna była ranna i leżała nieprzytomna na moim łóżku.

Teoretycznie można powiedzieć, że o nią dbałem.

Ale teoretycznie miałem ochotę pieprzyć jej usta, aż by się udławiła.

Moje sprzeczne uczucia przyprawiały mnie o migrenę.

Musiałem stamtąd odejść. Nic dobrego nie wyszłoby z tego, że zacząłbym jej dotykać, gdy spała, jednak nie potrafiłem opuścić łóżka. Wtedy ona poruszyła się nieznacznie we śnie. To mi przypomniało, że wkraczałem na terytorium Preppy'ego. Nie mogłem odejść tak szybko. A co, jeśli ona by się obudziła i zechciała uciec? Wtedy nigdy bym się nie dowiedział, dokąd ruda zbiegła z moimi pieniędzmi.

Ignorowałem fakt, że dziewczyna tak naprawdę nie mogła uciec, skoro przypiąłem ją kajdankami do wezgłowia łóżka. Zamiast zejść z materaca i podejść do drzwi, zdjąłem spodnie i położyłem się obok niej. Przytuliłem ją plecami do siebie i nakryłem nas kocem.

To był mój pierwszy raz. Nigdy wcześniej nie spałem w łóżku z kobietą pod przykryciem. Nigdy nie pozwalałem, by one zasypiały w moim łóżku.

Położyłem rękę na jej wklęsniętym brzuchu. Gdy poczułem promieniujące z jej ciała ciepło, mój fiut stał się jeszcze twardszy. Podparłem głowę ramieniem i przyjrzałem się nam. Zafascynował mnie kontrast naszych ciał – jej blade i idealne, moje opalone i wytatuowane.

Teraz byłem tak twardy, że to aż bolało.

Poczułem dreszcze przebiegające po kręgosłupie, gdy pomyślałem o tym, żeby ściągnąć z niej te dziewczęce, niewinne majteczki. Wróciłem do tego pokoju tylko dlatego, że zmieniłem zdanie. Mimo że wyglądała na niewinną, sama przecież mi siebie oferowała, więc kim byłem, by jej odmówić?

Może więzienie mnie zmieniło, ale jeszcze nie byłem gotowy, by zaakceptować tę zmianę. Zostałem na dole mojego mieszkania tylko przez dziesięć minut, a potem zawróciłem, udałem się ponownie na górę, by rozebrać tę dziewczynę, pochylić i pokazać jej, na jakiego popierdolonego faceta trafiła.

Zacząłem okręcać na palcu kosmyk jej niemal białych włosów. Raz po raz przypominałem sobie, że ta dziewczyna była złodziejką i dziwką, a ja miałem pełne prawo, by ukarać ją za to, co mi ukradła.

Ta suka była moja.

Mogłem ją sobie wziąć.

A jednak mimo że bardzo chciałem na nią wejść i zanurzyć się w jej cipce, nie mogłem się do tego zmusić.

Ta dziewczyna kryła w sobie jakąś historię, która nie wydawała się taka oczywista na pierwszy rzut oka. Jej przyjaciółka była najwyraźniej ćpunką, bo źrenice miała mocno rozszerzone, a nos zaczerwieniony. Ale ta mała nie zachowywała się jak ćpunka, chociaż patrząc na jej wychudzoną sylwetkę i zniszczone ciuchy, byłem niemal pewny, że zaczęła się kręcić koło Beara i jego kumpli właśnie dla narkotyków.

Dowiem się, jaka jest jej historia, gdy tylko się obudzi. Wtedy zdecyduję, jakie poczynię wobec niej kroki. Jednak na pewno będzie miało to coś wspólnego z nią nagą i klęczącą przede mną.

Odetchnęła głęboko we śnie, a ja zamarłem. Bałem się, że może się obudzić, zanim wyjdę z łóżka. Co najdziwniejsze, jej ciało rozluźniło się przy mnie, a jej tyłek przycisnął się do mojej nieustannej erekcji.

Zdusiłem w sobie jęk.

Dzieliły nas tylko moje bokserki i jej majtki. Miałem ochotę wbić się w nią,

ulżyć moim obolałym jajom, ale powstrzymałem się i wyszedłem z łóżka tak szybko, jak się w nim znalazłem.

Podniosłem spodnie z podłogi i je założyłem. Zanim wyszedłem z pokoju, spojrzałem raz jeszcze w stronę śpiącej dziewczyny. Światło księżyca wpadało przez okno, jej włosy wydawały się przez to jeszcze jaśniejsze, a skóra bielsza.

Bardziej nawiedzona.

Nie wiedziałem, czy powinienem ją zabić, czy wyruchać.

A może jedno i drugie. Ale i tak jedna rzecz była pewna – w ten czy inny sposób ona będzie jeszcze krzyczeć.

W końcu zaczynałem się czuć jak stary ja.

Rozdział 6

Doe

Obudziłam się zaspana i zdezorientowana. Miałam wrażenie, że głowa zaraz mi eksploduje, tak mnie bolała. Materac, na którym leżałam, był miękki, a pościel przyjemnie chłodna. To o wiele lepsza alternatywa w porównaniu z ławkami w parku i chodnikiem, które zazwyczaj robiły za moje łóżko.

Wyciągnęłam po kolei nogi, a potem uniosłam ręce i zrobiłam z nimi to samo. Dopiero po chwili spostrzegłam, że moja lewa ręka była unieruchomiona. Otworzyłam oczy, gdy usłyszałam jakieś dzwonięcie. Okazało się, że nadgarstek miałam przypięty do wezglowia.

Kajdankami.

Kurwa.

Usiadłam szybko i rozejrzałam się spanikowana. Poczułam ostry ból z boku głowy, kiedy otarłam nią o ramię. Dotknęłam jej i poczułam, że lewe ucho miałam opatrzone. Potem przypomniały mi się wydarzenia z poprzedniej nocy.

Postrzelono mnie. Nikki mnie postrzeliła.

Znajdowałam się w tym samym pokoju co wczoraj, jednak teraz, w świetle dnia, widziałam wszystko lepiej. W nogach łóżka stała drewniana komoda, odrapana na rogach. Na niej ustawiono duży płaski telewizor. Szafa z rozsuwanymi drzwiami zajmowała całą ścianę po mojej prawej stronie. W tym pokoju nie zmieściłoby się już nic więcej, poza stolikiem, który stał obok łóżka. Było tu przytulnie, szczególnie że na materacu leżał ciemnoniebieski pluszowy koc. Wezglowie łóżka było proste, metalowe. I byłam do niego przywiązana.

Gdzie moje ubrania?

Siedziałam naga od pasa w górę. Na szczęście miałam na sobie majtki.

Musiałam się stąd wydostać.

Ścisnęło mnie w żołądku. Jęknęłam żałośnie i przyłożyłam rękę do brzucha. Wtedy drzwi otworzyły się i pojawił się mężczyzna, którego poznałam wczoraj.

„Nazywają mnie King”.

Wszedł do pokoju, tak jakby dopiero co wyszedł przez bramy piekła i znalazł się na ziemi, gdzie wkurzała go sama obecność nas, żalosnych śmiertelników. Spojrzenie miał stanowcze, przesywające mnie na wskroś.

– Imię – zażądał, zamykając za sobą drzwi. Podszedł do łóżka i założył muskularne ramiona na piersi. Zauważyłam, że żyła pulsowała mu na szyi pod tatuażami.

Spojrzał na moją pierś, a ja zakryłam ramionami cycki.

– Co cię to obchodzi? – warknęłam. King miał na sobie te same ciemne ubrania co wczoraj i te same skórzane paski na ramionach. Dziś założył do tego

zieloną czapkę. W świetle dnia dostrzegłam, że jego tatuaże są bardzo skomplikowane. Jeśli przymknąć oko na to, że King był przerażający, to należało uznać go za cholernie seksownego. Oczy miał tak ciemnozielone, że wyglądały niemal na czarne, a usta pełne i lekko różowe.

– Doszedłem do wniosku, że możemy, kurwa, zacząć od twojego imienia, a potem zajmiemy się tym, dokąd uciekła tamta suka z moimi pieniędzmi – syknął.

Był najbardziej przerażającym i jednocześnie najpiękniejszym mężczyzną, jakiego widziałam w życiu. Bałam się ciemności, bo rzeczy zawsze w nocy wydawały się straszniejsze, zwłaszcza gdy mój umysł wszystko wyolbrzymiał. Na szczęście King w świetle słonecznym wydawał się jeszcze lepszy. Bardziej zawstydzający, zatrważający, wściekły... piękniejszy.

– Ukradłeś mi coś, zwierzaczk. To twoja jedyna szansa, by powiedzieć mi, dokąd się udała ta ruda suka. Zapłacisz mi za to w ten czy inny sposób, ale jeśli odpowiesz mi teraz, to oszczędzę ci życie.

Zaczęło mi się kręcić w głowie, poczułam się słabo. Stawką było moje życie, ale ja potrafiłam się skupić tylko na trywialnych sprawach.

– Gdzie są moje ubrania? – zapytałam.

– Ukradłeś mi, kurwa, sześć tysięcy. Twoje zasrane ubrania powinny być ostatnią rzeczą, o jaką będziesz się teraz martwić.

Jasna cholera! Sześć tysięcy?

Pieprzona Nikki.

– Nie pogrywaj ze mną, dziewczyno. – King złapał mnie za nadgarstek i pociągnął, przesuwając mnie tak, że leżałam teraz płasko na plecach. Jedną rękę miałam wyciągniętą za głowę, bo wciąż była przymocowana kajdankami do łóżka. Drugą chwyciłam się za pościel. Gdy leżałam w ten sposób, zauważyłam, że moje piersi były mocno wyeksponowane. – Boisz się, że cię przeleciałem, gdy spałaś? Może to zrobiłem. Teraz nauczysz się, że mogę zrobić z tobą, co tylko chcę, kiedy tego chcę i jak chcę. Bo teraz jesteś, kurwa, moja.

Przez długi czas żyłam na ulicach, znalazłam się w wielu niebezpiecznych sytuacjach. Skręcało mnie ze strachu w żołądku, skóra mi cierpła, a serce przyspieszało. Bardzo dobrze zaznajomiłam się z poczuciem strachu.

Byłam jednak pewna, że King nie bał się niczego.

– Nie próbuj zakrywać tych twoich ślicznych cyczków. Wczoraj wieczorem chciałaś otoczyć ustami mojego fiuta, więc nie zasłaniaj się teraz przede mną. Chociaż muszę przyznać, że odkąd ujrzałem te twoje dziewczęce majteczki, nieustannie jestem twardy. – King pochylił się i usiadł na mnie okrakiem. Ujął w dłonie moje policzki. Próbowałam mu się wyrwać, jednak wbił mi palce w szczękę i zmusił mnie, bym na niego spojrzała. – Chcesz się dowiedzieć, co robię z ludźmi, którzy mnie okradają?

– Nie – wydyszałam. Nie chciałam.

– Powiedziałbym, że możesz spytać kogoś z tych śmiałków, maleńka, jednak żaden z nich już nie oddycha.

Cholera.

– Nie mam pojęcia, gdzie ona jest. Przysięgam. Proszę, po prostu mnie uwolnij – błagałam, wierząc się pod nim. Nie chciałam umierać przez głupotę Nikki. – Możemy się jakoś dogadać – powiedziałam. Nie wiedziałam, co miałam przez to na myśli, ale wcisnęłabym mu każdy kit, byle tylko się stąd wydostać.

King zmierzył mnie spojrzeniem.

– Nie jestem zainteresowany. Ten statek już odpłynął – odparł i pochylił się nade mną, przesuwając palcem po moich wystających obojczykach. – Może i jesteś ładna, zwierzaczku, a na widok twoich oczu robię się twardy, ale z ciebie jest sama skóra i kości. Poza tym ja nie pieprzę się z ćpunkami.

– Nie jestem, kurwa, żadną ćpunką! – krzyknęłam głośno. Wściekałam się, gdy ktoś mnie tak nazywał tylko dlatego, że żyłam na ulicy, a tak naprawdę ani razu nie tknęłam narkotyków.

– Gównu prawda! Nie ma innego wyjaśnienia. To oczywiste, że chciałaś mnie okraść, by kupić sobie kolejną działkę. I wiem, że nie jesteś stąd, bo gdyby tak było, nie miałabyś jaj, by mnie okradać. – Jego głos stawał się głośniejszy z każdym słowem, a wzrok zimny jak lód. Myślał, że byłam taka jak Nikki. Że byłam ćpunką. Spodziewał się, że okażę pokorę.

Cóż, pomylił się.

– Gównu mnie obchodzi, kim jesteś, ty dupku – syknęłam. – Najwyraźniej nie jesteś tak mądry, za jakiego się masz. Powiedz mi, kto wyznaczył cię na sędziego wszystkich ludzi?

Myślałam, że moje słowa rozpętają wojnę między nami, ale King nie wyglądał na bardziej wkurzonego. Teraz wydawał się raczej lekko rozbawiony.

– Poniekąd masz rację. Kiedy chodzi o mnie i o to, co moje, to ja jestem sędzią. Jestem też ławą przysięgłych, więc równie dobrze mogę być też cholernym egzekutorem.

Jego słowa nie miały nawet okazji, by do mnie trafić, bo nagle brzuch mi głośno zaburczał. King spojrzał na moją rękę, którą obejmowałam się w pasie, by złagodzić nieustający ból. Znowu zrobiło mi się słabo, ale udało mi się zwalczyć to uczucie.

King wyprostował się, wciąż siedząc na mnie okrakiem. Podniosłam się na tyle, na ile pozwalały mi kajdanki, i spojrzałam mu prosto w twarz.

– To Nikki jest ćpunką. Ja po prostu jestem głodna, ty pieprzony dupku! – warknęłam.

King zacisnął ręce w pięści i uniósł ramię. Skupiłam się i zakrywając twarz dłońmi, przygotowałam się na cios.

Ale on nie nadszedł.

Po chwili otworzyłam oczy i zauważyłam, że King gapił się na mnie z uniesioną ręką, ale nie wyglądał na wściekłego. Przesunął dłonią po krótkich włosach, marszcząc brwi. Wydawał się zdezorientowany.

Leżałam związana na jego łóżku i nie miałam możliwości ucieczki. Nie wiedziałam, co się ze mną stanie. I to nie była odpowiednia chwila na to, bym dostała słowotoku.

– Przepraszam. Nie chciałam. To znaczy, ja tylko...

– Zamknij się – powiedział, odzyskując nad sobą kontrolę.

– Nie jestem ćpunką. Nigdy nie brałam. A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Bo widzisz, chodzi o to, że...

– Zamknij się.

Znowu zaburczało mi w żołądku. Czułam tam taki ucisk, że niemal widziałam gwiazdy przed oczami. Musiałam coś zjeść. Musiałam stąd uciec. Być gdziekolwiek, byle nie w jego łóżku.

– Przysięgam, nie zabrałam twoich pieniędzy. To nie ja. Nie taki był plan. Ja miałam tylko przekonać motocyklistę do...

– Zamknij się, do kurwy nędzy! – wydarł się. Jego wybuch skutecznie uciszył mój atak szczeroci.

Poczułam kolejne skurcze w żołądku. Zamknęłam więc oczy i czekałam, aż mi przejdzie. Chciałam oblizać popękane wargi, ale zaschło mi w ustach z głodu. King wyciągnął rękę i musnął mój policzek dłonią. Byłam tak skupiona na tym, by nie zemdleć, że ledwo czułam jego dotyk. Przez kilka chwil słyszałam wyłącznie bicie własnego serca, a potem King wstał nagle i wyszedł, zatraskując za sobą drzwi.

Byłam jego więźniem.

Wiedziałam, że albo umrę z głodu, albo ze strachu, albo z rąk Kinga. Nie było jednak teraz ważne, w jaki sposób się to stanie, bo zyskałam pewność, że już nie wyjdę z tego domu.

A przynajmniej nie żywa.

Rozdział 7

Doe

Dryfowałam między jawą a snem, gdy nagle drzwi do pomieszczenia się otworzyły i usłyszałam ciężkie kroki zbliżające się do łóżka. Ktoś odłożył coś metalowego na stolik nocny. Poczulałam zapach, który sprowadził mnie znów do krainy żywych, zupełnie jakby przyłożyli mi do nosa sole trzeźwiące.

Jedzenie.

Metalowe kajdanki wpiły mi się w nadgarstek, kiedy szarpnęłam się w stronę tacy, którą ktoś postawił przede mną. Nie mogłam jednak jej dosięgnąć, więc krzyknęłam sfrustrowana.

– Spokojnie, dzikusie – powiedział czyjś głos. Dopiero teraz zauważyłam faceta, który opierał się o komodę stojącą w nogach łóżka. Skrzyżował ręce na piersi. Pamiętałam go z wczorajszej imprezy. Nagle, gdy zauważyłam, że jego wzrok skupia się na moich piersiach, przypomniałam sobie, że byłam naga od pasa w górę. Skuliłam się szybko, by się zakryć, i przytuliłam się do metalowego wezglowia.

Facet uśmiechnął się i zbliżył do mnie powoli.

– Nie! – krzyknęłam, gdy znalazł się blisko i wyciągnął rękę w moją stronę.

– Nie? – zapytał. – A więc nie chcesz tego? – Podniósł tacę i postawił ją przede mną na łóżku.

– Nie, nie. Chcę. Naprawdę chcę – zapewniałam. Usiadłam wyprostowana i nagle się skrzywiłam, gdy otarłam się skaleczonym uchem o wezglowie. Skoro oferował jedzenie, moja skromność będzie musiała poczekać, aż napełnię żołądek. Odsunęłam rękę od piersi i wyciągnęłam się w stronę tacy, która tym razem znajdowała się bliżej mnie. Kiedy zobaczyłam, co na niej było, zamarłam.

Co to, do cholery, miało znaczyć?

Na tacy leżały dwa talerze. Na jednym zobaczyłam kanapkę zawiniętą w biały papier z logo jakiegoś sklepu. Drugi tak naprawdę nie był talerzem. Okazało się, że to lustro. Rozsypano na nim biały proszek ułożony w trzy kreski i dodano zwinięty w rulon banknot. Obok zauważyłam paczkę z igłą, łyżkę, zapalniczkę i jeszcze jedną paczuszkę z jakimś ciemniejszym proszkiem.

– Co to ma być? – zapytałam.

– Śniadanie – powiedział z poważną miną. – Wybierz mądrze. Możesz wziąć z tacy tylko jedną rzecz. – Usiadł na łóżku naprzeciwko mnie.

– Czy to jakiś żart? – Kto wybrałby na śniadanie narkotyki?

Nikki, pomyślałam.

– Wybierz mądrze, dziewczyno. – Wskazał na tacę.

Chwyciłam kanapkę i rozerwałam papier, zanim jeszcze dokończył zdanie.

Odgryzłam ogromny kawałek kanapki wraz z fragmentem papieru.

– Zwolnij – ostrzegł, a ja wyczułam w jego tonie lekkie rozbawienie. Zignorowałam go, niemal krztusząc się, gdy próbowałam przełknąć niepogryziony kawałek kanapki. Nie mogłam się powstrzymać. Sama czynność przeżuwania i połykania napawała mnie euforią. Nie przestałam jeść, dopóki cała kanapka nie znalazła się w moim żołądku.

Nie potrzebowałam narkotyków. Mogłam się naćpać jedzeniem.

Wytarłam twarz ręką i oblizałam palce do czysta. Facet podał mi szklankę wody, którą opróżniłam w trzech dużych łykach. Oparłam się o wezglowie i poklepałam po nagim brzuchu. Już mnie nie obchodziło, że siedziałam niemal naga przed obcym człowiekiem. Gdy otworzyłam usta, by coś powiedzieć, poczułam nagłą falę mdłości. Wyprostowałam się i zakryłam usta ręką.

– Co się stało? – zapytał, gdy zaczęłam się rozglądać, szukając czegoś, w co mogłabym zwymiotować. Nie zauważyłam niczego. Mężczyzna dopiero po chwili zrozumiał, o co mi chodziło. Szybko wziął metalowy kosz z kąta pokoju i wrócił do mnie w ostatniej chwili. Pozbyłam się całego śniadania, a nie do końca przeżuta kanapka znalazła się w koszu.

– Mówiłem ci, że masz zwolnić, do cholery. – Ruszył w stronę okna, uchylił je i wyrzucił kosz na zewnątrz. – Później się tym zajmę.

Nie płakałam, kiedy obudziłam się w szpitalu i nie mogłam sobie przypomnieć własnego imienia. Nie płakałam, kiedy powiedziano mi, że może już nigdy nie odzyskam pamięci. Nie płakałam, kiedy wysłano mnie do przytułku, gdzie mieszkali zboczeńcy. Nie płakałam, kiedy zrozumiałam, że wykorzystanie mojego ciała to jedyny sposób, bym przetrwała. Nie płakałam, kiedy kula przeleciała tuż przy moim uchu, raniąc mnie. Nie płakałam, kiedy wytatuowany psychopata przykuł mnie do łóżka, a ja wiedziałam, że prędzej czy później mnie zabije.

Ale zaczęłam ryczeć, gdy zwróciłam pierwszy prawdziwy posiłek, jaki miałam w żołądku od kilku tygodni.

I to nie było kilka łez. Ja po prostu szlochałam, głośno i długo. Cała się trzęsłam. I nie mogłam przestać.

Musiąło to wyglądać okropnie.

Zawsze podtrzymywałam w sobie nadzieję, ale w tej chwili, w tym miejscu byłam gotowa się poddać. Miałam gdzieś, czy będę do śmierci przykuta do łóżka, aż moja skóra zacznie gnicić i odpadać od kości.

Miałam już dość. Zniosłam wszystko, co tylko musiałam, ale teraz to już koniec.

Koniec z byciem przestraszoną. Z byciem głodną. Koniec z rudowłosymi prostytutkami, które do mnie strzelają.

Koniec z tym żalonym życiem.

Oparłam się znowu o wezgłowie i położyłam głowę na ramieniu, które wsiądo pod dziwnym kątem. Pozwoliłam, by moje ciało zwiotczało. Wyjrzałam przez okno i dostrzegłam słońce. Nawet nie wiedziałam, która godzina. I w sumie mnie to nie obchodziło.

Nikt mnie nie szukał, kiedy mogłam być kimś, więc nikt mnie będzie szukał, gdy stałam się zupełnie nikim.

To naprawdę była ironia. Marzyłam o łóżku i dachu nad głową i w jakiś posrany sposób moje życzenie się spełniło. Będę to miała tak długo, jak długo postanowią mnie tu trzymać przy życiu.

Facet, którego imienia nie znałam, wyszedł z pokoju i zostawił tacę na łóżku. Ile musiałabym wziąć dragów, by umrzeć? Połowę z tego? Wszystko? Może King sam chciał wstrzyknąć mi jakiś narkotyk. A może był tchórzem i każe to zrobić swojemu przyjacielowi?

Może, jeśli będę mieć szczęście, moja śmierć będzie szybka. Kulka w głowę i po sprawie.

Zresztą nie miało znaczenia, jak odejdę. Wystarczyło mi, że to był koniec, i wiedziałam o tym, ale, o dziwo, pogodziłam się z tym, zamiast spędzić ostatnie godziny na walce z losem.

Byłam już wykończona.

Może King uważał, że ułatwię mu sprawę i sama ze sobą skończę. Prychnęłam głośno. Nie dam mu tej satysfakcji. Jeśli chciał mnie zabić, to będzie musiał zachować się jak mężczyzna i zrobić to własnoręcznie. Zebrałam w sobie tyle sił, by kopnąć tacę i zrzucić ją z łóżka. Lustro odbiło się o dywan, a kokaina uniosła się w powietrze niczym biały obłok.

Zaśmiałam się.

Śmiałam się tak głośno, że całe moje ciało się trzęsło, a łzy płynęły mi po twarzy. Śmiałam się tak mocno, że oddech ugrzązł mi w gardle. No bo spójrzmy prawdzie w oczy – siedziałam na łóżku. Półnaga, skuta kajdankami. Miałam rzygi na twarzy, a na podłodze wałały się narkotyki.

Śmiałam się maniakalnie, jak szalona schizofreniczka, która nie przyjęła leków.

Drzwi znowu się otworzyły i do środka wszedł ten sam facet co wcześniej. Nie zwróciłam na niego uwagi, tylko dalej patrzyłam w okno.

– Wiesz, ile to wszystko było warte? – zapytał ze zdziwieniem w głosie.

– Nie. I nie wiem, po co w ogóle mi to przyniosłeś, skoro już powiedziałam, że nie jestem żadną ćpunką. – Przewróciłam się na bok, by na niego spojrzeć. – Może po prostu mnie zabijesz i skończymy z tym wszystkim?

– To był test – powiedział, okrążając łóżko. Usiadł na nim obok mnie, opierając się o wezgłowie. W ręce trzymał miskę z parującą zawartością. – Zdałaś.

– Że co? Co to, do cholery, ma znaczyć?

– King chciał wiedzieć, czy mówisz prawdę, więc cię przetestował. Ćpunka powiedziałaaby „walić jedzenie” i rzuciłaby się na koks. – Wyciągnął miskę w moją stronę. – Trzymaj. A tak przy okazji, jestem Preppy.

Dziwne imię jak na faceta. Wyglądał jak rzezimieszek, nauczyciel i surfer w jednym.

Widziałam go wczoraj w nocy, ale nie miałam czasu mu się dobrze przyjrzeć. Preppy mierzył blisko metr osiemdziesiąt wzrostu. Ubrał się w jasne dżinsy, koszulę z krótkim rękawem z żółtym kołnierzykiem i białą muchę. Piaskowe włosy ściągnął w wysokiego kucyka na czubku głowy. Kark i boki miał wygolone na gładko, a skórę w tych miejscach pokrywały zawiłe tatuaże. Jego ramiona, ręce i palce również były wytatuowane. Ciemna broda nie pasowała do jasnych włosów. Na pierwszy rzut oka wydawał się znacznie starszy, niż był w rzeczywistości, ale odmładzały go oczy.

– Co to? – zapytałam, patrząc na parującą miskę.

– Rosół. Wypij powoli, żebyś nie wyrzygała. Ile czasu minęło, odkąd coś ostatnio jadłaś? – Skrzyżował nogi w kostkach i oparł głowę o założone na karku ręce.

– Nie jestem pewna. – Nie wiedziałam dlaczego, ale przyznawanie tego na głos sprawiało, że czułam ogromne zawstydzenie, co wcześniej nie miało miejsca. – Pewnie wiele dni.

Z wahaniem uniosłam miskę do ust. Naczynie ogrzewało mi palce, co od razu dodało siły moim słabym dłoniom. Czułam gorącą parę na policzkach, a gdy upiłam łyk, ciepła zupa spłynęła w dół mojego gardła.

– Dlaczego w ogóle mnie karmisz?

– Powiedziałaś, że nie jesteś ćpunką, ale żebra niemal przebijają ci skórę. Mógłbym ostrzyć noże na twoich obojczykach. King nie jest facetem, który głodzi ludzi na śmierć.

– A więc nie zabije mnie? – zapytałam z nadzieją.

– Tego nie powiedziałem. Stwierdziłem tylko, że cię nie zagłodzi. Kumple Beara wpadli na trop rudej. Jeśli ją złapiemy i dowiemy się, że ty nie miałaś z tym nic wspólnego, może nawet cię wypuści.

– Może?

– On nie jest człowiekiem, którego postępowanie da się przewidzieć. Poza tym nie było go kilka lat. Ostatnio zachowuje się inaczej, więc ciężko stwierdzić, co mu chodzi teraz po głowie.

– Nie było go kilka lat? – Przypomniałam sobie, że wczorajsza impreza została wyprawiona z okazji jego powrotu. – Gdzie był?

– W stanowym.

– College’u?

– Więzieniu.

Fakt, to miało więcej sensu niż college.

– Co zrobił? – Pytając, trochę testowałam swoje szczęście, ale pomyślałam, że jeśli dowiem się czegoś więcej o Kingu, to będę mieć większą szansę, by przekonać go do wypuszczenia mnie.

– Zadajesz bardzo dużo pytań, małeńka. Dlaczego chcesz wiedzieć?

Wzruszyłam ramionami i upiłam łyk rosółu.

– Z ciekawości.

– Zabił kogoś i dał się złapać – powiedział lekko. Przełknęłam duży łyk zupy, mimo że nagle ścisnęło mnie w gardle.

– Kogo? – Moja ciekawość sprawiła, że odezwałam się szybciej, niż powinnam.

Preppy uśmiechnął się. Jego ciemnobrązowe oczy błyszczały z podekscytowania. Wiedziałam, że było w nim coś więcej, niż dostrzegałam na pierwszy rzut oka. Pod tymi tatuażami i muszką kryło się coś niepokojącego. Coś, przez co włoski na rękach stawały mi dęba.

Preppy pochylił się, opierając podbródek o założone za głowę ramię.

– Swoją mamę.

Rozdział 8

Doe

Nawet przez chwilę nie wątpiłam w to, że King byłby zdolny do rzeczy, o których większość ludzi nawet by nie pomyślała. Ale co za człowiek zabija własną matkę?

Preppy zadawał mi pytania, a ja, odpowiadając na nie, opowiedziałam mu swoją historię. Różnica między Kingiem a Preppym była taka, że ten drugi naprawdę mnie wysłuchał.

Przedstawiłam mu skróconą wersję wydarzeń.

Zanik pamięci.

Przytułek.

Życie na ulicach.

Nikki.

Próbowanie prostytutki, by znaleźć ochronę i schronienie.

Wypiłam resztkę rosółu, a Preppy zmienił bandaż na moim uchu, które już zaczęło mnie swędzieć, bo się goiło.

– Dlaczego mnie nie wypuścisz? – zapytałam, przytrzymując w garści gumkę spodni dresowych (które mi dał), żeby nie spadły mi z bioder. – Możesz po prostu powiedzieć Kingowi, że uciekłam.

Preppy pokręcił głową.

– Nie ma mowy. – Obruszył się, jakby to moja prośba była niewłaściwa, a nie fakt, że jego przyjaciel więził dziewczynę przykutą do łóżka.

Preppy rozkuł kajdanki. Powiedział, że to tylko na chwilę, i poprowadził mnie w stronę drzwi w pokoju, za którymi, jak sądziłam, znajdowała się szafa. Okazało się jednak, że to mała, ale czysta łazienka.

Dopiero teraz poczułam, jak bardzo chciało mi się siku. Opuściłam spodnie i już miałam zdjąć majtki, gdy zauważyłam, że Preppy obserwował każdy mój ruch.

– Czy możesz zamknąć drzwi?

– Jasne. – Preppy wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

– Nie to miałam na myśli.

– Sorry, młoda. Szef kazał mi nie spuszczać cię z oczu.

– Zawsze robisz to, co ci każe? – zapytałam ponuro.

– Przez większość czasu.

Nie mogłam już dłużej czekać, więc zdjęłam majtki i usiadłam na sedesie.

Ale nic nie zrobiłam.

– Już nie masz potrzeby? – zapytał.

– Mam, ale nie mogę sikać, gdy ktoś patrzy. Obróć się. Przecież stąd nie

ucieknę. Tu nie ma okien.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że Wasza Wysokość ma tremę – odparł Preppy sarkastycznie, wywracając oczami.

Otworzył drzwi od łazienki, obrócił się i zrobił kilka kroków. Gdy zyskałam pewność, że nie patrzył, moje ciało w końcu się rozluźniło i mogłam się załatwić. To było tak wspaniałe uczucie, że jęknęłam na głos.

– Może i wyglądam na miłego, młoda, ale nie daj się zwieść pozorom. King i ja jesteśmy tacy sami.

– Gdyby poprosił cię, żebyś mnie zabił, to byś to zrobił? – zapytałam. Musiałam wiedzieć, czy w razie czego to on zakończy moje życie.

– Tak – odparł bez wahania.

Kiedy skończyłam, Preppy poprowadził mnie do łóżka i znowu skuł kajdankami. Tym razem zaczepił drugi koniec niżej, żebym nie musiała siedzieć z uniesionym ramieniem.

– Prep – dobiegł mnie nagle głos Kinga dochodzący z przejścia. Mężczyzna skinął głową na Preppy'ego. Chłopak zacieśnił kajdanki wokół mojego nadgarstka i wyszedł z pokoju. King przyglądał mi się przez chwilę, a potem wyszedł za Preppym, zamykając za sobą drzwi.

Znaleźli Nikki? Powiedziała im, że nie miałam nic wspólnego z kradzieżą? A może raczej, że to wszystko mój pomysł? Nikki zachowywała się w stosunku do mnie dziwnie nadopiekuńczo, gdy była trzeźwa, ale naćpana stawiała się nieprzewidywalna i gdyby stawką było jej życie lub narkotyki, to bez wątpienia rzuciłaby mnie wilkom na pożarcie.

Po chwili usłyszałam przytłumione głosy dochodzące zza okna. Wyciągnęłam szyję i zobaczyłam stojących na trawniku Kinga i Preppy'ego. Słońce już zachodziło, a niebo przybrało pomarańczowy odcień. Wyciągnęłam nogę i podniosłam lekko ramę okna bosą stopą.

– Znaleźli rudą – powiedział King i zapalił papierosa.

– Gdzie? – zapytał Preppy.

– U Andrewsza przy autostradzie. To stary motel z basenem przy parkingu.

– Masz kasę? – zapytał Preppy.

King pokręcił głową i wypuścił obłok dymu z ust.

– Myślę, że ona mówi prawdę, stary – powiedział Preppy, wskazując ręką w stronę mojego okna. Pochyliłam się, żeby mnie nie było widać. – Przecież wiesz, że niezły ze mnie wykrywacz kłamstw. Ta dziewczyna nie wygląda mi na złodziejkę. Co mówiła o niej rudą?

– Nic nie powiedziała.

– Jak to?

– Nie pisnęła słowa, bo jest, kurwa, martwa.

Nikki nie żyła.

Nie mogłam złapać oddechu.

Kręciło mi się w głowie.

King powiedział, że ktokolwiek go okrada, płaci za to. I Nikki zapłaciła.

Swoim życiem.

Nie miałam wątpliwości, że będę następną, bo King nie mógł wypytać Nikki o to, czy byłam zamieszana w całą sytuację.

Zaczęły nadciągać burzowe chmury. King i Preppy weszli do środka, a ja już nie słyszałam, co mówili. Zamknęłam okno i położyłam się na łóżku w tej samej pozycji, w jakiej widzieli mnie, gdy wychodzili. Musiałam uciec przy pierwszej okazji. Nie miałam czasu na czekanie i planowanie. Musiałam działać bardzo szybko i improwizować.

Po kilku minutach Preppy wrócił do pokoju i rozkuł kajdanki.

– Chodźmy – powiedział. Szarpnął mnie do pozycji pionowej i pociągnął w stronę drzwi.

– Dokąd idziemy? – zapytałam zaniepokojona. Wtedy coś do mnie dotarło. To był dom Kinga. Jego sypialnia. Nie zabiłby mnie we własnym domu, więc najprawdopodobniej najpierw musieli mnie gdzieś zabrać. To była jedyna szansa, jaką miałam, musiałam ją wykorzystać.

– Niedaleko – odparł Preppy.

Robiło się ciemno i zbierało się na burzę. Nie mogli chociaż poczekać do rana? Łatwiej mi się myślało, gdy nie przytłaczał mnie mój własny strach przed ciemnością.

– Po co?

– Chodź. Zobaczysz.

Szliśmy wąskim korytarzem, a potem zeszliśmy na dół do salonu. Nigdzie nie dostrzegłam Kinga. Stwierdziłam, że najwyraźniej poprosił Preppy'ego, by odwalił za niego brudną robotę. Część mnie wołała, by zrobił to King.

Chciałam, by patrzył mi w oczy, gdy będzie zabijać niewinną osobę.

Ale najwyraźniej nie było mi to dane.

Preppy zaprowadzi mnie na taras, a ja zatrzymałam się u szczytu schodów. Mój przyszły oprawca był już kilka stopni niżej, ciągnął mnie za rękę, którą mocno ścisnął. Obrócił się, gdy poczuł, że się zatrzymałam. To moja jedyna okazja, by wyjść z tego cało. Nie myślałam trzeźwo. Po prostu działałam.

Zamachnęłam się i kopnęłam go w jaja. I to mocno. Puścił mój nadgarstek i złapał się za klejnoty. Wtedy go popchnęłam, a on zaczął się staczać po schodach.

Zbiegłam na dół, przeskoczyłam przez Preppy'ego, który kulił się na trawie, wykrzykując obelgi. Rzuciłam się biegiem na tyle szybko, na ile pozwalały mi słabe nogi i bosa stopy. Podtrzymałam jedną ręką wiszące na mnie dresy,

pędząc zwirowym podjazdem, ale gdy dotarłam do głównej drogi, nie widziałam niczego prócz drzew. Nie pamiętałam, z której strony wczoraj przyjechałam, i nic mi nie mówiło, w którym kierunku się udać, by dotrzeć do cywilizacji.

Do pomocy.

Usłyszałam za sobą trzaśnięcie drzwiami, a potem ciężkie kroki na drewnianym tarasie. Wiatr niósł ze sobą krzyki głębokiego i bardzo niezadowolonego głosu.

Cholera.

Słońce już niemal całkowicie zaszło za horyzont. Mimo że nie widziałam nic w ciemności, musiałam zejść z otwartej drogi, bo tutaj byłam łatwym celem.

Zbiegłam na pobocze. Odepchnęłam na bok jakieś krzaki i przeszłam przez nie, potykając się o korzenie i patyki. Zachowanie równowagi na miękkiej, wilgotnej glebie było prawie niemożliwe. Biegłam prosto przed siebie, a zarośla spowalniały każdy mój ruch. Gdy próbowałam utorować sobie drogę, zauważyłam przed twarzą pajęczą sieć. Jeśli jeszcze głębiej wejdę w las, to będę mogła się schować w gęstych krzakach.

Nagle nadepnęłam na coś ostrego. Syknęłam cicho. Zachwiałam się i wpadłam na wąską ścieżkę. Przeskoczyłam błoto i wykorzystałam całe swoje ciało, by przedrzeć się przez krzaki. Już unosiłam nogę tak wysoko, jak się dało, by przejść górą, gdy nagle ktoś złapał mnie od tyłu, a ja wylądowałam na boku. Powietrze uszło mi z płuc ze świstem.

Choćbym nie wiem jak się starała się złapać oddech, nie udawało mi się. Otwierałam usta raz po raz, by zaczerpnąć powietrza, ale płuca odmówiły mi posłuszeństwa.

Wciąż próbowałam oddychać, gdy ktoś obrócił mnie na plecy. Poczułam, jak siada mi na klatce piersiowej, trzymając w silnym uścisku. Wystarczyłby jeden ruch kolaniem, by złamać mi żebra.

King pochylił się nade mną, ściskając mocno moje nadgarstki, które unieruchomił mi za głową. Znowu próbowałam odzyskać kontrolę nad płucami. Kiedy już mi się to udało, zaczęłam oddychać płytko i szybko, a moja unosząca się klatka piersiowa muskała pierś Kinga.

Zawył silny wiatr, a niebo odpowiedziało potężną błyskawicą. Grzmot poczułam aż w kościach. Deszcz zaczął padać powoli. Lodowato zimne krople przyprawiły mnie o gęsią skórkę. Nagle przypomniałam sobie o mężczyźnie leżącym na mnie. Deszcz zmienił się w ulewę. Woda spływała po twarzy Kinga. Jego ciemne oczy wyglądały demonicznie, ale on nie był opętany. On był samym diabłem.

– Chyba wyraziłem się jasno, gdy mówiłem, że należysz do mnie – warknął. Jego nozdrza zafalowały. – Masz jeszcze dług do spłacenia, zwierzaczu.

– Zabij mnie i miejmy to już z głowy – powiedziałam ochryple, najgłośniejszym głosem.

jak potrafiłam, a mimo to mój głos przypominał szept. – Albo mnie puść, albo po prostu, kurwa, zabij!

King prychnął cicho.

– To by było zbyt łatwe.

– Więc co teraz? Czego ode mnie chcesz? Słyszałam was wcześniej. Nikki nie żyje. Twoje pieniądze przepadły, a ja nie mam ci z czego oddać. Nie mam niczego, co mógłbyś chcieć. – Próbowałam go z siebie zrzucić, ale byłam jak komar przy tygrysie.

– Och, myślę, że możesz spłacić ten dług, zwierzcachu. Masz coś, czego chcę – powiedział, przesuwając palcami po moim ramieniu. Chwytał mnie potężną dłonią za gardło i ścisnął. Nie na tyle, by mnie udusić, ale wystarczająco, by mi przypomnieć, że był do tego zdolny.

– Proszę, po prostu mnie puść! Jestem nikim! Nie chcesz mnie. Wczoraj w nocy wyszedłeś z pokoju, bo mnie nie chciałeś, pamiętasz? Więc po prostu mnie puść. Proszę. Błagam cię.

Przestałam wierzyć. Dotarło do mnie, że to bezcelowe. Pozostawały tylko słowa, tylko one, odpowiednio dobrane, mogły mnie wyciągnąć z tej sytuacji.

Ale na tym polu chyba też poległam.

– I widzisz, tutaj się mylisz. Wczoraj w nocy miałem cię za małą przestraszoną dziewczynkę, która nie byłaby w stanie znieść tego, czego chcę, co mogę zrobić, czego potrzebuję. Ale to już nie ma znaczenia. Bo teraz jesteś moją własnością, a ja mogę robić, co tylko, kurwa, zechcę, z moją własnością. – Podkreślił swoje słowa, ściskając mnie za gardło.

Otworzyłam usta, by zaprotestować, by powiedzieć mu, że nie byłam jego i nigdy nie będę, lecz wtedy King zmiażdżył mi wargi w pocałunku z taką siłą, że głowa wbiła mi się jeszcze bardziej w błoto. Nie mogłam od niego uciec. Jego pełne usta były miękkie, pocałunek wręcz przeciwnie. Zassał moją dolną wargę, a potem przesunął językiem po złączeniu moich ust.

Był potężny i przerażający, i taki był też jego pocałunek. Jego usta pokazywały, że mnie posiadał, jakby jego wcześniejsze słowa nie wystarczały. Na sekundę zapomniałam, że ten mężczyzna to tak naprawdę szalony psychopata.

Deszcz nie przestawał padać. Po raz pierwszy to nie moje usta poruszały się, zanim zdążyłam pomyśleć. To moje ciało działało bez zastanowienia. Mimo wmawiania sobie, że nie chcę tego pocałunku, moje ciało miało inne zdanie. Pragnęło go.

Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale w chwili, gdy to zrobiłam, jego język dotknął mojego. King jęknął, a nasz dotyk sprawił, że między nami pojawiła się iskra, która jeszcze bardziej pobudziła moje ciało. Zrobiło mi się mokro w majtkach.

King rozłożył mi nogi kolanem, a następnie usadowił się między nimi. Ani

na chwilę nie odkleił ode mnie ust, gdy pocierał o mnie swoją twardą erekcją. Moje ciało zadrżało z przyjemności i westchnęłam tuż przy jego ustach. Chwycił mnie dłońmi za szyję i przycisnął do siebie, całując tak, że zrobiło mi się słabo.

Teraz czułam zupełnie nowy rodzaj głodu.

Nagle King przerwał pocałunek z głębokim gardłowym pomrukiem. Usiadł na piętach, wyciągnął rękę i przesunął kciukiem po moim policzku. Spojrzał na mnie, jakby widział mnie po raz pierwszy. Jego spojrzenie wydawało się delikatne. Usta wyglądały na opuchnięte po naszym pocałunku.

Czułam, jak płonęły mi płuca, gdy próbowałam złapać oddech. King już na mnie nie leżał, więc nic nie chroniło mnie przed strugami deszczu. Zadrżałam z zimna, a zęby zaczęły mi dzwonić. Jego wzrok skupił się na mojej twarzy, a następnie na ciele. Przysięgam, że czułam, jakby jego spojrzenie mnie dotykało, a nie tylko się po mnie przesuwało.

– Idź – warknął King i zerwał się na równe nogi, jakby poraził go prąd.

– Co? – zapytałam. Jakimś cudem udało mi się podnieść na kolana. Wciąż przytrzymywałam za luźne w pasie spodnie, mimo mocno ściągniętego sznurka.

– Po prostu, kurwa, idź! – krzyknął, prostując się.

Zrobił krok w moją stronę, więc byłam zmuszona się cofnąć. Potknęłam się o kamień i upadłam na tyłek.

– Tą drogą dostaniesz się do autostrady – powiedział, wskazując na coś za mną. Obróciłam się i zauważyłam ścieżkę, ale gdy wróciłam do niego wzrokiem, on już zniknął. Jego kroki szybko ucichły, zagłuszone odgłosem burzy.

Byłam wolna.

Ale jednocześnie sama. W ciemności. I to przytłumiło uczucie radości, które powinno mnie teraz ogarniać. Ścisnęło mnie w piersi. Przyłożyłam rękę do serca, by spróbować je uspokoić. Jednak ono biło szybciej i szybciej, jakby chciało wyrwać się z klatki piersiowej. Znowu nie mogłam złapać oddechu.

Ogarnęła mnie panika.

Wzrok mi się rozmazał. Las wokół zaczął wirować, aż wszystko zlało się w jedną zielonobrazową plamę. Otoczenie przypominało wirujące wokół mnie tornado.

Kilka minut temu, gdy patrzyłam w pełnie nienawiści oczy Kinga, czułam się znacznie bezpieczniej.

Spróbowałam się podnieść. Najpierw uniosłam się na kolana, ale szybko poślizgnęłam się i poleciałam w błoto. Podtrzymałam się na ramionach, jednak nie byłam w stanie odnaleźć w sobie odwagi, by podnieść się raz jeszcze. Położyłam się na boku, przykładając policzek do błotnistej ziemi, i zakryłam ręką ucho, by nie padał na nie deszcz. Chciałam stać się niewidzialna. Zniknąć w ciemności. Może wtedy już nie będę widziała tego mroku. Przytuliłam kolana do piersi.

Dwadzieścia cztery godziny temu myślałam, że o tej porze będę wciąż

w łóżku jakiegoś motocyklisty, zachwycając się tym, że mam dach nad głową i pełny żołądek. Straciłabym swoją godność, ale odkąd wyszłam ze szpitala, posiadanie jej i tak było dla mnie luksusem, na który nie mogłam sobie pozwolić. Zamiast tego leżałam bosa i zmarznięta w środku lasu. A kiedy księżyc schował się za chmurami, spowiła mnie całkowita ciemność.

Przyciągnęłam bose stopy tak blisko, jak tylko się dało, by palce mi nie zamarzły. Teraz już nie tylko zęby mi dzwoniły, ale trzęsło mi się całe ciało, gdy deszcz lał się na mnie strugami. Każda lodowata kropla była jak szpilka przebijająca mi skórę.

Dlaczego on mnie, do cholery, pocałował? Dlaczego, do cholery, mu na to pozwoliłam?

Byłam na siebie zła za to, że z nim nie walczyłam i że podobało mi się to, co robił.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy zrobiłam wiele popaprzanych rzeczy. Jadłam ze śmietników. Spałam w opuszczonych samochodach. Ale nic, co zrobiłam, nie pozostawiło we mnie takiego uczucia obrzydzenia jak ten pocałunek.

A jeszcze bardziej chore wydawało mi się to, że marzyłam o tym, żeby wysoka trawa się rozsunała i on wyszedł spomiędzy zarośli, by mnie uratować.

Ale King nie był typem człowieka, który miałby kogoś ratować, przypomniałam sobie.

On prędzej by kogoś zabił.

Zadrzałam. Wciąż byłam zła. Przestraszona. Wciąż było mi cholernie zimno.

I wciąż byłam podniecona.

W świetle dnia łatwo odpychałam na bok wszystkie rozpraszające rozważania – zajmowałam się tym, jak przeżyć. Ale kiedy leżałam w ciemności, sam na sam z własnymi myślami, stawałam się coraz bardziej świadoma tego, że bez wspomnień z przeszłości, bez lekcji, których się nauczyłam, stałam się skorupą człowieka.

Byłam dla siebie obcą osobą.

Byłam obcym, który wszedł w ciało dziewczyny, jakiej nie znałam. Okradłam ją, zupełnie przez przypadek, w wyniku tragicznego wydarzenia, które zmyło ją z powierzchni ziemi, i ja zajęłam jej miejsce.

W trakcie takich nocy, gdy panika groziła tym, że mnie pochłonie, zaczynałam mówić do niej na głos.

Wiem, że to dziwne, ale w jakiś sposób tęsknię za tobą. Wiem, że mówię ci to cały czas, ale tak bardzo cię przepraszam. Za to, że to, co robię, nie jest tym, co ty byś zrobiła. Żałuję, że ciebie tu nie ma, jestem tylko ja, bo życie na ulicy i przymieranie głodem nie jest życiem, którego chciałabym dla ciebie lub siebie. Przepraszam, że cię zawiodłam.

Każdego dnia mam nadzieję, że gdy się obudzę, ty wrócisz. I przepraszam za

to, co zrobiłam wcześniej – za to, że chciałam się sprzedać. To była moja chwila słabości, ale już mi przeszło. Teraz wiem, że potrafię sama o siebie zadbać. I przepraszam za to, co stało się z Kingiem. Nie wiem, jak daleko by to zaszło, ale obiecuję, że nie pozwolę mu się przelecieć.

Albo ciebie. A może nas obu?

To byłby najdziwniejszy trójkąt wszech czasów.

Zaśmiałam się jak obłąkana. Przez przypadek błoto dostało mi się do ust. Zaczęłam się krztusić i kaszleć, aż w końcu pozbyłam się go z gardła i wyplułam na ziemię.

Postaram się bardziej. Obiecuję. Przetrwam... dla ciebie.

Rozdział 9

Doe

W chwili, gdy słońce pojawiło się nad horyzontem, zaczęłam iść.

Ruszyłam w stronę drogi, która miała w sobie więcej dziur niż asfaltu. Szłam godzinami, pokryta brudem, jaki przywarł mi do skóry po tym, jak słońce wysuszyło na mnie całe mokre błoto, które zaschło na twardą skorupę.

Z każdym krokiem rozgrzana trawa porastająca pobocze przyprawiała mnie o paraliżujący ból. Każde źdźbło było jak ostrze przejeżdżające po mojej nagiej, zakrwawionej i zmasakrowanej skórze stóp.

Kuśtykałam bez celu, aż w końcu znalazłam pierwszą oznakę cywilizacji: jednopoziomowy kompleks budynków. Musiałam się dostać do telefonu, zadzwonić na policję lub do kościoła. Nieważne gdzie, ważne, by ktoś udzielił mi pomocy. Nie miałam już siły szukać dalej, a potrzebowałam miejsca, by się zatrzymać i odzyskać jasność umysłu, bo aktualnie czułam tylko zdezorientowanie, zmęczenie i byłam odwodniona.

Dlaczego King mnie wypuścił?

W jego niezdecydowaniu kryło się coś niepokojącego i to nie dawało mi spokoju. W każdej chwili spodziewałam się, że zaraz zatrzyma się na drodze i wciągnie mnie do swojego samochodu. Może zmienił zdanie z powodu tego pocałunku. Myślał, że może mnie wykorzystać do swoich zboczonych fantazji, ale kiedy mnie pocałował, poczuł, że byłabym dla niego wielkim rozczarowaniem. I dlatego mnie puścił.

Tak właśnie musiało być. Tylko dlaczego nie byłam jeszcze martwa, skoro zabił Nikki? Dlaczego mnie oszczędził, a jej nie?

Nic nie miało sensu.

W ciągu ostatnich trzydziestu sześciu godzin trwałam w pewności, że za chwilę umrę, a nagle byłam wolna. Nie myślałam, że do tego dojdzie.

Jednak powrót na ulicę był pewnego rodzaju zniewoleniem. Wolność oznaczała, że miało się wybór.

A ja wciąż nie miałam żadnego.

Chwiejnym krokiem dotarłam do pobliskiego budynku, – starego i zaniedbanego. Musiał mieć jakieś dziesięć pokoi. Jego dach poryto drewnem, połowa dachówek została zastąpiona niepasującymi dyktami, a pomiędzy szpar betonowego chodnika wyrastały wysokie do kolan chwasty.

Nie miałam już siły dłużej iść, więc oparłam się o najbliższą ścianę i osunęłam się na chodnik pod zadaszeniem. W końcu miałam schronienie przed piekącym słońcem, które chyba spaliło mi skórę na czubku głowy. Musiałam chociaż przez chwilę posiedzieć, złapać oddech i pozbierać myśli.

– Nie możesz tu zostać, dziewczyno. Spadaj stąd. – Nagle pojawił się jakiś mężczyzna, który miał na sobie o trzy rozmiary za mały T-shirt z wizerunkiem jednorożca skaczącego przez tęczę. Stał nade mną z założonymi rękami. – Jesteś głucha czy co? Nie możesz tu siedzieć. Nie mogą mi się tu pałętać jacyś bezdomni. – Szturchnął mnie w udo butem, jakby próbował pozbyć się natrętnego psa. – Spadaj, ale już.

– Proszę. Czy mogłabym użyć pana telefonu? Proszę – błagałam. Głos miałam zachrypnięty, a w ustach sucho. Miałam gdzieś nawet to, że jeśli zadzwoniłabym na policję, to najprawdopodobniej wysłaliby mnie do kolejnego przytułku.

Myślałam teraz tylko o jednej jedynej rzeczy.

Musiałam zgłosić morderstwo. Może Nikki była dziwką i złodziejką, ale nie zasługiwała na taką śmierć. Czasami wydawało mi się, że ona wcale mnie nie lubiła, ale i tak pozostawała jedyną bliską mi osobą.

Jeśli można tak to nazwać.

Mężczyzna westchnął, wyraźnie rozdrażniony.

– Po co ci on? – Włożył rękę do paczki cheetosów, wepchnął garść chrupek do ust i oblizwał palce.

– Proszę, musi mi pan pomóc. Zostałam porwana. Zamknięto mnie w pokoju, przykuto do łóżka. Uciekłam i spędziłam noc w lesie. Szłam cały dzień. Chce mi się pić, jestem poparzona od słońca i zmęczona, a to jest pierwsze miejsce, na jakie się natknęłam po drodze. Proszę, muszę zadzwonić na policję. Moja przyjaciółka Nikki została zamordowana przez tego samego mężczyznę, który mnie przetrzymywał.

Włożył do ust kolejną garść cheetosów, a potem wytarł rękę o przód koszulki.

– Ach tak? Cóż, to masz szczęście, bo ja w tej okolicy jestem komendantem. Nazywam się Crestor. Możesz złożyć u mnie doniesienie. – Uniósł sadło i wskazał na przyczepioną do paska spodni odznakę. Gdy mówił, pluł okruszkami. – I jak sądzisz, kto zabił twoją przyjaciółkę?

– Nie sądzę, ja wiem, że to zrobił. Słyszałam, jak się przyznawał. Nie znam jego pełnego imienia, w sumie w ogóle go nie znam. Wiem tylko, jak go nazywają.

– Czyli jak? – Oparł się o ścianę i skupił na żarówce zwisającej z sufitu, która bez przerwy migotała. Wyglądał na zupełnie niezainteresowanego moją historią.

– Nazywają go King.

Wytrzeszczył oczy i zamarł. Paczka chrupek wypadła mu z dłoni na ziemię.

W sekundzie pochylił się, chwycił mnie pod ramiona i szarpnął do góry.

– Czekał, co pan wyprawia? – zapytałam, gdy wypchnął mnie na parking. Potknęłam się o nierówną nawierzchnię, wykręcając kostkę, i upadłam, ocierając

sobie ręce i nadgarstki do krwi.

– Wynoś się stąd! I nigdy tu, kurwa, nie wracaj! – krzyknął. Złapał się za głowę i obrócił, a potem zaczął machać rękoma, sfrustrowany. – Nie potrzebuję takich problemów. Idź, dziewczyno! Jeśli zobaczę cię tu jeszcze raz, wypędzę cię stąd przy użyciu broni.

Zszedł z drogi i popędził do budynku, a jego tłusty brzuch podskakiwał przy każdym kroku. Zniknął za drzwiami, na których wisiał napis „Biuro”, i zasłonił rolety w oknie.

Stałam na trzęsących się nogach i otarłam żwir z dłoni o koszulkę. Szczypały mnie podeszwy stóp. Skręcona kostka bolała przy każdym kroku. Moja i tak słaba kończyna była teraz w jeszcze gorszym stanie.

King najwyraźniej był popularny. Tylko jak daleko sięgało terytorium, na którym go rozpoznawano? Jeśli miałam mieć jakąkolwiek szansę na znalezienie pomocy dla siebie lub sprawiedliwości dla Nikki, musiałam najwyraźniej wydostać się z Logan’s Beach. Tylko nie wiedziałam, czy szłam w dobrym kierunku.

Ciągnęłam za sobą stopę, jakby nie była już przytwierdzona do mojego ciała, tylko zwisała swobodnie, niczym puszki przywiązane sznurkiem do zderzaka samochodu. Mijały godziny i chociaż szłam cały ten czas, chyba nie pokonałam zbyt wielkiej odległości. W oddali za mną wciąż widziałam kompleks mieszkalny, który niedawno odwiedziłam. Przez cały dzień nie minął mnie ani jeden samochód.

Mój żołądek skurczył się z głodu i burczał. Twarz i uszy miałam zbyt rozgrzane, by ich dotknąć. Podeszwy stóp zgrubiały i opuchły, ale na szczęście stały się niewrażliwe na niekończące się zadrapania. Mimo wszystko nie przestawałam iść mozolnym krokiem przed siebie. Z każdym zachodzącym za horyzont centymetrem słońca mój niepokój wzrastał. Brutalnie upalny dzień znów miał zostać pochłonięty przez ciemną noc.

Natknęłam się na stary, opuszczony bank z oknami zabitymi dechami i w tej chwili w oddali rozległ się grzmot. Niebo przecięła błyskawica. Poczułam zapach deszczu, zanim na nos spadła mi pierwsza kropla.

Pokuśtykałam w stronę najbliższego zadaszania, ale nie zdążyłam się ukryć na czas. Deszcz lunął, nim się schowałam. Gdy mi się to w końcu udało, byłam przemoczona do suchej nitki. Droga pod moimi stopami przybrała brązowy kolor, kiedy woda zabarwiła się błotem, które od wczoraj jeszcze nie wyschło. Schowałam się za bankomatem i usiadłam na progu, opierając czoło o kolana. Czułam się pokonana. Po części chciałam, by w tej chwili uderzył we mnie piorun i zabił. Bycie martwym jest lepsze niż bycie niechcianym. Śmierć byłaby lepsza niż moja obecna sytuacja.

– No witam, witam. – Usłyszałam czyjś głos.

Poczułam dreszcz przebiegający po kręgosłupie, a na ramionach pojawiła mi się gęsia skórka. Uniosłam głowę i ujrzałam stojącego nade mną mężczyznę

z brudną, posiwiałą brodą. Wokół jego oczu rysowały się zmarszczki sięgające policzków. Brakowało mu kilku przednich zębów, a jego podbródek pokrywały czerwone plamy.

– Zgubiłaś się? – Pachniał popsutym mlekiem, ubrania miał podarte.

– Tak jakby – wymamrotałam.

– Jestem Ed – powiedział, wyciągając rękę w moją stronę. Jego poźółkłe paznokcie miały chyba ze trzy centymetry długości.

Gdy dotarło do niego, że nie uścisknę mu dłoni, uklęknął przede mną, a moje serce przyspieszyło. Ed wyciągnął swoją obleśną rękę, jakby chciał dotknąć mojego policzka. Odsunęłam się gwałtownie i zerwałam na równe nogi. Zachwiałam się, a gwiazdy zatańczyły mi przed oczyma. Chwyciłam się bankomatu, by złapać równowagę.

– Nie bądź niemila dla starego Eda. Jak masz na imię? – zapytał, oblizując usta i poprawiając spodnie w kroczu.

– Eee... Miło cię poznać, Ed – powiedziałam tak pewnym głosem, na jaki było mnie stać. – Ale muszę już iść. – Próbowałam go obejść, lecz zaszedł mi drogę.

– A może zostaniesz tu jeszcze chwilę i się wysuszysz? – Obrzucił spojrzeniem moje ciało. Jego bezzębny uśmiech stał się jeszcze szerszy. – Chociaż lubię kobiety, które są całe mokre. – Cmoknął językiem.

– Ekh, nie, dzięki. Czekam tu na przyjaciela, który ma po mnie przyjechać – skłamałam. Żałowałam, że to nie była prawda. Znowu próbowałam go obejść, ale tym razem chwycił mnie za ramię. Chciałam strącić jego dłoń, tylko że w tej chwili nawet dziecko okazałoby się silniejsze ode mnie. – Zostaw mnie!

– Posłuchaj. Przyszłaś do mojego domu, więc zostaniesz tu i zobaczysz, jaki potrafię być gościnnie.

Ed szarpnął mnie za rękę i obrócił, tak że byłam do niego przyciśnięta plecami. Przytrzymał mnie, a ja poczułam, jak jego fiut drga tuż przy moim udzie. Zrobiło mi się niedobrze. Gdybym miała cokolwiek w swoim żołądku, to teraz bym wymiotowała.

Nadepnęłam na but Eda bosą stopą. Poczułam przeszywający ból. To chyba zabolalo mnie bardziej niż jego, ale wystarczyło, by go na chwilę rozproszyć. Wyrwałam się z jego uścisku.

Udało mi się oddalić się na kilka kroków, gdy poczułam, że ciągnie mnie za włosy. Upadłam na plecy, uderzając głową o beton. Po raz drugi w ciągu dwudziestu czterech godzin powietrze uszło mi z płuc. Moja tchawica nie chciała się otworzyć. Płuca odmówiły współpracy, ale błagały o powietrze. Wzrok zaczął mi się coraz bardziej rozmazywać.

I to właśnie dlatego szukałam ochrony u motocyklisty. W tej chwili ogromnie żałowałam, że Bear nie wziął mnie wtedy do siebie, zamiast wysłać do

Kinga. Ale zaraz przypomniałam sobie moją obietnicę, jaką złożyłam jej. Drugiej sobie.

Musiałam ją chronić. Za wszelką cenę.

I nie miałam zamiaru się poddać bez walki.

Kiedy Ed pociągnął mnie za nogi i rozłożył je, kopnęłam go mocno w twarz. Z jego nosa trysnęła krew, a ja poczułam okropny ból w pięcie.

– Zapłacisz mi za to, suko! – syknął Ed.

Zamachnął się i uderzył mnie pięścią w szczękę. Głowa odskoczyła mi na bok i uderzyłam nią z hukiem o beton. Poczułam w ustach metaliczny posmak krwi.

Ed przyłożył coś zimnego i metalowego do mojego gardła.

– Spróbuj ze mną walczyć, ty dziwko, a poderżnę ci, kurwa, gardło – ostrzegł przez zaciśnięte zęby.

Trzęsącą się ręką rozciął mi spodnie i majtki. Krzyknęłam.

Zamknęłam oczy. To właśnie się dzieje, kiedy pragniesz śmierci, prawda?

Czasami marzenia się spełniają.

Miałam tylko nadzieję, że zabije mnie, gdy już skończy, żebym nie musiała wspominać tego wydarzenia do końca swojego życia.

Nie minął nawet dzień, odkąd obiecałam jej, że będę ją chronić, a już zawiodłam.

Ed zaczął rozpinąć sobie spodnie, a ja się przygotowałam, pogodziłam z tym, że umrę pod bankiem w małym miasteczku pośrodku niczego.

Jak nikt.

A potem Ed zniknął. Nagle przestałam czuć na sobie jego ciężar.

Usłyszałam huk. Zaczęło mi dzwonić w uszach. To był znajomy dźwięk.

Czyjeś silne ramiona chwyciły mnie pod kolanami i ramionami, a potem bez wysiłku uniosły w powietrze, tuląc do twardej piersi. Próbowałam walczyć z tą osobą, ale nie miałam na to siły.

– Mam cię – usłyszałam przy uchu znajomy głos.

King.

– Myślałam, że miałeś mnie puścić – powiedziałam, czując mętlik w głowie.

– Zmieniłem zdanie. – King nawet nie wysiłał się zbytnio, byłam bardzo lekka. Nakrył mnie swoją skórzaną kurtką. Nie martwił się tym, że szedł w deszczu bez okrycia.

Zaczęło mi się kręcić w głowie.

– Myślałam, że życie powinno mi przelecieć przed oczami.

– Dlaczego miałoby się tak stać? – zapytał. Byłam tak słaba, że nie potrafiłam rozróżnić, czy jego zmartwiony głos był prawdziwy, czy tylko go sobie wymyśliłam.

– Tak się przecież dzieje, gdy człowiek ma zaraz umrzeć – odparłam.

– Nie umierasz.

– Och, to dobrze. Bo nawet nie mam wspomnień, które mogłyby mi przelecieć przed oczami. Myślałam, że ktokolwiek jest tam, na górze, pokazał mi po prostu ciebie.

– Dlaczego miałabyś widzieć akurat mnie przed śmiercią? – zapytał. Kiedy nie odpowiedziałam od razu, potrząsnął mną i powiedział, bym zachowała przytomność, ale nie potrafiłam go posłuchać. Chyba powiedziałam coś, co brzmiało mniej więcej: – Bo może i jesteś zły i tak dalej, ale nadal jesteś przystojny. – Ziewnęłam. – Dlaczego po mnie wróciłeś?

Wykorzystałam resztki sił, by otworzyć jedno oko i spojrzeć za ramię Kinga. Ed leżał oparty o bankomat, patrząc przed siebie pustym wzrokiem. Pomiedzy jego oczami dostrzegłam dziurę po kuli.

King ścisnął mnie mocniej i przysunął usta do mojego ucha.

– Bo jesteś moja.

Rozdział 10

Doe

Obudziłam się zanurzona w ciepłej wodzie. Każdy siniak i obolałe miejsce pulsowały w leczniczym cieple. Kiedy otworzyłam oczy, King pochylał się nad brzegiem wanny, trzymając w ręce gąbkę.

Sapnęłam i usiadłam szybko, rozpryskując wodę dookoła. Wycofałam się w najdalszy kąt wanny, zakrywając rękami piersi. King chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął, zmuszając mnie do odsłonięcia ich. Palcami drugiej ręki przesunął od mojego obojczyka aż po pierś. Kiedy dotarł do sutka, uszczypnął go.

I to mocno.

Krzyknęłam.

– Już i tak je widziałem, zwierzcachu. Nie musisz ich przede mną ukrywać. – King nie miał na sobie koszulki, więc miałam doskonały widok na jego wyrzeźbione ciało i tatuaże.

– Zabiłeś Eda – wypaliłam. Wydarzenia poprzedniej nocy kotłowały mi się w myślach, a ja przypominałam sobie każdy szczegół.

– Eda? – zapytał, unosząc brew.

– Faceta z wczoraj – wyjaśniłam. – Tego, którego...

– Zabiłem – dokończył. – Nie wiedziałem, że zdążyliście się poznać. – King uniósł gąbkę, a ja się skrzywiłam. – Chcę tylko zmyć z ciebie błoto.

– Nie brzmisz, jakbyś tego żałował. Jesteś w pełni przekonany, że masz prawo być sędzią, ławą przysięgłych i egzekutorem – oznajmiłam.

– Wystarczyłoby zwykłe „King, dziękuję za uratowanie mi życia” – odparł. – Ale skoro chcesz wiedzieć, tak jak dowiedział się Ed, jeśli zdrziesz ze mną lub tym, co jest moje, to tak, jestem sędzią. I ławą przysięgłych. A czasami, gdy wymaga tego sytuacja, jestem też, kurwa, egzekutorem.

Scisnęło mnie w żołądku.

– Ale co cię obchodzi, czy ktoś mnie zrani, czy nie?

– Bo jesteś moja.

– Dlaczego ciągle to powtarzasz?

– Bo to prawda.

– Nigdy nie zgodziłam się być twoja, cokolwiek to znaczy.

– Nie potrzebuję twojej zgody. To nie są negocjacje. Wolałabyś, żeby Ed zrobił to, co planował?

– Nie, ale nie o to mi chodziło. – Nawet mimo siedzenia w ciepłej wodzie skóra mi cierpła na myśl, co mogłoby się stać, gdyby King mnie nie uratował.

Byłabym martwa.

Czy byłam zła, bo Ed nie żył? Nie. Z tej sytuacji mogło ujść z życiem tylko

jedno z nas i cieszyłam się, że padło na mnie.

– I właśnie dlatego potrzebuję motocyklisty – wymamrotałam.

– Co powiedziałaś? – zapytał King.

– Nic. – Nie zauważyłam nawet, że wypowiedziałam to na głos.

– Powiedziałaś, że właśnie dlatego potrzebujesz motocyklisty. Co to ma, kurwa, znaczyć?

– Potrzebuję go do ochrony! – warknęłam. – Nie wiesz, jak to jest żyć na ulicach. W każdym zaułku czai się taki Ed i tylko czeka, aż zasnę lub stracę czujność, lub wejdę w nieodpowiednią ulicę. To wcale nie był mój wybór, ale nie wiedziałam, co innego miałabym zrobić. Nikki powiedziała, że na twojej imprezie będą motocykliści. I jeśli któremuś bym się spodobała, to by mnie chronił.

– Przyszłaś na imprezę, by sprzedać się jakiemuś motocykliście? – Brzmiał na wkurzonego i rozczarowanego. Z jakiegoś głupiego powodu czułam się, jakbym go zawiodła. Bolało mnie to niemal tak bardzo, jak fakt, że zawiodłam siebie. A właściwie ją.

– Tak – odpowiedziałam szczerze. – Przynajmniej na jakiś czas. Teraz wiem, że to był głupi pomysł. Już tego nie chcę. – Dopiero gdy wypowiedziałam te słowa, poczułam się naprawdę zawstydzona.

– Przynajmniej teraz to wszystko ma sens. Oprzyj się – nakazał.

Odchyliłam podbródek, a on podparł mi szyję jedną ręką. Wziął z podłogi kubek i napełnił go wodą, a potem powoli zwilżył mi włosy.

– Zabiłeś swoją mamę – wyszeptałam. Mimo że to była bardzo przyjemna kąpiel, wciąż nie potrafiłam trzymać gęby na kłódkę i zapanować nad słowami, które wylewały się z moich ust jak woda z kubka, który trzymał King.

– Pierdolony Preppy. – King pokręcił głową. – Nie powinien być niczego mówić. To nie jest twój zasrany biznes – warknął. Chyba uderzyłam w czuły punkt. – Nikt nie powinien się do tego wtrącać. – Po chwili ciszy jego oddech się wyrównał, a żyła na jego szyi przestała pulsować. King skończył płukać mi włosy. – A więc wiesz, że byłem w więzieniu.

– Tak.

– Wiesz, na ile mnie zamknęli?

– Na trzy lata – odparłam, przypominając sobie to, co powiedział mi Preppy.

– Dokładnie tak. Znasz kogoś, kogo zamykają za morderstwo tylko na trzy lata?

Wcześniej o tym nie pomyślałam. Teraz nie miało to sensu, więc pokręciłam głową.

– W tej historii jest o wiele więcej szczegółów. Ale dzisiaj nie jestem w nastroju na opowieści.

– Ale zabiłeś Nikki. – Znów przeklełam się za to, że nie potrafiłam trzymać języka za zębami. Jednak ku mojemu zaskoczeniu King się roześmiał. Nie

sądziłam, że ten człowiek jest do tego zdolny.

– Nie – odparł. – Nie zabiłem.

– A właśnie że tak – wyklócałam się. – Słyszałam, jak mówiłeś Preppy’emu, że ją zabiłeś. Po co zaprzeczasz?

– Pomyśl tylko. Czy naprawdę słyszałaś, jak mówię, że ją zabiłem?

Miał rację, nie słyszałam tego.

– Powiedziałem tylko, że ona nie żyje. Przykro mi, zwierzaczk, ale taka jest prawda. Znalazłem ją z igłą w żyłę w jakimś oblesnym hotelu w miejscowości niedaleko stąd.

King otarł swoim kciukiem łzę, która spływała mi po policzku.

– Postrzeliła cię. Czy naprawdę warto ją oplakiwać? – Zaskoczył mnie tym, że zlizął łzę z palca.

– Ona mnie nie postrzeliła specjalnie – broniłam Nikki. – Próbowwała uciec. To wypadek. Celowała w ciebie. Była zdesperowana. Obie byliśmy zdesperowane. A tacy ludzie robią różne rzeczy.

Wtedy dotarło do mnie, że za nią tęskniłam. Nasza relacja była popaprana, ale była wszystkim, co miałam.

A teraz Nikki nie żyła.

– Zwierzaczk, celowo czy nie, ta suka cię postrzeliła. Taka jest prawda. Ale gdybym znalazł ją żywą i wycelowałyby we mnie broń, to i tak byłaby teraz martwa.

– Moje życie wydaje się stertą pytań, do której ciągle dokładane są kolejne. I szczerze mówiąc, jestem gotowa, by dodać do tej kupy kilka odpowiedzi, zanim mój mózg eksploduje i wypłynie mi uszami.

– To bardzo... dosadne porównanie.

– Mówię poważnie. Dlaczego w ogóle mnie szukałeś? Po co mnie tu sprowadziłeś?

– To błąd, że cię wypuściłem. Powód nie ma już znaczenia. Fakty są takie, że twoja przyjaciółka nie żyje, a ty nadal masz u mnie dług. Jesteś moją własnością i będziesz moja, dopóki nie postanowię inaczej.

Przesunął gąbką po mojej nodze, a potem musnął nią stopę. Zapłakałam, a on się skrzywił.

– Jesteś cała poharatana.

– Tak się dzieje, kiedy ktoś zostawia cię w lesie, a potem trzeba iść na boso kilometrami w palącym słońcu – mruknęłam z niezadowoleniem w głosie. Spodziewałam się, że będzie się ze mną kłócić, ale znów mnie zaskoczył.

– Przepraszam za to. Miałem chwilę słabości.

– Czy ty mnie właśnie przeprosiłeś?

– Nie, powiedziałem, że przepraszam za moją chwilę słabości. Nie mówiłem, że przepraszam ciebie.

– A tak w ogóle to jak mam niby spłacić mój dług? – zapytałam z wahaniem.
– Już to omawialiśmy. Nie mam niczego, co mogłabym ci dać. – Westchnęłam. – Nic nie posiadam.

– W każdy sposób, jaki chcesz, zwierzaczk.

– A co, jeśli nie chcę być twoja?

King nie wahał się z odpowiedzią.

– Wtedy pozwolę Preppy’emu zająć się tobą na jego sposób. Może i wydaje się miły, ale szybko pojmiesz, że ten dzieciak jest chorym skurwysynem, który bez ostrzeżenia wejdzie w ciebie od tyłu. On lubi, gdy laski krzyczą. Lubi, gdy mdleją. Bardzo mu się podoba, gdy się opierają. A może wypożyczę cię chłopakom Beara. Słyszałem, że Harris i Mono lubią się bawić nożami. – Nie dostrzegłam w jego głosie ani nuty rozbawienia. – Ale jeśli zaczniesz współpracować, staniesz się moja i tylko moja. Będę cię chronić. A gdy się tobą znudzę i uznam, że twój dług jest już spłacony, wtedy będziesz wolna.

– Ochrona – powtórzyłam. Właśnie tego szukałam. – A co się stanie, jeśli się mną nie znudzisz?

King zaśmiał się.

– Na pewno do tego dojdzie. Zawsze tak się dzieje. Ale do tego czasu będziesz robić, co ci każę. Będziesz mieszkać w moim domu. – Skupił wzrok między moimi nogami. – Będziesz spać w moim łóżku.

– Zgwałcisz mnie? – Serce zabiło mi szybciej. – Bo sprzedawanie się to jedno, ale wszystko będzie wyglądać zupełnie inaczej, gdy zostanie mi odebrana wolna wola. Jeśli taki jest twój plan, to możesz mi wepchnąć głowę pod wodę i wtedy będziemy mieć to wszystko z bańki.

– Może i twoje ciało wygląda na słabe, ale sądząc po tym, co mówisz, nie jesteś taka. – Poczulałam narastającą w sobie adrenalinę, a mięśnie napięły mi się ze strachu.

Wstałam, rozpryskując wodę dookoła. Moje nagie ciało było w pełni widoczne. Nie miałam zamiaru się zakrywać. King wstał nagle i wszedł do wody, zamaczając spodnie. Zacisnęłam ręce w pięści i uniosłam je, jakbym chciała się z nim bić. Zaśmiał się i otoczył mnie w talii, przyciągając do swojej nagiej, pokrytej kolorowymi tatuażami piersi.

– Dowiesz się, że można powiedzieć o mnie wiele, ale nie to, że jestem gwałcicielem. Zanim cię zerżnę, a tak się stanie, zwierzaczk, będziesz mnie o to błagać – wyszeptał tuż przy mojej szyi.

Zacisnęłam uda, by złagodzić pulsowanie, które wywołały we mnie jego słowa. Adrenalina, którą miałam wykorzystać do walki, zmieniła się w coś zupełnie innego. Wciąż byłam na niego gotowa. Ale w zupełnie inny sposób.

Zdradzieckie ciało.

– Ale najpierw musisz wydobrzeć. Masz poharatane stopy i znowu krwawi ci

ucho. – King wyszedł z wanny i wziął mnie w ramiona, a potem postawił na zimnych płytkach. Zęby zaczęły mi dzwonić. Otworzył szafkę pod zlewem i wyciągnął z niej duży, miękki ręcznik. – I jeszcze musisz mi powiedzieć o kilku rzeczach.

– Czyli o czym?

– Preppy przekazał, co mu powiedziałaś. Co się z tobą stało. Tylko jak to możliwe, że ktoś taki jak ty zagubił się w tym świecie?

– Ktoś taki jak ja?

– Musi być ktoś, kto tęskni za tymi pięknymi oczami. – Wsunął palce w moje mokre włosy i odchylił mi głowę.

– Próbowałam odnaleźć kogoś, kto mógłby mnie znać – powiedziałam, choć nadal szczękałam zębami. King osuszył mnie ręcznikiem, uważając na moje rany. – Policja również próbowała, ale nikt nie zgłosił zaginięcia osoby pasującej do mojego opisu. Nigdzie nie ma moich odcisków palców. Nie ma żadnych dokumentów.

King rozpiął spodnie i zdjął je, po czym powiesił je na prysznicu, by wyschły. Miał na sobie tylko czarne bokserki, przez które mogłam zobaczyć jego ogromną erekcję. Zauważył, że się na niego gapiłam, i nawet nie próbował się usprawiedliwić. Nie zrobił nic, by się zakryć. Uśmiechnął się tylko kącikiem ust i postawił krok w moją stronę. Wziął mnie w ramiona niczym dziecko i zaniósł do swojej sypialni, a tam położył mnie na łóżku.

Kajdanki wciąż były przypięte do wezgłowia.

– A więc to tak? Wciąż jestem twoim więźniem? Będziesz trzymał mnie tu przykutą do łóżka?

King pokręcił głową.

– Nie, zwierzaczk. Nie jesteś moim więźniem. I nie sądzę, by były nam potrzebne. – Wskazał na kajdanki. Jego dobrze zbudowana, wytatuowana sylwetka była wyraźnie zarysowana w świetle księżyca wpadającym przez okno. Zaschło mi w ustach i znowu musiałam zacisnąć uda, by złagodzić mrowienie między nogami, które zaczynało przyćmiewać mój ból. Może i był wcielonym diabłem, ale ciało miał wyrzeźbione jak u boga.

– A więc czym jestem? – zapytałam szeptem. Zmęczenie zaczęło przejmować nade mną kontrolę.

– Już ci mówiłem. – King zdjął ze mnie ręcznik, obrzucił moje ciało spojrzeniem, a potem nakrył mnie kołdrą. Przyklęknął na łóżku jednym kolanem i pochylił się nade mną. Zassał moją dolną wargę, a ja poczułam motyle w brzuchu. Gdy uwolnił moje usta, powiedział: – Nie jesteś moim więźniem. Jesteś po prostu moja.

Rozdział 11

King

Sprowadziłem ją znowu do siebie, chociaż wiedziałem, że to nie był dobry pomysł. Nakarmiłem ją. Wykąpałem. Położyłem do łóżka, a ona nie walczyła ze mną, gdy trzymałem ją przy sobie, podczas gdy zasypiała z płaczem. Była tu wbrew swojej woli, a ja wyszedłem na popierdolonego sukinsyna.

Ale nigdy nie byłem szczęśliwszy.

To ten pocałunek wszystko popsuł. Nie miałem zamiaru całować jej wtedy w lesie, lecz po prostu nie mogłem zignorować nieodpartej ochoty, by poczuć jej usta. Na początku myślałem, że jakaś chora część mnie potrzebowała pocałunku od dziewczyny, która wierzgała pode mną nogami. Ale potem ona rozwarła dla mnie wargi, a ja zatraciłem się w dotyku jej ust.

Jej smak, dotyk jej języka, przyciąganie, którego doznałem, kiedy leżała w moim łóżku, zmieniły się w coś, czego nie potrafiłem nazwać. Zagubiłem się w doznaniach i dopiero po chwili odzyskałem zmysły. Powstrzymanie się w tamtej chwili było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek przyszło mi zrobić, chociaż pomysł wyżycia się na jej ciele ciągle sprawiał, że robiłem się twardy.

Nie miałem zamiaru za nią iść. Przez całą noc leżałem rozbudzony i gapiłem się na klimatyzator pod sufitem. Nawet, kurwa, nie znałem tej dziewczyny, a martwiłem się o nią. Co robiła? Czy udało jej się wydostać z lasu? Potem godzinami zastanawiałem się, czy poszła w dobrym kierunku, bo gdyby skierowała się w stronę Coral Pines, nie znalazłaby śladów cywilizacji przez ponad dziesięć kilometrów.

Cały dzień walczyłem z pragnieniem, by za nią ruszyć. A potem Preppy powiedział mi, że ona straciła pamięć. Więc nie mogłem siedzieć beczynn timer. Zrobiłem coś, co sprawiło, że pójście za nią stało się proste. Ta decyzja na zawsze zmieni życie wszystkich dookoła mnie.

Dla niektórych na lepsze.

Dla innych na gorsze.

Niektórzy skończą martwi.

Dowiedziałem się, kim Doe była naprawdę.

Rozdział 12

Doe

Mimo że mam otwarte oczy, otacza mnie ciemność, z powodu której czuję narastającą panikę. Przymknięte orzechowe oczy wpatrują się we mnie i przypominają mi, że nie jestem sama. Mój strach natychmiast zanika. Widok nieokleźnianego pożądania w jego oczach sprawia, że robi mi się mokro między nogami. Czuję promieniujące ciepło jego ciała i zatracam się w cudownym dotyku jego skóry.

Powoli przesuwa ręką po moich udach, dotyka każdej części mojego ciała, poza jedynym miejscem, które płonie i pulsuje intensywnie. Nigdy nie zaznałam takiego uczucia. Jego dotyk jest delikatny, ale przepelniony nerwowością, jakby nie wiedział, gdzie ma dalej kłaść ręce. Przesuwam się, by wypchnąć biodra, pokazując mu, gdzie potrzebuję go najbardziej.

– Ciii – słyszę głęboki głos tuż przy szyi. Włoski na ramionach stają mi dęba, a żołądek zaciska się w oczekiwaniu. – To tam potrzebujesz mojego dotyku?

Gładzi ręką moją pierś, chwyta wrażliwy sutek między palce. Wyginam plecy w łuk, a z mojego gardła wydobywa się zachrypnięty jęk.

– Nie – mówię zadyszana. Potrzebuję go niżej. Znacznie niżej.

Uwalnia sutek i chwyta w dłoń moją pierś, ściskając ją lekko.

– Tutaj? – pyta, drocząc się ze mną dotykiem i słowami.

– Nie – jęczę znowu. Nie mogę znieść tej tortury, którą jest oczekiwanie na jego dotyk.

Kopię nogami w zniecierpliwieniu.

– Ciii. Zachowuj się, a dostaniesz to, czego chcesz – obiecuje szeptem, przesuając językiem po mojej szyi, jednocześnie kładąc ręce między moje uda. Jego palce powoli muskają moją szparkę, a potem zamierają.

On też zamiera.

Wiercę się pod nim, szukając ukojenia, którego on nie chce mi zapewnić.

– Proszę – błagam go.

Nie ma odpowiedzi.

– Proszę – powtarzam.

Wciąż nic.

Patrzę w jego oczy, które jeszcze minutę temu obiecywały mi przyjemność, ale teraz powoli zanikają. Wyciągam rękę w jego stronę, lecz chwytam tylko powietrze. Mimo że wciąż czuję miejsca, w których mnie dotykał, jakby mnie paliły, to jednak nie czuję już na sobie jego ciała.

A potem on znika całkowicie i zostaję sama w ciemności.

Zanim zaczynam panikować, dociera do mnie, że ktoś znajduje się za mną. Przyciska się do mnie. Ale to nie jest ta sama osoba. To ciało jest cieplejsze, mocniejsze i znacznie, znacznie potężniejsze. Ręka, która pociera moje udo, nie jest delikatna, tylko szorstka i natarczywa. Erekcja wbijająca mi się w plecy jest duża, duża, ociera się o mój tyłek i pomiędzy pośladkami.

– Proszę – błagam. Chcę spełnienia. Muszę je poczuć, gdy to wszystko się skończy. Pragnę go, potrzebuję i wiem, że on może mi je dać.

Te palce nie ociągają się i gdy odnajdują moją wilgotną szparkę, prawie się rozplakują. Zaczynam się ocierać o męskość za mną, błagam swoim ciałem, potrzebuję, by mnie wypełniła, aż ogarnie mnie czysta przyjemność.

Penetrowały mnie dwa palce.

Otworzyłam gwałtownie oczy. Wtedy dotarło do mnie, że nie śniłam. Leżałam na boku, patrząc na ścianę naprzeciwko. Znajdowałam się w łóżku Kinga. Z Kingiem.

I to jego palce mnie wypełniały, rozciągały. Zgiął je we mnie, muskając nimi wrażliwy punkt, i sprawił, że wygięłam plecy w łuk. Sapnęłam, ale próbowałam się od niego odsunąć, jednak King otoczył mnie ramieniem i przycisnął do swojej piersi.

– Trzymam cię, zwierzcisku – mruknął, a jego oddech musnął skórę za moim uchem. Poczulałam przebiegający po kręgosłupie dreszcz.

Wiedziałam, że powinnam się kłócić albo przynajmniej go od siebie

odsunąć, ale nie potrafiłam myśleć trzeźwo. Nie wiedziałam, co jest dobre, a co złe, co właściwe, co nie, bo właśnie zaczął mnie pieprzyć palcami, pocierając kciukiem o moją łechtaczkę. Robił to szybciej i szybciej, aż zaczęłam dyszeć w poduszkę, wyginając się w jego stronę i pragnąc spełnienia bardziej niż kolejnego oddechu.

– Mam cię – powiedział znowu King. Jego głos był napięty i ochrypły. Zagubiłam się we mgle niesamowitych doznań.

– Co ty... – zaczęłam, ale nie potrafiłam dokończyć, bo poczułam, jak moje wnętrze zaczyna się zaciskać na palcach Kinga. Sapnęłam głośno.

– Sprawię, że dojdiesz, zwierzaczk. I to bardzo mocno – obiecał. Kiedy poczułam, że sięgam szczytu, King ścisnął mnie mocniej i zaczął pieścić intensywnie. Cała się spięłam, bojąc się, że spadnę ze szczytu, na który mnie doprowadził. – Wszystko w porządku, małeńka. Chcę, by było ci dobrze. Nie bój się dla mnie dojść.

Gdy po raz ostatni potarł moją szparkę palcami, zobaczyłam gwiazdy. A potem spadałam i to był najwspanialszy upadek, jaki było mi dane przeżyć. Nigdy nie chciałam opuszczać tego miejsca. Krzyknęłam w poduszkę, zacisnęłam ręce w pięści, a orgazm wstrząsnął moim ciałem od głowy aż po palce i z powrotem. Drżałam, podczas gdy King wciąż pieścił mnie palcami, kiedy wracałam na ziemię.

– Kurwa, dobijasz mnie, zwierzaczk – jęknął King. Uniósł rękę i oblizał swoje palce. – Och, kurwa.

Co się właśnie stało, do cholery?

King usiadł, opierając się plecami o wezgłowie. Mimo że bardzo chciałam się ruszyć, nie byłam w stanie.

– Ale musisz coś teraz usłyszeć. Następnym razem, gdy będziesz mieć sny, od których zaczniesz jęczeć i dotykać się w łóżku, nie odpowiadam za to, co się stanie. To będzie twoja wina, bo nie zamierzam być miły i używać palców, by rozwiązać twój problem.

– A kto powiedział, że potrzebowałam twojej pomocy? Nie przypominam sobie, bym cię o coś prosiła – warknęłam. Policzki zapłonęły mi z zażenowania.

– Cholera, wszyscy w promieniu dziesięciu kilometrów wiedzieli, czego pragniesz, ale następnym razem obudzisz się z czymś o wiele większym w swojej cipce, a nie tylko z moimi palcami. A kiedy tak się stanie, dojdiesz tak mocno, że uznasz wydarzenia z dzisiejszej nocy co najwyżej za czkawkę. I przypominam ci, że to jest moje łóżko. Ja tu śpię, a teraz ty również. Więc bądź ostrożna, gdy się o coś ze mną kłócisz.

– Ale ja...

– I nie chcę, żebyś śniła o jakimś facecie, gdy śpisz obok mnie. W moim zasranym łóżku! – Jego nagły gniew zdezorientował mnie. I wkurzył.

– Po pierwsze, nie rozumiem, dlaczego moje sny to twoja, kurwa, sprawa,

a po drugie – uniosłam dwa palce – ja wcale nie chcę spać w twoim łóżku. To ty mnie tu ściągnąłeś. I po trzecie, skąd wiesz, że nie śniłam o tobie? – Miałam nadzieję, że gniew nieco zmniejszy moje poczucie zażenowania, ale z każdym słowem było tylko gorzej. Czułam, że całą twarz, aż po koniuszki uszu, mam czerwoną.

– Nie śniłaś o mnie – powiedział z przekonaniem, zakładając ramiona na piersi. Nagle coś do mnie dotarło.

– A wołałam kogoś po imieniu? Kogo?

– Nie, zwierzaczk. Nie wołałaś nikogo. Ale nie mogę się doczekać, aż sprawię, że będziesz wykrzykiwać moje imię.

– Nie było cię w mojej głowie, więc nie masz pojęcia, o kim lub o czym śniłam – wyklócałam się, a z każdym zdaniem mój głos stawał się głośniejszy. Byłam zawiedziona, że nie poznałam żadnego imienia. I złościłam się na samą siebie za to, że pozwoliłam mu doprowadzić się do zachwycającego orgazmu.

– Zwierzaczk, powiedzcie ci, skąd wiedziałem, że nie śniłaś o mnie, gdy było ci dobrze we śnie?

– Tak – wyszeptałam.

Na chwilę z jego oczu zniknął gniew, a na ustach pojawił się zadziorny uśmiezek, gdy nakrył mnie swoim ciałem, zmuszając, bym znowu położyła się na poduszkach. Pochylił głowę, jego oddech był zimny na mojej rozgrzanej skórze.

– Bo gdybyś śniła o mnie, skarbie, twoje krzyki byłyby o wiele głośniejsze – powiedział ochryple King.

– Ale ty jesteś zarozumiałym gnojem! – krzyknęłam, a on szybko ze mnie zszedł i opuścił pokój. Moje krzyki nie docierały do niego, bo zamknął za sobą drzwi.

Mimo że wiedziałam, jak moje ciało na niego reaguje i jaką może mi sprawić przyjemność – a nie miałam wątpliwości, że King doprowadziłby mnie do orgazmu, tak jak obiecał – musiałam się trzymać od niego z daleka i dotrzymać obietnicy, którą złożyłam jej.

Ale to będzie niezwykle trudne, bo przecież spałam z nim w jednym łóżku.

Sen, który miałam, zanim King mnie obudził, był bardzo realistyczny, żywy. I miałam wrażenie, że to wcale nie był tylko sen. Może to fragment mojej przeszłości.

Orzechowe oczy mogły być kluczem do poznania prawdy o tym, kim naprawdę byłam i co mi się stało.

Tej nocy, gdy znowu zasnęłam, śniłam o chłopcu o orzechowych oczach, który przyszedł i uratował mnie, zabrał do życia, w którym miałam rodzinę i przyjaciół, a wszystko, co wydarzyło się w przeciągu kilku ostatnich dni, stało się tylko koszmarem, o którym łatwo się zapomina. Śniłam o tym, że gdzieś tam naprawdę byli ludzie, którzy odchodzili od zmysłów ze zmartwienia, którzy nie

mogli spocząć, bo jeszcze mnie nie znaleźli.

Rozmyślałam nad tym scenariuszem raz po raz, aż w końcu niemal w to uwierzyłam.

Niemal.

King był mądry, drapieżny i przezorny. Miał siłę i potrafił sprawić, że moje kolana drżały zarówno ze strachu, jak i z pożądania. Był osobą, od której powinnam się trzymać z daleka, ale tak nie miało być, według niego.

Miał jednak rację w jeden rzeczy: nie śniłam o nim.

Bo King nie był normalnym snem.

Tylko koszmarem.

Rozdział 13

Doe

King nie wrócił już do łóżka, a mnie to bardzo cieszyło. Nie chciałam być własnością kogoś, kto był raz oziębły, a raz gorący i zmieniał się jak w kalejdoskopie. Postanowiłam skupić się na tym, co było przede mną. Albo raczej pode mną.

I dookoła.

I nad.

I w środku.

Łóżko. Dach. Ściany. Jedzenie.

Promienie słoneczne wpadły przez okno. Przeciągnęłam ręce i nogi i odetchnęłam głęboko. Moja sytuacja nie była tak dobra, jak bym tego chciała, ale zdecydowanie miała swoje zalety.

Przynajmniej nie miałam rąk skutych kajdankami.

– Pobudeczka! – krzyknął Preppy, otwierając nagle drzwi. Rzucił mi na głowę jakieś ubrania i dodał: – Mamy coś do zrobienia, a ja nie znoszę czekać, szczególnie na laski.

Zdjęłam ubrania z głowy i położyłam je sobie na kolanach.

– Dlaczego jesteś taki radosny? Nie nienawidzisz mnie za to, co ci zrobiłam?
– zapytałam, przypominając sobie, jak kopnęłam go w jaja i zepchnęłam ze schodów.

– Nie, w sumie byłem pod wrażeniem. Nie zrozum mnie źle. To cholernie głupie zachowanie. Powinnaś widzieć twarz szefa. Wyglądał, jakby chciał wysadzić coś w powietrze. A gdyby Mały Preppy i jego chłopaki przestali funkcjonować normalnie, to już dawno byś tego pożałowała. Na szczęście oni potrafią przyjąć cios. I czasem im się to podoba. Ale nic im nie jest, więc dajmy sobie spokój. A teraz, kurwa, chodźmy już!

– Dokąd mamy iść? – dopytywałam, zakładając koszulkę przez głowę. Preppy wdrapał się na łóżko i zaczął po nim skakać jak małe dziecko. Nie mogłam się powstrzymać i wybuchnęłam śmiechem.

– Jasna cholera, ona potrafi się uśmiechać! – powiedział z zadowoleniem, skacząc jeszcze wyżej. Wtedy już nie miałam wyjścia, musiałam zejść z łóżka, bo inaczej bym z niego spadła. – Masz ładny uśmiech. Dzięki niemu nie wyglądasz jak skończona ćpunka.

– Słucham?

– Ćpun-ka – powtórzył Preppy, przeciągając sylaby.

– Wiem, co powiedziałaś. Ale czy naprawdę tak wyglądam? – Uzmysłowiłam sobie, że jestem przeraźliwie chuda, miałam nieuczczesane włosy

i skórę w kolorze malin z powodu poparzenia słonecznego.

– Nie? – stwierdził niepewnie Preppy, uśmiechając się niezręcznie. Popatrzyłam na niego sceptycznym wzrokiem i założyłam ręce na piersi. Zeskoczył z łóżka i chwycił mnie za łokieć. – Ale możemy to naprawić. Nie martw się. Podtuczemy cię trochę, urosną ci cycki i tyłek, w mgnieniu oka przestaniesz być taka koścista.

Nagle przypomniałam sobie, co King powiedział o Preppym. O tym, co lubił robić z kobietami. Wyrwałam się z jego uścisku i cofnęłam. Czy gdyby Kinga nie było w pobliżu, to Preppy by mnie skrzywdził? Przełknęłam z trudem ślinę. Moja mina chyba musiała być łatwa w odczytaniu, bo Preppy powiedział:

– Ach, rozumiem. Szef musiał ci mną grozić, prawda?

Pokiwałam głową niechętnie.

– Czy to prawda?

Preppy zrobił krok w moją stronę i znowu mnie chwycił. Ale tym razem przyciągnął mnie do siebie, aż musiałam odchylić mocno głowę, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Tak, to prawda.

Założył mi kosmyk włosów za ucho. O dziwo, jego dotyk nie wywołał we mnie dreszczy. Mężczyzna stojący przede mną był zdolny do takich samych brutalnych czynów jak King i robił rzeczy, od których cierpła mi skóra, ale jednak sam Preppy mnie nie przerażał. Przeciwnie, czułam się w jego obecności bezpiecznie.

– I nie żałuję niczego. Przydarzyło mi się w życiu wiele złego. Nigdy nie chciałyś o tym wiedzieć. Nie robię jednak wymówek. Życie jest, jakie jest, i ja jestem, jaki jestem. To wszystko. Mimo to niepokoi mnie, dlaczego King uważał, że musi zagrozić takiej małej dziewczynce jak ty kimś takim popapranym jak ja.

– Może dlatego, że wyszedł z wprawy – wyszeptalam.

– Och, to ona jeszcze umie żartować. – Uśmiechnął się. – Co jest w tobie takiego, że nie mogę cię rozgryźć? – Ujął moją twarz w dłonie i spojrzał mi głęboko w oczy, jakby szukał w nich odpowiedzi. Wydał wargi i uniół brwi.

– Wciąż zadaję sobie to pytanie.

Preppy cofnął się nagle i pokręcił głową, jakby próbował oczyścić myśli. Potem uśmiechnął się jednak od ucha do ucha, pokazując zęby. Szybko przyzwyczajałam się do jego charakterystycznego zachowania. Klasnął w dłonie i złączył je, po czym oparł na nich podbródek.

Z jakiegoś powodu Preppy zaczął mówić z hiszpańskim akcentem.

– Szef poinformował mnie, że jesteś naszym więźniem, a skoro on ma dzisiaj jakieś pilne sprawy na głowie, to zabiorę cię ze sobą na obchód. Więc ubieraj się, niewolniku, i zaczniemy to przedstawienie!

Preppy uniół palec w powietrze i zastukał piętami o podłogę.

– To powinno na ciebie pasować – powiedział, wskazując na ubrania leżące na łóżku. – Załóż je i bierzmy się do pracy. Czas to, kurwa, pieniądz.

– A idziemy gdzieś? Czyje to ubrania? Dokąd właściwie mnie zabierasz? – zapytałam na jednym wydechu.

– Wiem, że mówiłaś o zaniku pamięci, młoda, ale nie wiedziałem, że twoja pamięć krótkotrwała również uległa pogorszeniu. Naprawdę nie chciałbym się powtarzać w ten sposób cały czas. – Mówił do mnie bardzo powoli, kpiąc sobie ze mnie w ten sposób. – Tak, idziemy gdzieś. Ubrania są na łóżku. Ubierz się. Spotkamy się w kuchni za pięć minut. – Teraz wrócił do normalnego tempa rozmowy. – I przestań, kurwa, zadawać tyle pytań albo to będzie baaaaardzo długi dzień.

– Zostawiasz mnie samą? – Podniosłam ubrania i przycisnęłam je do piersi. – Ostatnio pilnowałeś mnie, gdy sikałam, a teraz po prostu zostawiasz mnie samą?

– Wolałabyś, żebym patrzył? – spytał, puszczając do mnie oko. – Możemy to zaaranżować, chociaż dostałem surowy zakaz, cytuję: „masz jej, kurwa, nie tykać”. – Wykonał w powietrzu znak cudzysłowu palcami.

– Nie, po prostu jestem zdezorientowana. Z powodu Nikki. Kinga. Ciebie. Przez to wszystko. – Zagryzłam wargę.

– Ja też, młoda. Ja też. Ale muszę wykonywać rozkazy szefa – przyznał Preppy. – Już wystarczy, weźmy się do roboty, a może będziemy mogli pobawić się w trakcie – chociaż to nie będzie nic zboczonego – oczywiście jeśli nie pojawi się King, by popsuć nam tę zabawę. A teraz pośpiesz się, do diabła!

Preppy wyszedł z pokoju, zamknął za sobą drzwi. Pogwizdywał, gdy szedł korytarzem. W końcu jego kroki i pogwizdywanie ucichły. Ubrania, które mi przyniósł, były proste. Para dżinsów, czarna koszulka i płaskie czarne sandały. Buty pasowały, jakby były na mnie szyte. Ubrania wyglądały na jakieś dwa rozmiary za duże, ale czułam się w nich komfortowo. Preppy zostawił mi również szczoteczkę do zębów i parę czerwonych koronkowych majtek, do których wciąż była przyczepiona metka. Ubrałam się w minutę, a potem przez cztery myłam zęby.

Poszłam wczoraj spać z mokrymi włosami, więc teraz były trochę skołtunione, ale postarałam się doprowadzić je do ładu szczotką, którą znalazłam w łazience.

Miałam na sobie prawdziwe ubrania i prawdziwe buty.

Czułam się bosko.

Kąpiel zdziałała cuda na moje rany. W łazience znalazłam bandaż, zmieniłam opatrunek na uchu i stopie. Potem nałożyłam nieco żelu aloesowego na oparzoną skórę. Wyglądała teraz na mniej zaczerwienioną niż dzień wcześniej.

Ruszyłam na dół, a gdy znalazłam się w kuchni, zamarłam przy wejściu. Na środku małej żółtej kuchni z ciemnozielonymi dodatkami znajdował się stary stół, którego blat został pokryty wieloma rysunkami i rycinami. Zauważyłam nazwiska

jakichś ludzi, wizerunki penisów, cytaty i plakietki. Jednak nie to przyciągnęło moją uwagę. Zaczęłam się ślinić na widok czegoś, co znajdowało się na samym środku stołu.

To były naleśniki.

Stos pysznie wyglądających, polanych masłem, idealnie okrągłych naleśników.

Preppy stał przy kuchence z drewnianą szpatułką w dłoni i obracał kolejny placek na patelni. Miał na sobie koronkowy czerwony fartuszek, który założył na koszulę z krótkim rękawem w tym samym kolorze. Oprócz tego nosił dżinsy i żółtą muchę. Białe trampki pozbawione sznurowadeł, pasowały do białych szelek.

Ale te naleśniki!

Zanim pozwolił mi się poczęstować, już zdążyłam wepchnąć sobie do ust dwa. Niemal się nimi zakrztusiłam, ale miałam to gdzieś. Mogłyby być nawet zatrute, a ja nadal miałabym to w dupie. Gdybym umarła teraz z buzią wypchaną naleśnikami, a trucizna zżerałaby mnie od środka, to poddałabym się takiemu losowi bez oporu.

No bo to były naleśniki!

Preppy wyłączył palnik i po chwili postawił na stole kolejny stosik.

– Powoli. Pamiętasz? – przypomniał mi. Nalał mi soku pomarańczowego do czerwonego plastikowego kubka, więc mogłam nim popić naleśnik, którym prawie się dusiłam. Potem starałam się jeść wolniej.

– A więc co dokładnie będziemy dzisiaj robić? – zapytałam.

– Mamy sprawy do załatwienia – powiedział zagadkowo. – Interesy.

– Dlaczego nie mogę po prostu zostać tutaj?

– Och, mogłabyś, ale musiałabym cię znowu przykuć do łóżka. A nie będzie mnie dość długo, więc musiałabyś się wstrzymać z sikaniem, jedzeniem i w sumie wszystkim aż do mojego powrotu.

Poruszyłam ramieniem, które wciąż było nieco obolałe z powodu wcześniejszego przykucia do łóżka.

– A więc interesy. A co to za interesy?

Podobnie jak większość kwestii, które ostatnio wypowiadałam, te słowa również nie powinny opuścić moich ust, ale dotarło to do mnie za późno.

Pewnie to coś, o czym w ogóle nie chciałybyś słyszeć, idiotko.

Preppy chyba miał gdzieś moje pytanie, bo nie odpowiedział.

– Zamknij się i dokończ jedzenie, żebyśmy mogli stąd wyjść jeszcze, kurwa, w tym stuleciu.

Preppy wyrażał się inaczej niż większość ludzi. Jego styl bycia był wesoły, lecz język dość wulgarny.

Ale i tak się zamknęłam i zrobiłam to, co mi kazał.

No bo to były naleśniki!

Podążyłam za Preppym do dużego garażu na tyłach posiadłości. Poruszałam się powoli, bo nadal lekko utykałam. Mimo że z moimi stopami było lepiej niż wczoraj, to jednak każdy krok okazywał się boleśniejszy od poprzedniego.

Nigdy nie widziałam domu Kinga i Preppy'ego w świetle dziennym, ale teraz miałam okazję, więc przyjrzałam mu się dobrze.

Znajdował się dokładnie nad zatoką. Budynek był ogromny, podobnie jak otaczające go podwórko. Musiało mieć przynajmniej akr. Dom wyglądał, jakby jakiś czas temu przechodził renowację, ale w którymś momencie z niej zrezygnowano. Zardzewiałe rusztowanie zajmowało całą boczną ścianę. Niebieskie panele leżały na ziemi, przykryte folią, całe zabrudzone. Dom z każdej strony porastały chwasty. Zardzewiałe puszki farby i różnorakie narzędzia leżały rozrzucone na trawie. Tył budynku został częściowo pomalowany na jasnoszary kolor, a na szczycie wymalowano graffiti, które głosiło „Król Nadbrzeża”. Chyba ktoś to próbował zamalować, ale czarne litery wciąż były dobrze widoczne.

– Czy od teraz jesteś moją niańką? – zapytałam, okrążając dom.

– Najwyraźniej tak – stwierdził Preppy. – Robiłem dla Kinga wiele rzeczy, ale to nowość. Nigdy nikogo nie zabierałem na obchód. Ale on też nigdy nie przygarnął przybłądy.

– Przybłądy?

– Cóż, jesteś trochę jak bezpański pies, tylko bez pcheł. Słodki, trochę za chudy i zaniedbany.

– Okej, możliwe, ale wcale nie zostałam przygarnięta. Jestem tu wbrew własnej woli – poprawiłam go.

– Kiedy King uratował cię wczoraj przed bezdomnym, zrobił to wbrew twojej woli?

– Nie, ten facet chciał mnie zabić.

– Okej. No to kolejne pytanie: masz się dokąd teraz udać?

Pokręciłam głową.

– Widzisz? A więc cię przygarnął. Zupełnie jak zbłąkanego psa.

To był pierwszy raz, gdy zaczęłam uznawać całą tę sytuację za coś innego niż pogwałcenie mojej wolnej woli. Preppy sprawił, że to dostrzegłam.

– No dobra, racja, uratował mnie – przyznałam. – Ale z drugiej strony oczekuje też, że spłacę dług, jeśli będę mu posłuszna, a ja wcale nie muszę niczego spłacać.

– W każdej kłótni są dwie strony. Każda może się mylić. I każda może mieć rację – odparł śpiewnym głosem, gdy mijaliśmy zgaszone ognisko na podwórku. To nie była tylko dziura w ziemi, a duży wykop ogrodzony ceglami, które wznosiły się kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią. Za ogniskiem po drugiej stronie

podwórka znajdował się drewniany pomost. Obok niego rosły ogromne namorzyny, które wyglądały, jakby zaraz miały na niego spaść. Pod pomostem dostrzegłam lustro spokojnej wody zatoki, a wokół niej nic poza roślinnością.

Nie było tu innych domów, nie było pomostów.

Z pobliskiego drzewa zerwał się ptak. Gałęzie, które wisały dosłownie centymetry nad powierzchnią wody, zatrzęsły się. Mały czarny wąż owijał się wokół jednego z konarów.

To miejsce okazało się równie mylące co King. Surowe, niedokończone i nieoszlifowane, ale jednocześnie tajemnicze i na swój sposób piękne. W pewnym sensie przypominało to dom studencki, a w innym raj na ziemi.

– Kto jeszcze tu mieszka? – zapytałam, gdy weszliśmy bocznymi drzwiami do garażu. Czarna plandeka zakrywała rzędy samochodów i motocykli, jak przypuszczałam. Pokrywała ją gęsta warstwa kurzu, jakby wszystko spowijała mgła. Dostrzegłam drobinki tańczące w powietrzu, gdy przez pęknięte okno wpadło do środka kilka promieni słonecznych.

– Tylko my mieszkamy w głównym budynku – powiedział Preppy, ściągając plandekę z czarnego, błyszczącego samochodu, który wyglądał jak model z filmu z lat pięćdziesiątych. – Ale Bear ma tu swoje miejsce w garażu. Czasem tu sypia, gdy nie ma ochoty nocować w klubie, a ostatnio często tak się dzieje. – Wskazał ręką na drzwi po drugiej stronie, które od góry do dołu były pokryte jakimiś naklejkami.

Preppy uruchomił silnik w samochodzie, a potem pobiegł, by otworzyć drzwi od garażu. Wyprowadził auto na zewnątrz i wysiadł z niego, by zamknąć drzwi. Potem wyjechaliśmy z posiadłości w niesamowicie wolnym tempie.

– Nie chcę, by Cycata Betty pokryła się błotem – poinformował mnie, poklepując lekko kierownicę.

– Nadałeś imię mojemu samochodowi?

– Eee... oczywiście, że tak. Wszystko, co jest ważne, powinno mieć imię.

– To nieprawda – powiedziałam, nie myśląc w tej chwili o samochodzie.

– No weź przestań. Ty też jesteś ważna. Na pewno masz imię. Po prostu jeszcze go nie znamy. A może twoje imię jest kompletnie do dupy. Może nazywasz się Petunia Męczybuła czy coś w tym rodzaju. Powinnaś być wdzięczna, bo może w ten sposób oszczędzasz ludziom tragedii – skwitował Preppy.

– Chyba Doe rzeczywiście brzmi lepiej niż Petunia Męczybuła – zgodziłam się ze śmiechem.

– No jasne, że tak. – Gdy tylko wyjechaliśmy z podjazdu na główną drogę, Preppy przyspieszył.

Jedynym miastem, które odwiedziłam przed Logan's Beach, było Harper's Ridge. To bardziej zaludniona miejscowość znajdująca się nieco dalej od wybrzeża i właśnie tam obudziłam się w alejce, nic nie pamiętając. To tam Nikki po raz

pierwszy próbowała się ze mną zaprzyjaźnić. Jeśli tak to można nazwać.

Pieprzona Nikki.

Gdy o niej pomyślałam, poczułam jakiś ucisk w środku. Z jednej strony chciałam opłakiwać jej stratę, jakbym знаła ją całe życie, a nie tylko kilka tygodni. Chciałam płakać nad jej losem, ale powstrzymałam się, bo ona nie zasługiwała na moje łzy. Opuściła mnie.

Ta suka strzeliła do mnie.

Po drodze Preppy opowiedział mi o okolicy. Kiedy przejechaliśmy przez stromy most, dowiedziałam się, że to miejsce nazywało się groblą. Wystawiłam głowę przez okno jak pies. Gdy otworzyłam usta, poczułam na języku słony smak powietrza. W każdym momencie mogłam wrócić na ulicę, więc postanowiłam cieszyć się chwilą obecną, gdy tylko miałam okazję, i nie martwić niczym.

Najpierw zatrzymaliśmy się przy niewielkim, zadbanym domku z białą elewacją. Preppy zaparkował.

– Zostań tutaj – nakazał, po czym wysiadł i zatrzasnął za sobą drzwi.

Oparłam się o siedzenie i już przygotowałam się do długiego czekania, gdy nagle Preppy pojawił się przy moim oknie.

– Chcę być twoim przyjacielem, młoda – powiedział. – Naprawdę mi, kurwa, przykro z powodu tego, co przeżyłaś. Wiem, jak to jest przejść przez ciężki syf, a potem skończyć po drugiej stronie. Przez większość czasu jestem miłym facetem. Ale to, że taki jestem, nie znaczy, że powinnaś to wykorzystać. Raz to zrobiłaś i odpuściłem ci. Mam nadzieję, że nie jesteś na tyle głupia, by zrobić to jeszcze raz. Czuję, że nie powinienem tego mówić, ale i tak to zrobię. Nie idź nigdzie, okej? Nie próbuj uciekać, bo wtedy nie będzie miało znaczenia to, że jesteś moją przyjaciółką. Poderżnę ci gardło, zostawię cię gdzieś na poboczu i nikt cię nie znajdzie, jasne?

Stuknął mnie palcem w nos i odbiegł w stronę podjazdu. Siedziałam oszołomiona na siedzeniu pasażera. Gdy Preppy podszedł do drzwi budynku, te już były uchylone, jakby ktoś na niego czekał. Przecisnął się i wszedł do środka. Oparłam się wygodnie o miękkie skórzane siedzenie. Na szczęście zostawił włączony silnik i klimatyzacja robiła swoje. Mimo że znad zatoki wiał wiatr, to tutaj, na nadbrzeżu, powietrze było ciężkie i wilgotne. Podwinęłam dzinsy do kolan. Ostrzeżenie Preppy'ego nie było mi potrzebne. Brzmiało strasznie, ale i tak nie miałam zamiaru uciekać. Już w trakcie jedzenia naleśników zrobionych przez Preppy'ego doszłam do wniosku, że zostanę. King powiedział, że będzie mnie chronił i że nie zmusi mnie do seksu, więc wystarczyło, że będę się cieszyć darmowym pokojem i wyżywieniem i nie ulegnę Kingowi.

„Sama będziesz mnie o to błagać”, powiedział.

Tak, jasne. Mógł sobie tak myśleć, a ja w tym czasie będę się opychać naleśnikami.

Drzwi domu otworzyły się po czterdziestu pięciu minutach. Na ganek wyszli Preppy i starsza kobieta, która przytuliła go mocno. Ujęła jego twarz w dłonie i powiedziała do niego coś osobistego, przyciskając swoje czoło do jego. Preppy pocałował ją w policzek i pomachał jej, gdy ruszył w stronę samochodu.

– Wszystko w porządku? – zapytał, gdy wsiadł do samochodu i zaczął go wycofywać.

– Tak. Dlaczego pytasz? Jesteś zdziwiony, bo nadal tu jestem?

– Nie-e, ale nie ma dzisiaj ani jednej chmurki. Słońce jest okropne i trudno wytrzymać nawet z włączoną klimatyzacją, a mnie spotkanie zajęło dłużej, niż przewidywałem. Gladys potrafi się rozgadać. – Wskazał ręką na moje podwinięte dżinsy. – Ale widzę, że dałaś sobie radę.

– Nic mi nie jest. Czy Gladys to twoja babcia? – zapytałam.

– Nie do końca – powiedział, uśmiechając się łobuzersko. – Prowadzę z nią interesy.

– Interesy? Co to za interesy, gdy musisz spędzać czterdzieści pięć minut w domu jakiejś starszej kobiety?

I wtedy to do mnie dotarło. Preppy chyba zauważył to po mojej minie, bo zapytał:

– Co?

– Czy ty uprawiałeś z nią seks?

– O mój Boże, myślisz, że jestem męską dziwką? – Preppy uderzył pięścią w kierownicę. Zjechał na pobocze i otarł łzy z oczu, bo śmiał się tak bardzo, że nie mógł się opanować.

– To wcale nie jest śmieszne – wymamrotam, zakładając ręce na piersi.

– Właśnie że jest, młoda. Co ci dokładnie powiedział o mnie King? Czy wspomniał coś o tym, że lubię starsze kobiety? Jeśli tak, to skopię mu, kurwa, dupę, bo to nieprawda.

– Nie, tego nie powiedział, ale nie było cię przez dłuższy czas i zauważyłam, że ona cię lubi. I to bardzo. Skoro mówisz, że to nie twoja babcia, to założyłam, że...

– No dalej, powiedz to. Pomyślałaś, że jestem dziwką, zaspokajałem ją swoim ciałem i jeszcze mi za to zapłaciła. – Obrócił się w moją stronę, opierając się plecami o drzwi kierowcy.

– No tak, ale kiedy tak to przedstawiasz, to rzeczywiście brzmi to śmiesznie.

– Bo to jest śmieszne – powiedział Preppy, wyciągając papierosy ze schowka. Otworzył okno i zapalił szluga, zaciągnął się, po czym wydmuchał dym na zewnątrz. Wycofał samochód i z powrotem znaleźliśmy się na drodze. – Wiesz, chyba jednak lubię być twoją nianią.

Poczułam, że moja twarz płonie.

– Nie musisz się ze mnie nabijać. Może i nie mam wspomnień, ale mam

uczucia, więc czy możemy udawać, że to nigdy nie miało miejsca? Proszę?

– Tak, pani. Już o tym zapomniałem – zgodził się Preppy, chociaż po jego rozbawionej minie domyśliłam się, że tak naprawdę nigdy nie wymaże tego z pamięci. Preppy zatrzymał się przed kolejnym domem, który wyglądał niemal identycznie jak ten poprzedni, tyle że nie był biały, a niebieski. – Powiem tak, młoda. Może wejdiesz tam ze mną do środka i sama się przekonasz, czym się zajmuję.

– Nie, dziękuję. Zostanę tutaj i roztopię się na siedzeniu – powiedziałam obruszona. Brzmiała zupełnie jak bachor, którym najwyraźniej byłam.

– W grę wchodzi moja reputacja, więc idziesz ze mną – rozkazał i wyłączył silnik. W tej chwili klimatyzacja również przestała działać i nie czułam już na skórze przyjemnego chłodu.

– Myślałam, że miałeś o tym zapomnieć.

– Och, kłamałem – przyznał. Obszedł samochód i otworzył mi drzwi. – Panie przodem.

Ruszyłam z Preppym do drzwi frontowych. Wcisnął dzwonek i po chwili otworzyła nam kobieta mniej więcej w tym samym wieku co poprzednia. Zaprosiła nas gestem do środka.

– Arlene, to jest Doe. Przyjaciółka. Może wejść ze mną? W samochodzie jest strasznie gorąco. – Lekki południowy akcent Preppy’ego nagle stał się bardzo zauważalny.

– Ależ oczywiście, mój drogi. Gdy jest taka pogoda, nikogo nie powinno się zmuszać do siedzenia w samochodzie. Wstydz się, Samuelu, jeśli naprawdę rozważałeś, żeby ją tam zostawić. – Poklepała go po ramieniu i odsunęła się, by zaprosić nas do salonu. – Siadajcie, siadajcie. Już przygotowałam herbatę. Pozwólcie tylko, że przyniosę jeszcze jedno krzesło.

Preppy opadł na puchatą kanapę, na której leżały udrapowane koronkowe narzuty, i gestem nakazał mi usiąść obok niego. Na szklanym stoliku przed nami zobaczyłam srebrną zastawę do herbaty, która wyglądała, jakby dopiero co została wypolerowana. Obok stała trzypiętrowa taca z ciastkami i krakersami.

– Poczęstuj się, moja droga – powiedziała Arlene, gdy wróciła do pokoju z dodatkowymi filiżanką i talerzykiem. Podała mi je i napełniła naczynie herbatą. Spojrzałam na Preppy’ego, który wpychał sobie ciastka do buzi w zastraszającym tempie.

– Arlene robi najlepsze ciastka – powiedział z pełnymi ustami, plując okruszkami.

Kobieta położyła ciasteczko na moim talerzyku, więc wzięłam mały kęs. Było ciepłe, mięciutkie, a czekolada rozpląwała się przyjemnie na języku. Teraz wiedziałam, dlaczego Preppy tak się nimi opychał. Zjadłam resztę ciastka w całości i powstrzymałam się przed sięgnięciem po kolejne. Oparłam się o kanapę,

skrzyżowałam nogi w kostkach i sączyłam herbatę, marząc w myślach, by Preppy udławił się tymi ciastkami, bo wtedy byłoby więcej dla mnie. Trochę przesadziłam, ale rzeczywiście były wyśmienite.

– Widzisz, Samuelu. Ta to ma maniery. Mógłbyś się od niej nauczyć paru rzeczy – powiedziała Arlene znad brzegu filiżanki. – A więc to jest twoja nowa panienka?

– Nie, to tylko przyjaciółka, która mi dzisiaj pomaga. – Zauważyłam, że gdy Preppy zwracał się do Arlene, nie przeklinał.

– To cudownie, złotko. Przyjaciele są fantastyczni. Cóż, wczoraj w klubie brydżowym... – Arlene zaczęła opowiadać o swoich przyjaciółkach poznanych przy kartach, ale zgubiłam się, gdy nagle jej opowieść skupiła się na pracy pielęgniarki w trakcie wojny. Nie byłam pewna, o której wojnie mówiła, więc tylko uśmiechałam się uprzejmie i kiwałam głową, podczas gdy Preppy zjadał wszystko, co dla niego przygotowano.

Wyglądał zabawnie w tym salonie. Jego tatuaże i szelki bardzo się wyróżniały na tle koronek i zestawu do herbatki. No dobra, więc Preppy nie był dziwką, ale może był jakąś nianią dla staruszek? Może był przyjacielem do wynajęcia? Przypomniało mi się, jak mówił, że miałam mu pomóc z obowiązkami. Myślałam, że to oznacza odwiedzanie jakichś ciemnych alejek i dyskretne dylowanie narkotykami, poprzez wyuczony uścisk dłoni. Nie oczekiwałam, że będę siedzieć w salonie jakiejś babci.

– Och, nie chcę was zatrzymywać. Wiem, że musisz odwiedzić jeszcze kilka miejsc. Janine dzwoniła do mnie, zanim przyjechałeś. Mówiła, że nie może się doczekać twojej wizyty. Upiekła dla ciebie placek z wiśniami.

– Przytyję przez was, kobiety. – Preppy oparł się o kanapę i poklepał po brzuchu.

Arlene wstała.

– Samuelu, rób, co musisz. Ja będę w ogrodzie. Zanim wyjdiesz, przyjdź się pożegnać. – Odstawiła filiżankę na stół, podniosła swój kapelusz z szerokim rondem i rękawiczki ogrodnicze, a potem wyszła na zewnątrz.

– Bierzmy się do roboty – powiedział Preppy. Wstał i ruszył korytarzem, by zatrzymać się przy drzwiach na samym jego końcu. – Idziesz ze mną, czy myślisz, że trzymam tu sprzęt do wiązania staruszek i się boisz? Bo mówię ci, ja nie mam zamiaru więcej zakładać knebla. Boli mnie od tego szczeka.

– Ha, ha, bardzo zabawne. – Za tymi drzwiami mógł się znajdować prawdziwy cyrk, a ja nie byłabym nawet trochę zaskoczona. – Przecież już ustaliliśmy, że nie płacą ci za bycie męską dziwką.

– Nie. Jestem nią dla przyjemności.

– Dobra, oświeć mnie. Dlaczego w ogóle tu jesteśmy?

– Przyszliśmy uprawiać ogród. – Preppy otworzył drzwi i odsunął się, by

przepuścić mnie pierwszą. To, co zobaczyłam w środku, okazało się o wiele bardziej zaskakujące niż cyrk. Ujrzałam rzędy zielonych roślin, ściśniętych w tej małej przestrzeni. Na ścianach znajdowała się jakaś zaawansowana maszyna. Pod sufitem podwieszono system wentylacji. Co kilka sekund z maszyny unosiła się chmura pary. Preppy przeszedł obok mnie i położył na podłodze swój plecak. Otworzył go i wyjął jakieś narzędzia. Podeszedł do rzędów roślin i sprawdzał każdą z nich. Okazjonalnie używał szkła powiększającego, by dokładniej obejrzyć listki.

– Hodujesz marychę?

– Bingo.

– W domu starszej kobiety? Po co?

– Gdybyś miała zgadywać, co tu robię, czy kiedykolwiek wpadłabyś na to, że hoduję marychę?

– Nie.

– I to dlatego.

– A więc Gladys też się tym zajmuje?

– I jeszcze kilka innych kobiet w mieście. Opłacamy ich rachunki i hipotekę albo po prostu dajemy im gotówkę, jeśli tak wolą, a w zamian pozwalają nam wykorzystać pokój w swoim domu, żebyśmy mogli hodować w nim zioło.

– A więc nie jesteś nianią dla starszych kobiet?

– To był twój drugi strzał? Cóż, to chyba lepsze niż dziwka, ale też pudło.

Nie jestem żadną zasraną nianią dla kobiet w podeszłym wieku. Chociaż zawsze jestem bardzo miły dla tych pań. Dbam o ich szczęście, żeby chciały dla nas pracować. Żeby psy nas nie dopadły.

– Wiesz, chyba było lepiej, gdy miałam cię za dziwkę.

Preppy rozłożył ramiona i rozejrzał się z dumą po pomieszczeniu.

– Młoda, oto owoc mojej wyobraźni. Witaj w Babcinej Zielarni.

– Jak to nazwałeś? Babcina Zielarnia? – Po kolejnych trzech przystankach siedzieliśmy znowu w jego samochodzie. Preppy oznajmił, że Betty odwiedziliśmy jako ostatnią.

– Właśnie tak to nazywam. King nie znosi tej nazwy, ale dopiero co wrócił z pierdła, więc nie jest tu na tyle długo, by poznać wszystkie kobiety i poczuć tę atmosferę. Przyzwyczaj się.

– Zrobiłeś to wszystko, gdy on był w więzieniu?

– Tak. Nasz główny dostawca zaczął robić mnie w chuja, bo wolał pracować tylko z Kingiem, więc przegoniłem ich wszystkich i ruszyłem z Babciną Zielarnią. Właśnie w ten sposób zarabialiśmy, gdy nie było szefa.

– A myślałeś o znalezieniu pracy?

– Co masz na myśli? – zapytał.

– No wiesz, taka prawdziwa praca.
– Kurwa, nie. Nigdy w życiu nie miałem prawdziwej pracy. I nie planuję.
– Nie potrafię określić, czy jesteś zupełnie dziwny, czy w dziwny sposób genialny.

– A ja nie wiem, czy zawsze jesteś taka wyszczekana, czy po prostu cierpisz na kiepski przypadek słowotoku.

– Tak po prostu mam – przyznałam szczerze.

– King poniekąd ma prawdziwą pracę. Jest tatuażystą. Dzięki temu nikt go o nic nie podejrzewa. Ale on kocha to, co robi. Powinnaś widzieć jego rysunki. Są, kurwa, niesamowite. Zajmuje się tym, odkąd byliśmy dziećmi. Wykorzystywał mnie jako swojego królika doświadczalnego.

Dopiero gdy podjechaliśmy pod dom i zaparkowaliśmy samochód w garażu, zaczęłam się bać czekającej mnie rzeczywistości. Tak się składało, że miała całe metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Preppy zauważył, że gapię się na budynek.

– Wiem, że on jest trochę szorstki, ale tak naprawdę to najlepszy facet, jakiego spotkałem.

– Poważnie? To chyba nie znasz zbyt wielu ludzi.

– Ona żartuje! – powiedział, zamykając drzwi do garażu. – Ale tak na poważnie, to on wcale nie jest taki zły.

Zaczęliśmy iść w stronę domu, gdy nagle na drugim piętrze jakaś potężna postać przeszła obok okna. Na ten widok dostałam dreszczy.

– Chyba powinieś mu o tym powiedzieć.

Rozdział 14

Doe

Preppy przygotował obiad. Pyszny makaron z kiełbasą. Chyba towarzystwo starszych pań zaczęło mu się udzielać, bo zjedliśmy w salonie na rozkładanych fotelach, trzymając talerze na tacach i oglądając telewizję.

Po posiłku Preppy zniknął w swoim pokoju, a ja, jako że byłam masochistką, udałam się na górę, by poszukać Kinga. A może po prostu chciałam go znaleźć, zanim on znajdzie mnie. Zazwyczaj nie byłam taka wyrywna, ale musiałam coś zrobić.

Nagle moją uwagę przyciągnęło jakieś buczenie. Dochodziło z tego samego pokoju, w którym na imprezie zastałam Kinga z dziewczyną. Drzwi były uchylone. W środku na krześle siedziała dziewczyna o długich, rudych, prostych włosach. King zajmował miejsce za nią, ale ta scena nie przypominała tej, którą widziałam poprzednim razem. King siedział na stołku. Miał na dłoniach czarne rękawiczki i trzymał w ręce maszynkę do tatuażu, którą co jakiś czas zanurzał w małym plastikowym pojemniku, a potem wracał do pracy. W kącie pokoju siedział mężczyzna o piaskowych włosach i niebieskich oczach, czytając jakiś magazyn. Rudowłosa dziewczyna miała zamknięte oczy, a King stukał stopą o podłogę w rytm piosenki Lynyrd Skynyrd, która leciała z głośników. Nie wiedziałam, jak King by się czuł, gdyby wiedział, że go obserwowałam, więc obróciłam się i już chciałam odejść, gdy jednak powstrzymał mnie jego głos.

– Zwierzaczku, podaj ręczniki papierowe.

Obróciłam się ponownie w stronę drzwi. Blondyn natychmiast skupił na mnie spojrzenie, a rudowłosa uniosła głowę i wyjęła słuchawki z uszu. King nawet na mnie nie zerknął.

– Ja? – zapytałam, niepewna, czy mówił do mnie, czy może do każdego zwracał się per zwierzaczku.

– Tak, ty. No chyba że od teraz mam tak wołać do Jake'a, ale coś mi mówi, że jemu by się to nie spodobało.

Mężczyzna w kącie patrzył na mnie z twarzą niewyrażającą żadnych emocji. Dziewczyna posłała mi znaczące spojrzenie i założyła słuchawki, zamykając oczy.

– Są na blacie – powiedział King zniecierpliwiony.

Podeszłam do kąta pokoju i wzięłam stamtąd rolkę papieru. Wróciłam do Kinga i położyłam ręczniki przed nim na małym stoliku. Już miałam się wycofać, gdy znów się odezwał.

– Zostań – nakazał. Rozwinął kawałek papieru, spryskał plecy dziewczyny jakimś płynem z plastikowej butelki i wytarł tatuaż. Kiedy skończył, jego mina wyrażała zadowolenie. – Gotowe. – Wtarł jakąś maść wydobytą ze słoiczka w jej

skórę, a potem nakrył tatuaż gazą i folią. King poklepał dziewczynę po ramieniu, a ona znowu wyjęła słuchawki z uszu. – Jutro możesz zdjąć folię. Pilnuj, by tatuaż się nie zabrudził.

– Jak zawsze – powiedziała.

Nie widziałam, by Jake wstawał, ale nagle znalazł się przy dziewczynie i pomógł jej się podnieść z krzesła.

– Zawsze mam mrówki w nogach, gdy ktoś mi robi tatuaż. Nie mogę potem chodzić – wyjaśniła mi. Oparła się o blondyna na kilka chwil, aż w końcu była w stanie stać o własnych siłach.

Udało mi się zerknąć na tatuaż na jej plecach. To było drzewo, delikatne, ale wyraźne drzewo pomarańczowe o zachodzie słońca. Na znajdujących się pośrodku liściach widniały litery układające się w słowo „Georgia”. Tatuaż wyglądał, jakby się poruszał, jakby pomarańcze spadały z gałęzi.

Był zachwycająco piękny.

Oboje mieli na palcach obrączki, więc Jake musiał być mężem rudej. Gdy zauważył, że gapiałam się na jej tatuaż, wyciągnął rękę i zdjął klamrę, którą była z tyłu spięta jej koszulka. Materiał opadł i zasłonił plecy dziewczyny.

– Co jestem ci winny, bracie? – zapytał.

– Przysługę – odparł King. – Trzymaj telefon przy sobie.

– Jasne. – Jake ujął żonę za rękę i ruszyli w stronę drzwi.

Kiedy mnie minęli, dziewczyna obróciła się w moją stronę.

– Hej, jestem Ab...

– Właśnie wychodzimy – przerwał jej mąż, patrząc na nią, jakby chciał jej o czymś przypomnieć.

Pokiwała głową i uśmiechnęła się do mnie słabo, a potem opuścili pomieszczenie. Stałam tam od dziesięciu minut, a mimo to zdążyłam zauważyć, że Jake zachowywał się jak dwie różne osoby. Raz był aspołecznym dupkiem, a w innej chwili traktował swoją żonę jak najcenniejszy skarb. Ale nie posiadał jej. Tyle wiedziałam na pewno.

To ona posiadała jego.

– Kto to był? – zapytałam. Patrzyłam przez okno, jak para wsiada na błyszczący czarny motocykl. Mąż pomógł założyć żonie kask i dopiero wtedy ruszyli w drogę.

– Gdyby chcieli, żebyś wiedziała, to by ci powiedzieli.

– Są w sobie zakochani.

– Mam taką nadzieję. Są małżeństwem. I mają razem dziecko.

King zdjął rękawiczki i wrzucił je do kosza ze stali nierdzewnej, który stał obok jego stanowiska pracy. Wstał i dołączył do mnie przy oknie. Czułam ciepło promieniujące z jego ciała. Pochylił się nade mną, ocierając policzkiem o moją skroń. Zamknęłam oczy i próbowałam nie poddać się ogarniającemu mnie uczuciu,

które wywoływała we mnie jego bliskość. Jestem silniejsza niż to.

– Na świecie jest wielu ludzi po ślubie, ale to nie znaczy, że oni wszyscy są w sobie zakochani. A przynajmniej nie tak.

– Nie – zgodził się King. – To wcale nic nie znaczy. – Odsunął się ode mnie, a mnie ogarnęło chłodne powietrze. Odetchnęłam. Dopiero wówczas zauważyłam, że wstrzymywałam oddech.

– Chcesz, żebym wyszła? – zapytałam, odwracając się od okna. King siedział na kanapie z telefonem w ręce.

– Nie, dzisiaj przyjdzie wielu klientów. Możesz mi pomóc.

– Jesteś naprawdę bardzo utalentowany – przyznałam.

– Nie musisz tego mówić – odparł, pisząc coś na telefonie.

– Wiesz, zazwyczaj, gdy ktoś prawi ci komplementy, to się dziękuje.

– Dzięki za wskazówkę.

Na zewnątrz rozległo się trzaśnięcie drzwiami od samochodu i zobaczyłam, jak dwie roześmiane dziewczyny mniej więcej w moim wieku idą w stronę wejścia do domu. Po chwili rozległ się dźwięk dzwonka.

– Przyrowadź je tutaj – nakazał.

Moją pracę przez kilka następnych godzin było zmienianie muzyki, gdy King potrzebował innego tempa, bieganie do kuchni, gdy chciał red bulla, a także siedzenie i nicnierobienie pomiędzy tymi czynnościami. W którymś momencie wstałam i powiedziałam Kingowi, że tylko zajmuję tu przestrzeń i będzie lepiej, jeśli sobie pójdę. Spojrzał na mnie groźnie i skinął głową w stronę kanapy.

– Dlaczego się tym zajmujesz, kiedy masz tyle innych... zajęć? – zapytałam, gdy aktualnie czekaliśmy na kolejnego klienta, a ja myłam w zlewie pojemniki z tuszem. – Dlaczego nie masz własnego salonu, tylko robisz to w domu?

– Kurwa, zadajesz bardzo dużo pytań.

– Dwa.

– Słucham?

– Powiedziałeś, że zadaję dużo pytań. A ja zadałam tylko dwa.

King założył ręce na piersi, co uwydatniło jego napakowane bicepsy.

– Jeśli już musisz wiedzieć, robię to, bo zajmuję się tym od zawsze. Jako dziecko plastyka była jedyną lekcją w szkole, jaką lubiłem. A wykonuję tę pracę tutaj, dlatego że jedyne miejsca warte uwagi znajdują się po drugiej stronie zatoki, a wynajęcie ich sporo kosztuje i dlatego mój biznes nie byłby opłacalny. Zadowolona?

– A więc robisz to, bo plastyka była jedynym przedmiotem w szkole, z którym dobrze ci szło?

– Ja pierdołę, więcej pytań – westchnął King. – A ty nie słuchasz uważnie. Dobrze mi szło w szkole. Nawet bardzo. Po prostu plastyka była jedyną lekcją, jaką lubiłem, a nie jedyną, w jakiej byłem dobry.

– Och – powiedziałam. Zrobiło mi się głupio, że wyciągnęłam niewłaściwe wnioski. – Przepraszam, po prostu pomyślałam, że...

– Jestem złym facetem, zwierzaczk, nie głupim.

– Nie powiedziałam, że jesteś głupi.

– Zajrzyj do tamtej szuflady. – Wskazał na pudełko na narzędzia. Otworzyłam jedną z jego szuflad. W środku zauważyłam oprawiony w ramkę dyplom Uniwersytetu Południowej Florydy. Pod spodem leżała broń.

– Ale dlaczego trzymasz go tutaj? Dlaczego go nie powieszisz?

– Bo uzyskałem ten stopień online.

– To nie jest wielka prze...

– Siedząc w więzieniu – wtrącił się King. – I cieszę się, że to zrobiłem. Lubię go mieć, ale gdybym powiesił go na ścianie, oznaczałoby to, że jestem z tego dumny. A moje odczucia są o wiele bardziej skomplikowane w tej kwestii. Poza tym Grace mówi, że zawsze powinno się mieć taką szufladę, w której trzymasz rzeczy przypominające ci o tym, że to, kim jesteś, i to, co robisz, nie zawsze oznacza to samo.

– Kim jest Grace?

– Dowiesz się.

– Cóż, to dlaczego nie otworzysz własnej firmy?

King się zaśmiał.

– Co jest w tym takiego zabawnego?

– Ty, zwierzaczk.

– A to dlaczego?

– Bo zapytałaś mnie, dlaczego nie otworzę własnej firmy.

– No i?

– I to zabawne, bo... – King wskazał ręką na broń. Jego twarz przybrała surowy wyraz. – Bo w sumie to zrobiłem.

Przerwało nam puknie do drzwi. Obróciłam się szybko, by zamknąć szufladę. W tej samej chwili Preppy wpuścił do pokoju kolejną klientkę.

Kobieta była starsza ode mnie. Miała na sobie opinający top bez ramiączek i szorty tak krótkie, że widać jej było pośladki. Usiadła na stole, jakby była panią tego miejsca. Strzeliła balonem z gumy, którą żuła, a potem wyjaśniła Kingowi szczegółowo, jaki chce mieć tatuaż. Orchidea na lewym pośladku. King powiedział mi, czego potrzebował do pracy, a ja zaczęłam przygotowywać odpowiednie narzędzia.

– Kim ona jest? – zapytała dziewczyna, patrząc na mnie kątem oka.

– To nie twoja sprawa.

– Czy ona nie może wyjść? Jestem naprawdę nieśmiała – jęknęła, zdejmując szorty ponętym ruchem. Została w szpilkach i wdrapała się na stół, wypinając w powietrze tyłek w stringach.

– Nie, nie może – odparł King. Wziął pisak i naszkicował zarys orchidei na jej tyłku.

Dziewczyna burknęła, obrażona, ale nie naciskała. Po godzinie zapytała, czy mogłaby dostać coś do picia. King skinął w moją stronę, więc poszłam na dół, by wziąć z lodówki piwa. Kiedy wróciłam, zatrzymałam się na chwilę przy uchylonych drzwiach.

– No dalej, skarbie. Nie pamiętasz mnie? Powinieneś. To tutaj to twoja praca. – Dziewczyna obróciła się i podparła na łokciach, rozchylając nogi. Po wewnętrznej stronie jej ud zobaczyłam tatuaże przedstawiające skrzydła motyla.

– Pamiętam tę pracę. Ale nie pamiętam ciebie – odparł King zimnym tonem. – Chcesz, żebym skończył ten pieprzony tatuaż czy nie?

– Tak, ale najpierw chcę poczuć twojego wielkiego fiuta – zagruchała.

– Nie ma, kurwa, mowy.

– Czy to przez tę brzydką chudą sukę? Ona nawet nie ma, kurwa, żadnych cycków!

Rozległ się jakiś hałas i zanim się zorientowałam, o co chodziło, King rzucił szorty dziewczyny na korytarz, chwycił ją za łokieć i wyrzucił z pokoju.

– Ten tatuaż może dokończyć ktoś inny. Ja już, kurwa, zrobiłem swoje.

Podniosła z podłogi spodenki i przeszła bok mnie.

– Pieprzona brzydka suka. Pieprzony dupek – wymamrotała, niemal się potykając, gdy biegła w stronę schodów.

King stanął w przejściu.

– A jeśli jeszcze raz usłyszysz, że gadasz o niej coś niemiłego, to cię znajdę i osobiście pozbędę się tego tatuażu z motylem.

– Ach tak? – krzyknęła, zatrzymując się u szczytu schodów. – A jak to, kurwa, zrobisz?

King w sekundzie znalazł się przy niej.

– Powiem ci jak – wysyczał. – Znajdę cię, a potem niespiesznie wytnę te pieprzone skrzydła motyla z twojej skóry, używając do tego noża. Prześpij się z tym, zanim jeszcze raz otworzysz swoje usta, które nadają się tylko do ssania fiuta.

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy ze strachu. Wybiegła z domu z zawrotną prędkością, zatraskując za sobą drzwi frontowe, a kiedy odjeżdżała z podjazdu, opony głośno zapiszczały.

– Posprzątaj tu – nakazał King. Gdy mijał mnie na korytarzu, wziął jedno z piw, które trzymałam, i wszedł do swojej pracowni. Stałam tam z otwartymi ustami przez dobrą minutę, aż w końcu podążyłam za nim.

– Co to, do cholery, było? – zapytałam, odkładając resztę piw do chłodziarki stojącej przy drzwiach.

– Nic. Posprzątaj. Jeszcze tu nie skończyliśmy. – King wypił piwo, zgniótl

puszkę i wrzucił ją do kosza.

Zegar wiszący na ścianie wskazywał trzecią po południu.

Następny klient miał na imię Neil. Zanim King poszedł do więzienia, zrobił mu rękaw. Facet czekał całe trzy lata, aż wypuszczą Kinga, by ten dokończył jego tatuaż na ramieniu. Powiedział, że nikt inny nie zrobiłby tego właściwie.

Usiadłam na skórzanej kanapie i patrzyłam, jak King ściąga twarz w skupieniu. Jak ktoś tak groźny mógł być tak utalentowany?

Przecież ty już wiesz, jakie ma utalentowane ręce – przebiegło mi przez myśl.

Zagryzłam usta i przypomniałam sobie, jakie to uczucie mieć w sobie jego palce. Zaczerwieniłam się na to wspomnienie.

– Czuję, jak się na mnie gapisz – powiedział King, wybudzając mnie ze snu na jawie. Neil założył wcześniej duże czerwone słuchawki na uszy i zamknął oczy. Albo pograżył się w muzyce, albo bardzo szybko zasnął.

– Trochę się nudzę – przyznałam, zawstydzona tym, że przyłapał mnie na gapieniu się.

King wstał i zdjął rękawiczki. Otworzył szufladę swojego pudełka na narzędzia i rzucił coś w moją stronę. Na kolanach wylądował mi szkicownik i ołówki.

– Może dzięki temu przestaniesz się tak, kurwa, wiercić – powiedział. – Mnie to zawsze pomaga.

Otworzyłam szkicownik. W środku zobaczyłam różne szkice tatuażu przedstawiającego drzewo pomarańczowe, które widziałam wcześniej na plecach rudowłosej. Każdy kolejny rysunek był lepszy niż poprzedni, a na końcu ujrzałam wersję ostateczną, którą wykorzystał jako wzór dla tatuażu.

Później zobaczyłam jeszcze kilka zachwycających rysunków – pięknego smoka, czaszkę stworzoną wyłącznie z kwiatów, dziewczynę w stylu pin-up przebraną za pielęgniarkę. I wreszcie natrafiłam na czystą kartkę. Szybko się okazało, że rysowanie jest znacznie lepszym sposobem na spędzanie czasu niż rozmyślanie o człowieku, od którego kręciło mi się w głowie i pulsowało w innych częściach ciała.

Narysowałam uśmiechnięte buźki i ludki-patyczaki. Potem jednak zaczęłam cieniować i jedna z postaci wyglądała już niemal jak prawdziwa osoba. W sumie nie mogłam nazwać tego rysowaniem. Czułam się tak, jakbym już widziała w myślach ukończony rysunek, i po prostu uzupełniałam to, co było już na papierze. Kiedy skończyłam, ujrzałam orzechowe oczy z mojego snu. Zerknęłam na Kinga. Był pochłonięty swoją pracą. Po cichu wyrwałam kartkę ze szkicownika, złożyłam ją i wepchnęłam między obicie kanapy. Schowałam szkic, żebym mogła później po niego wrócić i dodać coś jeszcze do rysunku. Z drugiej strony chciałam go ze sobą zabrać, bo wiedziałam, że to miało coś wspólnego z moją przeszłością.

Następnie postanowiłam, że naszkicuję ptaka, którego widziałam nad wodą. Wyobraziłam go sobie i rysowałam to, co miałam przed oczami. Zanim się zorientowałam, ołówek już sunął po papierze. Skupiłam się też na cieniowaniu, rozmywaniu i konturowaniu. Kiedy skończyłam, dotarło do mnie, że to nie był ten sam ptak, którego ujrzałam wcześniej, tylko jego bardziej egzotyczna wersja. Ciemniejsza, silniejsza. Jego pióra były dziko zmierzwione, a wąż zwisający z jego dzioba miał otwartą paszczę i obnażone kły. Dorysowałam dym unoszący się z małych nozdrzy na dziobie, jakby ptak mógł zionąć ogniem. Potem uznałam, że ten rysunek jest zbyt wyzywający, zbyt przytłaczający, więc zmieniłam skrzydło ptaka na złamane. W odbiciu jego oka naszkicowałam węża tuż przed zabiciem, jedzącego mysz. Ostateczna wersja pokazywała doskonale piękno i wrażliwość. Do oczu napłynęły mi łzy, wytarłam je szybko, zanim spłynęły po policzku.

Potrafiłam rysować.

I robiłam to dobrze. Przychodziło mi to z taką łatwością jak oddychanie.

To była druga rzecz, która łączyła mnie z nią.

Odłożyłam szkicownik i uniosłam głowę. Zauważyłam, że klient zniknął. Na stołku siedział tylko King i obserwował mnie.

– Wciągnęłaś się – powiedział. – Wyglądałaś cholernie uroczo, gdy siedziałaś tam taka skoncentrowana.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Rzeczywiście... pochłonęło mnie to.

Jego słowa zupełnie mnie zaskoczyły. Wyobraziłam sobie, jak podchodzę do niego i siadam mu na kolanach. Jego duże, silne ręce łapią mnie za plecy pod koszulką, dotykając mojej nagiej skóry. Zastanowiłam się, jakby to było pozwolić mu zrobić coś więcej niż to, do czego doszło między nami wcześniej. Jakie to by było uczucie, gdyby użył nie tylko swoich płaców? Zadrzałam.

– Podaj mi to – powiedział, wyciągając rękę. Wyrwał mnie z zamyślenia, gdy właśnie skupiałam się na tym, że byłam naga i leżałam pod nim.

– Nie, nie chcesz tego widzieć. Ja tylko tak sobie rysowałam. Po prostu odłożę to do szuflady i posprzątam. – Podeszłam do zlewu ze szkicownikiem pod ramieniem. King wyciągnął rękę i zabrał mi go. Szybko przewrócił kartki, by odnaleźć mój rysunek.

– Kurde, masz ramiona jak Inspektor Gadżet – powiedziałam, zdziwiona tym, jak daleko sięgały jego ręce, bo prawie się nie ruszył ze swojego stołka.

– Skąd o tym wiesz? – zapytał.

– Co masz na myśli? Co wiem?

– O Inspektorze Gadżecie. To bohater z kreskówki. Widziałaś ją kiedykolwiek?

– Eee... Chyba tak. To ten facet w prochowcu, który ma przy sobie z milion różnych gadżetów, ale one zazwyczaj nie działają, tak jak powinny.

– Ja wiem, kim on jest. Ale chcę wiedzieć, czy oglądałaś telewizję, odkąd straciłaś pamięć?

– Nie, nie oglądałam. To znaczy tylko gdy Preppy do obiadu włączył coś o tytule *American Ninja Warriors*. – Cofnęłam się i oparłam o szafkę. – Do czego zmierzasz? Myślałam, że mi uwierzyłeś.

– Nie o to chodzi. Po prostu staram się to zrozumieć. Pomóż mi w tym. – King pochylił się w moją stronę, opierając łokcie na kolanach. – Jeśli tego nie oglądałaś, to musi być coś, co pochodzi z twojej przeszłości. Jak to dokładnie działa?

– Nie jestem pewna. Kiedy mieszkałam w przytułku, widziałam się z psychologiem czy psychiatrą. Powiedział, że zanik pamięci u każdego wygląda inaczej. U mnie wymazane zostały wszystkie osobiste wspomnienia. Nazwiska, twarze. Ale wciąż potrafię chodzić i mówić, więc przynajmniej tego nie zapomniałam. Znam również wiele faktów. Wiem, kto jest prezydentem, kto śpiewa piosenkę w tej reklamie Harry's House of Falafel. Po prostu nie mam pojęcia, skąd to wszystko pamiętam. – King pokiwał głową, a ja zagryzłam wargę. – Wiesz, jesteś jedyną osobą poza tym psychologiem, która kiedykolwiek mnie o to spytała – dodałam.

King przewrócił stronę w szkicowniku i odnalazł mój rysunek. Patrzył na niego przez kilka minut. Czas dłużył się w nieskończoność. Poczulałam zaniepokojenie, bo zastanawiałam się, co on o tym sądzi. Pewnie próbował wymyślić, jak mi powiedzieć, że to zwykłe gówno. Ale z drugiej strony nie miałam go za kogoś, kto próbowałby uniknąć szczerzej opinii na jakikolwiek temat.

A więc czemu, do cholery, tak długo to trwało? I dlaczego tak bardzo pragnęłam jego aprobaty?

– Skończyłeś na dzisiaj? – zapytałam, próbując odwrócić jego uwagę od rysunku. Jeśli mu się nie podobał, to wolałbym w ogóle o tym nie rozmawiać. King uniósł głowę i powoli przesunął po mnie wzrokiem, zupełnie jakby widział mnie po raz pierwszy. Spojrzeniem pieścił moją skórę i czułam, jakby to był prawdziwy dotyk.

– Czy skończyłem? – powtórzył. Przesunął językiem po dolnej wardze. – Nie jestem pewny. Możliwe, że dopiero się rozkręcam.

Jasna cholera.

Nagle poczułam znajome ciepło na szyi i twarzy.

Zegar wskazywał czwartą czterdzieści pięć i chociaż powinnam już czuć zmęczenie, byłam bardziej pobudzona niż zazwyczaj. Miałam wrażenie, że cukier i kofeina zawarte w red bullach, które wypiałam, będą utrzymywać mnie w tym stanie pobudzenia jeszcze przez wiele dni. Musiałam szybko odejść od Kinga, bo zaczynałam zapominać o najważniejszym – że pozwolenie mu na rozebranie mnie i wzięcie po swojemu wcale nie było dobrym pomysłem.

– Co to dokładnie oznacza?

– To znaczy, że skończyłem już z klientami. Ale też, że nie skończyłem jeszcze z tobą. – King chwycił mnie za nadgarstki i pociągnął na swoje kolana. A jeszcze niedawno fantazjowałam o tym, jak to by było na nich siedzieć.

Sapnęłam głośno.

Twarde mięśnie jego ud napięły się pode mną. Jego zapach był upajający – pachniał mydłem i potem. Chwycił moje włosy w garść i odchylił mi głowę na bok, eksponując szyję. Poczulałam na sobie jego oddech, gdy przesunął nosem po mojej skórze, a potem polizał mnie od obojczyka aż po wrażliwe miejsce tuż za uchem. Jęknęłam, a on zaśmiał się cicho. Czułam, jak jego ciało drży przy mnie.

– Och, zwierzaczk. Ale to będzie zabawa.

I w tej chwili puścił mnie i zepchnął ze swoich kolan. Nogi mi się trzęsły i musiałam się przytrzymać szafki, by nie upaść.

– Mamy jeszcze jednego na dzisiaj – powiedział King.

– Ale przecież mówiłeś, że nie ma już klientów – powiedziałam bez tchu.

King przygotował trzy pojemniczki z czarnym tuszem.

– Masz. – Podał mi cienko zakończony czarny marker.

– Co mam niby z tym zrobić? – zapytałam.

– Chcę, żebyś znowu narysowała swój szkic. Taki sam. Patrz na niego, żeby mieć odniesienie.

– Ale na czym mam go narysować?

– Na wierzchu mojej dłoni. To o wiele mniejsza powierzchnia niż kartka w szkicowniku, więc będziesz musiała nieco zmniejszyć rozmiar, ale to jedno z niewielu miejsc na mojej skórze, które nie są wytatuowane.

– Ale dlaczego?

– Dlaczego ty, kurwa, musisz zadawać tyle pytań?

– A nie masz takiej maszyny, która to robi za mnie? Mógłbyś skopiować ten rysunek i po prostu go przykleić, jeśli tak bardzo tego chcesz.

King westchnął sfrustrowany.

– Tak, mam taką maszynę, ale nie w tym rzecz. Chcę, żebyś ty narysowała to na mnie. Chcę, żebyś przyłożyła pisak do mojej skóry i odtworzyła swój rysunek. Mam gdzieś, czy wyjdzie krzywo. Mam gdzieś, jeśli będzie nieidealny, po prostu go, kurwa, narysuj! – krzyknął, wstając. Podeszedł do mnie, a ja musiałam się cofnąć i przycisnąć do szafki, tuląc do siebie szkicownik. – Proszę?

„Proszę” z ust mężczyzny, który nigdy nie prosi.

– Okej – zgodziłam się. – Ale dlaczego?

– Bo patrzyłem na ciebie, gdy go rysowałaś, i wyglądałaś tak uroczo, kiedy zagryzałaś wargę. Twoja twarz zrobiła się czerwona i przyciskałaś ołówek do tych swoich różowych ust. A potem pokazałaś mi swój rysunek i od razu to zobaczyłem.

– Co zobaczyłeś?

– Mnie. Ten ptak to ja. Narysowałaś mnie.

Otworzyłam usta, by się kłócić, chcąc powiedzieć, że to tylko ptak, ale nie mogłam. Miał rację.

Mroczny i niebezpieczny. Brutalny, ale piękny, brał od świata to, czego chciał. To naprawdę był on.

King położył szkicownik na stole, bym mogła na niego patrzeć. Starłam się jak najlepiej odtworzyć rysunek w mniejszej skali na wierzchu jego dłoni. A jeszcze bardziej starałam się zignorować napięcie elektryczne między nami. King przez cały ten proces ani na chwilę nie oderwał ode mnie wzroku. Ukończenie rysunku zajęło mi dwa razy więcej czasu niż wykonanie pierwotnego szkicu. Gdy wreszcie skończyłam, odłożyłam pisak i odsunęłam się.

– Jest okej? – zapytałam.

King przyjrzał się swojej dłoni.

– Ujdzie – potwierdził. – A teraz przynieś mi kawę.

– Nie red bulla? – zapytałam, wstając od stołu.

– Jest po piątej, czas na kawę.

– No dobra, niech będzie kawa – powiedziałam i ruszyłam do kuchni. Dużo czasu zajęło mi rozgryzienie, jak ustawić ekspres na jedną filiżankę – był to jedyny nowoczesny sprzęt w tym pomieszczeniu. Gdy wróciłam do pracowni, King pochylał się nad swoją ręką z maszynką do tatuażu.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Cisza.

– A więc co teraz? Zaczynasz mnie ignorować?

Odsunął maszynkę od skóry.

– Tak, bo jeśli będę z tobą rozmawiał, to zamiast węża ten ptak będzie trzymał w dziobie fiuta – odparł King.

– Później skomentuję fakt, że najwyraźniej zażartowałaś, a ja do tej pory myślałam, że nie jesteś w stanie tego robić. Ale teraz jedyną rzeczą, na jakiej jestem się w stanie skupić, jest to, że tatuujesz sobie mój rysunek na dłoni! – krzyknęłam.

– A co myślałaś, że z nim zrobię? – King zamoczył maszynkę w tuszu.

– Nie wiem, ale na pewno nie to!

– Zwierzaczku? – zapytał miękko głosem.

– Tak?

– Skończ już z tymi pytaniami. Rozpraszasz mnie. A teraz spieprzaj do łóżka.

– Ale... – zaczęłam.

– Zwierzaczku?

– Tak?

– Do łóżka. Teraz. Chyba że wolisz zostać, to okej, tylko ostrzegam cię, jeśli

podejmiesz taką decyzję i wciąż tu będziesz, gdy skończę, zegnę cię nad kanapą i tak cię zerżnę, że przez tydzień nie usiądziesz na dupie.

Cholera.

Wypadłam z pokoju tak szybko, jak się dało, nie zatrzymując się, nawet by złapać oddech. Gdy zamykałam drzwi, wciąż słyszałam jego śmiech.

Miałam totalnie i całkowicie – z braku lepszego słowa – przejebane.

Rozdział 15

King

„Wyglądałaś tak uroczo, kiedy zagryzałaś wargę”. Skąd mi się to wzięło? Nawet nie zauważyłem, że powiedziałem to na głos, dopóki nie ujrzałem jej zaczerwienionych policzków. Z drugiej jednak strony flirtowanie z nią i zawstydzanie jej stawało się ostatnio moją najulubieńszą formą rozrywki.

Odkąd zaczęła jeść to, co gotował Preppy, w kilka dni przybrała na wadze. Te parę dodatkowych kilogramów zrobiło cuda z jej sylwetką. Zapadnięte policzki zaokrągliły się lekko i teraz wyglądała na bardziej niewinną, trochę jak cherubinek. Cycki i tyłek stały się pełniejsze i jeszcze bardziej kusyły, bym ich dotknął. Doe miała ciało kobiety, a twarz anioła, więc gdy obok niej przechodziłem, czułem się jak trzynastolatek, bo ciągle mi stawał i musiałem poprawiać spodnie, by ukryć wzwód.

Prawda była taka, że gdy szkicowała, nie przeszkadzałem jej, bo nie chciałem, by się ruszała. Byłbym zadowolony, mogąc patrzeć na nią całą noc, gdy tak siedziała. Ale od czasu do czasu przekładała nogę na nogę lub zagryzała wargę, a ja nie byłem w stanie oprzeć się pokusie, by ugryźć ją w usta. I nie mogłem przestać myśleć o tym, jaka mogła być przeze mnie mokra między nogami.

Po tym, jak Neil wyszedł, nie wstawałem ze stołka, bo nie chciałem, by zobaczyła mojego fiuta stojącego na baczność. Gdyby była każdą inną laską, to bardzo chętnie bym jej go pokazał, ale jej nie chciałem wystraszyć. I tak już czułem, że próbowała walczyć z uczuciami, które pojawiały się w mojej obecności. Po prostu nie chciałem jej do siebie zniechęcić.

Tak naprawdę lubiłem, gdy była w pobliżu.

Nie wiedziałem kiedy ani jak, ale moja złość w stosunku do niej przerodziła się w jakieś popieprzone zainteresowanie. Tylko że musiałem jak najszybciej położyć temu kres, bo każde uczucie w stosunku do niej, poza pożądaniem i spełnieniem, przeszkodziłyby mi w planie, który miałem obmyślony.

Ona się mnie bała. To było oczywiste, ale mimo to czułem żar między nami, a im bardziej próbowała z nim walczyć, tym bardziej mnie to nakręcało. To, jak jej ciało na mnie reagowało, mówiło mi, że już niedługo nie będzie mi się w stanie oprzeć. A wtedy, zerżnę ją tak, że nie będzie pamiętać własnego imienia.

Choć w zasadzie już go nie pamiętała.

Ale ja tak.

Nagle poczułem nieprzyjemny uścisk w żołądku.

Może to poczucie winy?

Musiałem się go pozbyć. Nie zamierzałem tracić czasu na zagłębianie się w szczegóły. Najlepszą szansą na to, by odzyskać Max, było niedopuszczenie, bym znowu poczuł się słaby. W między czasie miałem zamiar spędzić z Doe tyle czasu, ile tylko chciałem. W tym przypadku oznaczało to, że będę musiał robić wszystko, by ją rozgrzać, podniecić i zachęcić.

– Szefie! – krzyknął Preppy. Wpadł do mojej pracowni z rozszerzonymi źrenicami, nawet nie mrugając, jakby dopiero co wciągnął wielką krechę.

– Co tam, Prep? – zapytałem, nanosząc ostatnie poprawki na tatuaż, który zaprojektowała dla mnie Doe. Gdy go ujrzałem, uznałem, że muszę mieć go na skórze natychmiast i na zawsze, ale nie wiedziałem dlaczego. Kiedy skończyłem, miałem wrażenie, jakby z serca spadł mi wielki ciężar.

– Co to, kurwa, jest? – zapytał Preppy, wskazując na wierzch mojej dłoni. Starłem z niej nadmiar tuszu i krew i pokazałem mu rękę.

– To tatuaż, głupku. Chyba nie zapomniałeś, co robię w tym pokoju?

– Wiem, że to tatuaż, ty fiucie. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego się teraz tatuujesz.

– Widziałeś, jak to robię już chyba setki razy, więc w czym problem? – warknąłem, bo nie podobało mi się jego nastawienie.

– A co to w ogóle jest? – zapytał, pochylając się nade mną, gdy nakładałem na tatuaż folię.

– Nic takiego. Doe to narysowała. Czego chcesz? – Nie znosiłem być dla niego taki oschły, ale nie miałem zamiaru odpowiadać na pytania, na które sam nie znałem odpowiedzi.

– Właściwie to przyszedłem powiedzieć ci o dwóch rzeczach. Po pierwsze, Bear dzwonił. Mówił, że słyszał rozmowę swojego ojca. Isaac wraca do miasta. Bear nie wie kiedy, ale on na pewno się pojawi. Mamy na niego oko i wiemy, że jeszcze nie opuścił Dallas. – Gang motocyklowy łączyła długa historia z naszym poprzednim dostawcą trawy.

– No i?

– No i jestem całkiem pewny, że będzie cholernie wkurzony, bo nie jest już naszym dostawcą.

– Siedziałem w pace, a on nie chciał współpracować z nikim poza mną. Jeśli się spodziewał, że pod moją nieobecność nie będziemy handlować, to się mylił. Trafiła nam się szansa. Wykorzystaliśmy ją. I koniec historii.

– Tak, stary, rozumiem to. Ale Bear słyszał, jak jego ojciec mówił, że Isaac widzi to bardziej jako kopnięcie go w jaja i chce, żebyśmy mu zapłacili kosmiczną

sumę.

– Nie będę się ukrywał przed Isaakiem ani nikim innym. Jeśli chce ze mną porozmawiać, to wie, gdzie mieszkam. Okej, co to za druga sprawa? – warknąłem.

– Stary, ale ty jesteś nie w sosie, odkąd wyszedłeś z pierdła. Jesteś jak baba podczas okresu dwadzieścia cztery godziny na dobę. Kolejną rzeczą, jaką chcę ci oznajmić, jest to, że w sobotę wieczorem zabieram Doe na randkę.

– Że co, kurwa? – Nagle zapragnąłem, by zamiast maszynki do tatuażu mieć w ręce prawdziwą broń. Preppy zaczął niebezpiecznie zbliżać się do mojego terytorium.

– Ona jest naprawdę w porządku, więc wyjdę z nią na miasto. Może do kina albo gdzieś. W kinie samochodowym puszczają jakiś horror paranormalny czy coś, a laski uwielbiają takie filmy. Wtedy zaczynają się przytulać – powiedział Preppy, otaczając się ramionami.

– Nic z tego, do cholery. – Nie było mowy, by ją gdzieś zaprosił. Poza tym odnosiłem wrażenie, że Doe nie lubiła horrorów. Ta dziewczyna najadła się w życiu wystarczająco strachu.

– Stary, przecież jej nie przelecę. No chyba że nie masz nic przeciwko. Wtedy na pewno ją przelecę.

Wstałem gwałtownie, aż stółek się pode mną przewrócił i uderzył w ścianę.

– Nie ma, kurwa, mowy – powiedziałem, podkreślając każde słowo. Skręcało mnie w żołądku na myśl, że on miałby położyć na niej swoje łapy.

– Ty jej nawet nie lubisz – zachnął się. – Poza tym niczego o niej nie wiesz. I to twoja wina, bo może i ona nie wie o sobie zbyt wiele, ale ty nawet nie zadałeś sobie trudu, by z nią porozmawiać i zapytać.

Miał rację, ale Preppy nie wiedział, że był ku temu powód i że planowałem ten powód zachować dla siebie jeszcze przez jakiś czas.

– A o czym miałbym z nią niby pogadać? Bo poza „skąd jesteś” i „jak masz na imię” nic nie przychodzi mi do głowy, a to niezbyt trafne pytania w jej przypadku.

Preppy prychnął i założył ręce na karku.

– Nie wiem. Mógłbyś ją zapytać o coś prostego, na przykład, jakie lubi kanapki czy coś.

– Kanapki? Chcesz, żebym ją pytał o kanapki?

– A czemu nie? Wszyscy lubią kanapki, a rozmawianie o nich jest lepsze niż gadanie o tym, co ostatnio ci chodzi po głowie i cię tak męczy.

I to dlatego Preppy był moim najlepszym przyjacielem. Potrafił mnie przejrzyć na wylot.

– Wiem, że Max jest ważna i musimy ją odzyskać. Ale masz swoje życie, więc żyj nim. Pogadaj z dziewczyną, która mieszka w naszym domu nie wiadomo dlaczego. – On naprawdę tak uważał? – Czy ty ją w ogóle przeleciałeś? Laska śpi

w twoim łóżku. O co w tym, kurwa, chodzi?

– Nie twój zasrany interes – odparłem ostrzegawczym tonem. Zaczynał przekraczać granice.

Wywrócił oczami.

– Uznam, że to zaprzeczenie. Może to właśnie dlatego jesteś taki marudny, odkąd wróciłeś. Może musisz kogoś zaliczyć. Wyżyć się, zanim fiut ci się skurczy i odpadnie.

– Po wyjściu z więzienia już zaliczyłem, więc się odwal. Tu nie chodzi o lubienie jej lub pieprzenie. Tu chodzi o to, że mówię „nie”, i chociaż raz mógłbyś mnie, kurwa, posłuchać!

– King, jesteś moim przyjacielem, odkąd dinozaury zaczęły chodzić po ziemi, więc wysłuchaj mnie, gdy mówię, że patrzysz na nią, jakbyś chciał ją ostro zerznąć, a jednocześnie traktujesz ją jak śmiecia. To nie jest w porządku, stary. To ty postanowiłeś ją tutaj zatrzymać, co nie było najrozsądniejszym pomysłem, więc pozwól mi się z nią trochę zabawić, do cholery jasnej.

– Tu chodzi o dług, który musi być spłacony! – powiedziałem nieprzekonująco.

– Och, daj już spokój! Obaj wiemy, że ona niczego nie wzięła. I od kiedy masz prawo dawać nauczki tym, którzy coś przeskrobali? Jesteś teraz jakimś coachem życiowym czy coś? Poza tym ona nie jest twoją własnością. To człowiek, a nie, kurwa, samochód.

– I ty to mówisz. A to dobre. – Byłem świadkiem rzeczy, które robił Preppy, a od których cierpła mi skóra, więc jeśli on zamierzał mi rzucić moimi błędami w twarz, to ja zamierzałem mu coś odrzucić.

– Mówię poważnie, ona nie jest twoja. Nie możesz jej sobie tak po prostu wziąć.

– Właśnie że ona jest moja i ją sobie wzięłem. Śpi w moim łóżku, czyż nie? Obok mnie. Może i jej nie pieprzyłem, ale to do mnie się zwróciła, gdy potrzebowała sobie w nocy ulżyć, i to ja dałem jej to, czego potrzebowała. A więc nie, nie przeleciałem jej. Jeszcze. A moja odpowiedź nadal brzmi „nie”. Nie możesz jej nigdzie zabrać – powiedziałem przez zaciśnięte zęby. Czuję, jak krew gotuje mi się w żyłach.

Preppy przechylił głowę i uśmiechnął się. Na jego twarzy pojawiło się jakieś zrozumienie.

– Cóż, ona nie jest moją własnością. Jest moją przyjaciółką. Więc jeśli ja nie mogę jej gdzieś zabrać, to ty to zrobisz. Nie robię tego dla siebie, tylko dla niej. Doświadczyła wiele złego, a my obaj wiemy, jak to jest. Młoda zasługuje na chwilę przerwy. Na trochę, kurwa, zabawy.

– Nie. Nie zabiorę jej na randkę, do cholery. I to nie podlega dyskusji. Nie będzie randek, nie będzie niczego. Po prostu odpuść. – Po raz pierwszy w życiu

miałem ochotę uderzyć Preppy'ego. Nigdy wcześniej nie wywoływał we mnie takiego gniewu.

– Stary, przestań być takim tchórzem. Ona jest tylko zagubionym dzieciakiem. Albo ty ją zabierzesz, albo ja to zrobię. Może i nazywam cię szefem, ale jesteśmy przyjaciółmi, a to nie znaczy, że możesz za mnie podejmować decyzje. Może i wydajesz polecenia, ale ja nadal jestem panem swojego losu. Ja cię nie pytam o pozwolenie. Po prostu informuję.

– Dobra! – krzyknąłem, wyrzucając ręce w powietrze. – Zabierz ją na pieprzną randkę. Co mi, kurwa, zależy? Idź świętować!

Postawiłem stołek i usiadłem na nim. Udałem, że zajmuję się swoim sprzętem. Dlaczego w ogóle tak się uniosłem? Nie miałem pojęcia. Może po odsiadce w więzieniu zapomniałem, jak rozmawiać z ludźmi, którzy nie mają na sobie pomarańczowych uniformów lub stroju strażnika.

– Super! – Preppy zaczął podskakiwać z zadowoleniem. – To idę wyprasować moją najlepszą muchę!

– Prep?

– Tak, szefie?

– Jest szósta rano.

– No i?

– I chcesz ją zabrać do kina w sobotę wieczorem?

– Tak.

– Ale jest poniedziałek.

– Och.

– No to może wytrzymaj nos po tej ostatniej kresce i idź się wyspać. Jutro wyprasujesz sobie muchę. – Preppy nie musiał mnie słuchać, ale chęć mówienia mu, co ma robić, nigdy we mnie nie zniknie.

Zapomniałem, że zanim poszedłem siedzieć, Preppy był wielkim imprezowiczem.

Obaj byliśmy.

Ale to było kiedyś. Przed Max.

Przed więzieniem.

Przed nią.

Preppy wytarł nos i wtarł biały proszek w dziąsła.

– Tak jest, sir – odparł z drwiną, salutując, i obrócił się, by wyjść.

– I jeszcze jedno, Preppy – zawołałem.

– Tak, szefie? – zapytał, zatrzymując się w pół kroku.

– Wychodzisz z nią tylko jako przyjaciel. Łapiesz?

– Łapię.

– To dobrze. Bo jeśli tkniesz ją chociaż palcem, to cię, kurwa, zabiję.

Rozdział 16

Doe

– Co to wszystko ma znaczyć? – zapytałam, patrząc na talerze z pokrojoną szynką i serem.

– Składniki do kanapek – odparł King, podając mi bułkę.

– Tak, to widzę. Ale dlaczego robimy kanapki na pomoście?

Zastanawiałam się, jaki był jego ukryty motyw. King nie wyglądał na faceta, który lubił pikniki na pomoście, niezależnie od sytuacji. Poza tym od początku, odkąd mieszkałam w tym domu, King ani razu nie przygotował mi posiłku.

Nawet nie zjadł ze mną żadnego dania.

– Bo mamy ładny dzień i warto wyjść na zewnątrz. A poza tym kto, kurwa, nie lubi kanapek? – King usiadł na plastikowym krześle piknikowym przy stole, który był przytwierdzony do pomostu, żeby nie odfrunął podczas sztormu. Nałożył na swoją kanapkę salami i ser, a potem dodał dużą łyżkę majonezu.

– Taką ilością majonezu można by udławić konia – powiedziałam i wybrałam do swojej kanapki indyka i bekon.

– Widziałaś kiedyś konia, który udławiłby się zbyt dużą ilością majonezu? – zapytał.

– Może widziałam. Tylko nie pamiętam. – Wzięłam garść cheetosów z paczki i wcisnęłam je w środek kanapki. King przysunął do swojego krzesła drugie, aż zetknęły się oparciami, i gestem nakazał mi usiąść. Gdy to zrobiłam, nasze ramiona też się stykały.

– A więc jak to jest? – zapytał, otwierając piwo i podając mi je.

– Ale co? – powiedziałam i położyłam sobie papierowy talerzyk na kolanach.

– Jak to jest niczego nie pamiętać? Zastanawiam się, jak by to było, ale nie potrafię sobie tego wyobrazić.

– To... – Próbowałam znaleźć w głowie odpowiednie określenie, ale tylko jedno pojawiło się w moim umyśle. – Pustka.

– Można powiedzieć o tobie wiele rzeczy, zwierzaczk, ale na pewno nie masz w głowie pustki. – Założył mi niesforny kosmyk włosów za ucho.

– Ach tak? A więc powiedz mi, jaka jestem, bo ja nie potrafię wymyślić niczego, co nie wiązałoby się z utratą pamięci. – Ugryzłam kawałek kanapki. Był tak wielki, że ledwo mieścił mi się w ustach.

King zaśmiał się.

– Okej, to po pierwsze... jesteś nieco dziwna.

– Dziwna?

– Zwierzaczk, przed chwilą włożyłaś do swojej kanapki garść cheetosów,

zgadza się?

– Dobra, przyznaję się. Niech będzie, jestem dziwna. Przeżyję to. Mów dalej. Co jeszcze o mnie wiesz, a przynajmniej co ci się wydaje?

– Jesteś odważna. Śmiem nawet twierdzić, że irytująco waleczna. Mówisz godzinami, zanim w ogóle pomyślisz. I zadajesz o wiele za dużo pytań. Masz na lewym policzku dołeczek, który się pokazuje, gdy się uśmiechasz. – Poczułam, że się rumienie, jakbym stała zbyt blisko ognia. – Twoja twarz i szyja robią się czerwone, gdy się zawstydzasz. Zaczyna się od szyi. O tutaj. – King delikatnie złapał mnie za szyję. – A potem rumieniec przechodzi na policzki. – Przesunął kciukiem po mojej kości policzkowej. – A dalej obejmuje uszy.

Pochylił się i wziął do ust płatek mojego ucha, delikatnie przesuwał po nim językiem. Poczułam dreszcze przyjemności przechodzące po ciele. Moje sutki stwardniały, przez co było je widać przez materiał koszulki.

King zaśmiał się i odsunął.

– A więc nie mów, że jesteś pusta, zwierzaczk, bo to nieprawda. – W jego oczach czał się przekorny błysk. Nigdy wcześniej tego u niego nie widziałam. – Myślę, że jesteś najbardziej interesującą osobą, jaką do tej pory poznałem.

– Dziękuję – powiedziałam. – Ale przestań wyobrażać sobie, jak by to było, gdybyś stracił pamięć. Szczęściarz z ciebie, bo wiesz, kim jesteś i gdzie należysz.

King zerwał naklejkę z butelki piwa i westchnął.

– Czasem chciałbym nie wiedzieć.

– Co masz na myśli?

– Gdybym miał wybór i mógł się jutro obudzić, nie pamiętając, kim jestem, co zrobiłem, ilu ludzi za sobą zostawiłem, to chciałbym, by tak było. Mógłbym zacząć od nowa. Byłbym kimś innym.

– Ale ja nie chcę, żebyś był kimś innym – wypaliłam, przerywając jego wyznanie.

– Powinnaś mnie nienawidzić – powiedział King, zabierając talerz z moich kolan i kładąc go na krześle obok. – Gdybym był tobą, to bym siebie znienawidził.

– Wcześniej myślałam, że cię nienawidzę.

– A teraz? Co o mnie myślisz? – zapytał, pochylając się w moją stronę.

– Myślę, że jesteś najbardziej upartym, apodyktycznym, drażniącym, nieznosnym, skomplikowanym i najpiękniejszym mężczyzną, jaki kiedykolwiek istniał.

– Ja też uważam, że jesteś piękna – wyznał King bez tchu. Jednym płynnym ruchem podniósł mnie z krzesła i posadził sobie na kolanach. Wsunął mi palce we włosy, gdy nagle rozległ się głośny huk po drugiej stronie namorzynów.

– Zostań tutaj – nakazał King. Zsunął mnie sobie z kolan i wstał. Przykucnęłam za betonowym murkiem, który odgradzał pomost od podwórka. King przeskoczył go bez trudu i pobiegł w kierunku garażu, skąd dobiegał dźwięk.

Miałam wrażenie, że godzinami kucalam i czekałam na Kinga albo na jakieś złe wydarzenie. Ale nic się nie działo. Zaburczało mi w brzuchu i przypomniałam sobie, że ledwo co zaczęłam swój lunch. Usiadłam na tyłku i wyciągnęłam nogę, by przysunąć do siebie krzesło, na którym leżał mój talerz. Zahaczyłam stopą o nogę krzesła i powoli zbliżyłam je do siebie. Rozległ się okropny dźwięk, wywołany szorowaniem nóg krzesła po drewnianych deskach. Zamarłam na chwilę, nasłuchując.

Cisza.

Więc kontynuowałam. Powoli, centymetr po centymetrze, przyciągnęłam do siebie krzesło, aż w końcu kanapka z cheetosami znalazła się w zasięgu mojej ręki. Otworzyłam usta i już miałam zjeść swoją nagrodę, gdy usłyszałam, jak ktoś odchrząkuje. Spojrzałam w górę z otwartą buzią i kanapką tuż przy ustach. Zauważyłam Kinga i Beara. Stali na opasce brzegowej i patrzyli na mnie z góry. Bear wyglądał równie dobrze, jak w noc, gdy go poznałam, albo i lepiej... bo nie miał na sobie koszulki. Jego mięśnie brzucha błyszczały od potu. Myślałam, że to King miał dużo tatuaży, ale na ciele Beara nie było centymetra wolnej skóry.

King odezwał się pierwszy:

– Och, nie przejmuj się mną. Nic mi nie jest. Ja tylko poszedłem sprawdzić, co to był za dźwięk przypominający wybuch bomby, ale proszę, nie krępuj się i jedz swoją kanapkę. Ja poczekam. – W kąciuku jego ust czaił się uśmiech.

Bear przykucnął i powiedział:

– O, cholera. Patrzcie tylko. Nie myślałem, że ty wciąż będziesz żywa.

Odłożyłam talerz i wstałam.

– Jeśli wasza dwójka już skończyła ze mnie kpić, to czy ktoś może mi powiedzieć, co to był za hałas?

– Och, sorry. To ja. Przyszła taka dziewczyna i miała starego volkswagena garbusa. Jedna rzecz poprowadziła do drugiej i...

– Nie chcę wiedzieć, co było dalej – przerwałam.

Ale Bear i tak kontynuował:

– Chciałem tylko powiedzieć, że gdy jej usta obejmowały mojego fiuta, przypomniałem sobie jak przez mgłę, że obiecałem jej naprawić ten samochód. A to, co słyszałaś, było strzałem w gaźniku tego auta. I to chyba jego ostatnie tchnienie. A raczej na pewno, ten samochód definitywnie zdechł. Tak kompletnie, że nie wróci już z martwych. I to jest straszne, bo ta dziewczyna dobrze obciągała...

King podniósł rękę.

– Bear, skończ z tym gównem i powiedz jej, co się naprawdę stało.

Bear pokiwał głową, a wtedy jego telefon zadzwonił. Wyciągnął go z kieszeni i odblokował ekran.

– Tak? – Odebrał i podrapał się po brodzie. – Kurwa. Okej. Tak. Tak.

Przekażę mu. – Rozłączył się i włożył telefon do kieszeni.

– Isaac wyjechał. Jimmy i BJ widzieli go z kumplami w Coral Pines dziś rano. Chyba mają tam jakieś interesy. BJ gadał z jednym z gości z gangu Isaaca. Za jakiś tydzień będą w naszej okolicy.

– Cholera – zaklął King.

– Mówiłem ci, stary, żebyś spieprzał z miasta. Wiedziałeś, że on przyjedzie.

– Tak, mówiłeś mi, ale nie obchodziło mnie wtedy, czy pojawi się pod moim domem i dojdzie do strzelaniny.

– A teraz? – zapytał Bear.

King skinął na mnie głową.

– Ach, rozumiem. Więc co chcesz zrobić? To twój wybór. Wiesz, że ja będę cię wspierał mimo wszystko. – Bear zapalił papierosa.

– Chyba skupimy się na ataku – odparł King.

– Chwila, co to wszystko oznacza? Kim jest Isaac?

King zignorował mnie.

– Zanim się pojawią, zawiozę ją do Grace – oznajmił Bearowi.

– King, kim, do cholery, jest Isaac? Kim jest Grace? – krzyknęłam, skacząc, by ściągnąć na siebie ich uwagę.

– Zwierzaczku, kiedy Preppy zabrał cię ze sobą na obchód, czy powiedział ci, że gdy zaczęliśmy operację Babcina Zielarnia, to odcięliśmy od siebie naszego głównego dostawcę?

– Tak, powiedział.

– Cóż, Isaac to ten dostawca.

– Cholera – powiedziałam.

Bear zaciągnął się papierosem i wydmuchał dym przez nos. Wyglądał prawie jak ten ptak, którego King wytatuował sobie na rękę.

– Cóż, trafne określenie.

– To, co słyszałaś, było ostrzeżeniem – powiedział King.

– Jakim ostrzeżeniem? – zapytałam.

Bear zgasił swojego papierosa o betonową ścianę.

– Ten wybuch.

– Ale co wybuchło?

Nagle powietrze przeszył wrzask Preppy'ego, zupełnie jakby to była kolejna eksplozja.

– Co się, kurwa, stało z moim pieprzonym samochodem?!

Rozdział 17

Doe

Wyluzowany i roześmiany King, jakiego miałam okazję obserwować podczas lunchu, zniknął. Dał mi dziesięć minut, bym się naszykowałam i zaciągnęła swój tyłek do ciężarówki. Nie wiedziałam, dokąd jechaliśmy, a po sposobie, w jaki się do mnie odezwał, niemal z warknięciem, wywnioskowałam, że raczej nie chciał, bym go o to wypytywała.

Jechaliśmy w ciszy. Atmosfera była tak gęsta, że niemal przypominała dodatkowego pasażera, który siedział ściśnięty między nami. Skręciliśmy w wąską piaszczystą drogę. Moja ciekawość była jeszcze większa, kiedy King zaparkował na poboczu w pobliżu bramy prowadzącej do żółtego domu w ranczerskim stylu, ogrodzonego białym drewnianym płotkiem.

– Chodźmy – nakazał King.

Gdy wysiadł z ciężarówki, otworzył bramę i zaczął iść betonową ścieżką. Podążyłam za nim. Musiałam podbiec, by go dogonić. Trawnik został ozdobiony kilkoma wbitymi w ziemię wiatraczkami. Widziałam, że nasz ruch powodował cyrkulację w tym gęstym, gorącym, parnym powietrzu. Myślałam, że King zastąpił Preppy'ego na obchodzie i sam szedł właśnie do Babcinej Zielarni, której do tej pory jeszcze nie odwiedziłam.

Kiedy dotarliśmy do drzwi, King nie zatrzymał się, by zapukać. Po prostu otworzył je i wszedł do środka. Serce stanęło mi na sekundę, bo myślałam, że przyszedł tu, by kogoś obrabować, ale szybko zapomniałam o tym pomysle, gdy usłyszałam, jak woła:

– Grace?

Grace. Słyszałam to imię już wcześniej.

Weszłam za nim do domu i zamknęłam za sobą drzwi. Kiedy się obróciłam, zobaczyłam tysiące par małych oczu wpatrujących się we mnie. Było ich pełno w tym niewielkim salonie. Porcelanowe króliki stały na każdej wolnej powierzchni, od półek, przez stół, stolik do kawy, aż po telewizor.

King nie zwracał uwagi na króliki. Po prostu przeszedł przez pokój i dotarł do tylnych, przeszklonych drzwi rozsuwanych na końcu kuchni, gdzie przy stole na sześciu krzesłach siedziało sześć dużych wypchanych królików. Wyglądały, jakby miały razem jeść posiłek.

Najwyraźniej Grace lubiła króliki.

– Tutaj! – usłyszałam wysoki, skrzeczący głos.

King przytrzymał dla mnie szklane drzwi, bym mogła przejść, ale nie przesunął się, by zrobić mi miejsce. Aby wejść, musiałam się o niego otrzeć. Potknęłam się, bo próbowałam uniknąć kontaktu z nim, jak tylko się dało. Na

drewnianym tarasie, w fotelu z niebieskim, pluszowym obiciem, siedziała kobieta o siwych, krótkich włosach. Opierała stopy na stole, krzyżując nogi w kostkach, i piła z kieliszka jakiś zielony napój. W szklance zauważyłam warstwę lodu, a na niej zielone liście. Zamiast zapytać, kim byłam, wstała i przytuliła mnie mocno. Musiała mieć około siedemdziesięciu lat. Ubrana była w niebieski sweter, pasujące do tego spodnie i białe ortopedyczne buty.

– Jestem Grace – powiedziała, odsuwając mnie od siebie, by mogła mi spojrzeć w twarz.

– Cześć. – Nie wiedziałam, czy powinnam się jej przedstawiać ani jak, ale King rozwiązał ten problem za mnie.

– To jest Doe.

– Jakie niespotykane imię. Skąd się wzięło?

Spojrzałam na Kinga, a on pokiwał głową.

– Doe, tak jak Jane Doe – wyjaśniłam.

– Czy twoi rodzice są fanami powieści kryminalnych, czy może hippisami, którym kwas za bardzo wyżarł mózg? W tych okolicach jest pełno hippisów. Chociaż nigdy wcześniej cię nie widziałam, więc zakładam, że nie jesteś z Logan's Beach.

– Nie mam pojęcia, czym interesują się moi rodzice.

Grace przyjrzała mi się ze zdziwieniem, a potem zerknęła na Kinga, który stał w przejściu. Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Wpuszczasz do środka to duszne powietrze – zganiała go Grace. – Chodź na zewnątrz. Usiądź. Napij się.

Kobieta machnęła ręką na Kinga, a mnie posadziła w fotelu. Nalała nam do szklanek zielonego napoju ze szklanego dzbanka stojącego na stole.

– Mam nadzieję, że lubicie mojito! – wykrzyknęła, dokańczając drinka i nalewając sobie kolejnego.

Upiłam łyk. Lód zadzwonił mi o przednie zęby. Drink był słodki, a jednocześnie miał gorzką nutkę, ale w gorącym popołudniowym słońcu smakował niebiańsko.

Na szczęście moje poparzenia słoneczne już się zagoiły i nie musiałam kryć się w cieniu. I nie przypominałam już pomidora.

King zajął miejsce obok mnie, naprzeciwko Grace.

– Co masz dla mnie? – zapytała Grace Kinga.

Zaśmiał się i podniósł lekko. Wyjął z tylnej kieszeni małą czarną plastikową torebkę i podał ją kobiecie.

– Dziękuję, kochanieńki – powiedziała Grace i przytuliła pakunek do piersi. Odłożyła go po chwili na stół i spojrzała na mnie.

– Jak się poznaliście? Powiedzcie mi wszystko.

– Eee... – Zaczęłam, ale nie wiedziałam, co mam jej powiedzieć, więc

postawiłam na prawdę. Kiedy już ruszyłam, nie mogłam powstrzymać potoku słów. – Cóż, Grace, poznaliśmy się jednej nocy, gdy postanowiłam się sprzedać za ciepły posiłek i miejsce do spania. Już miałam ssać temu facetowi fiuta, kiedy zauważył, że byłam płochliwa, i wyrzucił mnie z pokoju. Potem moja przyjaciółka dziwka ukradła mu pieniądze. Potem mnie postrzeliła, a przynajmniej kula drasnęła mnie w ucho. Nieważne. Następnie King znalazł moją przyjaciółkę martwą w motelu z igłą w żyle. Niedługo potem uciekłam. King mnie odnalazł, zabił mojego niedoszłego gwałciciela i sprowadził mnie do swojego domu ponownie. Wykapał i powiedział, że jestem jego własnością i nie mam żadnego wyboru.

Zamilkałam i spojrzałam na Grace, która trzymała szklankę w połowie drogi do ust.

King odchrząknął.

– Przyszła na moją imprezę powitalną. – Taka była prawda, ale on pominął wszystkie makabryczne szczegóły, które ja jej właśnie przedstawiłam. Grace odłożyła szklankę na stół i wybuchła śmiechem.

– Razem wyglądacie niesamowicie uroczo – powiedziała, ignorując wszystko, co jej opowiedziałam. – Cieszę się, że kogoś sobie znalazłeś, mój drogi chłopcze. Tęskniłam za tobą bardzo, gdy cię nie było, i każdego dnia się modliłam, żebyś znalazł osobę, która cię uszczęśliwi, tak jak mnie uszczęśliwiał mój Edmund. – Grace zaczęła obracać srebrną obrączkę na swoim palcu.

– My nie jesteśmy... – zaczęłam, ale King otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Chciałem, żebyś ją poznała – powiedział, przesuwając kciukiem po moim policzku. To było bardzo niespodziewane okazanie uczuć.

Nieważne, czy zrobił to na pokaz, czy też nie, ale skóra zaczęła mnie mrowić od jego niewinnego dotyku. Byłam całkiem pewna, że westchnęłam na głos, bo King zaśmiał się cicho. Grace wstała i okrążyła stół. Stała nad Kingiem i pocałowała go w czubek głowy.

– Uszczęśliwiłeś staruszkę – powiedziała Grace, wycierając łzy. Pociągnęła nosem i klasnęła w dłonie. – Pójdę zrobić kolację. Doe, kochanie, pomożesz mi?

– Jasne – odparłam i wstałam.

Nie byłam do końca pewna, dlaczego w ogóle tu przyjechaliśmy, ale polubiłam Grace i miło było dla odmiany przebywać w towarzystwie kogoś innego, niż ciągle tylko siedzieć z trójką wytatuowanych mężczyzn. Grace sprawiała wrażenie dobrej babci, przy której człowiek czuł się swobodnie i bezpiecznie. Miałam zamiar rozkoszować się tym, dopóki nie wrócę do domu Pana Humorzystego.

– Zostawiłem coś w ciężarówce – powiedział King, zeskakując z tarasu i znikając po drugiej stronie budynku. Grace zaprowadziła mnie do kuchni i wyjęła składniki na makaron z klopsikami. Zdjęła z krzesła jednego królika, żebym mogła

tam usiąść i pokroić warzywa, podczas gdy ona zaczęła przygotowywać mięso.

– Skąd znasz Kinga? – zapytałam, krojąc zieloną paprykę na desce. Użyłam noża, by zepchnąć kawałki do miski, a potem zabrałam się za siekanie cebuli.

– Nie powiedział ci?

– Niewiele – przyznałam.

– No tak, przecież on nie mówi dużo – powiedziała z ciepłym uśmiechem. – Znam Brantleya, odkąd był jeszcze smarkaczem w gimnazjum. Któregoś dnia próbował ukraść coś z mojego ogrodu. Miał wtedy dwanaście lat.

– Brantleya?

– Naprawdę niewiele ci powiedział, co? – Grace spojrzała na mnie kątem oka.

– Co zrobiłaś, gdy go przyłapałaś? – Ciekawiło mnie, jak zaczęła się relacja Kinga z kobietą trzy razy starszą od niego.

– Zdjęłam dzieciaka z drzewa, zupełnie jakby zrobiła to moja matka, rozdarłam mu spodnie, odsłoniłam tyłek i spuściłam lanie, by trochę zmądrzał – odparła Grace. Umyła pomidora w zlewie i wytarła go papierowym ręcznikiem.

– Nie wierzę! – powiedziałam zszokowana. Nie mogłam uwierzyć, że ta kobieta spuściła kiedyś Kingowi lanie.

– Tak było. Potem Edmund zadzwonił do mamy Brantleya, podczas gdy ja robiłam kolację, ale ona nie odebrała. Mąż zostawił jej wiadomość na sekretarce. Matka się nie pojawiła, więc Brantley został na kolacji. Potem na noc. Później przychodził do nas w każdą niedzielę. A przynajmniej w każdą, gdy nie był w coś zamieszany lub nie siedział w więzieniu. Wtedy to my przychodziliśmy do niego.

– Wiedziałaś, że był w więzieniu?

– Oczywiście. Odwiedzałam go co tydzień. A kiedy Edmund umarł, ten dzieciak przyszedł na jego pogrzeb, mając na sobie zielony garnitur, który dostał w sklepie charytatywnym. Był na niego o trzy rozmiary za duży. Tysiąc razy proponowałam mu, by tu zamieszkał, ale jego nie dało się przekonać. Wybrał życie tam, robi to, co robi, a w międzyczasie przychodzi, by zadbać o mnie i o ten dom.

– A więc wiesz... o wszystkim?

Grace pokiwała głową.

– Nie znam najgorszych szczegółów, ale nie jestem ślepa. Wiem, że ten chłopak nie stoi po dobrej stronie i ma problemy z prawem. Wiem też, że kocham go jak własnego syna, a on kocha mnie jak swoją mamę, i tyle mi wystarczy. – Grace bez wahania zaczęła tłumaczyć: – Miłość jest tym, co robisz dla innej osoby, a nie tym, co robisz ogólnie. Nie mam wątpliwości, że gdyby zaszła taka potrzeba, to rzuciłby dla mnie wszystko. Ja zrobiłabym to samo dla niego. – Otworzyła lodówkę i wyciągnęła z niej miskę zielonych papryk. – Wiem, że to, co powiedziałaś na temat waszego pierwszego spotkania, jest prawdą.

– Dlaczego więc nie zareagowałaś? – spytałam.

Grace westchnęła i spojrzała w dal, pogrążona w myślach.

– Jako dziecko widziałam biało-czarny film o kowboju, który okradał pociągi. Nigdy nie zapomnę zakończenia. Bo widzisz, kowboj zwraca się do kobiety, którą kocha, po tym, jak się dowiedziała, że on okrada pociągi. I mówi jej, że zrobił wiele złego, że kradł i zabijał ludzi, ale to nie znaczy, że jego miłość do niej jest mniejsza lub że on jest niezdolny do miłości.

Grace nakazała gestem, bym wzięła miskę z sałatką i poszła z nią na taras. Postawiłam tam naczynie, a ona zajęła się układaniem talerzy i sztućców. Kiedy skończyła, poleciła mi iść wzdłuż barierki i w końcu skinęła głową, pokazując na Kinga, który stał na drabinie i zmieniał żarówkę w małym lampionie zwisającym w rogu tarasu.

– To, co próbuję ci powiedzieć, moja droga, i to, co chyba kowboj próbował powiedzieć swojej ukochanej, to to, że jest różnica pomiędzy byciem złym a podłym. To, że był bardzo złym chłopcem, nie znaczy, że nie mógł być naprawdę świetnym człowiekiem. – Zastanawiałam się nad jej słowami, podczas gdy ona dodała: – I, tak mi dopomóż Bóg, maleńka, jeśli złamiesz mu serce, potnę cię na kawałki. A jeśli dojdzie do tego, gdy mnie już tu nie będzie, to wiedz, że śmierć nie powstrzyma mnie przed ukaraniem cię. – Grace uśmiechnęła się, jakby wcale mi właśnie nie groziła, i przytuliła mnie raz jeszcze. – A teraz przygotujmy klopsiki.

Grace może i była inteligentna, ale zdecydowanie nie miała pojęcia, co naprawdę działo się między mną a Kingiem. Miałam jednak przeczucie, że jeśli bym mu coś zrobiła, to ona spełniłaby swoją groźbę bez mrugnięcia okiem.

King poszedł do łazienki, by umyć ręce, po czym dołączył do nas. Słońce właśnie zaczęło zachodzić, gdy zauważyłam nad naszymi głowami setki małych lampek. Kiedy zaczęliśmy jeść, a niebo pociemniało, miałam wrażenie, że nad nami błyszczą tysiąc gwiazd. Jedliśmy, a Grace gadała niemal cały czas. Ciągłe dolewała mi mojito. W którymś momencie pobiegła do domu, by przygotować kolejny dzbanek. Była mnie ciekawa, zadawała mi wiele pytań. Pomiedzy kolejnymi łykami klopsików starałam się ją wtajemniczyć w moją historię.

– To dobrze, że macie siebie nawzajem – podsumowała.

– Ona nie jest moją dziewczyną, Grace – powiedział King, zaciskając usta w cienką linię.

Kobieta wzruszyła ramionami i upiła łyk drinka.

– Małżeństwo moje i Edmunda było zaaranżowane. Nasze matki dogadały się między sobą, jeszcze kiedy karmiły nas piersią. Przez pierwszych kilka lat po ślubie nie mogłam znieść tego człowieka, ale po jakimś czasie nauczyłam się go kochać. Potem naprawdę się w nim zakochałam i tak już czułam, dopóki nie umarł. Nie wszystko zawsze zaczyna się tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Liczy się to, jak się kończy. Może i nie kochałam Edmunda na początku, ale z czasem stał się miłością mojego życia.

Grace miała bardzo optymistyczny, i chyba nawet zakrawający o spaczony, sposób patrzenia na związki. Ale czego ja się w ogóle spodziewałam? Ta kobieta była chodzącą sprzecznością. Była drobna, a piła alkohol jak ryba wodę i groziła ludziom. Nie wspominając o tym, że jej dom wyglądał jak wylęgarnia królików.

– I nie narzekałam na to, że seks był po prostu niezmierny – powiedziała Grace, patrząc na lampki.

Zadławiłam się drinkiem i zaczęłam kaszleć. Trochę alkoholu wylądowało na koszulce Kinga. Przygotowałam się na wybuch jego gniewu, ale gdy powoli uniosłam wzrok, nic takiego nie ujrzałam. Zamiast tego trząsał się ze śmiechu.

Pomogłam Grace posprzątać po kolacji, a King zniknął gdzieś na korytarzu. Usłyszałam, jak nalewa wody do wanny, i pomyślałam, że pewnie chce sprząć mojito z koszulki.

– Grace, o co chodzi z tymi królikami? – zapytałam. Musiałam się tego dowiedzieć. Uśmiechnęła się, zamknęła zmywarkę i przekręciła gałkę.

– Ed z każdej podróży biznesowej przywoził mi porcelanowego królika. – Rozejrzała się po stole. – Wiem, że to dziwne, i wiem, że one zajmują cały dom. Ale każdy z nich oznacza chwilę, gdy męża nie było przy mnie, a on i tak o mnie myślał.

Grace wyglądała, jakby bardzo się zmęczyła. Ścisnęło mnie w sercu. Nie spodziewałam się, że powód będzie tak sentymentalny, i żałowałam, że pomyślałam o niej jak o jakiejś szurniętej pani lubiącej króliki.

– Ja posprzątam, Grace. Może się położysz? – zaoferowałam.

Pokiwała głową i wytarła ręce w ścierkę, która zwisała z jej ramienia. Odłożyła ją na kran i przytuliła mnie znowu.

– Dziękuję. Dbaj o mojego chłopca, dobrze? Odkąd wyszedł, nie jest mu łatwo. Martwię się o niego.

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć, więc postanowiłam zachować się jak tchórz i powiedzieć to, co chciała usłyszeć.

– Oczywiście.

Grace poszła wzdłuż korytarza i po chwili usłyszałam, jak zamykają się za nią drzwi. Kiedy skończyłam z naczyniami, usiadłam przy kuchennym stole. Siedziałam tak z dobrą godzinę. Robiło się już późno. Grace najwyraźniej poszła już spać, ale gdzie się podział King?

Ruszyłam korytarzem i zatrzymałam się na chwilę przy jednym z pokoi. Dobięły mnie jakieś przyciszone głosy dochodzące zza drzwi. Nie były zamknięte, więc popchnęłam je lekko, mając nadzieję, że nie zaskrzypią. Zajrzałam przez szparę i dostrzegłam Kinga i Grace w odbiciu lustra znajdującego się na drzwiach ogromnej zdobionej szafy, która zajmowała większą powierzchnię małego pokoiku. Grace siedziała na brzegu łóżka w pomarańczowej, zapinanej na guziki, dwuczęściowej piżamie. Jej stopy nie dotykały podłogi. King klęczał przed

nią i trzymał coś, co wyglądało na szklaną fajkę.

– Tak jak teraz – powiedział, zapalając fajkę. Zaciągnął się, wydmuchał dym, a potem podał ją Grace. Kobieta spojrzała na niego, szukając potwierdzenia. Zrobiła to samo, a gdy wypuściła dym z płuc, zaczęła kaszleć. King przytrzymał ją za ramię, podczas gdy ona śmiała się i kaszłała jednocześnie.

– Czy tak będzie za każdym razem? – zapytała, gdy w końcu była w stanie coś powiedzieć.

– Nie, tylko kilka pierwszych razów – zapewnił ją King z lekkim uśmiechem.

– To dobrze. Nienawidzę kaszleć – przyznała Grace.

– Jesteś pewna, że nie potrzebujesz niczego więcej? – zapytał.

– Jestem starą kobietą, w dodatku umierającą, a ty ciągle przychodzisz do mnie, by naprawiać mój dom i dbać o mnie, chociaż za pół roku mnie tu nie będzie. Już i tak robisz dla mnie zbyt wiele.

– Nie mów tak – powiedział King, łapiąc się za grzbiet nosa. Grace wyciągnęła ręce i ujęła jego dłonie, kładąc je sobie na kolanach.

– Nigdy nie miałam kogoś takiego jak ty. Jesteś dla mnie jak syn – wyznała.

King utkwiał wzrok w podłodze.

– A ty zawsze byłaś dla mnie jak matka, nie to co... ona.

Twarz Grace przybrała poważny wygląd.

– Żałuję tylko, że pierwsza nie zabiłam tej suki.

Słyszając te słowa, zachwiałam się i wpadłam wprost do pokoju, lądując na rękach i kolanach przed łóżkiem.

– Czy ona zawsze jest taka pełna gracji? – spytała Grace.

King pocałował ją w czoło i zgasił światło. Pomachałam jej lekko na pożegnanie, gdy King popychał mnie do wyjścia. Zamknął za nami drzwi, zgasił wszystkie światła w domu i przekręcił zamek w tylnych szklanych drzwiach. Kiedy dotarliśmy do przedniej części domu, King zatrzymał się nagle i sięgnął do kieszeni. Położył coś na stoliku w korytarzu. Stałam kilka kroków dalej, więc dobrze widziałam to, co zostawił dla Grace. Gdy to ujrzałam, oddech ugrzązł mi w gardle.

To był mały biały porcelanowy królik.

Rozdział 18

Doe

– Musimy się jeszcze gdzieś zatrzymać – zadeklarował King, wysyłając jakąś wiadomość ze swojego telefonu, gdy wsiedliśmy do ciężarówki.

Spojrzałam na niego, ale tak naprawdę przyglądałam mu się, jakbym widziała go po raz pierwszy. Ujrzałam mężczyznę, który – jeśli zapomni się o jego nieustannych zmianach nastroju i przytłaczającym charakterze – był kimś, kto dbał o ukochaną kobietę podczas jej ostatnich dni. Na początku wierzyłam, że ten człowiek to potwór, ale okazało się, że jednak był zdolny do miłości.

– Dlaczego pokazywałaś Grace, jak palić trawę? – zapytałam.

– Ona dobrze udaje, ale tak naprawdę bardzo cierpi. – King skrzywił się. – Lekarstwa, które jej dali, są gównem. Miały poprawiać samopoczucie, a czuje się po nich jeszcze gorzej.

– Co jej jest?

– Ma jakiegoś agresywnego raka. – King zacisnął ręce na kierownicy, aż jego knykcie pobielwały.

– Czy naprawdę zostało jej tylko sześć miesięcy życia?

King wyglądał, jakby czuł się niezręcznie, ale ja miałam wrażenie, że po poznaniu Grace nawiązała się między mną a nią jakaś więź i po prostu musiałam wiedzieć więcej o jej stanie.

King oparł się łokciem o brzeg okna i podparł podbródek ręką. Wyglądał na zamyślonego. Po chwili odparł:

– Jej mówią, że sześć miesięcy, ale mnie powiedziano, żebym podzielił to na pół, bo lekarze zazwyczaj przesadzają, kiedy mówią, ile czasu ci zostało.

– Kto ci tak powiedział?

– Jej lekarz.

– Och.

Spędziliśmy niemal dwadzieścia minut, jadąc w ciszy, aż w końcu zatrzymaliśmy się przed kolejnym domem. Złapałam za klamkę, ale on zatrzymał mnie, obejmując ramieniem.

– No co? – zapytałam.

– Nie wychodzimy.

King wyłączył silnik i oparł się o siedzenie. Otworzyłam usta, by zapytać dlaczego, ale gdy dostrzegłam jego wrogie spojrzenie, zrozumiałam, że nie był w nastroju do rozmowy. Założyłam ramiona na piersi i czekałam, aż zagadka sama się rozwiąże.

Po kilku minutach rzeczywiście tak się stało. Ujrzałam światło, ale nie w domu, przed którym zaparkowaliśmy, tylko w budynku za nim. Z naszego

miejsca mieliśmy doskonały widok na rozświetlony ogród zimowy. Wysoka kobieta z krótkimi czarnymi włosami przeglądała na ziemi zabawki. Nagle do ogrodu w podskokach przybiegła dziewczynka o blond włosach.

King wyprostował się na siedzeniu.

Może i byliśmy jakieś trzydzieści metrów od tego budynku, ale od razu rozpoznałam dziewczynkę ubraną w piżamę.

– To ta mała z twojego zdjęcia, prawda? Czy to twoja siostra? Chcesz iść się przywitać? Jeśli tak, to ja tu poczekam.

King milczał, patrząc uważnie na dziewczynkę. W końcu kobieta znalazła to, czego szukała, i gestem nakazała dziecku wejść do domu, a sama podążyła za nim, gasząc światło. King gapił się w ciemność jeszcze długo po tym, jak obie zniknęły.

– Nie mogę się z nią widywać. Nie mam prawa. A jestem jej jedyną rodziną. Ona mnie potrzebuje, ale dla sądu jestem tylko zwykłym przestępcą. Nie pozwolili mi nawet na wizyty. Będąc w więzieniu, robiłem wszystko, zatrudniałem prawników, ale oni nie potrafili mi pomóc. Musiałem przekupić urzędnika, by dał mi adres jej domu zastępczego. Tylko tak mogę ją zobaczyć.

– Przykro mi – powiedziałam i mówiłam szczerze. King wiedział, kim była jego rodzina i gdzie się znajdowała, a mimo to nie mogli być razem. – Jest piękna.

– To prawda – zgodził się. Przekręcił kluczyk w stacyjce i uruchomił silnik.
– Max.

– Co? – zapytałam.

– Max. Ona ma na imię Max.

– Czy to skrót od Maxine?

King uśmiechnął się i pokręcił głową, skupiając wzrok na drodze.

– Od Maximillian.

– To męskie imię – oznajmiłam, marszcząc nos.

– Tak, więc się zamknij. To najlepsze imię na świecie – powiedział, wciąż się uśmiechając. W jego głosie usłyszałam nutkę dumy, więc wolałam tego nie komentować. – To silne imię dla silnej dziewczynki.

– To świetne imię – powiedziałam miękko.

– Właśnie tak.

– Dlaczego mnie tu sprowadziłeś? I po co odwiedziliśmy Grace? – zapytałam, wykorzystując moment jego słabości na swoją korzyść.

– Bo nie wiem, co mam, kurwa, z tobą zrobić, zwierzaczu – wyznał King. – Odbiło mi przez ciebie i czuję coś, czego, kurwa, nie... – Zamilkł na chwilę. – Więzienie mnie zmieniło, przemyślałem tam wiele spraw, ale przez ciebie jeszcze bardziej popieprzyło mi się w głowie. I z jakiegoś powodu chcę, byś była przy mnie. A skoro nie idzie mi najlepiej, jeśli chodzi o rozmowę, to wymyśliłem, że jeżeli masz poznać prawdziwego mnie, to musisz spotkać dwie kobiety, które są w moim życiu najważniejsze.

– Och. – Zagryzłam wargę. Nie wiedziałam, jakiej spodziewać się po nim odpowiedzi, jeśli w ogóle jakiejś, ale to, co powiedział, całkowicie mnie zaskoczyło.

On chciał, żebym była przy nim?

– Trafiłem do więzienia o zastrzyżonym rygorze. Widziałem najgorsze rzeczy. Musiałem spać z jednym okiem otwartym, zastanawiając się ciągle, czy mój następny oddech nie będzie ostatnim.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz?

Obrócił się w moją stronę i spojrzał mi w oczy. Wyciągnął rękę i przesunął palcem wskazującym po moim policzku.

– Bo chcę, żebyś wiedziała, że żaden z tych sukinsynów nie przerażał mnie tak bardzo jak ty.

Szczeka mi opadła. Byłam w szoku. W tej chwili zadzwoniła komórka leżąca na konsoli.

– Tak? – King odebrał telefon, przykładając go do ucha. – Ja pierdołę! Nie, załapałem. Zostań tam, gdzie jesteś, a ja niedługo po ciebie przyjadę. Tak, wiem. Jestem pewny. Zajmę się tym.

King rzucił mi telefon na kolana i tak mocno zakręcił kierownicą, że przez chwilę jechaliśmy na dwóch kołach.

– Co się dzieje?

– Mamy jeszcze jeden przystanek – powiedział przez zaciśnięte zęby. Nie wiedziałam, kto do niego dzwonił, ale najwyraźniej powiedział mu coś, z czego King nie był zadowolony.

Po kilku minutach zaparkowaliśmy pod małym barem. Neonowy znak układał się w nazwę Hansen's, a pod spodem zauważyłam wizerunek owcy. Na parkingu stało tylko kilka podniszczonych samochodów. King zaparkował i wyskoczył z ciężarówki.

– Zostań tutaj – nakazał. Pochylił się w stronę tylnego siedzenia i zabrał coś stamtąd, a potem ruszył do wejścia. Musiał się zgiąć, by przejść pod niskim nadprożem.

Dzisiaj widziałam trzy oblicza Kinga. Straszne, mroczne i szalone. Cholernie seksowne, na widok którego drżały mi kolana. I widziałam też oblicze, o które bym go nie podejrzewała, bo okazało się, że King potrafi dbać o kogoś innego niż o siebie. Miło się dowiedzieć, że jednak nie okazał się mizoginem.

W środku doszło do jakiegoś zamieszania. Drzwi baru otworzyły się nagle i rozległy się kobiece krzyki. Wtedy King wyszedł na zewnątrz.

Niecałą godzinę temu żałował, że nie może mieć przy sobie siostry. Wcześniej pomagał starszej kobiecie odnaleźć ulgę w cierpieniu podczas ostatnich dni jej życia. A teraz wracał do ciężarówki, stawiając długie kroki. Jego mina wyrażała gniew, oczy błyszczały niebezpiecznie. Dopiero gdy znalazł się kilka

metrów ode mnie, w świetle ulicznej lampy zobaczyłam, że trzymał w ręce kij bejsbolowy, a jego twarz i pierś pokrywały plamy. Kiedy się zbliżył, by odłożyć kij na tylne siedzenie, ujrzałam jego twarz z bliska i wciągnęłam głośno powietrze.

Zarówno King, jak i kij byli pokryci krwią.

King szybko wyjechał z miejsca parkingowego. Kiedy znaleźliśmy się na autostradzie, skręcił w pierwszy zjazd i zaparkował ciężarówkę pod wiaduktem. Serce biło mi głośno i szybko.

Bum-bum.

Bum-bum.

Światło księżycy wlewało się przez szyby ciężarówki, przez co zasychające krople krwi na czole Kinga wyglądały, jakby połyskiwały.

– Co tam się, kurwa, stało? – wrzasnęłam, odpinając pas bezpieczeństwa.

– Interesy – odparł King bez śladu emocji.

– Jesteś cały we krwi! Czy zabiłeś... tego, kogo zaatakowałeś?

– Nie, nie zabiłem, ale na pewno następnym razem dwa razy się zastanowi, zanim będzie się mieszał w moje sprawy.

– Kto to był?

– Facet, który trzymał kiedyś z Isaakiem. Preppy dowiedział się, że on był tym kablem, który mu powiedział o operacji „Babcia”. I musiał dostać nauczkę. Niepotrzebnie kłapał jęzorem, gdy gównie wiedział o naszej sytuacji. – King przeczesał ręką włosy. – Będzie pamiętał, że nie warto zaczynać wojny, gdy ta nie jest potrzebna.

– Czy właśnie do tego dojdzie? Do wojny? – zapytałam. – Co my zrobimy?

– Nie będzie żadnej wojny, jeśli się tym zajmę. Skontaktowałam się z ludźmi Isaaca i poprosiłam o spotkanie. Chcę zdusić wszystko w zarodku, więc muszę działać szybko. – King obrócił się w moją stronę. – A ty nic nie będziesz robić. Ja się wszystkim zajmę. Nie musisz się niczym martwić. Obiecuję, że nic ci się nie stanie. Powiedziałem, że będę cię chronić, i mówiłem poważnie.

– Myślisz, że boję się o siebie? Samochód Preppy’ego wyleciał w powietrze. A Bear mieszka w garażu kilka metrów dalej. Ściga cię niebezpieczny człowiek, a ty sądzisz, że ja martwię się o siebie? – Obruszyłam się. – Naprawdę masz mnie za taką samolubną?

– Czyli martwisz się o mnie, zwierzcisku? – zapytał zawadiacko, unosząc jedną brew.

– Nie! To znaczy tak. Dlaczego ty musisz być tak cholernie irytujący? – krzyknęłam. King wyłączył silnik. – I dlaczego w ogóle zaparkowaliśmy pod...

King przerwał moje kazanie, chwytając mnie za biodra i gwałtownie przyciągając w swoją stronę, aż leżałam na przedniej kanapie samochodu

– Uwielbiam to, że tak się o mnie martwisz – powiedział i nakrył moje ciało swoim. Zmiażdżył mi usta w pocałunku. Jego wargi były miękkie i pełne, ale jednocześnie natarczywe i zachłanne. – Twoje usta są tak cholernie seksowne. Tysiące razy wyobrażałem sobie, jak otaczają mojego fiuta. – Wsunął mi rękę pod bluzkę i chwycił moją pierś w dłoń, pieszcząc ją delikatnie. – Uwielbiam twoje idealne cycki. – Rozchylił mi uda kolaniem i położył się między nimi. Jego twardy członek znalazł się tuż przy mojej pulsującej i wilgotnej cipce. – Nie mogę się doczekać, aż będę w tobie. – Przesunął ustami po mojej szyi, a potem zaczął ją lizać, ssać i muskać zębami, jednocześnie pieszcząc mój sutek i ocierając się o mnie.

Wygięłam plecy w łuk, bo każdy jego dotyk sprawiał, że po kręgosłupie przechodziły mi dreszcze. Z mojej głowy zniknęła każda myśl na temat oporu.

– Powiedz mi, że tego chcesz, zwierzaczk. Powiedz, że chcesz tego tak bardzo jak ja – wydyszał tuż przy mojej szyi. Jednym ruchem ręki rozpiął mi spodnie i wsunął dłoń w majtki. Znalazł to, czego szukał. Jęknęłam, kiedy poczułam jego palce na swojej cipce, która już nabrzmiała z podniecenia. – Jesteś taka mokra. Chcesz tego. Czuję to. – Zaczął zataczać palcami kręgi na mojej łechtaczce. – Jesteś na mnie gotowa. Powiedz mi, że chcesz, bym cię zerznął. Chcę to usłyszeć.

Odrzuciłam głowę w tył, ale nie byłam w stanie wypowiedzieć ani słowa. Tak właśnie było. Chciałam go. Tak bardzo go pragnęłam. Może Grace miała rację, gdy mówiła, że King może być jednocześnie złym chłopakiem i dobrym człowiekiem. Że jedno nie wyklucza drugiego. Mój mózg wciąż nie dawał się przekonać do tego pomysłu, ale ciało jak najbardziej, bo reagowało na każdy jego dotyk, jakby tylko on mógł je zaspokoić. Lubiłam, gdy King był nade mną. Gdy mnie dotykał. Pragnął.

Nie. Nie tylko lubiłam. Ja to uwielbiałam.

Usiadł wyprostowany, a ja musiałam zacisnąć uda, by zmniejszyć natarczywe pulsowanie, które narastało z każdym jego dotykiem. Zdjął koszulkę przez głowę i rzucił ją na podłogę.

Położyłam mu rękę na piersi. Musiałam to zrobić. Jego klatka piersiowa połyskiwała od potu, unosiła się od szybkich oddechów i była pokryta tatuażami, które wyglądały jak dzieła sztuki. Uniosłam głowę i polizałam jego sutki. Jęknął i chwycił w garść moje włosy, zmuszając mnie brutalnie, bym się odsunęła. Zmiażdżył mi usta w pocałunku, po czym wsunął język między wargi. Gdy znów się o mnie otarł, zaczęłam odnosić wrażenie, że nie mam kontroli nad swoim ciałem.

– Muszę to od ciebie usłyszeć, zwierzaczk. Powiedz, że tego chcesz, a dam ci to. Powiedz, że mnie chcesz – wydyszał King.

Zdjął mi dzinsy i majtki do kolan i pochylił się szybko. Poczułam jego język

w cipce. Doznanie było tak obezwładniające, że niemal spadłam z samochodowej kanapy. King na szczęście chwycił mnie za uda i przytrzymał. Lizał mnie raz po raz i ssał. Wpychał we mnie swój język. Gdyby nie trzymał mnie za nogi, zmiażdżyłabym mu głowę udami.

On nie lizał mnie tylko po to, bym doszła.

Całował mnie tam, jakby całował mnie w usta. Dosłownie migdalił się z moją cipką.

Poczułam napięcie narastające w dolnej części brzucha. Zaczęłam się wiercić pod nim, oczekując spełnienia, którego potrzebowałam.

King wymamrotał coś, jednak nie potrafiłam go zrozumieć, bo byłam bliska szczytu. I już miałam doznać najlepszego w życiu orgazmu, gdy on nagle się odsunął, a chłodne nocne powietrze musnęło moją cipkę, która przez niego wręcz ociekała.

Nagle dotarło do mnie, że leżałam przed nim z rozłożonymi nogami, zupełnie naga. Zaczerwieniłam się.

– Co się stało? – zapytałam bez tchu, jakbym przebiegła maraton.

King oparł się o swoje siedzenie. Pomijając jego sterczącą erekcję, wyglądał, jakby to, co się właśnie stało, nie miało na niego żadnego wpływu.

– Nie wezmę cię, chyba że powiesz mi, bym to zrobił. Jeśli nie możesz tego wypowiedzieć, gdy wpycham ci język w cipkę, to tak naprawdę tego nie chcesz. Mówiłem ci już. Kiedy cię zerżnę, dojdzie do tego, bo będziesz tego chciała tak bardzo, że zaczniesz mnie błagać.

– Gdy mnie dotykałeś – powiedziałam powoli – to czy nie wydawało ci się, że tego chcę?

King pokręcił głową.

– Twoje ciało tego chce. Tak jak moje chce ciebie. Ale jeśli nie potrafisz wypowiedzieć tych słów, to mamy problem. Co cię tak bardzo męczy, że nie możesz mi powiedzieć, że mnie chcesz, chociaż prawie doszłaś dzięki mnie? – King pochylił się i założył mi kosmyk włosów za ucho. – Nadal się mnie boisz?

Spojrzałam na niego, zdziwiona. Czy naprawdę tak uważał? Jasne, King był przerażający i kiedyś bałam się, co mógłby mi zrobić. Ale mimo to nie skrzywdził mnie. Przeciwnie, zapewnił mi schronienie i nakarmił. Dzięki niemu poznałam Preppy'ego, który stał się moim przyjacielem.

I przez niego żyłam z żeńskim odpowiednikiem zsiniałych jaj.

– Nie – odparłam szczerze. – Bałam się wcześniej. No wiesz, potrafisz być bardzo onieśmielający.

– Tak, to prawda. – King spojrzał na swojego penisa.

Oblizawałam wargi, zastanawiając się, jak by smakował w moich ustach.

– Nie – warknął. – Nie waż się tak na mnie patrzeć. Musimy dokończyć tę rozmowę. Jeśli dalej będziesz tak na mnie patrzeć, wszelkie moje zahamowania

znikną, wezmę cię na masce tego samochodu i zerznę tak bardzo, że odleczysz. – Jego słowa sprawiły, że poczułam skurcz między nogami z podniecenia. Niemal doszłam, chociaż nawet mnie nie dotknął. – A więc o co chodzi? Jeśli to nie ja cię powstrzymuję, to co?

Zamknęłam mocno powieki.

– Tu nie chodzi o ciebie. Tylko o mnie.

– Tak mówią w najbardziej kiczowatych filmach romantycznych wszech czasów.

– Nie, nie rozumiesz. Nie podejmuję decyzji tylko z myślą o sobie. Muszę myśleć też o niej.

– Zwierzaczkę, jak każdy facet chętnie wziąłbym udział w trójkącie, ale poza nami nie widzę w tej ciężarówce nikogo innego. O kim konkretnie mówisz?

– Wiesz, że nie pamiętam niczego, co wydarzyło się przed wakacjami. Obudziłam się nagle, czując się, jakby ktoś mnie przepuścił przez maszynkę do mielenia mięsa.

King pokiwał głową, przyciągając mnie bliżej siebie, tak że nasze uda stykały się ze sobą. Zamknęłam oczy i skupiłam się na tym, co chciałam mu powiedzieć, a nie na tym, że czułam dreszcz przebiegający po kręgosłupie z powodu jego dotyku.

– Kontynuuj – ponaglił mnie, całując w szczękę i muskając ustami koło ucha.

– Nie będę w stanie, jeśli nie przestaniesz tego robić.

– Dasz radę. Mów. Słucham cię.

Ścisnęło mnie w żołądku, ale postanowiłam opowiedzieć resztę historii, chociaż on ciągle dotykał mnie ustami.

– Cóż, mam na myśli osobę, którą byłam wcześniej, zanim straciłam pamięć. To o niej mówię. To ktoś zupełnie inny, ale byłam kiedyś tą osobą.

– Przejdź, kurwa, do rzeczy. Bo jeśli nie zrobisz tego za minutę, to wejdziesz w ciebie. Ale zanim to zrobię, pozwolę ci mi possać, bo wiem, że tego chcesz i przed chwilą o tym myślałaś.

Znów zamknęłam oczy, próbując się skoncentrować. King uniósł mnie i posadził sobie na kolanach okrakiem. Kierownica wbijała mi się teraz w plecy. To była bardzo intymna pozycja i nie miałam dokąd uciec. Mimo że jego twardy fiut muskał moją szparkę, musiałam odepchnąć na bok te myśli, by dokończyć opowieść.

– Chodzi o to, że nie mogę zrobić niczego, co potencjalnie zmieniłoby moje życie, bo muszę brać pod uwagę nie tylko moje istnienie. Muszę liczyć się z tym, że pewnego dnia wszystkie wspomnienia wrócą i dowiem się, kim byłam. Z drugiej strony może nigdy do tego nie dojdzie, ale nie mogę ryzykować. Mimo wszystko mam jakąś szansę. Gdy nastąpi ten dzień, gdy stanę się na powrót nią, będę musiała

poradzić sobie ze wszystkim, co zrobiłam, gdy nie wiedziałam, kim jestem. I z tego powodu nie mogę się zdecydować na żaden tatuaż, chociaż widziałam twoje prace i uważam, że są niesamowite. Kusi mnie, żebyś coś dla mnie zaprojektował. Tylko nie mogę jej tego zrobić. Bo co, jeśli jej się to nie spodoba? Co, jeśli ona jest przeciwko tatuażom, a ja zafundowałabym jej coś, czego ona nienawidzi? I to dlatego nie ma znaczenia, że cię pragnę, że moje ciało cię chce. Bo osoba, na którą teraz patrzysz, jest tylko przejściowa. – King odchylił głowę, patrząc mi prosto w oczy. – Gdy mnie dotykasz, chciałabym rozplynać się w twoich ramionach, ale nie mogę jej tego zrobić. Bo co, jeśli ona ma chłopaka? Narzeczonego? Co, jeśli bycie z tobą zrujnuje jej życie?

Pociągnęłam nosem. Poczułam napływające łzy, które spłynęły mi po policzkach. King położył mi rękę na karku i siłą przyciągnął do siebie. Myślałam, że znowu mnie pocałuje, jednak on obrócił moją twarz i zlizął mi ze skóry łzy.

– A co, jeśli ona jest dziewicą? – wyszeptalam.

King powoli zsunął mnie ze swoich kolan i posadził na siedzeniu obok.

– Nie pomyślałem o tym – oznajmił miękkim głosem. – I chociaż jestem zachwycony i niesamowicie podniecony tym, że jako pierwszy mógłbym spenetrować twoją cipkę, to muszę ci jednak wytknąć dziury w tej teorii.

– Niby jakie? – spytałam.

– Po pierwsze, jeśli chodzi o twoją teorię dotyczącą dziewictwa... Kogo to, kurwa, obchodzi? Jeśli twoja pamięć wróci i zaczniesz żyć życiem, w którym mnie nie ma, to przynajmniej zostaną ci zajebiste wspomnienia, do których będziesz mogła wracać, gdy twój cipowaty chłopak będzie cię pieprzył, a ty zaczniesz udawać orgazmy.

– Czemu cipowaty?

– Wierz mi, facet, który pozwoliłby ci się błąkać nie wiadomo gdzie i jeszcze cię nie znalazł, jeśli w ogóle szuka, jest pieprzoną cipą. Na początku cię nie lubiłem. W sumie to nawet cię nienawidziłem, a mimo to nie chciałem, byś odeszła ode mnie chociażby na dziesięć metrów. I mój fiut też tego nie chciał.

Zadrżałam.

– A jaka jest kolejna dziura w mojej teorii? – zapytałam napiętym głosem.

– Tatuaże. Każdy, kto nie lubi moich tatuaży, może iść się pieprzyć.

– I to takie proste?

– Tak, takie proste – odparł beznamiętnym tonem. Potem jego twarz przybrała poważny wyraz. – To proste, ale nie z powodu jakiegoś faceta wdychającego za tobą, który może gdzieś tam jest, a może go nie ma, ani nie dlatego, że pozwoliłabyś mi się zerznąć lub wytatuować. – King przesunął ręką od mojego nadgarstka po ramię, jakby śledził wyimaginowany tatuaż. – To takie proste, bo nie możesz żyć życiem kogoś, kim mogłabyś być. I co z tego, jeśli twoje wspomnienia wrócą, a z nimi osoba, którą kiedyś byłaś? Ona też będzie musiała

poradzić sobie z faktem, że ty byłaś tutaj, podczas gdy ona nie. Zostaw po sobie ślad, póki jeszcze możesz, zwierzcisku.

– W twoich ustach brzmi to tak prosto.

– Bo to jest proste.

– Wcale nie jest. Ja... nie mogę – przyznałam, wzdychając ciężko. Nie byłabym w stanie żyć ze sobą, gdybym wiedziała, że nie obroniłam jej. – Obiecałeś, że będziesz mnie chronić. Cóż, a ja obiecałam, że będą chronić ją – dodałam szeptem.

– A pomyślałaś kiedyś o tym, że to, kim teraz jesteś, jest dokładnie tym, kim powinnaś być? Że może bez wszystkich wspomnień, które by na ciebie wpływały, jesteś sobą bardziej teraz niż kiedykolwiek? – zapytał. Z każdym argumentem King coraz bardziej podnosił głos.

– Nie. – Nie pomyślałam o tym. Miał rację. – Ale nie mam zamiaru podejmować takiego ryzyka i żyć, myśląc, że to jest prawda. – Spojrzałam w stronę podłogi pojazdu, marząc, by ziemia się rozstała i pochłonęła mnie.

– A więc sprawdzmy, czy dobrze rozumiem. Chciałaś pieprzyć przypadkowych motocyklistów, ale nie chcesz się pieprzyć ze mną? – W jego głosie usłyszałam nutkę okrucieństwa. Jeśli jego słowa miały zboleć, to podziało.

– To cios poniżej pasa.

King kontynuował, jakbym się nie odezwała:

– A więc jestem jak oni wszyscy? Tak jak zwykły motocyklista, którego nie przelecisz, żeby potem nie żałować?

King przekręcił kluczyk w stacyjce i wyjechał na główną drogę.

– Nie, ty w ogóle nie jesteś jak oni – wyszeptałam, chociaż nie byłam pewna, czy mnie usłyszał.

– Jak to jest, że uważasz mnie za gorszego od nich, mimo że wiem, jak bardzo mnie pragniesz? Czuję to. Nie zaprzeczaj. Dobrze wiesz, że to, co mówisz, to gówno prawda. – King skupił wzrok na drodze przed nami. Włączył radio i głos Johnny'ego Casha rozległ się tak głośno, że ranił mi uszy. Łzy znowu zebrały mi się pod powiekami i zaczęły płynąć po policzkach.

Oparłam się o szybę i otoczyłam się ramionami. Światła uliczne i neony rozmyły mi się przed oczami w kolorową plamę.

– Masz rację. Jesteś o wiele gorszy niż oni – wyszeptałam, wiedząc doskonale, że nie słyszał mnie z powodu głośnej muzyki. – Bo z nimi to nie bolałoby tak bardzo.

Rozdział 19

Doe

King od wielu dni nie przychodził do łóżka, by ze mną spać. Nadal pomagałam mu w pracowni, ale nasze rozmowy nie wykraczały poza rozkazy, które rzucał w moją stronę oschłym głosem.

W sobotę rano na kuchennym blacie znalazłam pudełko z liścikiem dla mnie. Na kartce było napisane: „To na naszą randkę. Bądź na ganku o ósmej wieczorem – Preppy”.

Naszą randkę? Po co mielibyśmy iść na randkę? W pudełku znalazłam krótką czarną sukienkę bez ramiączek i parę szpilek.

Preppy zadbał, bym miała dużo par dżinsów i koszulek, w których mogłam chodzić na co dzień. Kiedyś nawet zatrzymał się w sklepie z bielizną i pozwolił mi wybrać coś dla siebie. Kupiłam też strój kąpielowy. Ale jeszcze nie miałam czegoś takiego jak ta sukienka i buty.

Zegar na kuchence pokazywał dziesiątą rano. Byłam zawiedziona, że musiałam czekać tak długo, by ją włożyć.

Również o ósmej stałam na schodach przed domem i bawiłam się brzegiem mojej nowej sukienki. Spędziłam wiele godzin, biorąc prysznic, goląc się i układając włosy. Byłam gotowa i podekscytowana tym, że działo się coś nowego, co mogło rozproszyć na moment moje myśli. Nie miałam pojęcia, co Preppy dla mnie szykował.

– Jesteś gotowa, Doe? – zapytał, pojawiwszy się obok mnie.

Położył mi rękę na ramieniu i poprowadził w stronę ciężarówki Kinga, która już stała zaparkowana przed domem.

– Żałuję, że nie mogę cię zabrać swoim samochodem. Ale wiesz, rozprysnął się na kawałeczki – powiedział gorzkim tonem.

Preppy zazwyczaj nosił koszule z krótkim rękawem, jednak dzisiaj włożył ciemnoniebieską koszulę z długim i nie wciągnął jej w ciemne spodnie. Jak zwykle miał pod szyją muchę. Pachniał, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica. Czułam od niego mydło i krem do golenia.

– Golileś się? – zapytałam. Jego broda wyglądała na tak długą jak dziś rano.

– Hmm? – spytał, patrząc na mnie z góry.

– Pachniesz kremem do golenia, ale wciąż masz brodę.

– To randka, małeńka. Musiałem się wydepilować, w razie gdyby mi się poszczęściło.

– Dzisiaj ci się nie poszczęści.

– Wiem. King by mnie zabił, a ja raczej lubię swoje życie. Więc odpuścimy sobie. Na razie. – Puścił do mnie oczko. – Poza tym ty nie dasz mi dzisiaj

zamoczyć, ale może ktoś inny się zlituje i wpuści mnie do środka, nim noc się skończy.

Wybuchłam śmiechem, a on wyszczerzył zęby w uśmiechu, przez co jego okrutne słowa nie wydały się aż takie szorstkie.

– Ładnie wyglądasz, Preppy – przyznałam. Gdybym go nie znała, mogłabym powiedzieć, że się zawstydził.

– Dzięki. Ale dzisiaj nie jestem Preppym.

– Nie? – powtórzyłam. – To kim jesteś?

– Dzisiaj mamy randkę, więc nazywaj mnie Samuel. Muszę przyznać, że ty też wyglądasz ładnie. W sumie to więcej niż ładnie, wyglądasz...

Cofnął się o krok i przesunął mi dłońmi po ramionach, a na koniec złapał za nadgarstki.

Uniósł moją rękę i obrócił mnie powoli, by mi się przyjrzeć. Zarumieniłam się, zażenowana, gdy zauważyłam, że gapił mi się na tyłek.

– Seksownie. Wyglądasz zdecydowanie seksownie, małeńka. Naleśniki działały cuda. Poważnie.

– Dziękuję. Żałuję, że nie mogę zdradzić ci mojego prawdziwego imienia, ale nie wiem...

Nagle przerwał mi ryk motocykla. Oboje odwróciliśmy się na ten hałas. King wjechał na żwirowy podjazd i zaparkował czarny błyszczący motocykl obok filaru pod budynkiem. To był pierwszy raz, gdy zobaczyłam, jak prowadził coś innego niż tamtą starą, poniszczoną ciężarówkę. Zszedł z maszyny i zdjął kask. Rzucił go na ziemię i podszedł do nas szybkim krokiem. Marszczył brwi, zaciskając dłonie po bokach. Jego oczy skupiały się na mnie, gdy się zbliżał, a Preppy ciągle trzymał mnie za rękę. Moje serce przyspieszyło. Ręce zaczęły mi się pocić. Przykleiłam do twarzy sztuczny uśmiech.

– Skąd ty, kurwa, wytrzasnęłaś coś takiego? – wrzasnął King, wskazując na moją sukienkę. Potem spojrzał na Preppy'ego.

Chłopak uśmiechnął się i puścił moją dłoń. Ponownie otoczył ręką moje ramiona i przyciągnął mnie do swojego boku. Widząc to, King wytrzeszczył oczy. Myślałam, że zaraz uderzy któreś z nas. Preppy wyglądał na niezrażonego humorem Kinga.

– Zrobimy rozróbę na mieście, szefie – odparł zimnym głosem. – Jak wyglądamy?

Odniosłam wrażenie, że w ten sposób droczył się z nim.

– Kupił mi sukienkę – dodałam, trochę zawstydzona tym, że Kingowi się nie podobała. Była obcisła i bez ramiączek. Pokazywała moje krągłości, których dorobiłam się ostatnio dzięki objadaniu się.

– Kurwa, mowy nie ma. Zmieniłem zdanie – odparł King, patrząc w oczy Preppy'ego śmiertelnie poważnym wzrokiem. – Wrócisz z powrotem do domu,

zanim wpakuję ci kulkę w czaszkę. I zrobisz to w tej chwili.

– Dlaczego nie mogę iść na randkę? – zapytałam, zanim się nad tym zastanowiłam, jednocześnie strząsając z siebie ramię Preppy’ego, by móc podejść do Kinga. On również zrobił krok w moją stronę. Nasze stopy stykały się czubkami palców. Byłam od niego o wiele niższa, więc musiałam unieść głowę, by napotkać jego potępiający wzrok.

– Bo tak, kurwa, mówię, zwierzaczkę – warknął, a jego nozdrza zafalowały.

Jego zielone oczy przypominały teraz czarne, błyszczące jeziora. Były przepełnione złością. Rysy twarzy Kinga wyostrzyły się i dzięki temu zrozumiałam, że to będzie walka, której nigdy nie wygram.

Ale to nie oznaczało, że nie miałam zamiaru próbować.

– Jestem tutaj, bo nie mam żadnych innych opcji! Rozumiem, że jesteś na mnie wściekły lub że mnie teraz nienawidzisz. Naprawdę to rozumiem. Ale chociaż przez jedną zasraną noc chciałam udawać, że jestem normalną dziewczyną na normalnej randce w normalnym miejscu!

Już obracałam się w stronę domu, gdy nagle King złapał mnie za łokieć i obrócił, a potem uniósł mi podbródek, bym na niego spojrzała.

– Zostań tutaj – nakazał rozgniewany. – A ty – wskazał ręką na Preppy’ego – na słówko. Teraz.

Skinął głową w kierunku budynku. Puścił mnie i pognął schodami na górę. Gdy znalazł się w domu, zatrzasnął za sobą drzwi. Preppy wyglądał na rozbawionego, chociaż nie wiedziałam, jak to możliwe, skoro przebywał w obecności rozjuszonego Kinga.

– Przepraszam, maleńka – powiedział ze znaczącym uśmiechem. – Może innym razem? – Ruszył na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz. Rozważyłam pójście za nimi, ale nie chciałam jeszcze bardziej prowokować Kinga.

Przez następnych dziesięć minut gotowałam się ze złości na ganku, zastanawiając się, czy już się pozabijali, bo niczego nie słyszałam. Słońce dawno zaszło za korony drzew, więc czekałam w świetle lampy bezpieczna, unikając ciemności. Szybko jednak znudziłam się staniem. Już chciałam usiąść na stopniu, gdy nagle otworzyły się za mną drzwi i z domu wyszedł King. Podskoczyłam i przytrzymałam się barierki, żeby nie upaść.

– Idziemy – powiedział, wyciągając rękę w moją stronę. Na jego twarzy dostrzegłam gniew, ale też lekkie zmieszanie.

– Idziemy? Ale dokąd? – zapytałam.

– Na tę niby-randkę – odparł, marszcząc brwi, jakby moje pytanie go zdziwiło.

– Z tobą?

King pokiwał głową. Wciąż wyciągał do mnie rękę, ale ja nie odważyłam się po nią sięgnąć. Zirytował się i sam mnie złapał. Wtedy na niego spojrzałam. I to

tak naprawdę uważnie. Zaważyłam, że musiał właśnie wziąć prysznic. Pachniał wodą kolońską i miał na sobie ciemne dżinsy i czarny T-shirt. Jego zarost wciąż był widoczny, ale został schludnie przycięty. To niesamowite, że zdążył się odstawić w zaledwie dziesięć minut.

– Tak, ze mną – potwierdził, powoli przesuwając wzrokiem po moim ciele. Jego spojrzenie niemal mnie paliło.

– A co się stało z Preppym?

King zeszywniał.

– On jest niedysponowany – warknął, najwyraźniej rozłoszczony tym pytaniem.

– Och – odparłam, wlepiając wzrok w stopy.

– Kurwa. Zapomnij o tym. To i tak był głupi pomysł.

– Co? Nie, ja tylko... Przecież to pomysł Preppy'ego.

– Zamknij się – powiedział, ucinając mój bełkot. Chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę swojego motocykla. Podał mi kask i usiadł na siedzeniu. Gdy przekręcił kluczyk w stacyjce, silnik ożył z rykiem. Obrócił się i wskazał na miejsce za sobą.

– Przecież mam na sobie sukienkę! – odezwałam się, próbując przekrzyczeć hałas.

King złapał mnie za rękę i pociągnął w swoją stronę.

– Chyba oboje wiemy, że potrafisz siadać okrakiem, więc po prostu to zrób.

– Ścisnęłam uda, bo nagle przypomniała mi się noc, gdy siedzieliśmy razem w jego ciężarówce.

– Dlaczego nie możemy pojechać ciężarówką albo się przejść? – zasugerowałam.

King popatrzył na mnie z góry.

– Zwierzaczku?

– Tak?

– Wsiadaj, kurwa, na ten motocykl.

– Ty naprawdę jesteś strasznym dupkiem, wiesz? – Podkreśliłam każde swoje słowo, wbijając mu palec w pierś. King uśmiechnął się nieprzyjemnie. Nie chciałam, by się uśmiechał, tylko żeby się dalej ze mną kłócił. Ale zaczynałam myśleć, że niedane mi będzie tego doświadczyć.

– Długo ci to zajęło – powiedział, łapiąc mnie za palec.

– Co mi zajęło?

– Pojęcie, że jestem dupkiem. A teraz wsiadaj na ten pieprzony motocykl.

– Wal się – warknęłam.

King zsiadł z pojazdu i podszedł do mnie. Zabrał mi kask z dłoni i brutalnie włożył go na głowę. Włosy wpadły mi do oczu i przez chwilę byłam dezorientowana. King wykorzystał to i podniósł mnie, a potem posadził na

motocyklu. Krzyknęłam głośno, ale zanim zdążyłam zaprotestować i zsiść, on ruszył. Miałam dość ograniczone opcje, bo mogłam albo trzymać się Kinga, albo spaść na ziemię.

Niechętnie otoczyłam go ramionami w talii. Chociaż tak naprawdę czułam pokusę, by owinąć mu ręce wokół szyi i go udusić.

Miałam wrażenie, że jazda trwała kilka minut, ale w rzeczywistości minęło raczej z pół godziny. Powietrze, które na Florydzie zazwyczaj było wilgotne i ciężkie, teraz owiewało mi twarz chłodem, gdy motocykl zasuwał przed siebie.

Szczęka mi opadła, a serce przyspieszyło, kiedy ujrzałam przed sobą neonowe światła.

Festyn.

King zaciągnął mnie na festyn.

Ujrzałam górujący nade mną ogromny diabelski młyn. Był tak blisko, że miałam wrażenie, jakbym mogła dotknąć jednego wagonika, gdybym tylko wyciągnęła wysoko ręce.

Kiedy King zaparkował motocykl, moje ciało wciąż drżało od wibracji, które wywoływał silnik. Zeskoczyłam szybko z siedzenia, bo byłam podekscytowana tym, że miałam okazję znaleźć się na prawdziwym festynie. I przez przypadek musnęłam łydka o rozpaloną rurę wydechową.

– Szlag, szlag, szlag! – krzyknęłam, podskakując na jednej nodze.

King zdjął kask i podszedł do mnie, gdy skakałam w kółko, krzywiąc się z bólu.

– Chodź tutaj – powiedział.

Wciąż byłam zła. Kilkadziesiąt minut jazdy na motocyklu nie ukoilo moich nerwów i ciągle miałam ochotę go skrzywdzić. Zignorowałam jego prośbę i pochyliłam się, by obejrzeć ranę.

King pokręcił głową i podszedł do mnie. Chwycił mnie pod ramię i zaciągnął do najbliższego stolika piknikowego.

– Musisz się nauczyć robić to, co ci się każe – powiedział i uniósł mi nogę, by się jej przyjrzeć.

Obruszyłam się.

– Nie musisz mnie podnosić i mną pomiatać, wiesz?

Pochylił się i dmuchnął na moje oparzenie. Poczułam gorące dreszcze przebiegające po kręgosłupie. Zauważyłam, że sukienka podjechała mi wyżej bioder, gdy uniósł mi nogę. Przyłapałam go na gapieniu się na moje białe majtki.

– No to naucz się robić za pierwszym razem to, co ci się każe. – Przyjrzał się wnikliwie mojej skórze. – To nie jest poważne oparzenie – powiedział, ale ja ledwo go słyszałam, bo przypominałam sobie, jak to było poczuć na swojej skórze jego oddech.

– Myślałam, że ty nie jesteś delikatny – powiedziałam, drocząc się z nim.

King pomógł mi odstawić nogę z powrotem na ziemię, a potem ujął moją dłoń.

– Bo nie jestem. – Obrócił się w stronę bramy i pociągnął mnie za sobą brutalnie, jakby chciał podkreślić swoje słowa.

Zapłacił za bilety i przeszliśmy przez kołowrotek w bramie. Kiedy znalazłam się w środku, obudziło się we mnie wewnętrzne dziecko, a gniew chwilowo zniknął. Zobaczyłam neonowe światła, corn dogi, stoiska z watą cukrową i usłyszałam festynową muzykę. To było spełnienie moich marzeń, jeśli chodzi o pierwszą randkę. No cóż, i fajnie byłoby też mieć ze sobą kogoś, kto naprawdę chciał tu być. Wyrwałam rękę z uścisku Kinga, ale on znowu mnie chwycił i przytrzymał jeszcze mocniej, przyciągając do siebie bliżej.

– Co chcesz zrobić najpierw, zwierzaczkę?

– Wszystko, chcę robić absolutnie wszystko! – Wyciągnęłam szyję, by lepiej się przyjrzeć diabelskiemu młynowi.

– To zostawiamy na koniec – powiedział i popchnął mnie w stronę stoisk z grami.

Im głębiej wchodziliśmy w tłum, tym głośniejszy stawał się hałas. Nagle obok nas przebiegła grupa dzieciaków, które śmiały się bez opamiętania. Pracownicy obsługi wykrzykiwali nazwy swoich gier i zachęcali do sprawdzenia się, mówiąc, że bardzo łatwo wygrać główną nagrodę, którą właśnie trzymali w rękach. King zatrzymał się przed stoiskiem, przy którym trzeba było strzelić wodą z pistoletu do paszczy hipopotama, dzięki czemu można by przesunąć małego hipcia wyżej na drabinie. Wygrywał ten, kto najszybciej i najwyżej przeniósł hipopotama na szczyt drabiny.

– Pisziesz się na to?

– Oczywiście – odpowiedziałam, ledwo powstrzymując swój entuzjazm. Zaczęłam podskakiwać lekko na palcach.

– Dwa – powiedział King do mężczyzny i podał mu pieniądze, które wyciągnął z rulonu banknotów. Usiadł na stołku o skórzanym siedzisku, a ja zajęłam swój kilka miejsc dalej.

– Boisz się siadać obok mnie? – zapytał.

– Nie, ale jesteś duży, a te stołki maleńkie. Nie chcę, byś trafił mnie ramieniem, bo wtedy przegram. Chcę mieć jakąś szansę, ty nie przepuściłeś żadnego treningu od trzech lat. – Zamknęłam jedno oko i przygotowałam pistolet na wodę.

King pokręcił głową.

– Ty i te twoje usta – powiedział. Mogłam zrozumieć to na kilka sposobów, ale nie miałam czasu się zastanawiać, bo musiałam wygrać.

– Ostrzegam cię, jestem w tym naprawdę dobry – powiedział do mnie.

Czy on się ze mną droczył?

– Lubisz rywalizację, co? – zapytałam, skupiając wzrok na celu znajdującym się przede mną.

– Och, zwierzaczk, nawet nie masz pojęcia.

Wtedy rozległ się dzwonek i mężczyzna krzyknął:

– Start!

Nacisnęłam spust. Woda wylała się z mojego pistoletu i trafiła prosto do celu. Mój mały hipopotam uniósł się wyżej, jednak gra w tej chwili się skończyła – tak szybko, jak się zaczęła. Spojrzałam na Kinga, który uśmiechał się do mnie szeroko. Przecież to ja wygrałam.

– Zwycięzca! Zwycięzca! – zawołał mężczyzna. Zdjął dużą pluszową sarenkę z górnej półki i podał ją Kingowi, który odebrał nagrodę i zaczął odchodzić.

Co? To on wygrał? Jak to w ogóle możliwe?

– Hej! – krzyknęłam za nim, goniąc go. – Dlaczego dostałeś nagrodę? Ja wygrałam. Mój hipopotam był o wiele wyżej od twojego, i to tak bardzo, że nawet nie zauważyłam, by twój się ruszał.

King się zatrzymał.

– Zwierzaczk, nie widziałaś, by mój hipopotam się ruszał, bo skończyłem, zanim ty w ogóle zaczęłaś. – Uśmiechnął się. To był prawdziwy, boski, szczerzy uśmiech, który sięgał jego oczu. Miło się na to patrzyło.

A właściwie cudownie.

– Ty chyba robisz sobie ze mnie jaja! – krzyknęłam.

– Lubisz rywalizować, co? – zapytał, drwiąc ze mnie. – Mówiłem ci, że jestem dobry w tę grę.

Wyglądał teraz jak każdy inny chłopak, który rozmawiał z dziewczyną, którą zabrał na randkę. Cóż, każdy inny chłopak mający metr dziewięćdziesiąt wzrostu, tatuaże i spore mięśnie. Wyglądał jak prawdziwy model.

Podobał mi się King, który lubił żartować. I to bardzo.

– Na pewno grałeś już w tę grę wcześniej – powiedziałam, naburmuszona. – To nie fair, bo miałaś przewagę.

– Tak, przyznaję. Przychodzę na ten festyn co roku, odkąd byłem dzieckiem. Preppy i ja zakradaliśmy się od tyłu. O tam. – Wskazał na bramę z metalowej siatki, zamkniętą ogromną kłódką. – Kradliśmy corn dogi ze stoisk. Wymowaliśmy je prosto z frytkownicy. Tak naprawdę kłódkę założyli po tym, jak się dowiedzieli, że zakradaliśmy się do środka.

Wiedziałam, że Preppy i King byli przyjaciółmi od dawna, ale to pierwszy raz, kiedy słyszałam o ich wspólnym dzieciństwie.

– Coś ci powiem – zaczął King. – Skoro to nasza randka i tak dalej, to dam ci moją sarenkę, bo tak zazwyczaj robią faceci. Oddają dziewczynom swoje nagrody.

Wyciągnął w moją stronę pluszową zabawkę.

Nie miałam pewności, czy on sobie przypadkiem ze mnie nie kpił. Nie wiedziałam, jak sobie radzić ze złośliwym Kingiem, a już na pewno nie wiedziałam, jak się z nim obchodzić, gdy był miły i w nastroju do żartów.

Wyrwałam mu zwierzątko, zanim się rozmyślił, i przytuliłam je mocno do siebie. Zaśmiał się.

– Co cię tak bawi? – zapytałam.

– Doe... trzyma sarenkę*. – Dobra, tu mnie miał. Przyłożyłam ręce do ust, chcąc powstrzymać wybuch śmiechu.

Przez kilka następnych godzin graliśmy w każdą grę, którą mieli do zaoferowania.

A ja nie wygrałam ani razu.

King uparł się, że będzie mi oddawać wszystkie nagrody. W krótkim czasie nie byłam w stanie utrzymać ich w ramionach.

– Chyba już nie powinniśmy grać – powiedziałam, wskazując na górę tanich zabawek, które trzymałam przy piersi.

Nagle rozległ się dzwonek przy którymś stoisku z grą. Już miałam odejść, gdy King zatrzymał mnie.

– Poczekaj chwilę.

Patrzyłam, jak mały chłopiec próbował zdobyć nagrodę, stojąc naprzeciwko znacznie starszych chłopaków. Po chwili ojciec małego odciągnął go na bok.

– Wystarczy już, Sam. Możemy spróbować innym razem.

– Ale ja chciałem aligatora – jęczał chłopiec.

– Dostaniesz go. Może za rok, gdy będziesz trochę większy. – Ojciec się uśmiechnął.

King wyjął z moich rąk pingwina i podszedł do chłopca i jego ojca, którzy już odchodzili od stanowiska z grą. W oczach dziecka zaczęły się zbierać łzy, a jego warga drżała.

– Przepraszam – odezwał się King, przyciągając ich uwagę. Ojciec spojrzał na niego i przysunął chłopca do swojej nogi. King zignorował jego reakcję i przykucnął przy chłopcu, wyciągając w jego stronę pingwina. – Wiem, że to nie jest aligator, ale pingwiny też są fajne. A nawet fajniejsze. Mieszkają tam, gdzie jest śnieg, i są jedynymi ptakami, które nie potrafią latać. Wiedziałaś o tym?

– Nie, nie wiedziałem – odparł chłopiec z palcem w buzi.

– Potrafią się też ślizgać po brzuszkach na lodzie.

– Suuuuper – powiedział chłopiec, patrząc na pingwina.

– A teraz weź go i dobrze się nim zaopiekuj, okej? – Dziecko pokiwało głową i wzięło od niego pluszaka.

– Dziękuję – powiedział bezgłośnie ojciec do Kinga.

Skinął nam głową na pożegnanie, a potem zniknęli w tłumie.

King podszedł do mnie.

– Ty jesteś następna – powiedział.

Podchodziliśmy do stoisk i dawaliśmy maskotki dzieciom, które przegrały w jakiejś grze. W końcu została mi już tylko sarenka, którą King podarował mi na samym początku.

Zjedliśmy watę cukrową. Zjedliśmy też corn dogi. I smażone ciasteczka oreo. Śmiałyśmy się jak dzieciaki. Przejechaliśmy się karuzelą młynkiem, która obracała się szybko, dzięki czemu przyklejaliśmy się do jej ścianek. Jeszcze dziesięć minut po tej przejażdżce miałam wrażenie, że zaraz pozbędę się całego jedzenia, które pochłonęłam.

– Proszę – powiedział King i podał mi kubek. – Grace mówi, że piwo imbirowe jest najlepszym lekarstwem na nudności.

Powoli sączyłam musujący napój i po chwili poczułam się o wiele lepiej. Gdy skończyłam, King zabrał mi kubek i podszedł do najbliższego kosza. Wtedy zauważyłam, że przygląda mu się jakaś kobieta. Rozejrzałam się i dotarło do mnie, że właściwie każda kobieta, nieważne, czy była tu z mężczyzną, czy nie, się na niego gapiła.

– Czy one wszystkie muszą to robić? – spytałam pod nosem.

– Kto musi robić co? – zapytał King.

– Czy wszystkie kobiety muszą się tak na ciebie gapić, jakby chciały cię przelecieć? – wyjaśniłam naburmuszona.

King otoczył mnie ramieniem. Jego usta musnęły moje ucho, gdy mówił:

– W przeciwieństwie do niektórych, one nie kryją się z tym, czego pragną. – Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, nie mogłam jednak znaleźć odpowiednich słów. – Ale wyglądasz uroczo, gdy jesteś zazdrosna.

– Nie jestem...

– Nadszedł czas na diabelski młyn – przerwał mi King. Robiło się już późno, a zebrany tłum powoli zaczynał się przersedzać.

– Dlaczego zostawiliśmy to na koniec? – zapytałam.

– Bo to najlepsza część – odparł. – Zawsze zostawia się najlepsze na koniec.

King pomógł mi wejść do skrzypiącego wagonika, a pracownik obsługi zamknął za nami drzwi. W środku było niewiele miejsca, by pomieścić nas oboje. Położyłam między nami sarenkę, ale King zabrał ją i podał mężczyźnie wraz z biletem, który miał w portfelu.

– Przypilnuj tego, dopóki nie skończymy, okej?

– Jasne, stary! – Facet odłożył sarenkę obok panelu kontroli.

King otoczył mnie ramieniem.

A potem wzlecieliśmy w powietrze. Byliśmy coraz wyżej, zatrzymując się co jakiś czas, by ludzie na dole mogli wsiąść do wagoników. Kiedy już niemal sięgnęliśmy szczytu, zaczęliśmy poruszać się bardziej płynnie. Kręciliśmy się, a ja mogłam obejrzeć mrugające światła miasta.

– Wow – wydusiłam, obserwując ludzi poruszających się pode mną. – Z góry wszyscy wyglądają jak mrówki. – Spojrzałam na Kinga, ale on nie przyglądał się miastu ani ludziom.

Jego wzrok był skupiony na mnie.

Głębia jego spojrzenia niemal wbiła mnie w siedzenie.

– W więzieniu dotarło do mnie, że wszyscy jesteśmy jak mrówki.

– Co masz na myśli?

– Chodzi o to, że wszyscy się kręcimy, wykonując jakieś nic nieznaczące zadania. Mamy tylko jedno życie. Jedno. A spędzamy tyle czasu, robiąc coś, czego nawet nie lubimy. Ja już nie chcę tak żyć.

– To znaczy?

– Nie chcę być zapamiętany jako niesławny Brantley King.

– A więc jak chcesz być zapamiętany?

– Nijak. Wolałbym, żeby wszyscy o mnie zapomnieli.

– Nie mówisz poważnie.

– Mówię. Kiedyś chciałem odejść w blasku chwały. A teraz po prostu chcę mieszkać w moim domu, łowić ryby za dnia i tatuować, kiedy mam wenę. A kiedy mój czas nadejdzie, chcę zniknąć niczym napisy końcowe w filmach, o których szybko się zapomina.

– Kojarzy mi się to z samotnością.

– Nie będę samotny, jeśli będę mieć ciebie.

– Proszę cię, przecież już mi powiedziałeś, że zginę w chwili, gdy się mną znudzisz – zażartowałam.

Kingowi jednak nie było do śmiechu.

– Mówię poważnie. A co, jeśli zmieniłem zdanie? Co, jeśli chcę, żebyś naprawdę została?

Pokręciłam głową.

– Nie wiedziałabym wtedy, co powiedzieć. Nawet nie wiem, czy mówisz poważnie, czy nie. – Westchnęłam. – To po prostu nie jest takie proste. Wiesz, że muszę na nią uważać.

– Pieprzyć to. I pieprzyć ją – powiedział King, unosząc głos. – Jak mówiłem, mamy tylko jedno życie. Jedno jedyne. I od tej chwili nie mam zamiaru spędzać czasu na robieniu rzeczy, których nie lubię. Nie chcę się zestarzeć, spojrzeć w przeszłość i zrozumieć, że może i miałem jakieś życie, ale zapomniałem, jak to jest żyć naprawdę. – King musnął ustami moje wargi. – Zgadzasz się ze mną, zwierzcisku?

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam. Oddech miałam płytki i urywany. King pochylił się i pocałował mnie za uchem. Jego usta rozpały moją skórę. Poczulałam ten pocałunek aż w kościach i zadrżałam.

– Po tym wszystkim ty nadal nie masz pojęcia, prawda?

– O czym ty mówisz? – wydyszałam.

Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, jego usta zmiądzły moje. Pocałunek był natarczywy i brutalny. Jego język rozwarł mi wargi, wsuwając się do środka. Jęknęłam cicho. Płonęłam. King wsunął rękę pod moją sukienkę i dotknął mnie między nogami. Byłam już mokra i gotowa na niego. Mruknął gardłowo i wsunął we mnie palec, przyciskając do mnie krocze i swojego twardego fiuta. Przesunął rękę na moją szyję i chwycił mnie za włosy, odchylając mi głowę. Całował mnie, wsuwając i wysuwając ze mnie palec. Poczulałam, jak mięśnie mojej pochwy zaciskają się na nim, a orgazm narasta, gdy nagle King zamarł.

– Dlaczego przestałeś? – zapytałam, zaczerwieniona. Nadal miałam rozchylone przed nim nogi.

– Ponieważ przejażdżka dobiegła końca, zwierzaczk.

Nawet nie zauważyłam, że już byliśmy na dole. Pracownik podszedł i wypuścił nas z kabiny. Poprawiłam sukienkę i wyszłam na trzęsących się nogach. King odebrał moją sarenkę.

Szliśmy w stronę parkingu w kompletnej ciszy.

Po drodze do motocykla minęliśmy jakąś szopę na narzędzia. Nagle King pociągnął mnie za rękę i przycisnął do drewnianej ściany. Staliśmy w cieniu, więc nikt nas nie mógł zobaczyć.

– Ostatni raz cię o to zapytam, zwierzaczk. Chcesz mnie? – odezwał się King. Jego usta znowu odnalazły moje i pocałował mnie brutalnie. Poczulałam, jak skóra mrowi mnie ze zniecierpliwienia. – Już dłużej nie mogę się trzymać od ciebie z daleka. Próbowałam, ale nie potrafię. Pragnę cię. Musisz mi powiedzieć, że skończyłaś już z tą gadką o wahaniu się i mogę cię mieć. Przestań tylko egzystować, zacznij żyć tak naprawdę. – Chwycił mnie za włosy, by spojrzeć mi w twarz.

– Tak – odpowiedziałam bez tchu. To była prawda. Każda cząstka mnie pragnęła go. Tak długo z tym walczyłam, i to z powodów, które z każdą chwilą stawały się coraz mniej istotne. – Chcę żyć naprawdę.

– Tak cholernie cię pragnę – powiedział King, przyciskając mnie do ściany biodrami. Czułam przy sobie jego twardą erekcję. Po chwili podciągnął mi sukienkę, więc dzieliły nas tylko moje majtki i jego dzinsy.

– Dlaczego nazywasz mnie zwierzaczką? – zapytałam bez tchu, gdy on podciągał kieckę jeszcze wyżej, by dostać się do majtek. Kiedy wbił mi palce w pośladki, sapnęłam głośno.

– Bo kiedy po raz pierwszy ujrzałam te twoje duże, niewinne oczy, przypominałaś mi zagubionego zwierzaczk. – Byłam zawiedziona tym porównaniem do zwierzątka, szczególnie po tym, jak Preppy nazwał mnie przybłądą. – I – kontynuował – od chwili, gdy stanęłaś w drzwiach mojego pokoju, wiedziałem, że muszę cię zatrzymać.

Podkreślił swoje słowa pchnięciem bioder. Jęknęłam gardłowo, a on zaśmiał się miękko tuż przy moim uchu. Ssał i lizał językiem moją szczękę, a potem znowu skupił się na ustach.

– Nie tutaj – powiedział. Poprawił mi sukienkę, by zakrywała mi tyłek, i pociągnął mnie do swojego motocykla.

Szybko założył mi kask, a gdy usiadłam za nim i otoczyłam go ramionami, poczułam, jak drży od mojego dotyku. Wsunęłam mu rękę pod koszulkę i dotknęłam twardych mięśni brzucha. Usłyszałam, jak wydaje z siebie warknięcie, mimo hałasu, jaki wydawał motocykl.

On mnie chciał.

Kimkolwiek byłam.

A ja chciałam jego.

Chociaż to szaleństwo.

Nie miałam zamiaru myśleć o dziewczynie ze wspomnieniami i o tym, co ona by zrobiła. Chociaż na jedną noc chciałam od tego odpocząć, bo każdego dnia próbowałam ją zadowolić. Miałam zamiar zachować się egoistycznie i myśleć tylko o tym, czego ja chciałam.

I kogo chciałam.

Podjęłam decyzję. Postanowiłam, że będę żyć.

* *Doe* to po angielsku właśnie sarna (przyp. tłum.).

Rozdział 20

Doe

Kiedy podjeżdżaliśmy pod dom, nie spodziewałam się zastać tam imprezy. Na ulicy stały zaparkowane motocykle i blokowały wjazd na posiadłość. King ominął je i skręcił w małą żwirową ścieżkę, której do tej pory nie zauważyłam, a która prowadziła wprost do garażu. Zaparkował motocykl i wyłączył silnik. Zdjęłam mój kask i podałam mu, by go odłożył.

– Co tu się dzieje? – zapytałam.

– Widzę, że ktoś nadużywa mojej gościnności – wymamrotał. King pociągnął mnie za rękę w stronę domu. Po drodze minęliśmy grupę motocyklistów, którzy obserwowali, jak starsza, mocno opalona kobieta podskakiwała na kolanach chłopaka, który wyglądał na młodszego ode mnie. Majtki młodziaka leżały na podłodze wokół jego kostek. Miał na sobie kamizelkę z naszywką z napisem „Prospect”. Odchylił głowę i patrzył zamglonym wzrokiem w sufit, a jego usta były lekko rozwarłe. Wyglądał, jakby było mu dobrze.

– King! – krzyknął Bear w naszą stronę. – Chodź tutaj i patrz. Billy właśnie stracił dziewictwo.

– Co to ma, kurwa, być, Bear? Co tu się wyprawia? – warknął groźnie King. Zaciśnął rękę w pięść, miażdżąc mi dłoń. Czułam, jak w jego nadgarstku szybko bije puls.

Bear uśmiechnął się i wyciągnął do niego rękę.

– Stary, jest impreza. Dziś sobota. Kiedyś wyprawialiśmy imprezy siedem dni w tygodniu. Nie myślałem, że będziesz mieć coś przeciwko.

– Nigdzie nie odchodź. Zaraz tu zejdziesz. Ty i ja musimy porozmawiać. – King wycelował palcem w Beara i zaciągnął mnie na górę. – Masz tu zostać, dopóki nie pogadam z Bearem. Niedługo wrócę. – Chociaż raz nie wykrzykiwał w moją stronę rozkazów. Jego słowa przypominały bardziej prośbę. – Zamknij się na klucz i nikomu nie otwieraj.

– Okej – odparłam, wchodząc do pomieszczenia. Zamknęłam za sobą drzwi. To był pierwszy raz, gdy powiedział, bym coś zrobiła, a ja nie czułam z tego powodu przemożnej ochoty, by się z nim kłócić.

Trzy godziny później wciąż nie wracał, a muzyka na dole wydawała się coraz głośniejsza i głośniejsza. Poczytałam trochę, przejrzałam kanały w telewizji i robiłam wszystko, by się nie skupiać na tym, że go nie ma. Aż w końcu moja ciekawość wzięła górę.

Nie chciałam być nieposłuszna, ale może mogłam chociaż zmienić swoje miejsce pobytu. Stwierdziłam, że pójdę do pokoju obok, do pracowni tatuażu, nie będzie uchodziło za nieposłuszeństwo. Poza tym King trzymał tam swój

szkicownik, a dzięki niemu mogłabym się czymś zająć do jego powrotu.

Wymknęłam się z sypialni. Impreza na dole wciąż trwała, ale na szczęście żaden z gości nie wszedł na górę jak ostatnim razem. Otworzyłam drzwi i weszłam do pracowni.

Nie byłam przygotowana na to, co tam zobaczyłam.

Szczęka mi opadła, a wraz z nią moje serce, które pękło na kawałki. Moja wiara w Kinga i jego obietnice również się rozpadła.

W pracowni było ciemno, rozświetlały ją tylko neonowe światła, które pulsowały w rytm piosenki Nine Inch Nails płynącej z iPod'a. King siedział na krześle z zamkniętymi oczami, a w ustach miał jointa. Spodnie leżały u jego kostek, a przed nim klęczała rozebrana brunetka.

– Co to ma, kurwa, znaczyć? – zapytałam, oszołomiona. Ten dupek bawił się ze mną cały czas. Ani jedno jego słowo nie było szczere. Może to zemsta, której pragnął, odkąd Nikki go okradła. Może to wszystko było od początku zwykłą grą, a teraz, gdy zostałam upokorzona, mój dług w końcu został spłacony.

King nagle otworzył oczy. Poniekąd spodziewałam się przeprosin za to, co zobaczyłam. Albo chociaż tego, że podciągnie spodnie. Ale się pomyliłam i to moja wina. Gdzieś w trakcie pracy nad tatuażami, robieniem kanapek na pomoście, odwiedzinami u Grace i festynem zapomniałam, z kim miałam do czynienia. To mężczyzna, który przetrzymywał mnie tu wbrew mojej woli. Przykuł mnie do łóżka. Groził mi śmiercią. Przecież on zabił własną matkę. King był wcielonym diabłem. I wystarczyło, że ujrzałam jakąś zdirowatą brunetkę klęczącą przed nim, bym sobie o tym przypomniała.

– Wynoś się stąd – warknął. Pociągnął mocno blanta i chwycił dziewczynę za włosy. Pochylił się, aż jego wargi niemal stykały się z nią, i dmuchnął jej dymem prosto w usta.

Zatrzasnęłam drzwi i pobiegłam korytarzem. Chwyciłam butelkę jakiegoś alkoholu, którą znalazłam w kuchni na stole, a potem wyszłam na zewnątrz, ignorując pogwizdywanie motocyklistów, którzy oglądali się za mną.

Minęłam trzaskające ognisko i udałam się w stronę wody. Usiadłam na brzegu pomostu, machając nogami. Zdjęłam nakrętkę z butelki i wrzuciłam ją do wody. Uniosłam flaszkę i upiłam kilka dużych łyków bursztynowego płynu. Smakowało jak benzyna i środek do mycia podłóg. Paliło mnie w przełyku i żołądku. Wzięłam kolejny łyk tego obrzydliwego trunku, potem kolejny. Chyba przestałam dopiero wtedy, gdy zaczęło mi się kręcić w głowie. Otarłam usta ręką i spojrzałam w kierunku wody. Może i nie pamiętałam, kim byłam w przeszłości, ale wiedziałam, kim nie chciałam być teraz. A nie chciałam być słaba.

Dałam się nabrać jego słowom. Poleciałam na jego ciało. I na niego.

Może i na początku planowałam się kurwić, ale zdecydowanie nie chciałam być traktowana jak dziwka. I nie miałam zamiaru na to pozwolić.

Może i był niesławnym Brantleyem Kingiem dla wszystkich tych osób w domu i w mieście, ale dla mnie był zwykłym dupkiem, który chwilę temu złamał mi serce.

Wszystko wydawało się o wiele prostsze, gdy go nienawidziłam.

– Czy to miejsce jest zajęte? – Usłyszałam głęboki głos. Wzruszyłam ramionami. Bear usiadł obok mnie i zapalił papierosa. – Coś cię męczy, ślicznotko?

– Nie – skłamałam.

– Może się nie znam, ale jestem pewny, że gdy dziewczyna wybiega z imprezy z butelką whisky, to na pewno coś ją trapi. I z mojego doświadczenia wynika, że zazwyczaj chodzi o jakiegoś fiuta. – Bear wydmuchał kłąb dymu.

– Cóż, aż tak się nie pomyliłeś – przyznałam. Uniosłam butelkę do ust i tym razem alkohol już nie palił nie w przełyku.

– Spokojnie, dziewczyno – powiedział Bear, zabierając mi flaszkę i samemu upijając łyk. – Opowiedz więc, co się dzieje między tobą a Kingiem. Teraz jesteś jego? Bo on zdecydowanie patrzy na ciebie tak, jakbyś była. A biorąc pod uwagę, że cię jeszcze nie zabił i tak dalej, to sądzę, że jego uczucia wobec ciebie muszą być cholernie poważne.

Pokręciłam głową.

– Teraz jest w swojej pracowni i należy do jakiejś brunetki ze sztucznymi cymbkami. – Moje oczy wypełniły się łzami, ale nie miałam zamiaru płakać z powodu własnej głupoty.

– Och, rozumiem – powiedział Bear i oddał mi butelkę. – Dzieciak nie docenia tego, co ma tuż pod nosem.

– To nie jest dzieciak, Bear. Właściwie to jestem całkiem pewna, że jest starszy od ciebie, i tu nie chodzi o to, że nie widzi tego, co ma przed nosem. Tylko że gównu go to obchodzi. – Byłam już bardziej niż wstawiona, ale i tak upiłam kolejny łyk. Moje słowa stawały się coraz odważniejsze. Mój filtr – jeśli w ogóle jakiś miałam – zniknął całkowicie. – Co widzisz, gdy na mnie patrzysz?

Bear spojrział na wodę i podrapał się po brodzie.

– Widzę piękną dziewczynę, która nie powinna trzymać z takimi ludźmi, jacy przebywają w tym domu. Ani nawet z kimś, kto teraz siedzi obok niej. Jesteśmy źli, maleńka. Ty jesteś dobra. Widzę to. Do cholery, każdy w promieniu stu kilometrów to widzi. Ty tu nie należysz. To oczywiste.

– Ja nigdzie nie przynależę – przyznałam. Nad wodą zaczęła się zbierać mgła, szła znad lasu i zbliżała się, muskając moje stopy zwisające nad taflą wody.

– Jasne, że należysz. Tylko najpierw musisz wymyślić, gdzie to miejsce jest. A potem musisz chcieć tam należeć.

Nie miałam pojęcia, czy Bear znał moją historię, ale to, co powiedział, było zbyt proste, szczególnie w moim przypadku.

Zaśmiałam się.

– Ach tak? Cóż, odchodzę dzisiaj stąd i nie mam się gdzie podziać. Nie chcę znowu żyć na ulicy, ale tak właśnie się stanie. Trzeba czegoś więcej niż chęci, by gdzieś należeć lub nie należeć, czegokolwiek – odparłam. Słyszałam, że zaczynam bełkotać.

– Przypominasz sobie, jak rozmawiałem z tobą po raz pierwszy? Pamiętasz, co powiedziałem o pójściu ze mną do klubu motocyklowego? – zapytał Bear.

– Tak.

– Nigdy nie powinienem był wysyłać cię do Kinga. Już wtedy powinienem cię stąd zabrać i wziąć po swojemu, sprawić, że będziesz moja, zanim zrobił to King.

– King nigdy mnie nie wziął – wybąkałam. – Ani po swojemu, ani po niczyjemu.

– Nie gadaj. Cóż, a więc to wszystko zmienia – powiedział Bear. Jego uśmiech sięgał oczu, które sprawiały wrażenie zaskakująco jasnych i pięknych. Byłam pewna, że jego broda kryła jeszcze więcej piękna. Tak się upiłam, że miałam ochotę pociągnąć za nią i sprawdzić, czy by się odkleiła.

– To niczego nie zmienia, Bear. Ja i tak odchodzę. On jest z jakąś brunetką...

– Przyłożyłam ręce do piersi, pokazując gestem większe cycki. Bear wybuchnął śmiechem, szczerząc swoje białe, równe zęby.

– Właściwie to zmienia wszystko. Nasz męski kodeks tego nie obejmuje. Skoro on cię nie zaliczył i nie oznaczył jako swojej – co było głupie z jego strony – to moja oferta jest nadal aktualna. To sprawiedliwe – odparł Bear, znów biorąc ode mnie butelkę.

Spojrzałam na niego, poniekąd oczekując, że zaraz wybuchnie śmiechem z powodu własnego żartu, ale jego usta zaciskały się w cienką linię. Był śmiertelnie poważny. Poza tym nie wyglądał tak źle. Dopiero dziś zauważyłam, że włosy ściągał w wysokiego koka.

– Posłuchaj – powiedział. – King był moim przyjacielem niemal przez całe życie, ale on zna zasady, według jakich żyję. W moim świecie byłabyś sprawiedliwą zdobyczą i bardzo chętnie zabrałbym cię do swojego łóżka.

– Tylko tak mówisz. Prawda jest taka, że nie będziesz mnie chciał, gdy się dowiesz, że nie wiem, co robić, jeśli chodzi o... – Skupiłam wzrok na wybrzuszeniu jego spodni – ...to.

– Kurwa – przeklął Bear, zagryzając wargi. – Teraz chyba chcę cię jeszcze bardziej, kochana.

– Masz piegi pod oczami – powiedziałam, pochylając się w jego stronę. Bear złapał mnie za ramiona, zanim wpadłam do wody.

– Tak, młoda. Już to słyszałem. – Zaśmiał się. Miał również dołeczek w lewym policzku. A przecież siedział obok mnie wielki, straszny motocyklista.

– Dlaczego mnie wtedy do niego wysłałeś? – zapytałam. – Poszłabym z tobą.

Jesteś miły. Potrzebowałam wtedy dachu nad głową, a poza tym ty masz piegi pod oczami. Byłabym dla ciebie dobrą motocyklową dziwką.

Bear uniósł brwi wysoko.

– Ach tak? – zapytał, uśmiechając się krzywo. – W sumie nie sędzę, byś się nadawała na motocyklową dziwkę. Ale zdecydowanie wziąłbym cię na siedzeniu mojego motocykla.

– Ale przecież powiedziałaś, że ja tu nie należę. Że nie powinnam z tobą przebywać. Ani z żadnym z tych... – Machnęłam butelką w kierunku budynku za mną. Niemal uderzyłam nią Beara w szczękę. – ...ludzi w tym głupim domu. Głupi ludzie w głupim domu na głupich palach. – Skuliłam ramiona. – Bear, w moim sercu właśnie zaczął się pojawiać płomyczek. A teraz ono znów jest zimne.

Wziął ode mnie butelkę i postawił ją na pomoście.

– Powiedziałem, że tu nie pasujesz. I powiedziałem, że jesteś zbyt dobra, by ze mną przebywać. Ale nie powiedziałem, że ja przestanę przebywać z tobą. Może i nie jestem ciebie wart, ale jakoś mi to nie przeszkadza. – Przyłożył dłoń do mojego policzka. Teraz już wiedziałam, dlaczego nazywali go Bear. Był silny i ciepły, a dłonie miał tak duże, że przypominały wielkie łapy niedźwiedzia. Zamknęłam oczy i zbliżyłam się do niego. Bear pochylił się tak, że jego usta znajdowały się zaledwie centymetry od moich.

– Pójdiesz ze mną, maleńka? Nie wiem, czy będę potrafił rozgrzać twoje serce, ale na pewno rozgrzeję twoje ciało. I jestem pewny, że ty ogrzejesz moje łóżko. Z drugiej strony może jednak popracuję nad twoim sercem. Nie będziemy się spieszyć – zapewnił mnie.

Zabrzmiało szczerze, a to, co mi oferował, było dokładnie tym, czego szukałam zaledwie kilka tygodni temu. Teraz wydawało mi się, że od tego czasu minęły całe wieki. Wtedy jeszcze Kinga nie było w moim życiu.

– Nie wiem – odparłam zgodnie z prawdą.

Nie mogłam zostać z Kingiem, przynajmniej tego byłam pewna. A żadna ilość płynnej butelkowanej odwagi nie nakłoniłaby mnie do tego, bym znowu zaczęła mieszkać na ulicy, żebrząc o schronienie i jedzenie.

Oferta Beara była wszystkim, co miałam, ale nie potrafiłam się zmusić, by na nią przystać. Powiedzenie „tak” oznaczało, że zamknę sobie furtkę do Kinga. Czy byłam na to gotowa? Spojrzałam raz jeszcze na budynek za mną. W pracowni światło było zgaszone.

Może i nie byłam gotowa, by zamknąć za sobą furtkę, ale w chwili, gdy myślałam, że King otworzył przede mną drzwi, on postanowił je zatrzaskać tuż przed moim nosem.

I nadszedł czas, bym zrobiła to samo.

– Chyba będę musiał zrobić coś więcej, by cię do tego przekonać. – Bear otoczył mnie ramionami i przyciągnął do swojego ciepłego ciała. Tuż przed tym,

jak jego usta dotknęły moich, poczułam to.

A właściwie poczułam jego.

– Odpierdol się od niej, Bear – warknął King. Usłyszałam dźwięk odbezpieczanej broni. Obróciłam głowę i ujrzałam Kinga. Stał za nami na pomoście i celował w stronę Beara.

– Już skończyłeś? – zapytałam. Czułam, że Bear wciąż otacza mnie ramionami w talii i nic z tym nie zrobiłam. – Ta laska była chyba zawiedziona niesławnym Brantleyem Kingiem. Zastrany Król Nadbrzeża nie wytrzymał zbyt długo.

Bear zachichotał.

Zbyt wiele czasu poświęciłam na to, by unikać rozzłoszczenia Kinga. Byłam już zmęczona tym, że musiałam obchodzić się z nim jak z jajkiem. Teraz chciałam go wkurzyć. Niczego nie pragnęłam tak bardzo jak kłótni z nim. Chciało mi się krzyczeć. Chciałam wydrapać mu oczy. Chciałam zranić go, tak jak on mnie.

– Bear, odejdz od niej, do cholery – powtórzył King.

– My tylko rozmawialiśmy, stary – odparł Bear bez cienia strachu w głosie. W sumie to wydawał się raczej rozbawiony.

– Wygląda na to, że robicie znacznie więcej. Odsuń od niej te łapy i idź, kurwa, pogadaj z kimś innym – ostrzegł King. – Ona jest moja.

– Och, naprawdę? To może jej to powiedz, bo ona ma inne zdanie na ten temat.

– Nie masz jeszcze kulki w głowie tylko dlatego, że łączy nas jakaś wspólna przeszłość. Ale jeśli za dwie sekundy nie zabierzesz tych swoich brudnych łap od mojej dziewczyny, to pieprzę całą naszą wspólną przeszłość i po prostu odstrzelę ci łeb – oznajmił King ze złością przez zaciśnięte zęby.

– Nie spinaj się tak, bracie. – Bear wstał i otrzepał dżinsy. – Przykro mi, skarbie. Może innym razem. – Puścił do mnie oko i wyszeptał: – Moja oferta jest nadal aktualna. Jeśli będziesz mnie potrzebować, znajdź mnie.

Czułam emanujący od Kinga gniew, gdy Bear przeszedł obok niego, szturchając go po drodze ramieniem.

– Może lepiej weź ją oznacz, zanim chłopaki coś zwęszą i się dowiedzą, że jest wolna – powiedział Bear na odchodne. – Każdy motocyklista, w tym ja, ma prawo ją sobie wziąć, więc lepiej zrób to szybko. O ile ona wciąż chce takiego kretyna jak ty.

Bear wykazał się odwagą, tak hardo odzywając się do Kinga, którego twarz wyrażała nieskrywaną chęć mordy. Niemal oczekiwałam, że zaraz się na niego rzuci albo spełni swoją obietnicę i go postrzeli, jednak King pozostał na pomoście, a Bear zniknął w ciemności.

– Nie znoszę tego, jak się przez ciebie czuję. I to przez większość czasu – warknęłam. Byłam zmęczona owijaniem w bawełnę. – Nie znoszę tego, że

wprowadzasz zamieszanie do mojego i tak skomplikowanego życia. Chcę, by to wszystko się skończyło. – Odetchnęłam głęboko. – Ja już dłużej tego nie zniosę. Raz mnie lubisz, raz mnie nienawidzisz. Później znowu lubisz, a potem chcesz mnie zabić. W następnej chwili chcesz mnie przelecieć, w kolejnej pragniesz, bym została. Chcesz, bym żyła, a nie egzystowała. Głowa mnie boli od tego wszystkiego! – Otrzeźwiałam szybciej, niż się tego spodziewałam. – Powinieneś sobie już pójść. Nie chcę cię tutaj – dodałam.

– Wiem. Ale mam to gdzieś.

– Och, jestem w pełni świadoma tego, że masz to gdzieś. Chociaż tyle wiem.

– Gównu wiesz, zwierzaczku – warknął King.

– Naprawdę? A więc nie spędziliśmy właśnie miło czasu na festynie? Nie mówiłeś mi słodkich rzeczy? Nie sprawiłeś, że przez ciebie poczułam, że to głupie coś między nami wcale nie jest takie głupie? I wcale nie wepchnąłeś kutasa w inną przy pierwszej nadarzającej się okazji, co? Wracaj, kurwa, do domu, King. Do tamtej dziewczyny. Mam nadzieję, że ona jest wszystkim, czego pragniesz.

– Nie mogę – powiedział spokojnym głosem.

– Dlaczego nie? Wcześniej chyba nie miałeś z tym problemu.

– Bo wcale nie chcę, zwierzaczku. Nieważne, jak bardzo z tym walczę, i tak coś mnie do ciebie ciągnie. Myślisz, że ja lubię grać w tę grę, zbliżać się i odchodzić? Myślisz, że ty jedna masz mętlik w głowie? – Pokręcił głową, jakby sam nie wierzył w to, co mówił. – Coś mnie do ciebie ciągnie – powtórzył, ujmując dłonią mój podbródek, bym na niego spojrzała.

– I co ja mam z tym zrobić? Mam paść ci do stóp, bo mówisz, że coś cię do mnie ciągnie? – Nie tylko mieszał mi w głowie, ale też cholernie mnie wkurzał. – Czy ty siebie słyszysz? Ciągnie cię do mnie! Pozwól tylko, że zdejmę majtki, i miejmy to już z głowy. Masz rację, ciągnie cię do tego. Ale powiedz mi coś, King, czy większość pierwszych randek kończy się tak, że facet wkłada fiuta w usta innej dziewczyny? Cóż, ja nigdy nie byłam na randce, więc mogę się mylić. Ale jeśli odpowiedź brzmi „tak”, to ta randka poszła śpiewająco!

– Ja... Kurwa! Myślisz, że wszystko wiesz, ale tak nie jest. Ty tylko ciągle gadasz i oczekujesz, że ci się poddam! – King wyrzucił ręce w powietrze. – Doprowadzasz mnie, kurwa, do szaleństwa, wiesz? – wykrzyknął.

– Ja doprowadzam do szaleństwa ciebie? A myślisz, że jak ja się czuję? Przez większość czasu nawet nie wiem, czy chcesz mnie zabić, czy przelecieć! – krzyknęłam, wrząc z gniewu. Nie umiałam się już dłużej powstrzymać. A on miał czelność uśmiechnąć się w tej chwili. Pochylił się nade mną i wyszeptał sugestywnie tuż przy moim policzku:

– A mogę zrobić jedno i drugie, zwierzaczku?

Odsunęłam się od niego i wstałam.

– Nie! Nie możesz! I przestań mnie tak nazywać. Nie jestem twoim

zwierzaczkiem. To brzmi głupio!

Ruszyłam wzdłuż pomostu. Gotowałam się ze złości tak bardzo, że nie mogłam się opanować. To jego wina. To on zrobił ze mnie wariatkę.

King dogonił mnie i ujął moją twarz w dłonie, zmuszając mnie, bym na niego spojrziała.

– Właśnie że jesteś – powiedział i pochylił głowę, by pocałować mnie delikatnie, zupełnie nie jak on. Dopiero po kilku sekundach dotarło do mnie, co się działo.

I wtedy mój gniew powrócił z pełną mocą. Odepchnęłam go z całej siły, więc nie miał wyboru, musiał mnie puścić.

– Pieprz się! Wcale nie chcesz mnie zatrzymać! – krzyknęłam przez ramię, idąc w stronę domu. – Myślisz, że jestem głupia? Gdybyś naprawdę mnie chciał, to nie dawałbyś possać jakiejś lasce, kiedy ja byłam w pokoju obok. – Złapał mnie za ramię i obrócił w swoją stronę. – Puszczaj mnie! – krzyknęłam.

– Posłuchaj, zwierzaczku. Próbowałam zrobić to po twojemu. Chciałem być delikatny, ale mnie nie słuchałaś. Więc teraz zrobimy po mojemu i wysłuchasz mnie, do cholery. Nie zmuszaj mnie, bym znów zakuł cię w kajdanki – ostrzegł.

Jego ton był przepełniony gniewem, ale i pewnością siebie. Nawet przez chwilę nie wątpiłam w to, że spełni swoją groźbę. Otoczył mnie ramieniem w tali i przytrzymał mi ręce za plecami drugą ręką, przyciskając moje ciało do swojego.

– Zrobiłem to, by cię odepchnąć – przyznał. – Chciałem, byś to zobaczyła.

– No to gratulacje, udało ci się – warknęłam. – Powinieneś się, kurwa, cieszyć.

– Ty i te twoje niewyparzone usta. – King pokręcił głową. – Nie, nie cieszy mnie to. Odkąd wyszedłem z więzienia, nic mnie nie cieszy. W sumie, jeśli się nad tym zastanowić, to nawet przed więzieniem nie byłem szczęśliwy. I to twoja wina!

– Jak to może być moją winą? – Teraz przesadził. Winił mnie za coś, podczas gdy mnie nie było jeszcze wtedy w jego życiu.

– To przez ciebie zauważyłem, że wcześniej byłem nieszczęśliwy. Bo przy tobie myślę, że mógłbym być szczęśliwy! – Potrząsnął mną, gdy to mówił, jakby chciał siłą wbić te słowa do mojej głowy, żebym zrozumiała, co chciał mi przekazać.

Tylko że ja wolałam, by to wszystko już się skończyło. To dla mnie zbyt wiele. Ta gra stanowiła dla mnie zbyt wielką torturę. Pragnęłam go. Chciałam mu wierzyć. Ale słowa to tylko słowa, a te, które pochodziły od Kinga, były najprawdopodobniej kolejnym sposobem na to, by mnie torturować. Chciałam, by zostawił mnie wreszcie w spokoju. Nadszedł czas, bym odeszła.

– Odchodzę. Po prostu daj mi odejść – błagałam go cicho.

King pokręcił głową.

– Nie. Nigdzie się nie wybierasz.

– Nie możesz mnie tu przetrzymywać – oznajmiłam.

– Widzisz, i tu się właśnie mylisz. Chyba już wcześniej udowodniłem, że mogę – odparł. – Poza tym dokąd byś poszła? Wróciłabyś na ulicę?

– Może. A co cię to obchodzi? – odgryzłam się.

– Chyba zapomniałaś, jak to jest być tam zupełnie samą. A może powinienem odkopać Eda, by on ci powiedział, jak by się pozbył twojego ciała po tym, jak już by cię zgwałcił – warknął King.

– Już wolę ryzykować swoim życiem tam... – W tej chwili ścisnęło mnie w sercu. – ...niż narażać swoje serce tutaj.

– Nie – nie zgodził się King.

– Czego ty, do cholery, ode mnie chcesz? – zapytałam. Byłam wściekła, ale mimo tego serce bolało mnie na myśl, że miałabym odejść i nigdy więcej go nie zobaczyć. – Dlaczego po prostu mnie nie wypatroszysz? Zrób ze mną, co tylko chcesz. Uderz mnie. Zerznij. Zabij, do cholery. Ale przestań już mnie ranić!

Zaczęłam głośno szlochać, a ciało mi zwiotczało w jego ramionach.

– Kochanie – powiedział King, trzymając mnie mocniej, bym nie upadła. To był pierwszy raz, gdy tak mnie nazwał, ale kiedy zastanowiłam się nad tym czułym słówkiem, wydało mi się puste. – Tak bardzo mi przykro. Nie przeleciałem tamtej dziewczyny. Nie mogłem tego zrobić. A ona nawet mnie nie dotknęła. Przerwałem to, gdy tylko zatrzasnęłaś za sobą drzwi. Przysięgam. Tak bardzo mi przykro. Jesteś ostatnią osobą, jaką chciałbym zranić. Po prostu nie wiem, jak mam to, kurwa, zrobić.

– Co zrobić? – zapytałam. Po policzku spłynęła mi łza, spadła na jego przedramię. Chociaż bardzo tego nie chciałam, to jednak ukryłam twarz w jego piersi i zacisnęłam dłonie na jego koszulce.

Jego głos się załamał, gdy wyszeptał:

– Nie wiem. Niczego nie jestem pewny. Nawet nie wiem, czym to wszystko jest.

– To nie wystarczy – odparłam, chociaż nawet nie wiedziałam, do czego się odnosiłam – czy do jego przeprosin, czy zachowania, czy może niepewności. A może chodziło mi o wszystko naraz.

– Myślę, że właśnie w tym problem – powiedział. – Zaslługujesz na kogoś znacznie lepszego niż na skazańca, który nie ma ci nic do zaoferowania. Zaslługujesz na kogoś lepszego ode mnie. Było łatwo trzymać cię tu, kiedy byłaś po prostu moją własnością. Ale trudniej jest cię tu zatrzymać jako moją dziewczynę. Nie wiem, kiedy to wszystko uległo zmianie, ale tak się stało. Tego chciałem, chociaż nigdy wcześniej nie miałem takich zachcianek. Nigdy wcześniej nawet nie zabrałem dziewczyny na randkę. Chcę cię w moim życiu. Nigdy niczego nie pragnąłem tak bardzo, ale to o wiele bardziej skomplikowane, niż się wydaje. Tu nie wystarczy tylko chcieć.

– Jeśli masz zamiar mnie puścić, to puść. Jeśli chcesz się do mnie zbliżyć, to zrób to. Ale musisz się na coś zdecydować. Nie możesz trzymać mnie blisko siebie w nocy i odpychać, gdy wschodzi słońce. – Znowu odsunęłam go od siebie i obróciłam się, by odejść, jednak on przyciągnął mnie ponownie i pocałował w czubek głowy.

– Wiem, skarbie. Wiem.

– Gówno wiesz!

Wyrwałam mu się i ruszyłam w kierunku frontu budynku, z daleka od imprezy i Kinga. Musiałam być teraz sama. Musiałam pomyśleć. King szybko mnie doganiał, bo każdy jego krok był jak trzy moje.

– Skończyłem z byciem miłym, zwierzaczkę – krzyknął za mną. Szłam dalej, próbując oddalić się od niego, jak tylko się dało.

– Skończyłeś z byciem miłym? – zawołałam ponad ramieniem. – Przecież ty nigdy nie byłeś miły. Okłamywałeś mnie i bawiłeś się mną, a to nic miłego.

Złapał mnie od tyłu w chwili, gdy już docierałam do pierwszego filaru pod domem. Popchnął mnie i przycisnął do niego swoim ciałem, wbijając mi swoją erekcję w tyłek.

– Bear jest miły – powiedziałam z policzkiem przyciśniętym do filaru. – Zaoferował, że mnie przygarnie. Chciał, bym zatrzymała się u niego w klubie motocyklowym i bym grzała mu łóżko, pieprzyła go do nieprzytomności. Powiedział, że chętnie wzięłby mnie na siedzeniu swojego motocykla.

– Co ty, kurwa, powiedziałaś? – syknął mi tuż przy karku. Czułam jego gniew, ale to nie powstrzymało mnie przed wyżyciem się na nim. Zasługiwał na wszystkie te słowa. Wyrwałam się z jego ramion, ale on był szybszy. Zanim udało mi się uciec, ponownie przycisnął mnie do filaru. Jego oczy pociemniały, żyła zaczęła pulsować na szyi, a szczęka zaciskała się mocno.

– Słyszałeś mnie – rzuciłam. – I chciałam się zgodzić. Miałam zamiar z nim pójść i pozwolić się dotknąć. Widziałeś nas. Bear już chciał mnie pocałować. A ja bym mu na to pozwoliła. – Przepelniała mnie moc, szalone pożądanie i kompletna lekkomyślność. Nie myślałam o konsekwencjach moich słów.

Byłam wolna.

Miałam wszystko gdzieś.

I to było zajebiste uczucie.

– Co ja ci, kurwa, mówiłem? – wrzasnął King, rozsuwając mi kolanem uda.

– Nic. Zupełnie nic, poza jakimiś bzdurami, które powtarzasz od tygodni, o tym, że jestem twoja.

– Wiadomość z ostatniej chwili, maleńka. Byłaś moja od pierwszej chwili, gdy weszłaś do mojej pracowni i zastałaś mnie z tamtą laską na stole. Byłaś moja wtedy i jesteś teraz. – King wyglądał, jakby jego samokontrola zniknęła. Chyba wszystko w nim pękło.

Tylko że ja miałam to gdzieś.

– Jesteś pieprzonym kłamcą – oskarżyłam go.

– Nigdy nie kłamałem w jednym. Jesteś. Moja.

– Pieprz się. Nie należę ani do ciebie, ani do nikogo innego! – krzyknęłam.

King oparł swoje czoło o moje.

– Powiem to tylko raz. Ty. – Pchnął we mnie swoimi biodrami. Poczułam jego pulsującą erekcję i sapnęłam. – Jesteś. – Znowu to zrobił, ale tym razem musiałam otoczyć go ramionami za szyję, by nie upaść. – Moja – dokończył i pchnął biodrami raz jeszcze, by podkreślić swoje słowa.

Odsunęłam się od niego i spojrzałam mu w oczy śmiertelnie poważnie.

– Udowodnij to – rzuciłam mu wyzwanie.

King mruknął gardłowo i wsunął ręce pod moją sukienkę. Zerwał mi majtki jednym ruchem. Staliśmy w cieniu, ale każdy, kto przeszedłby obok nas, wszystko by zobaczył. Jednak w chwili, gdy King mnie dotknął, przestało mnie to obchodzić.

Miałam wszystko gdzieś.

Pocałował mnie. To był obezwładniający pocałunek. Władczy. Nie tylko mnie całował, ale oznaczał jako swoją, więc ja też miałam zamiar oznaczyć go w każdy możliwy sposób. Całe moje ciało niemal stanęło w ogniu, który on podsyczał we mnie od tygodni. Chwycił moje piersi przez sukienkę i zaczął pieścić mi szyję ustami. Uniósł mnie tak, bym mogła go otoczyć nogami w pasie. Jęknęłam, sfrustrowana, ocierając się o jego erekcję. Nie byłam wystarczająco blisko niego. Takie ocieranie się o niego mnie nie zadowalało.

– Jesteś jeszcze dziewicą, zwierzaczkę? – zapytał King, uśmiechając się niebezpiecznie.

– Wiesz, że nie mam pojęcia – wydyszałam.

– Ja ci teraz tylko damę do zrozumienia, że po dzisiejszej nocy nie będzie co do tego wątpliwości. Wejdę w tę twoją słodką cipkę tak głęboko, że nigdy nie zapomnisz, do kogo należysz.

King zsunął moją sukienkę, eksponując piersi, a potem podciągnął ją od spodu, tak że byłam niemal naga poza zmarszczoną sukienką wokół brzucha.

– Tak, kurwa – wysyczał przez zęby.

I wtedy nie mogliśmy już przestać się dotykać i całować. Poznawaliśmy swoje ciała, macaliśmy, gryźliśmy, potrzebowaliśmy siebie. Słyszałam dźwięk obijanych o siebie zębów, bo nie mogliśmy znaleźć się wystarczająco blisko siebie. Było niezręcznie, mokro, ale cudownie, tylko że to nie wystarczało. King wyciągnął rękę i rozpiął pasek, po czy ściągnął spodnie. Ujrzałam jego członka. Był gładki i twardy jak kamień. Czułam go przy mojej mokrej i ciepłej szparce.

– Tak – wydyszałam. Była gotowa. Potrzebowałam go w sobie bardziej, niż potrzebowałam oddychania.

Chwycił swojego fiuta w rękę i wszedł we mnie jednym pchnięciem. Jęknął,

kiedy znalazł się w mojej ciasnej cipce, rozciągając ją i wypełniając tak bardzo, iż myślałam, że eksploduję od środka. Bolało, ale to był przyjemny rodzaj bólu, który przyczyniał się do nieznanego uczucia wypełnienia.

Ból, który wywoływał we mnie on, sam w sobie był przyjemnością.

– Tak – jęknął King, gdy już znalazł się we mnie w pełni.

Westchnęłam głośno, nie dbając o to, czy ktoś mnie usłyszy. King poruszył się we mnie, a moje mięśnie zacisnęły się na nim. Za każdym razem, gdy ze mnie wychodził, ocierał się o jakiś punkt w środku i przez to aż kręciło mi się przed oczami. A potem znowu wchodził we mnie agresywnie.

Raz po raz.

– Powiedziałem ci – odezwał się. – Powiedziałem, że jesteś moja. Ta cipka jest moja. Nie zapominaj o tym, kurwa.

Pieprzył mnie mocno i gniewnie. A ja brałam go całego. Jego penisa. Jego gniew. Jego pasję. Pozwoliłam mu, by oznaczył mnie jako swoją ustami, penisem, słowami.

Nasz seks był jak walka.

Raz on zadawał cios, raz ja.

Raz on go przyjmował, a później ja.

Podczas seksu mówiliśmy sobie bezgłośnie: „nienawidzę cię”, „pragnę cię” i „nie chcę od ciebie odchodzić”.

– Kurwa, zwierzaczk, wiedziałem, że tak będzie – powiedział King bez tchu.

Poczułam narastające we mnie napięcie, które było dziesięć razy potężniejsze niż wtedy, gdy King zaspokajał mnie palcami. Narastało z każdym pchnięciem. Pieprzył mnie szybciej, aż doprowadził mnie do oszałamiającego orgazmu.

Krzyknęłam, gdy doszłam. Złapałam się Kinga, tak jakby to od niego zależało moje życie. Zacisnęłam wokół niego uda, wbiłam mu szpilki w tyłek, gdy on pieprzył mnie bez opamiętania. Zobaczyłam gwiazdy przed oczami, jasne i wirujące, i pomyślałam, że zaraz zemdleję lub umrę w jego ramionach. Może naprawdę wolałam to, by był we mnie, zamiast oddychania, bo teraz miałam wrażenie, że nie mogłam złapać oddechu.

– Spójrz na mnie – nakazał King głębokim, zachrypniętym głosem. Miałam wrażenie, że próbuje odzyskać nad sobą kontrolę. Byłam zbyt skupiona na przeżywaniu ostatnich chwil mojego orgazmu, by dotarło do mnie, co mówił. – Spójrz na mnie!

Tym razem podkreślił swoje słowa kolejnym pchnięciem. Jęknęłam i otworzyłam oczy.

– Nie odwracaj wzroku – nakazał, patrząc mi w oczy. I w tej chwili jego penis stwardniał i drgnął. King jęknął i doszedł, wpuszczając we mnie swoje ciepłe

nasienie.

Naszymi ciałami powiedzieliśmy sobie tak wiele rzeczy, których nasze usta nie potrafiły z siebie wydobyć. On mówił, że byłem jego już wcześniej, że należałam do niego.

Aż do tej chwili mu nie wierzyłam.

Ale to jego ciało powiedziało mi coś szokującego, coś, co mną wstrząsnęło.

On też był mój.

Rozdział 21

Doe

– Chodź ze mną – powiedział King. Poprawiłam ubrania, a wtedy on wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę pomostu. Kiedy minęliśmy ognisko, powitały nas głośne gwizdy i oklaski.

Najwyraźniej nas słyszeli.

W ogóle mnie to nie obeszło.

Usiedliśmy na pomoście, nasze nogi zwisały z krawędzi, kołysząc się nad wodą. Mgła zniknęła. Księżyc w pełni rzucał nasze cienie na taflę wody, która wyglądała jak czarny lód. King ujął moją dłoń, a kiedy próbowałam mu ją wyrwać, on tylko wzmocnił swój uścisk.

– King – zaczęłam.

– Brantley – poprawił mnie. – Mów do mnie po imieniu.

– Brantley – powtórzyłam, testując jego imię w ustach.

– Nie znosiłem go, gdy byłem młodszy, ale czy mi się to podoba, czy nie, to jedyna rzecz, którą matka mi kiedykolwiek dała. Tylko Grace go używa. – Zamilkł, a po chwili dodał: – Podoba mi się jego brzmienie, gdy ty je wypowiadasz. – Ton głosu miał poważny, a wzrok łagodny i przez to zaczęłam się zastanawiać, dokąd on z tym wszystkim zmierzał.

I wtedy to do mnie dotarło. On się przede mną otwierał.

– Okej, Brantley, to co mi jeszcze powiesz? – Szturchnęłam go ramieniem, a on odetchnął głęboko.

– Pamiętasz Max?

Pokiwałam głową. To dziewczynka, którą pojechaliśmy zobaczyć, ta ze zdjęcia.

– Twoja siostra.

– Zwierzaczku, Max nie jest moją siostrą – przyznał King.

– A więc kim? – zapytałam. Jeśli nie była częścią jego rodziny, to dlaczego tak się nią interesował?

– Jest moją córką.

Jasna cholera.

– Twoją córką? – powtórzyłam. Nagle ścisnęło mnie w gardle.

– Tak. Max jest moją córką. Prawdziwym powodem, przez który znalazłem się w więzieniu. Tylko Preppy i Bear znają prawdę o niej. – Ścisnął moją dłoń mocniej. – Chcesz poznać moją historię? Wcześniej pytałaś mnie, czy chcę cię zatrzymać, czy uwolnić. Chciałbym cię zatrzymać, ale wolę się przed tobą otworzyć. To bardzo trudna historia i ciężko mi o tym mówić. Właściwie nigdy nikomu o tym nie mówiłem. Jedyni ludzie, którzy znają prawdę, w pewien sposób

brali w tym udział.

– Chcę wiedzieć.

– Wiesz, dlaczego trafiłem do więzienia?

– Przez twoją mamę.

– Tak – zgodził się. – Nie będę przeproszał za rzeczy, które musiałem zrobić, by zadbać o swoje interesy. Preppy i ja mieliśmy spaprane dzieciństwo. Robiliśmy wszystko, co się dało, by odwrócić los na naszą korzyść, i głównie były to nielegalne rzeczy, ale udało nam się. Przez jakiś czas życie było wspaniałe. Tyle że mój gniew brał nade mną górę i to ja zwykle lądowałem w więzieniach. Zazwyczaj na jedną noc, czasami na trzydzieści lub sześćdziesiąt dni, zależnie od oskarżeń. Inni gracze w tej grze, którą prowadzimy, też znają jej zasady. Też wiedzą, że jeśli przekroczysz niewidzialną linię, to dzieją się pewne rzeczy. Takie, przez które zginiesz. Ale to nie był jeden z tych razów. To nie ja pociągnąłem za spust, nie użyłem noża ani nie wysłałem na nią kogoś innego.

– Mówisz o swojej mamie? – dopytałam.

King pokiwał głową i opowiedział mi swoją historię.

Kiedy skończyłem piętnaście lat, ja, Preppy i Bear już tworzyliśmy naszą małą załogę. Trójka gówniarzy, która chciała się po prostu dobrze zabawić, zaliczyć i zarobić trochę forsy. I, o dziwo, udało nam się zarobić. I to tyle, że mogłem kupić dom.

Przez jakiś czas czuliśmy się jak władcy świata. Nie będę kłamać – to był najlepszy okres w całym moim pieprzonym życiu.

I wtedy mnie złapano. To nie był pierwszy raz i to nie było coś, czego nie dało się uniknąć. Zwykła walka w barze w jakiejś ekskluzywnej okolicy, którą Preppy chciał odwiedzić, po drugiej stronie zatoki, w Coral Pines. To takie turystyczne miejsce.

Gadałem właśnie z dziewczyną, gdy jakiś lalusz z różowym sweterkiem zawiązanym wokół ramion podszedł do niej i zaczął ją przy mnie zagadywać. Dupek. Zaczęliśmy się bić, zniszczyliśmy bar – połamaliśmy krzesła, stoły, potłukliśmy szklanki.

Ja mam tatuaże i kartotekę. On miał jebany różowy sweter zawiązany wokół ramion. Łatwo było odgadnąć, który z nas trafi do więzienia, gdy pojawi się policja. Dostałem dziewięćdziesiąt dni ze względu na to, że już wcześniej zaliczyłem jakieś przewinienia. Kiedy siedziałem w więzieniu, odwiedziła mnie dziewczyna, którą kiedyś pieprzyłem. Miała ogromny brzuch. Myślałem, że zacznie rodzić jeszcze w pokoju odwiedzin. Powiedziała, że to dziecko jest moje i że chce je ze mną wychować, gdy już wyjdę z więzienia.

Nie przepadałem za nią, ale była wystarczająco miła i gdy już minął mi pierwszy szok, poczułem ekscytację tym, że będę ojcem. Ułożyłem plan, obiecałem sobie, że będę dobrym tatą. Szczególnie że ja nie wiedziałem, kim był mój ojciec,

a mogłem podejrzewać o to każdego mężczyznę w miasteczku poza panem Wongiem, który prowadził osiedlowy sklepik. Był Azją, więc odpadał.

Pisałem do dziecka listy z więzienia, chociaż Tricia nie wiedziała, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Powiedziała, że próbowali sprawdzić to podczas badania USG, ale dziecko za bardzo się ruszało. Potrzebowałem tych wieści. Potem ich pragnąłem. I dziecka też.

Miałem pieniądze, ale to dziecko dało mi powód, by chcieć więcej od życia.

Zyskałem cel.

W dniu, gdy wyszedłem z więzienia, Tricia miała mnie odebrać, ale się nie pojawiła. Podeszedłem do najbliższej budki telefonicznej, by do niej zadzwonić. Gdy odebrała, powiedziała mi, że urodziła tydzień temu.

To była dziewczynka.

Nazwała ją Max, bo takie imię wybraliśmy, kiedy była jeszcze w ciąży.

Zapytałem, gdzie jest dziecko, a ona wymamrotała coś o tym, że jej za ciężko i że nie mogła sobie poradzić. Że macierzyństwo nie jest dla niej. Powiedziała, że nie wróci. W tle słyszałem jakieś hałasy, stukanie szklanek, muzykę. Brzmiało, jakby była w barze. Musiała krzyczeć do telefonu.

Gdzie, do cholery, było dziecko? Pytałem ją o to cały czas. Przez sekundę myślałem, że powie, że ją oddała czy coś, więc już szykowałem w głowie plan, kogo będę musiał zabić, by odzyskać córkę, gdy nagle Tricia powiedziała mi coś szokującego. Aż ścisnęło mnie w żołądku.

– Zostawiłam ją z twoją matką.

Do tej pory widywałem się z matką kilka razy na przestrzeni lat, ale nigdy celowo. Zazwyczaj wpadałem na nią gdzieś przypadkiem, a ona nawet nie wiedziała, kim byłem. Ostatnim razem nazwała mnie Travis i zapytała, jak było na Bermudach.

Gdy tylko Tricia powiedziała mi, gdzie jest Max, rozłączyłem się i zadzwoniłem do domu matki. Nie odbierała, a nie wiedziałem, czy miała komórkę. Zamówiłem taksówkę i zadzwoniłem do Preppy'ego, by się ze mną spotkał w moim starym domu.

Dotarłem tam przed nim.

Jeszcze zanim podeszedłem do drzwi, wiedziałem, że coś jest nie tak. Czuję to w kościach.

Dobijałem się do mieszkania, aż zaczęły mi krwawić knykcie, ale ona nie otwierała. Słyszałem jednak muzykę dobiegającą z telewizora wewnątrz. Krzyczałem do matki, ale nie dawała odpowiedzi. Już miałem się obrócić i odejść, sprawdzić, czy sąsiedzi wiedzą, czy ona nadal tam mieszka, gdy to usłyszałem.

Moje dziecko zaczęło płakać.

I to nie było ciche popłakiwanie, tylko dziki wrzask, jakby działo mu się coś niedobrego.

Zupełnie jakby wiedziała, że tam byłem, i wołała mnie.

Kopnięciem wywarzyłem frontowe drzwi. W salonie panowała ciemność, tylko telewizor rzucał jakieś światło. Kiedy wszedłem do środka, nadepnałem na jakieś śmieci – opakowania po jedzeniu, niedopałki papierosów. Pełno odpadków leżało też na stole. Z kubła na śmieci aż się wysypywało. Nad kuchennym zlewem krążyły muchy, bo było w nim pełno brudnych naczyń.

Znowu usłyszałem płacz. Dochodził z tylnej części domu.

Pobiegłem do jednego z pustych pokojów i chciałem włączyć światło, ale nie działało. Kiedy mój wzrok przyzwyczaił się do ciemności, ujrzałem moje dziecko. Było piękne, przestraszone, chude i małeńkie, nie większe niż pół mojego ramienia. Max od stóp do głowy pokryta była gównem. Oczy miała zaczerwienione i opuchnięte od płaczu. Nie leżała w kołysce, tylko na brudnej pościeli na podłodze. Bez butelki. Bez kocyka. Bez światła. Bez niczego.

Wziąłem ją w ramiona. Prawie nic nie ważyła. Mimo że ona wtedy bardzo cierpiała i ja cierpiałem na jej widok, doskonale pamiętam ten pierwszy raz, gdy trzymałem ją w ramionach. Stała się dla mnie centrum świata, jeszcze zanim się urodziła, ale gdy trzymałem ją w ramionach po raz pierwszy, to przypieczętowało sprawę. Zrobiłbym dla niej absolutnie wszystko. Zraniłbym każdego, kto doprowadziłby ją jeszcze raz do takiego płaczu. Spaliłbym dla niej całe miasta.

Usiadłem na podłodze i oparłem się plecami o ścianę. Zacząłem kołysać ją w ramionach, aż się uspokoiła. Powiedziałem jej, co mam zamiar dla niej kupić. Powiedziałem, że tatuś jest obok i że jest bezpieczna. Wstałem i znalazłem najczystszy ręcznik, jaki tam był, otoczyłem ją nim. Wtuliła się w moją pierś i zasnęła.

Byłem wściekły. Głęboko zaniepokojony. A także niesamowicie zakochany. Wszystko naraz.

Już wychodziłem z domu z moją córką w ramionach, gdy nagle rozbłysnął telewizor i dzięki temu zobaczyłem jakiś cień. Okazało się, że pojawiła się moja matka. Leżała w fotelu, a obok niej stała pusta butelka po taniej whisky i popielniczka pełna małych torebek po kryształach.

Nie zajęła się moim nowo narodzonym dzieckiem, bo była zbyt skupiona na upijaniu się i ćpaniu. Gdybym nie pojawił się w porę, Max by przez nią umarła. I właśnie ta myśl wytrąciła mnie z równowagi. Nawet teraz, gdy o tym myślę, ogarnia mnie wściekłość, ale przypomnienie sobie, co stało się dalej, sprawia, że trochę mi przechodzi.

Wpadłem w szal. I to tak wielki, że miałem ochotę rozerwać komuś gardło gołymi rękami.

Matka miała w ustach zapalonego papierosa, a na kolanach trzymała otwartą gazetę. Jej twarz pokrywały plamy, a skórę miała pomarszczoną, jakby się stopiła. I chociaż bardzo chciałem ją zranić, to dopadła ją chyba karma, bo w tej chwili

papieros wypadł jej z ust i wylądował na gazecie, która zaczęła po chwili płonąć.

Stałem i patrzyłem na to.

Cieszyłem się. Nie musiałem nawet nic robić. Śmierć w płomieniach była straszna, ale gdy myślałem o tym, że to samo mogłoby się stać z Max, miałem gdzieś, że matka tak skończy. W tamtym momencie uważałem, że sobie na to zasłużyła. I nadal tak sędzę.

Pierś mojej matki unosiła się i opadała, więc ona wciąż żyła, ale za bardzo się naćpała, żeby coś poczuć. Nawet ogień na jej kolanach jej nie ruszył.

Kiedy gazeta spadła na podłogę, dywan zajął się ogniem. Światło pochodzące od płomieni pozwoliło mi się lepiej przyjrzeć temu miejscu. Każdy centymetr podłogi pokrywały brud i śmieci, a z kanapy wystawały igły, jakby była jakąś poduszczką na szpilki.

Kiedy płomienie zaczęły się rozprzestrzeniać jeszcze bardziej, podjąłem decyzję.

Obróciłem się i wyszedłem.

Gdy opuszczałem to miejsce, czułem za sobą żar. Kiedy byłem już w połowie drogi na drugą stronę ulicy, dom eksplodował, a szkło posypało się z okien.

W najbliższym sklepie kupiłem pampersy, butelki i mleko w proszku, a potem poszedłem do łazienki i zająłem się Max najlepiej, jak umiałem. Dopiero po dziesięciu minutach zorientowałem się, jak zakładać pieluchę.

Preppy zobaczył płomienie w domu matki, więc zaparkował na najbliższej stacji benzynowej.

Zgarnął nas stamtąd i zabrał do domu.

Śpiewał małej jakieś wymyślone, wulgarne kołysanki.

Max piła mleko z butelki tak szybko, że prawie się krztusiła. Moje serce stawało za każdym razem, gdy tak robiła, ale po chwili piła dalej.

Byłem bardzo zestresowany. Miałem dwadzieścia kilka lat i nigdy nie przebywałem w jednym pomieszczeniu z noworodkiem. Nigdy nawet nie spędziłem więcej niż kilku godzin z jedną kobietą. A jednak musiałem wychować tę dziewczynkę. Wtedy po raz pierwszy w życiu byłem naprawdę przerażony.

Zacząłem znowu do niej mówić i śpiewać jej piosenkę Led Zeppelin, aż zasnęła przy mojej piersi.

Przykryłem nas kocem, obserwując ruch wiatraka, aż nagle ujrzałem światła za oknem.

Niebiesko-czerwone.

– Okazało się, że ten najbliższy sklep miał niezłe kamery. Aresztowali mnie, bo zobaczyli na taśmie, jak szedłem spokojnie, nie szukałem pomocy i nie próbowałem nawet ugasić ognia w domu mojej matki. Oskarżyli mnie o morderstwo i wsadzili do pudła. Policja nie mogła odnaleźć Tricii, więc oddali

Max do domu dziecka. Nie chcieli zostawić jej Preppy'emu, bo on sam zapracował na niezłą kartotekę. Nie wspominając już o tym, że nie miał legalnej pracy. Grace była wtedy w Georgii na pierwszej sesji leczenia raka, którego niedawno u niej zdiagnozowano.

– Wiesz, co się stało potem z Tricią?

– Nie, ale jeśli jest mądra, to nigdy więcej nie pokaże się w tym mieście – westchnął King. – Odebrali mi Max. Byłem jej tatą przez trzy godziny i to był najlepszy czas w moim życiu. A oni mi ją, kurwa, zabrali.

– Wciąż jesteś jej ojcem – powiedziałam.

– Tak, starałem się – przyznał. – Kiedy siedziałem w więzieniu, robiłem, co się dało. Wypełniałem papiery, zatrudniałem prawników. Ale nigdzie mnie to nie zaprowadziło.

– Czy jest coś jeszcze, co mógłbyś zrobić? – zapytałam. – To nie może być koniec.

– Zostały mi dwie opcje, a przynajmniej o tylu mi wiadomo. Pierwsza może potrwać bardzo długo. – King uśmiechnął się do mnie smutno. – Ale jest taki facet. To skorumpowany polityk. Bear jest z nim powiązany poprzez klub motocyklowy. Senator uważa, że może przekonać sędziego i w moim imieniu ubiegać się o opiekę nad dzieckiem.

– No to na co jeszcze czekasz? Zrób tak! – krzyknęłam entuzjastycznie.

– Będzie mnie to kosztować jakąś bańkę – stwierdził King tonem pozbawionym emocji, co zabiło mój entuzjazm.

– Cholera – zakląłam. – Bańkę? W sensie milion dolarów?

King się zaśmiał.

– Tak, zwierzaczkę, milion zasranych zielonych amerykańskich dolarów.

– Masz takie pieniądze? – zapytałam.

– Miałem – odparł King. – Ale już nie mam. Wszystko pochłonęła operacja „Babcia”. Gdybym chciał sprzedać dom, to najpierw musiałbym go wyremontować, a to wymaga jeszcze więcej pieniędzy. Poza tym sytuacja na rynku jest obecnie kiepska, więc nawet jakbym go sprzedał, to nie zarobiłbym nawet połowy potrzebnych mi pieniędzy.

– A jeśli zdobędziesz prawo do opieki nad nią, to potrzebujesz domu, w którym moglibyście mieszkać – dodałam.

– Tak, wyobrażałem sobie, że zrobię jej domek na tym wielkim drzewie, które rośnie koło garażu, i zmienię swoją pracownię na jej pokój, wtedy urządziłbym pracownię w garażu.

– Ale gdzie podziałby się Bear? – zapytałam.

– Wróciliby do domu! Bear ma pokój w domu swojego ojca i jeszcze jeden w klubie motocyklowym. On po prostu lubi zajmować każdą wolną przestrzeń, za którą nie trzeba płacić czynszu – wyjaśnił ze śmiechem King.

– Tak mi przykro. Bardzo ci współczuję – powiedziałam, a łzy pociekły mi po policzkach. King wyciągnął rękę i otarł moje łzy kciukiem.

– Przestań, zwieraczku. Ja nigdy nie byłem tym dobrym w tej historii. Pozwoliłem, by moja matka spłonęła żywcem. Straciłem córkę przez to, kim jestem i co zrobiłem. To wszystko moja wina. Mój krzyż, który muszę nieść.

Głęboka potrzeba, by pomóc Kingowi odzyskać córkę, wpłynęła na moją decyzję. Odetchnęłam głęboko, ujęłam jego ręce i położyłam je sobie na kolanach.

– Co musimy teraz zrobić?

– My?

– Tak. – Poczekałam, aż te słowa do niego dotrą.

– My nie musimy niczego robić. Ja sam się tym zajmę.

– Ale chwila. Powiedziałaś, że jest jeszcze druga opcja.

King pokręcił głową.

– To najgorszy z możliwych scenariuszy i mówiąc szczerze, musiałyby być naprawdę źle, bym się na to zdecydował.

– Powiedz mi, co dokładnie musisz zrobić.

– To zła i mroczna droga i nie jestem pewny, czy kiedykolwiek mógłbym z niej zawrócić. – W jego głosie słyszałam smutek, który sprawił, że serce mi się krajało. Nie chciałam już dłużej na niego naciskać. – Ale to ostateczność, więc zrobię to tylko wtedy, gdy nie będzie innego wyjścia. – Spojrzał na mnie w zamyśleniu. – Ale teraz mam zamiar rozhulać babciny biznes i zobaczyć, co z tego wyjdzie.

– Daj znać, gdy będziesz potrzebował mojej pomocy. Zrobię wszystko.

– Zapamiętam to sobie – odparł King i posadził mnie sobie na kolanach.

– Mówię poważnie.

– Ja też – odparł i ścisnął mnie mocniej, chowając nos w zagłębieniu między moją szyją a ramieniem. – Możliwe, że będziesz musiała na jakiś czas zostać z Grace.

– Dlaczego? Czy wszystko z nią w porządku? No bo... sam wiesz – wyjąkałam.

– Na razie tak, ale niedługo może tu dojść do rozróby i musisz znaleźć się jak najdalej stąd.

– Chodzi o Isaaca? – zapytałam.

– Tak. Nie musisz się tym zamartwiać, po prostu pamiętaj, że gdy powiem, że masz jechać do Grace, to tak zrobisz. Bez żadnych pytań. Bez kłócenia się. Łapiesz?

– Łapię.

– Czy możemy porozmawiać później, zwieraczku? Czuję się jak baba, bo tak się przed tobą uzewnętrzniałem – przyznał ze śmiechem.

– Tak, możemy porozmawiać później – odparłam.

Otoczyłam go ramionami za szyję i spojrzałam w stronę tafli wody. Ptak, który był inspiracją dla mojego rysunku, siedział na boi na środku zatoki. Spuścił dziób, szukając w wodzie swojego następnego posiłku.

– I co teraz? – zapytałam, obróciwszy się do Kinga.

– Teraz? Pójdziemy na górę, bo muszę cię zaciągnąć do łóżka. Jeszcze z tobą nie skończyłem na ten wieczór.

Rozdział 22

Doe

– Chodź ze mną – powiedział King.

Wziął mnie za rękę i ściągnął z materaca. Wciąż byłam zaspana. Zapadłam w głęboki sen po seksie, jaki mi zapewnił. Gdy powiedział, że jeszcze ze mną nie skoczył, nie kłamał. Z jego ręki emanowało ciepło, co od razu pobudziło moje serce i przyspieszyło jego bicie, a oddech ugrzązł mi w gardle.

– Dokąd idziemy? – wydusiłam, zakładając koszulkę i majtki.

Spojrzał mi w oczy i powoli założył mi niesforny kosmyk za ucho, muskając przy tym moją skórę palcami.

– Zwierzaczku – powiedział lekko zachrypniętym głosem – czas, byś przestała myśleć o tym, kim mogłaś być, i zaczęła prowadzić własne życie.

– Myślałam, że właśnie to robię – powiedziałam, ziewając. King zacieśnił uścisk na mojej dłoni i zaciągnął mnie do pracowni tatuażu, gdzie zapalił światło.

– Siadaj – nakazał, puszczając moją dłoń i wskazując ręką krzesło pośrodku pomieszczenia.

– Ale dlaczego? – zapytałam. Dopiero teraz powoli się przebudzałam i odzyskiwałam świadomość. Ręce zaczęły mi się pocić. – Chcesz, żebym usiadła właśnie tam? – zapytałam.

King podszedł do iPoda umieszczonego w porcie i zaczął przeglądać piosenki, odwrócony do mnie tyłem. Po kilku chwilach rozległy się pierwsze nuty *Stay* grupy Florida Georgia Line. Gdy się obrócił i zauważył, że nadal stoję w przejściu, zmrużył oczy i ponownie wskazał na krzesło.

– Siadaj albo podejdę do ciebie, podniosę cię i sam na nim posadzę.

Jego ton nie sugerował, że miałam inną opcję. Podeszłam niechętnie do krzesła i usiadłam.

– Zdejmij koszulkę. – Jego głos wydawał się napięty, więc odchrząknął. Usiadł na swoim stołku i otworzył szufladę pojemnika z narzędziami. Zaczął zbierać te potrzebne do tatuażu, zupełnie jakby spodziewał się zaraz jakiegoś klienta. W ciągu ostatnich tygodni robił to tak wiele razy, że nie miałam żadnych wątpliwości.

– Co? Dlaczego? Co ty wyprawiasz? – zapytałam. Nie byłam w stanie ukryć paniki, która podszyła mój głos.

– Bo będzie mi bardzo ciężko zrobić ci tatuaż, gdy masz na sobie koszulkę, zwierzaczku. A więc ściągnij tę pieprzoną bluzkę, okej? – nakazał King, jednak w jego głosie pobrzmiwała delikatność, której nie było, gdy go poznałam.

– Już ci mówiłam. Nie mogę – odparłam. – Po prostu tego nie łapiesz. Może i chcę mieć tatuaż, ale nie mogę. Przecież o tym rozmawialiśmy.

Potem coś mi przyszło do głowy. Chyba nie zrobiłby mi tatuażu wbrew mojej woli, prawda?

Wstał i zbliżył się do mnie powoli. Jego wzrok był nieustępliwy. Rozchylił mi nogi i stanął pomiędzy nimi. Oparł czoło o moje. To był jednocześnie nowy i bardzo intymny gest.

– Ile razy mam ci to jeszcze powtarzać? Musisz się nauczyć robić to, co ci każę, zwierzaczkę – warknął, a moją twarz owiał jego chłodny oddech. Jednym gwałtownym ruchem zdjął mi koszulkę przez głowę i odrzucił ją na bok. – Teraz jesteś moja. W każdym znaczeniu tego słowa. Musisz wiedzieć, że jeśli odzyskasz pamięć i przypomnisz sobie, kim jesteś, wciąż będziesz moja. Jeśli masz chłopaka, który gdzieś tam na ciebie czeka, i tak jesteś moja. – Zamilkł na chwilę, a potem dodał: – A jeśli kiedykolwiek zostawisz mnie i wrócisz do swojego starego życia, wiedz, że nieważne, z kim będziesz, każdy centymetr tego pięknego ciała zawsze będzie należeć do mnie.

Nie miałam na sobie stanika, czułam się bardzo obnażona, więc zakryłam piersi ramionami. Utkwiłam spojrzenie w podłogę, by uniknąć kontaktu wzrokowego. Włoski na ciele stanęły mi dęba, a moje sutki stwardniały.

King uśmiechnął się złowieszczo. Pochylił się i położył mi dłoń na ręce, po czym odsunął ją od piersi, które zakrywałam. Obrzucił moje ciało wygłodniałym wzrokiem i odetchnął głośno. Obliznął dolną wargę, a potem zagryzł ją lekko. Minęła chyba wieczność, aż w końcu pokręcił głową i zaśmiał się cicho.

– Teraz nie chodzi o mnie – powiedział. Miałam wrażenie, jakby mówił bardziej do siebie niż do mnie. – Połóż się na brzuchu. – Założył na dłonie czarne lateksowe rękawiczki.

– Nie możesz. Ja nie mogę tego zrobić – oponowałam.

Usiadł na stołku i przysunął się do mnie.

– Powiedziałaś, że chcesz mieć tatuaż, prawda?

– Tak. Masz rację. Ale nie mogę, bo jeśli...

– Nie. Niech zgadnę. Bo może się okazać, że to, czego ty chcesz, nie jest tym, czego chce ona? – Nie poczekał na moją odpowiedź. Pewnie dlatego, że wiedział dokładnie, co miałam zamiar powiedzieć. – Ale nie rozumiesz tego, że ty jesteś nią! – krzyknął i wstał tak gwałtownie, że stołek się przewrócił. – Nie widzisz tego? Nie możesz się wahać cały czas, bo boisz się, że przypomnisz sobie swoje dawne życie! – Zaczął krążyć po pokoju, strzelając kostkami palców. – Pieprzyć to, kim jesteś! – krzyknął. Na jego szyi pulsowała żyła w rytm urywanego, przyspieszonego oddechu. – Bądź sobą, tą fantastyczną, niesamowitą, cholernie piękną... – Jego głos złagodniał. Przestał krążyć i spojrzał mi prosto w oczy. – Nie chodzi o to, żebyśmy egzystowali, pamiętasz? Mamy żyć. – Podszedł do mnie powoli i znowu odsunął mi ręce od piersi. Przytulił mnie i zaczął zataczać dłońmi koło w dole moich pleców. Poczułam przy sobie jego męskość. –

Kocham osobę, którą jesteś, zwierzcisku. I najwyższa pora, żebyś ty też nauczyła się ją kochać – powiedział, całując mnie miękko w kącik ust i podsycając we mnie uczucie, które doprowadziło całe moje ciało do drżenia.

Kochał?

Już miałam znowu protestować, ale pożądanie, które mnie ogarnęło, nie chciało zniknąć, więc po prostu siedziałam tam z otwartymi ustami, czekając, aż King zrobi kolejny krok.

Ku mojemu zaskoczeniu, wrócił na swój stółek i otworzył kolejną szufladę pojemnika. Wyciągnął z niego kartkę, która była niemal przezroczysta i zostały na nią naniesione jakieś kolorowe linie.

– Proszę. – Podał mi papier i spuścił wzrok. – Zrobiłem to dla ciebie.

Wyciągnęłam rękę. Zrozumienie, co to było, zajęło mi pełną minutę. Linie miały różne kolory – głęboki fiolet, niebieski i odcienie różu. Projekt był bogato zdobiony i na pierwszy rzut oka wyglądał jak zawiły piękny szkic, ale gdy się przyjrzeć bliżej, mogłam zobaczyć... siebie ukrytą w tym rysunku.

Szkic skrywał również książkę otwartą na środku, z boku której wychodziły skrzydła nachodzące na parę różowych kastetów. Na dole znajdowały się słowa wplecione w winorośle. „Nie chcę nieustannie przeżywać swojej niewinności. Pragnę przyjemności z tracenia jej wciąż na nowo”.

Oddech ugrzązł mi w gardle i nie potrafiłam wydusić z siebie ani słowa. Ten rysunek doskonale oddawał moją osobowość i sytuację, w jakiej się znalazłam.

Musiałam zrobić ten tatuaż.

Nagle wszystko przestało mieć znaczenie, bo byłam pewna, że ten mężczyzna doskonale wiedział, kim jestem. To znaczy nie, kim byłam kiedyś, nie jakąś dziewczyną, na powrót której czekałam, wstrzymując swoje obecne życie. Byłam już zmęczona stanem w miejscu. Chciałam iść do przodu. Liczyło się tylko to, czego pragnęłam teraz. A znajdowało się to tuż przed moim nosem.

– Gdzie? – zapytałam, nie będąc w stanie oderwać wzroku od rysunku.

– Ufasz mi? – zapytał King.

– Tak – odparłam bez wahania. Mówiłam prawdę.

– Dobrze, to się kładź. – King zabrał mi kartkę i położył rękę na moim ramieniu, przyciskając do stołu. Jego twarz znalazła się kilka centymetrów nad moją. – Bądź dobrą dziewczynką – wyszeptał tuż przy mojej szyi – i przewróć się. – Na jego ustach pojawił się krzywy uśmiech.

– Tak jest, sir – odparłam. Już nie byłam w stanie powstrzymać się od uśmiechu. Czułam, że mój żołądek fikał koziółki, gdy myślałam, gdzie te jego usta były jeszcze nie tak dawno temu.

– Grzeczna dziewczynka. Szybko się uczysz – pochwalił mnie i klepnął w tyłek, gdy już się obróciłam.

King zaczął przygotowywać swoje narzędzia. Maszynka do tatuażu

zawibrowała i niedługo po tym, jak naniósł zarys rysunku na moją skórę, poczułam pierwsze ukłucie igły, a potem lekkie skrobanie. Nie bolało tak bardzo, jak się tego spodziewałam. Ten ból nawet mi się podobał. Zamknęłam oczy i zatraciłam się w tym doznaniu.

W końcu udało mi się przejąć kontrolę nad swoim życiem. Było tylko moje.

Igła kłuła mnie i drapała po plecach i ramionach. W tej samej chwili pożegnałam się z dziewczyną, którą chroniałam od wielu tygodni. Nie będę za nią tęsknić.

Gdy King tatuował moją skórę, ja przywitałam dziewczynę, której życie dopiero się zaczynało. Przywitałam samo życie.

Moje życie.

King wypełniał mnie całkowicie. Nie tylko moje ciało, ale również serce, duszę, życie. Miałam gdzieś, czy odzyskam pamięć.

Bo z Kingiem wiedziałam dokładnie, kim byłam.

Byłam jego.

Rozdział 23

King

Tatuowanie Doe było najbardziej erotyczną rzeczą, jakiej zaznałem w życiu. Nanoszenie tatuażu na jej doskonałą bladą skórę podnieciło mnie tak bardzo, że co trzydzieści sekund musiałem poprawiać spodnie, by móc się skupić na pracy.

Kiedy skończyłem, podałem lusterko Doe, a wtedy ona podeszła do dużego zwierciadła, które wisiało na drzwiach. Wcześniej obserwowała, że robią tak też moi klienci. Wyciągnęła lusterko i obejrzała swoje plecy.

Sapnęła głośno.

– Co? – zapytałem spanikowany, mając nadzieję, że nie widziała ukrytego tatuażu. Byłem dupkiem, bo zrobiłem jej coś takiego. Ale nie mogłem się powstrzymać. Musiałem oznaczyć ją swoim imieniem. Nie wystarczyło mi tylko nazywanie jej moją. Musiałem ją też oznaczyć. W zawiłych winoroślach tatuażu pod słowami ukryłem też swoje nazwisko. King.

Żeby je zobaczyć, trzeba było przekrzywić głowę, inaczej nic z tego. Kiedyś jej o tym powiem, ale przez chwilę chciałem zatrzymać to w sekrecie. Doe już jakiś czas temu przestała być tylko moją własnością, jeszcze zanim nauczyłem się do tego przyznawać, ale i tak czułem, że powinna mieć na sobie moje imię.

Podobało mi się to, że ją miałem.

Chociaż teraz ona miała też mnie.

Nie zauważyła nazwiska. Oczy jej się zaszklily. Stała w miejscu w samych majtkach, patrząc na tatuaż. Jej cycki znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy. Fiut mi drgnął, gdy ujrzałem jej łzy szczęścia. Ale z drugiej strony łzy smutku wywoływały tę samą reakcję.

Mój fiut najwyraźniej był bardzo niezdecydowany, jeśli chodziło o jej płacz.

Zabrałem jej lusterko i uniosłem ją, by mogła usiąść na szafce.

– Podoba ci się? – zapytałem, zdejmując jej majtki.

– Uwielbiam go – westchnęła, otaczając mnie w pasie nogami. Przyciągnęła mnie bliżej siebie. Poczułem przez bokierski jej wilgoć. Zdjąłem je szybko jednym ruchem ręki. Byłem twardy od trzech godzin i nie mogłem już wytrzymać ani chwili dłużej. Wszedłem w jej ciasną, mokrą cipkę.

Jęknęliśmy jednocześnie.

– Podoba ci się? – zapytałem ponownie, bo musiałem raz jeszcze usłyszeć, jak to mówi.

– Tak, uwielbiam go – powiedziała, wypychając biodra w moją stronę. – Kocham go. Strasznie, bardzo. I ciebie też kocham.

Zamarłem, gdy usłyszałem jej słowa, a ona otworzyła oczy szeroko.

– Nie chciałam...

– Zamknij się.

– O mój Boże. Cierpię na ostry przypadek słowotoku. Przepraszam. Cholera, chodziło mi o to, że...

– Zamknij się, kurwa! – nakazałem, wchodząc w nią mocno, by rozproszyć jej uwagę. Zamknęła oczy i odrzuciła głowę w tył. – Od razu lepiej. A teraz siedź cicho, gdy cię będę pieprzyć.

– Okej – wyszeptała bez tchu.

– Zamknij się – powiedziałem znowu i zamknąłem jej usta pocałunkiem. – Zamknij się, żebym mógł cię pieprzyć... i żebym mógł ci pokazać, jak bardzo cię kocham.

Pokiwała głową. Mimo że miała zamknięte oczy, po jej policzku spłynęła łza. Zlizalem ją z jej podbródka, zanim kropla spadła na podłogę.

A potem ją pieprzyłem. Mocno.

Pokazałem jej, jak bardzo ją kocham, aż w końcu nie byłem w stanie powiedzieć, gdzie kończę się ja, a zaczyna ona. Aż wszystko w pokoju zniknęło i zostaliśmy tylko my i to uczucie między nami, które przyciągało nas do siebie jak magnesy. Aż zatraciliśmy się w naszych uczuciach i orgazmach. I sobie nawzajem.

Pieprzyłem ją, aż staliśmy się jedną osobą, bo gdzieś po drodze zgubiłem się i odnalazłem znowu w zupełnie innym miejscu. Odnalazłem siebie w smutnych oczach dziewczyny, która była tak samo zagubiona jak ja.

A może my wcale się nie odnaleźliśmy.

Może po prostu postanowiliśmy zgubić się razem.

Rozdział 24

King

Doe i ja leżeliśmy w łóżku w sobotę po południu, oglądając *Człowieka demolkę*. To był jej pomysł, nie mój. Miałem masę płyt DVD, a ona wybrała właśnie to i oglądała od kilku dni. Poza tym lubiła bajki Disneya. Ale ja, za każdym razem, gdy je widziałem, myślałem o Max i czułem ból w piersi. Żałowałem, że nie mogła być tu z nami.

Tylko że gdyby Max mogłaby tu być, Doe musiałaby zniknąć.

Miałem zamiar zrobić wszystko, by obie ze mną mieszkały. Chociaż z każdym dniem perspektywa uzbierania potrzebnej mi sumy stawała się coraz odleglejsza.

Filmy o księżniczках Disneya może i są zwykłymi bajkami, ale i w życiu marzy się o szczęśliwym zakończeniu. Moje miałyby miejsce wtedy, kiedy pod tym dachem mieszkałaby nasza trójka – czwórka, jeśli liczyć Preppy'ego.

– Teraz nie ma innych restauracji niż Taco Bell – powiedziała Doe wraz z Sandrą Bullock. Znała każdy tekst w tym filmie. To było przeurocze. Poza tym leżeliśmy nadzy, a ja trzymałem w dłoni jej pierś, drugą włożyłem między jej nogi, więc nie mogłem narzekać. – Dlaczego ten dom jest tylko w połowie pomalowany? – zapytała nagle, zwracając się do mnie.

– Kiedy Preppy i ja go kupiliśmy, był już dość stary, a my tak jakby skupiliśmy się na urządzaniu w nim imprez i zapomnieliśmy o naprawie. Potem jednak poprosiłem Preppy'ego, by trochę go wykończył, bo spodziewałem się tu Tricii i Max.

– Ale dlaczego nie skończył?

– Bo znowu poszedłem do więzienia i już nie miało dla nas znaczenia to, czy dom jest pomalowany, czy nie. Wtedy nie sądziłem, że kiedykolwiek pozwolą mi ją zatrzymać. Poza tym Preppy umie gotować, jest zajebistym mechanikiem, ale złotą rączką nie można go nazwać. Więc to miejsce zostało zaniedbane, gdy ja zniknąłem.

– Cóż – powiedziała, przeciągając się. Jej sterczące cycki zafalowały, gdy ziewnęła i otoczyła nogą moje udo. – To lepiej znowu weź się za malowanie, bo niedługo zdobędziemy pieniądze i ona wróci do domu.

– Tak, skarbie. Odzyskamy ją. – Nie byłem pewny, czy mówiłem do niej, czy próbowałem przekonać siebie. Prawda była jednak taka, że z każdym dniem Max coraz bardziej wymykała mi się z rąk.

Nagle Preppy wpadł do pokoju, więc Doe usiadła szybko i zakryła swoją nagą pierś kołdrą.

– Stary, pukaj, do cholery! – powiedziałem.

Preppy zignorował mnie i wskoczył na łóżko między mnie a Doe. Otoczył nas ramionami i oznajmił:

– Tak strasznie was kocham. – Ścisnął nas, jakbyśmy byli jedną, wielką, szczęśliwą rodziną.

– Czy istnieje jakiś powód tego pokazu uczuć? – zapytała Doe, chichocząc, gdy Preppy zaczął ją łaskotać.

Powinienem się wkurzyć, bo ją dotykał, a jednak nie dostrzegłem w ich dotyku niczego seksualnego. Z drugiej jednak strony czasem byłem zazdrosny o ich bezproblemową przyjaźń. Ja musiałem się namęczyć, by Doe mnie polubiła, i nawet wtedy okazałem się kiepski w tej relacji. Preppy zawsze miał serce na dłoni, do tego był szalony i zazdrościłem mu tego, bo ludzie lubili z nim przebywać.

Jeśli mielibyśmy mieszkać wszyscy razem, miałyby to sens. Doe mogłaby czytać Max do poduszki. Wujek Preppy uczyłby ją, jak robić naleśniki. Te obrazy sprawiały, że wierzyłem w naszą rodzinę. To jasne. Musiałem zrobić wszystko, by to wypaliło.

Max musiała wrócić do domu. A Doe tu zostać.

Kiedy mówiłem jej, że jestem samolubnym draniem, nie kłamałem. Tylko ona chyba nie wiedziała, że to szczerze słowa. Byłem pewny, że nie miała pojęcia, iż zataiłem przed nią prawdę o jej przeszłości. Nie planowałem się w niej zakochać, ale tak się stało. A teraz ona przestała być już tylko osobą, którą chciałem wykorzystać, by odzyskać Max. Teraz Doe była częścią mojego życia.

I nie miałem zamiaru z niej zrezygnować.

Nawet jeśli oznaczałoby to, że musiałbym zabrać prawdę o niej do grobu.

– W istocie, jest w tym jakiś cel. Cieszę się, że zapytałaś! – Preppy obrócił się w moją stronę z poważną miną. – Bear chce, żebyśmy razem przyszli dziś do ich posiadłości. Urządzają imprezę, bo ten tutaj tatuś się wkurzył po ostatniej balandze i dał Bearowi karę na miesiąc.

– Skończ z tym sarkazmem, Prep – powiedziałem. Nie miałem cierpliwości na jego żarty, bo chciałem, by już wyszedł, żebym mógł posiedzieć ze swoją dziewczyną.

– Okej. A więc impreza z wielką czwórką i motocyklistami.

– Wielka czwórka? – zapytała Doe.

– Piwo, wódka, dragi i laski. – Preppy spojrzał na nas i dodał: – Cóż, może bez lasek, skoro wy jesteście razem. Bo jesteście? Czy już mam zamawiać porcelanową zastawę i dzwonić po pastora? – Preppy spojrzał na Doe. – Spodziewasz się dziecka?

– Co? – zapytała. – Nie! Nie spodziewam się. – Zaśmiała się, a Preppy udał, że mdleje na łóżku z ulgi.

– Ale jesteśmy razem – wtrąciłem się. Nie wiem, dlaczego czułem potrzebę,

by to podkreślić, ale tak zrobiłem. Chciałem, by Preppy dostał tę wiadomość jasno i wyraźnie. Może i ich przyjaźń wydawała się niewinna, ale ostrzeżenie dla przyjaciół o swojej kobiecie zawsze musiało być jasne i wyraźne, na wszelki wypadek.

– Aaaach, a więc co powiecie, moi przyjaciele? Imprezka z Preppym dzisiaj wieczorem? – Potarł ręce jak zły czarnoksiężnik rzucający zaklęcie.

– Chcesz iść? – zapytał Doe, która nie przestawała się uśmiechać.

– Mówisz poważnie? – zapytała.

– Tak – odparłem. Jeśli pójdzie na imprezę wywoływało u niej taki uśmiech, to zamierzałem zabierać ją gdzieś każdego wieczora.

– Ja pierdołę, huraaa! Ubierajcie się, gołąbeczki. Idziemy do klubu motocyklowego. – Preppy stanął na łóżku i zaczął podskakiwać, aż uderzył się głową o klimatyzator pod sufitem. Upadł na tyłek i roztarł czoło. – Będę mieć ślad.

Doe pochyliła się nad nim i odepchnęła jego rękę z czoła, by przyjrzeć się ranie. W trakcie kołdra, którą się otoczyła, opadła i jej piersi zafalowały tuż przed nosem Preppy’ego. Mój przyjaciel natychmiast zapomniał o swojej ranie. Gapił się na jej sutki, oblizując usta. Może i nie byłem zły, że się przyjaźnili, ale Preppy zaraz zarobi za to, że tak się lampi na moją dziewczynę.

Chwyciłem ją w tali i przyciągnąłem do siebie, zakrywając jej pierś kołdrą. Doe się zarumieniła. Jeśli myślała, że moja impreza powitalna była dzika, to będzie w szoku, gdy pojawi się na posesji motocyklistów z gangu Beach Bastards.

– Cholera, zapomniałem o tych przeklętych motocyklistach – powiedziałem.

– Och, przestań – odparł Preppy. – Ludzie Beara są teraz nieszkodliwi. Oznaczyłeś swoje terytorium, włożyłeś swoją parówkę do krążka cebulowego. Tylko to ich obchodzi. Dla nich to świętość. Nikt z tych ludzi jej nie tknie. Poza tym ja tam będę, Bear też, no i ty.

– Ostatnio jakoś nie ufam Bearowi – powiedziałem. – Jeszcze tydzień temu chciał, by moja dziewczyna została jego dziwką.

– Ale jak mówiłem, ty ją dostałeś. Więc wszystko w porządku.

– Preppy, ile kawy wypiełeś dzisiaj rano? – zapytała Doe.

– Niedużo. Może jakieś sześć, siedem filiżanek. A co? – Jego palce drgnęły, jakby grał na niewidzialnym pianinie.

– Możemy iść, ale masz mi nie znikać z pola widzenia – powiedziałem do Doe. – Mówię serio. Albo ja, albo Preppy będziemy przy tobie cały czas, łapiesz? W najgorszym wypadku idź do Beara, ale przysięgam na Boga, że jeśli położysz na tobie łapę, to mu ją obetnę.

Wyszło ostrzej, niż zamierzałem, ale nie miałem zamiaru się patyczkować. Gdy myślałem o tym, co może jej się stać, kiedy gdzieś by sama odeszła, aż mnie skręcało. Żaden gnój nie wyjdzie z tej imprezy cało, jeśli ją tknie. Na samą myśl o tym, co Ed chciał z nią zrobić, miałem ochotę jeszcze raz zabić tego sukinsyna.

– Łapię – odparła Doe, bo chyba usłyszała mój poważny ton. Położyła mi rękę na ramieniu i dodała: – Nigdzie nie pójdę, chyba że ty lub Preppy będziecie przy mnie.

– Świetnie. – Wypuściłem powietrze z płuc, chociaż nawet nie wiedziałem, że je wstrzymywałem.

– A więc co oglądamy? – zapytał Preppy, opierając się na łokciach i krzyżując w kostkach wyciągnięte przed siebie nogi. – Ooo! *Człowiek demolka*. To mój ulubiony film.

– Wynoś się stąd – nakazałem, spychając go z łóżka.

– W ogóle nie można się z wami powyglupiać – naburmuszył się Preppy, podnosząc się z dywanu. – Żyjecie sobie w tej waszej krainie miłości i zapomnieliście o starym Preppym. – Wydał dolną wargę i skulił ramiona.

– Przygotuj samochód na dwudziestą – warknąłem, rzucając poduszką w jego głowę.

– Chyba miałeś na myśli ciężarówkę. Mój ukochany klasyczny volkswagen caddy jest roztrzaskany na milion kawałków i wątpię, by „śmierć w wyniku wybuchu bomby” została pokryta przez ubezpieczalnię – odparł Preppy, uniknąwszy zderzenia z poduszką.

– Nie masz, kurwa, żadnego ubezpieczenia – powiedziałem. Preppy nie wierzył w nic, za co musiał zapłacić z góry, nieważne, jak bardzo legalne by to było.

– Ale jeśli bym je miał, to ubezpieczenie i tak by tego nie pokryło – odparł, pomachał nam i wyszedł z pokoju.

– Przypomnij mi, żebym kupił zasuwę do tych drzwi – stwierdziłem.

– Och, przestań już. Preppy jest świetny, tylko wypił trochę za dużo kawy. – Doe stanęła w jego obronie.

– Możesz zmienić zdanie, jeśli chcesz. Zostaniemy tutaj nadzy i obejrzymy każdy głupi film, jaki sobie zażyczysz, o ile tylko się nie ubierzesz. Nie musimy iść na imprezę Beara, jeśli sądzisz, że nie będziesz się tam czuć komfortowo.

– Chcę tam iść i lepiej poznać twoich znajomych. Chcę chociaż na chwilę wyjść z tego domu. I chcę przeżyć wszystko. – Uśmiechnęła się. – Z tobą.

Miałem ochotę wypiąć pierś i zacząć w nią uderzać pięściami niczym goryl. Jej słowa napawały mnie dumą. Ona chciała przeżyć wszystko ze mną. Czułem się tak dobrze w miejscu, w którym teraz byliśmy, i wiedząc, dokąd zmierzamy w przyszłości, że niemal nie przeszkadzał mi fakt, że planowałem okłamywać ją do końca życia.

Niemal.

Rozdział 25

King

Klub Beara był dużym dwupiętrowym kompleksem mieszkalnym z podwórkiem pośrodku i małym basenem w kształcie nerki, który został pomalowany graffiti już chyba z tysiąc razy. Plastikowe krzesła na patio miały dziury w siedzeniach i oparciach, a niektórym brakowało nogi. Poza tym wszystkie były mocno obdrapane. Kilka z nich zostało wrzuconych do basenu z mętną zieloną wodą. Nie mieli tam żadnego dobrego systemu nagłaśniającego. Na małym okrągłym stoliku stał starożytny boombox, grający kawałki Johnny'ego Casha. Kabel urządzenia ciągnął się przez basen i podwórko, aż do ściany, gdzie został podłączony do gniazdka w jakimś pokoju.

Wszędzie wałęsały się skąpo ubrane kobiety, a wokół kręcili się motocykliści w każdym wieku i w każdym stadium upojenia alkoholowego. Dwóch mięśniaków w kamizelkach nałożonych na gołe klaty siedziało przy koszu na pranie odwróconym dnem do góry i siłowało się na rękę. Na balkonie na drugim piętrze dostrzegłem dwie tlenione blondynki bez bluzek i staników, obściskowały się ze sobą, a obok nich stał jakiś chudy facet i patrzył na nie wzrokiem pełnym pożądania spod ciężko opadających powiek. Nawet nie próbował zakryć swojej erekcji.

Bear jako pierwszy przywitał nas na imprezie.

– King, ty sukinsynu! – krzyknął, stając w przejściu pokoju motelowego. Otaczał ramieniem jakąś dziewczynę o pyzaty, niewinnie wyglądających policzkach, ale bardzo hardym spojrzeniu. – Tutaj! – Pomachał do nas i niemal wypchnął ją z pokoju. Upadłaby twarzą na betonową posadzkę, gdyby Preppy w porę jej nie złapał.

– Dzięki – powiedziała, patrząc na Preppy'ego. Chłopak zmarszczył nos, jakby sam był zdezorientowany jej podziękowaniem, a potem ją ominął. Odchodząc, dziewczyna obejrzała się na niego raz jeszcze.

– Co to miało, kurwa, być? – zapytałem.

– Nie mam pojęcia – odparł Preppy poważnym tonem. Po jego świetnym humorze nie został nawet ślad. – Zacznijmy tę imprezę.

– Doe, maleńka! Przyszłaś! – krzyknął Bear, przytulając do siebie moją dziewczynę, co trwało o sekundę za długo. Zaciśnąłem pięści. Bear chyba tego nie zauważył, a nawet jeśli, to miał to gdzieś. – Bump, przynieś moim przyjaciółom drinki!

Rudowłosy prospect, czyli kandydat, o piegowatej twarzy, którego widziałem tu już wcześniej kilka razy, nalał piwa z beczki do trzech czerwonych kubków.

– A masz coś w butelce dla tej damy? – zapytałem, opróżniając swój kubek w kilku łykach.

Potrzebowałem się rozluźnić, ale nie miałem zamiaru pozwolić, by któryś z tych pieprzonych kandydatów dosypał czegoś do kubka Doe. Może i przyjaźniłem się z członkami klubu, ale ci nowi jeszcze nie wiedzieli, że ze mną się nie pogrywa. Czuję, że zaraz eksploduję. Dlaczego my tu w ogóle przyszliśmy? Ach, tak, bo Doe tego chciała.

Zaczynałem zmieniać się w zasranego pantoflarza przez tę dziewczynę.

– Słyszałeś go. Przynies butelkę dla damy – nakazał Bear, zabierając Doe kubek, zanim zdążyła coś z niego upić.

Bear wydoił jej piwo, a Bump w tym czasie przyniósł dla niej nieotwartą butelkę. Odstawiłem swojego drinka i użyłem klamry od moich pasków na ramieniu, by otworzyć piwo.

– Nie przesadzasz trochę, stary? Przecież nie pozwoliłbym, żeby coś jej się stało. Nie na mojej warcie. Nie na mojej posesji. Powinieneś już to wiedzieć.

Wzruszyłem ramionami, ale Preppy wtrącił się, zanim udało mi się coś powiedzieć.

– Nie spinaj się tak, Bear. King nawet mnie nie ufa, gdy jestem przy niej, a ja chciałem ją tylko zabrać na randkę, może najwyżej zamoczyć koniuszek, ale nieee.

To nieprawda. Miałem nadzieję, że Preppy o tym wiedział. Ufałem mu całym sercem i wiedziałem, że on nie zrobiłby Doe niczego, co by mnie rozgniewało. Co nie oznaczało, że nie miałem czasem ochoty poderżnąć mu gardła, gdy się do niej uśmiechał. Tym bardziej że od chwili, gdy postanowiłem, że ona zostanie w moim życiu, każdego dnia musiałem dbać o to, by moje ruchy były przemyślane, żebym nie odstraszył jej od siebie.

Albo co gorsza – bym nie powiedział jej prawdy.

– Chcecie w końcu się zabawić? – zapytał Bear, wskazując ręką stary stolik, na którym już wydzielono kilka krech białego proszku. Pokręciłem głową. Odkąd wyszedłem z więzienia, nie tknąłem niczego poza alkoholem i trawką, ale Preppy podszedł do stolika i wciągnął dwie krechy. On znał mnie lepiej niż ktokolwiek i wiedział, że w moich żyłach płynęło już wystarczająco dużo adrenaliny i nie musiałem się dodatkowo pobudzać. Wiedział też, że wciągnie koksu z motocyklistami, a szczególnie z Bearem, było poniekąd jak przyniesienie dobrego wina na kolację u znajomych. To sposób na okazanie szacunku. Etykieta motocyklistów, jeśli to ma sens i można tak powiedzieć.

Zapaliłem papierosa i spojrzałem na Doe, która rozglądała się dookoła, jakby odkryła zaginione miasto Atlantydy. Do pokoju zajrzał kolejny z ludzi Beara. Rozpoznałem go od razu. Harris – przyjęli go do klubu tuż przed tym, jak mnie skazano.

– Bear, twój stary tu jest. Chce się z tobą zobaczyć. Masz przyprowadzić też

Kinga i jego ludzi, by mógł się z nimi przywitać. Siedzi w swoim biurze.

Bear dokończył piwo i beknął, a potem rzucił kubkiem w głowę Bumpa. Plastikowe naczynie odbiło się od jego głowy i upadło na podłogę.

– Posprzątaj ten syf – nakazał i wyprowadził nas z pokoju. – Chodźcie, dzieci. Przywitajmy się z moim staruszkiem i miejmy to z głowy.

Ojciec Beara był głową gangu motocyklowego Beach Bastards. Kiedyś Bear przejmie po nim rządy i sam zostanie szefem.

Kiedy weszliśmy do biura, drzwi zamknęły się za nami z trzaskiem. Preppy odwrócił się i nacisnął klamkę, ale już było zamknięte.

Cholera. Bear obiecał.

Przed nami na samym końcu pokoju za biurkiem stało zwrócone oparciem do nas krzesło. Gdy obracało się powoli, spodziewałem się ujrzeć ojca Beara, ale zamiast niego naszym oczom ukazał się Isaac.

– Ja pierdolę – zaklął Preppy.

Isaac oparł stopy o kant biurka i pogłaskał się po długiej brodzie. W ustach trzymał wykałaczkę do zębów i żuł ją leniwie. Gdy spojrzał na Doe, zmrużył oczy.

Kurwa.

Skupił się na mnie i zapytał:

– A to kto?

Poczułem, jak twarz czerwienieje mi od gniewu. Jeśli kiedykolwiek zobaczę tę pizdę, Harrisa, to powyrywam mu palec po palcu.

W tej chwili dotarło do mnie, jakim głupim pomysłem było przyprowadzenie Doe na tę imprezę. Isaac to niebezpieczny typ i chociaż myślałem, że miałem jeszcze czas, zanim pojawi się w mieście, to wiedziałem, że w każdej chwili mogę się na niego natknąć. Planowałem wysłać Doe do domu Grace za parę dni, przynajmniej do czasu, aż sytuacja nie zostanie opanowana. Ale najwyraźniej nie zdążyłem.

To mój błąd w ocenie sytuacji. Mój mózg przestał działać, bo cała krew odpłynęła mi do fiuta, który przez większość ostatniego tygodnia znajdował się w cholernie ciasnej cipce Doe.

– Ona jest ze mną – odpowiedziałem tak spokojnie, jak tylko się dało. Ale tak naprawdę miałem ochotę krzyknąć: „Ona jest ze mną i będzie na zawsze, więc odpiardol się od niej, dupku!”.

– A one są z tobą?

Wskazałem na dwie blondynki z pasującymi do siebie różowymi tatuażami na ramieniu, na których widniało słowo „suka”. Robiły przedstawienie z tego, że dotykały się nawzajem po swoich wielkich, sztucznych cyckach.

– Nie inaczej – powiedział Isaac ze śmiechem i klasnął w dłonie, po czym wskazał na krzesło przed nim. – Proszę usiąść, panie King.

Usiadłem i posadziłem sobie Doe na kolanach, trzymając ją za kark

asekuracyjnie. Ten gest oznaczał, że jest moja. Nie miałem zamiaru mówić mu, że ona nie jest nikim ważnym, bo to by było dla niej obrazą. Doe krzyknęła cicho, zaskoczona, więc potarłem jej szyję kciukiem. Czułem, jak przyspieszył jej puls.

Isaac obrzucił spojrzeniem jej łydki, a potem powędrował wzrokiem wyżej, zatrzymując się między jej nogami. Pewnie było jej widać majtki. Chciałem skrzyżować jej nogi albo chociaż zrzucić ją sobie z kolan, żeby on przestał patrzeć na moją dziewczynę tak, jakby chciał ją zjeść. To by jednak zasugerowało, że ona jest moją słabością. Zamiast tego rozsunąłem jej nogi, by pokazać Isaacowi więcej. Obliznął wagi i spojrzał mi w oczy.

– Minęło sporo czasu, King – powiedział, a jego oczy błysnęły w rozbawieniu. Ponownie złączyłem uda Doe.

Poczułem dreszcz przebiegający po kręgosłupie, słysząc, w jaki sposób Isaac wymówił moje nazwisko. Doe była posłuszna i nie oponowała, gdy robiłem z nią to, co musiałem. Ufała mi i dzięki za to Bogu. Czułem jednak, jak jej ciało się napięło, i wiedziałem, że jest przerażona tym, co zrobiłem.

Ja również byłem.

– Zgadza się. Słyszałem, że ostatnio straciłeś siostrzeńca w tragicznym wypadku na budowie. Moje kondolencje – oznajmiłem.

Isaac prychnął.

– To tragedia, panie King, ale nie można nazwać tego wypadkiem. Wolfert mnie okradał. To było oczywiste. Więc musiałem poderżnąć mu gardło i zakopać, a potem zalać czterema metrami betonu. Jediną tragedią w całej tej sytuacji jest to, że okazałem się na tyle głupi, by dać mu szansę, i że jego matka dzwoni do mnie trzy razy dziennie, płacząc. – Isaac zapalił papierosa i podrapał się po głowie. – Dostałem swoją nauczkę, panie King. I nie zrobię nic głupiego po raz drugi. Pierwszą zasadą w tym biznesie jest dopilnowanie, by ludzie, którzy cię wyruchali, sami zostali wyruchani, albo chociaż szybko skończyli martwi.

Doe zeszywniała.

Isaac machnął ręką na blondynki, które po chwili znalazły się tuż przy nim z butelką drogiej whisky. Pierwsza nalewała, a druga podawała szklanki. Kiedy jedna z nich podeszła do mnie, otarła się swoimi sztucznymi cyckami o moją dłoń. Chciałem jej powiedzieć, żeby spierdalała, ale kątem oka zauważyłem Isaaca, który obserwował każdy mój ruch. Wziąłem kieliszek z shotem od lali i postawiłem go na klatce piersiowej jej koleżanki, a potem się pochyliłem, by chwycić kieliszek zębami. Odchyliłem głowę i wypłem alkohol. Doe cały ten czas siedziała mi na kolanach. Machnąłem ręką, gdy skończyłem, i oddałem dziewczynie pusty kieliszek. Ponownie skupiłem się na Isaacu, który aktualnie wyglądał na usatysfakcjonowanego.

Preppy i Bear stali po drugiej stronie pokoju. Ogarnęło mnie niepokojące przecucie co do tej sytuacji. Oni też to chyba czuli, bo stali przy drzwiach

przygotowani. W razie gdyby wszystko szlag trafił, mogliby szybko się wydostać.

– Nie siedźmy tak tutaj. Zapomnijmy na chwilę o całej sytuacji – powiedział Preppy. – Zabawmy się dzisiaj i umówmy na kolejne spotkanie jutro, wtedy wszyscy będziemy mieć okazję, by się napić i pobawić z panienkami.

Wyczułem niepewność Preppy’ego. Byłem w stanie odczytać znaczenie jego słów, bo dobrze go znałem. Tak naprawdę chciał powiedzieć: „Spierdalajmy stąd”.

Bear również się wtrącił:

– Tak, stary, chodźmy na podwórko. Powinny już tam być striptizerki. Bump i reszta facetów ustawiają na tyłach basen z błotem do wrestlingu. Nawalmy się, zamoczmy kutasy, a dopiero potem weźmiemy się za poważne rozmowy.

– Brzmi dobrze. – Wstałem i ruszyłem w stronę drzwi, ciągnąc za sobą Doe.

Kiedy do nich dotarliśmy, do pokoju weszło dwóch ludzi Isaaca. Stanęli przed drzwiami i wyciągnęli broń.

– I to wszystko? Zrobiliście mnie w chuja i teraz chcecie ze mną balować i zapomnieć o przeszłości? – zapytał Isaac. Wstał i obszedł biurko. – Nie możesz tak po prostu nasrać na mój biznes, który prowadzę od dekad. Nie jestem twoją dziwką. Nie możesz zabierać mnie do łóżka, kiedy tylko masz ochotę, i zostawiać, gdy już mnie dobrze zerzniesz.

– Byłem w pierdłu – odparłem, chociaż wiedziałem, że to nie będzie dobra wymówka dla Isaaca. – A ty nie chciałeś pracować z Prepem. Musieliśmy przecież jakoś zarabiać. Nie odciąłem cię. Po prostu podjęliśmy decyzję biznesową. Na jakiś czas. Odkąd wyszedłem z więzienia, próbowałem się z tobą skontaktować, ale ty się nie odzywałeś. Nie jestem twoją dziewczyną, Isaac. Nie chciałem zranić twoich uczuć. A teraz weźmy się za coś, do cholery. Jeśli chcesz pogadać, to pogadamy, ale wypuść ich i pozwól wrócić na imprezę. – Machnąłem ręką w kierunku chłopaków i Doe. – W ten sposób chociaż oni miło spędzą dzisiaj czas.

– Czy twoim zdaniem to naprawdę jest takie łatwe? Może i ten okręg należy do ciebie, ale to moje wybrzeże. I za każdym razem, gdy któryś z was, gówniarzy, chce chociażby się wysrać, potrzebujecie mojego pozwolenia! – warknął Isaac, uderzając pięścią w biurko. Jego twarz poczerwieniała. Obrócił głowę na bok, przyłożył rękę do szczęki i rozluźnił ją z chrupnięciem.

Bear sięgnął po swój pistolet, ale nie był wystarczająco szybki. Jeden z mężczyzn, którzy blokowali drzwi, przyłożył mu lufę do szyi.

– Nawet, kurwa, o tym nie myśl – ostrzegł.

– Czego ty, do cholery, chcesz, Isaac? – odezwał się Preppy. – Żebyśmy ci to wynagrodzili? Chcesz forsy? Dobra, da się załatwić. Sprawimy, że będziesz jeszcze bogatszy niż obecnie. Ale mówiąc szczerze, wątpię, by ci na tym zależało. Mamy mały biznes w porównaniu do tych twoich wielkich operacji. King siedział w pierdłu. To wyłącznie mój pomysł. – Głos Preppy’ego stawał się głośniejszy i odważniejszy. To mnie martwiło bardziej niż spluwy wycelowane w nasze głowy.

Preppy zachowywał się lekkomyślnie.

I robił to dla nas. Zamierzał wziąć na siebie całą winę i karę.

Nie mogłem na to pozwolić, bo nie tylko on zawinił, i nie miałem zamiaru słuchać, jak tamten gnój jechał po nas, jakby był panem wszechświata. Może i nie byłem żadnym narkotykowym władcą, ale nie pozwolę sobie, by ktoś przykładał mi broń do głowy i uszedł po tym z życiem. Uścisnąłem dłoń Doe, chcąc ją jak najskuteczniej pocieszyć i przekazać, że będę ją chronić.

I naprawdę zamierzałem to zrobić.

– Ale gdy się o tym dowiedziałem, nie powstrzymałem tego – wtrąciłem się.
– Pieniądze były niezłe, stary. Ale teraz jesteśmy gotowi, by naprawdę wejść do gry. I potrzebujemy twojej pomocy. – Próbowałem przemówić Isaacowi do rozsądku, zwracając się do jego biznesowej natury. Tylko że on nie bez powodu był taki znany i odnosił sukcesy. Niszczył każdego, kto stanął mu na drodze.

Nawet swoją rodzinę.

Isaac zgiął się wpół i zarechotał jak zła wiedźma. Dziewczyny siedzące na kanapie podniosły się, jakby chciały od niego uciec.

– Zostać, gdzie jesteście, drogie panie! – ostrzegł. Jego rozbawienie zniknęło jak ręką odjął. Czoło przecięty mu głębokie zmarszczki. Wydał wargi i powiedział:
– To nie zajmie dużo czasu.

– To nie ich wina – powiedział Bear, kiwając głową w stronę dziewczyn i Doe. – Pozwólmy wyjść tym trzem sukcom i sami zajmiemy się sprawą, jak należy. Nie zapominaj, że to moja posiadłość i moi ludzie. Nie wiem, co według ciebie zajmie tak niewiele czasu, ale mówię ci, my się nie poddamy bez walki. Na zewnątrz przebywa przynajmniej kilka tuzinów moich braci, którzy nie będą siedzieć beczynn timer, gdy usłyszą wystrzał z pistoletu.

Isaac podszedł do nas. Instynktownie schowałem Doe za siebie. To był zły ruch, bo pokazał Isaacowi, że bardziej zależało mi na niej niż na mnie. To instynkt podpowiadał mi, bym ją chronił, ale w takiej sytuacji nie działał on na moją korzyść. Isaac się uśmiechnął.

– Król Nadbrzeża – powiedział, rysując w powietrzu palcami znak cudzysłowu. Taką etykietkę przypięto mi, gdy zacząłem pracować nad swoją marką w Logan's Beach. – Nie jesteś królem niczego! Jedynym królem tutaj jestem ja, a jeśli spieprzysz coś, co jest moje, to ja spieprzę to, co należy do ciebie. – Obrócił się w stronę Doe. – Albo po prostu będę się z tym pieprzyć.

– Nawet jej nie tkniesz! – warknąłem i zrobiłem krok w jego stronę, ale szybko się zatrzymałem, gdy poczułem broń przy głowie i nóż Isaaca przy gardle. Pistolet wciąż miałem schowany za paskiem spodni.

Nie ma mowy, żebyśmy wyszli z tego cało.

Isaac machnął w stronę swoich goryli.

– Zaprowadźcie ją do drugiego pokoju.

Mężczyźni złapali Doe i popchnęli. Zachwiała się na swoich szpilkach i upadła na kolana. Buty spadły jej ze stóp. Gdy to zobaczyłem, moje instynkty krzyczały, bym jej pomógł. Ale byłem otoczony i nie mogłem nic zrobić. Nigdy w całym swoim życiu nie czułem się tak słaby.

Człowiek Isaaca złapał Doe za ramię i pociągnął ją, a potem popchnął. Wpadła na drzwi, zderzając się z nimi policzkiem. Warknąłem gardłowo. Otworzył drzwi i wepchnął ją do środka. Isaac podążył za nią. Stojąc w przejściu, obrócił się w moją stronę, stałem otoczony ludźmi, którzy celowali we mnie z broni.

– Kurwa – zaklął Preppy. Nie mieliśmy już nadziei.

– Jak mówiłem, King. Wyruchałeś mnie, to ja wyrucham ciebie. A skoro nie interesuje mnie twój fiut, to skupię się na twojej dziewczynie.

I zamknął za sobą drzwi.

Doe

Mężczyzna stanął za mną i złapał mnie za ramię, a potem wepchnął głębiej do ciemnego pokoju. Spojrzałam na małe łóżko polowe stojące pod ścianą, na której wisiały puste półki. Wyjrzałam za Isaaca, który wszedł za mną do pokoju. Zauważyłam Kinga, mówiącego bezgłośnie „przepraszam”. Wtedy drzwi się zatrzasnęły.

I zostaliśmy sami.

Dotąd najbardziej bałam się ciemności i samotności.

Ale to było znacznie gorsze.

Jedyna rodzina, jaką miałam na tym świecie, stała w drugim pokoju, gdzie celowano do niej z broni.

Czyż to nie ironia? Po drodze do tego miejsca Preppy i King tak bardzo martwili się moim bezpieczeństwem, że kilkakrotnie kazali mi recytować swoje zasady.

1. Nie idź nigdzie sama.

2. Pamiętaj, by któryś z nas zawsze był przy tobie.

3. Nie przyjmuj od nikogo drinków, chyba że od nas.

Nie minęła nawet godzina, odkąd pojawiliśmy się na tej imprezie, a to, czego najbardziej się obawiali, stało się błahostką w porównaniu z tym, co teraz właśnie miało się wydarzyć. A oni się martwili, że ktoś mnie zacznie macać lub poda jakiś

narkotyk.

To, co się stało, okazało się o wiele gorsze.

Oni mogli już nie żyć.

Nie czułam swoich kończyn, ale słyszałam krew szumiącą mi w uszach. Może to wszystko jest tylko na pokaz. Miałam cichą nadzieję, że Isaac chciał tylko coś udowodnić i że jego intencje nie były tak złe, jak mówił.

Nie. Nie były złe. Były znacznie gorsze.

Gdy drzwi się za mną zamknęły, dotarła do mnie rzeczywistość. Rozejrzałam się za jakąś bronią, czymś, co mogłabym użyć przeciwko niemu, ale było już za późno, bo w tej chwili Isaac rzucił mnie na łóżko i chwycił za gardło, uciszając mój krzyk. Nawet nie wiedziałam, że zaczęłam krzyczeć.

Jedną ręką chwycił mnie za nadgarstki, usiadł na mnie okrakiem i puścił gardło, by rozedrzeć mi sukienkę, eksponując piersi. Znowu krzyknęłam, ale przez to zarobiłam tylko pięścią w twarz. Miałam wrażenie, że mózg obija mi się o czaszkę. Zobaczyłam gwiazdy, a wzrok mi się rozmazał. Całe ciało mi się napięło.

Wykorzystałam adrenalinę, która krążyła mi w żyłach, by zepchnąć z siebie Isaaca. Ale byłam oszołomiona po uderzeniu i moje starania poszły na marne. Mężczyzna zaczął mocować się paskiem u spodni, cały czas trzymając moje nadgarstki w uścisku. Jego mały fiut spoczął na moim udzie. Staralam się zrzucić go z siebie, wierzgając na wszystkie strony.

Nie był tak duży jak King, ale miał wystarczająco siły, by zrobić ze mną, co tylko chciał, i to bez wielkiego wysiłku. Nawet kiedy walczyłam z nim z całych sił, jego co najwyżej to bawiło i trochę irytowało. Ale i tak nie miałam zamiaru się poddać. Tym razem King nie mógł przyjść mi z pomocą. Byłam sama i zamierzałam to przetrwać, nawet jeśli miałabym odgryźć mu fiuta. W międzyczasie gryzłam każdą część jego ciała, jaka znalazła się przy moich ustach. Wgryzłam się w nadgarstek, ale ledwo przebiłam jego opaloną, twardą skórę. Nagle poczułam przy czole coś chłodnego.

– Rozjebię ci mózg, jeśli nie przestaniesz mnie gryźć, suko. A potem każę moim ludziom zastrzelić twoich chłopaków i wyrzucić ich pieprzone ciała na bagnach. Tego właśnie, kurwa, chcesz? – wysapał, przyciskając mi lufę broni mocniej do czoła.

– Nie – odparłam.

– Tak myślałam. King musi się nauczyć, gdzie jest jego miejsce. Musi się nauczyć, że gdy wejdzie ze mną do łóżka, to ja jestem na górze, a co jego, to moje. To są moje ulice i mój produkt. Moje zaszrane kluby motocyklowe. A to są moje, kurwa, cycki. – Przesunął zimnym, oślizgłym jak wąż językiem po moich sutkach. Z trudem przełknęłam kulę rosnącą mi w gardle. – I dlatego właśnie zaraz cię wyrucham. Będę cię pieprzył bez gumki, a potem wyślę cię do niego. Twoja cipka

będzie ociekać moim nasieniem i wtedy on się nauczy, że nie jest królem niczego.

Przesunął rękę po moim udzie i chwycił moje majtki w garść. Kiedy krzyknęłam, znowu zakrył mi usta i przytrzymał mnie między swoimi udami z taką siłą, że usłyszałam, jak coś mi pęka w klatce piersiowej. Poczułam eksplozję bólu. Isaac wyciągnął wolną rękę i sięgnął do swojego buta. Zauważyłam, że miał w dłoni długi nóż myśliwski. Uniósł go wysoko, a potem opuścił i wbił mi go w udo, aż poczułam ostrze na kości.

Zrobił to dwukrotnie. Kiedy wyciągnął nóż, zauważyłam na nim kawałki mojego ciała.

– Powiedziałem, że masz, kurwa, nie krzyczeć, ty pieprzona suko.

Ból zajął mi całą nogę i każdy nerw w ciele. Miałam wrażenie, jakbym została dźgnięta na całej długości nogi, a nie tylko w udo. Łzy napłynęły mi do oczu, ale próbowałam coś ujrzeć mimo zamazanego wzroku.

Isaac włożył mi rękę pod sukienkę i zdął majtki jednym szarpnięciem. Chłodne powietrze owiało mi dolne partie ciała. Ustawił się między moimi nogami i chwycił w dłoń fiuta, by nakierować go do pochwy.

– Jeśli będziesz ze mną walczyć, oni zginą – powiedział, patrząc mi prosto w oczy.

Wiedziałam, że był człowiekiem, który spełniał swoje groźby. Każde jego słowo było szczere. Jeśli będę krzyczeć i z nim walczyć, zginą jedyni ludzie, których kochałam.

Zginie King.

– Dobra dziewczynka – syknął, gdy rozłożyłam przed nim nogi. Isaac miał problem, by we mnie wejść. Byłam zupełnie sucha, jakby moje ciało również walczyło, by nie wpuścić go do środka. Napluł na swoją dłoń i sięgnął między moje nogi.

Zamknęłam mocno oczy. Może jeśli nie będę patrzeć, to uwierzę, że to się nie działo naprawdę.

Ale prawda była inna. Mimo że niczego nie widziałam, czułam wszystko.

Wszedł we mnie, naruszając ciało, w którego posiadanie niedawno sama weszłam. On nie tylko gwałcił moje ciało, ale też duszę.

Nagle rozległy się huki dobiegające z drugiego pokoju.

– Co, do kurwy nędzy? – wrzasnął Isaac i podniósł się, by zobaczyć, kto właśnie otwierał drzwi.

Bum.

Głowa Isaaca eksplodowała nade mną jak rozbity arbuz. Twarz pokryła mi ciepła, gęsta, czerwona maź. W moich otwartych ustach znalazł się kawałek jego ciała, więc szybko obróciłam się w stronę podłogi i je wyplułam.

Nagle obok mnie pojawił się King z bronią w dłoni. Zdjął ze mnie martwe ciało Isaaca i w końcu byłam wolna. King zgubił gdzieś koszulę i teraz miał na

sobie tylko czarny podkoszulek. Każdy centymetr jego ciała pokrywała krew, jakby dopiero co zarznął krowę.

Albo ludzi.

Wytrzeszczył oczy, gdy zauważył, że byłem prawie całkowicie rozebrana. Przestraszył się jeszcze bardziej, kiedy dostrzegł krew lejącą mi się po nodze.

– Kurwa! – Wycelował broń w Isaaca i wystrzelił dwukrotnie. Martwe ciało drgało, gdy trafiały w nie kule. – Skurwysyn – wymamrotał. – Tak bardzo mi przykro, skarbie. Tak bardzo mi przykro.

– Co tu się stało? – zapytałam. Bardzo szybko traciłam krew i czułam się coraz słabiej. King wziął mnie w ramiona. – Gdzie jest Preppy? Gdzie Bear?

– Zasłoń oczy, zwierzaczku – nakazał King.

– Dlaczego?

– Bo jeśli będą otwarte, to możesz zmienić o mnie zdanie – wyszeptał i zaniósł mnie do drugiego pokoju. – To nie jest ładny widok.

Wiedziałam, że powinnam była go posłuchać, ale każda część mnie pragnęła to zobaczyć. Próbowałam się mentalnie przygotować na ten widok, ale rzeczywistość przerosła moje oczekiwania.

Ciała.

Wszędzie ciała.

Leżały jedno na drugim na kanapach, krzesłach, podłogach. Białe linoleum pokrywały ciemnoczerwone odciski stóp.

Preppy siedział w przejściu i wyglądał blado. Trzymał się za bok, a pomiędzy jego palców wypływała krew. Bear stał nad nim, trzymając się za kolana i oddychając ciężko. Gdy do nich podeszliśmy, Preppy uniósł głowę i podrapał się po czole ręką pistoletu. Posłał nam zboląły uśmiech. To było bardzo w jego stylu. Uśmiechał się, mimo że był poważnie ranny w pokoju pełnym trupów.

– A więc... jesteście gotowi, by zacząć imprezę? – zapytał zachrypniętym głosem, próbując złapać oddech.

W kilka sekund zrobił się biały jak ściana. Krew odpłynęła z jego twarzy w alarmującym tempie. Uśmiech zniknął, a oczy uciekły w głąb czaszki. Zaczął się przewracać, ale Bear zdążył go złapać.

Preppy jęknął głośno, oddychając ciężko.

Oddałabym wszystko, by ten uśmiech i oddech nie były ostatnimi.

Rozdział 26

King

Dwanaście lat wcześniej

– Nie, kurwa! Nie będę niczyją suką! – wyjąkał Preppy do Beara. Upił kolejny spory łyk tequili z butelki, którą podawaliśmy sobie po kolei. Nasza trójka siedziała na odwróconych skrzynkach po mleku w salonie obscurnego mieszkania, do którego ja i Preppy dopiero co się wprowadziliśmy. Te skrzynki były naszymi jedynymi meblami. – Ta kamizelka jest zajebista, ale nie przyznam się światu, że jestem pieprzonym kryminalistą. Będę działał w ukryciu.

To miejsce było totalną norą. Dwie sypialnie, jedna łazienka i kuchnia, na którą składała się grzałka i zlew zajmujący dwie szafki, a to wszystko znajdowało się w salonie. Jeden pasek czarno-białych płytek odznaczał strefę kuchenną.

W mieszkaniu było brudno. Pod listwą podłogową znalazłem gniazdo mrówek, wszędzie latało pełno much, które przyklejały się do lepów zawieszonych pod sufitem. Wisiał tam również bezużyteczny, połamany klimatyzator, który nawet się nie obracał. Jedyne okno w salonie zabito dechami, tak że nie dało się go otworzyć.

Ale i tak było to najlepsze miejsce na ziemi.

– Nie, stary, wszystko spoko. Gliny nam nie podskakują, bo się nas boją. Poza tym klub motocyklowy imprezuje cały czas. Cipki i dragi są wszędzie, jak okiem sięgnąć. – Bear zachwiał się, więc wyciągnął przed siebie nogę i wbił piętę w linoleum, by złapać równowagę i nie spaść ze skrzynki. – Mówię wam, same cycki. Musicie dołączyć. Będziecie prospectami, czyli kandydatami, a potem awansujecie jak ja. Gdy już się tam dostanę, zagłosuję na was. A potem po roku będziecie się tarzać w cyckach i cipkach. Poza tym pokochacie klub motocyklowy. W tej posiadłości jest nawet stół do bilarda i bar!

Bear już w ósmej klasie – kiedy zaczął kupować od nas zioło – powiedział nam, że jest prospectem w klubie motocyklowym Beach Bastards, należącym do jego ojca. Od dnia narodzin wiedział, jaka czeka go przyszłość. Większość swojego czasu spędzał w klubie lub z nami i dlatego próbował nas tam zaciągnąć, żebyśmy kandydowali na członków.

– To nie dla nas, stary. Podoba nam się nasz klub składający się z dwóch osób. Jesteśmy jak klub motocyklowy, tylko bez motocykli – powiedziałem i podałem dalej tequilę, po czym zapaliłem sześćdziesięciocentymetrowe purpurowe szklane bongo, które stało przed nami na skrzynce robiącej za stolik.

– Musisz zabijać ludzi i tak dalej? – zapytał Preppy ściszone głośnie, jakby ktoś miał nas podsłuchiwać, a on nie chciał, by inni go usłyszeli. Wyciągnął swoją

długą rękę, za długą w stosunku do reszty ciała, i przejął butelkę od Beara.

Miałem piętnaście lat i byłem wyższy i lepiej zbudowany niż większość dorosłych, nawet wyglądałem na kilka lat starszego, podczas gdy Preppy utknął w tym nieciekawym okresie dorastania i miał ręce i nogi dłuższe od reszty ciała, a jego twarz wyglądała, jakby ciągle miał ospę.

– Tylko ludzi, których trzeba zabić – odparł Bear, jakby recytował coś, co słyszał już miliony razy i nie miał co do tego wątpliwości. – Żadnych kobiet, dzieci i tak dalej. Tylko ludzi, którzy znają zasady i konsekwencje, albo ludzi, którzy zadzierają z klubem. – Bear spojrział na Preppy’ego przez grzywę swoich prawie białych włosów i odgarnął je z oczu. – A dlaczego? Macie kogoś, kogo trzeba zabić?

Brzmiał zupełnie jak jego ojciec, szef klubu motocyklowego Beach Bastards, który był psychopatycznym zabójcą. Zajmował się narkotykami i lubił kobiety, a mimo to Bear miał lepsze dzieciństwo i wychowanie niż my dwaj.

– Nie, stary – odparł Preppy, machając ręką, jakby to pytanie zadał dla śmiechu, ale ja wiedziałem, że kłamał. Widziałem to w jego oczach. – Tylko jestem ciekawy.

Wiedziałem też, czyją śmierć miał na myśli.

Bear rozejrzał się i pochylił w naszą stronę, machnąwszy ręką, żebyśmy również się do niego zbliżyli.

– Mamy takich gości. Są specjalnie wytrenowani. Tatusiek nazywa ich dozorcami. Wiecie, jaka jest ich praca? – zapytał, milknąc dramatycznie i czekając, aż Preppy zacznie dopytywać.

– No co? – spytał Preppy, podekscytowany. – Czym się zajmują?

Bear uśmiechnął się, zachwycony tym, że Preppy połknął przynętę.

– Kiedy kogoś trzeba zabić, oni dbają o to, by wszystko posprzątać. Wygląda to tak, jakby zabójstwo nigdy nie miało miejsca.

Zrobił w powietrzu gest, jakby coś wycierał, a potem usiadł wyprostowany. Wyglądał na zadowolonego z siebie, bo mógł się z nami podzielić jakąś tajemnicą klubu. Gdy stał się prospectem, w końcu mógł zobaczyć, co tak naprawdę się tam dzieje. Był bardzo podekscytowany, kiedy nam o tym opowiadał, bo mimo że dorastał w klubie, nigdy o niczym nie wiedział. Zmieniło się to, gdy dostał naszywkę na kamizelkę z napisem „Prospect”.

Dzieciak urodził się jako motocyklista, my nie. Dlatego chociaż próbował nas nakłonić do dołączenia, nie byliśmy tacy chętni.

Preppy i ja nigdy nie odstępiliśmy od naszego planu.

Nigdy.

– Jeśli będziecie potrzebowali po kimś posprzątać, zadzwońcie do mnie. Mogę szepnąć słówko. Problem w tym, że będziecie nam winni przysługę. Tak to działa. Nie będziecie wiedzieć, kiedy się po nią zgłosimy ani co to będzie, ale wy

będziecie musieli się odwdzięczyć. – Bear zapalił papierosa i zaczął machać ręką, by dym nie poleciał w naszą stronę. – Koniec tego gadania, chłopcy. Masz towar?

– Towar? – zapytałem. Nie byłem świadomy tego, że mieliśmy coś dzisiaj sprzedawać Bearowi. Lub kiedykolwiek. Odkąd wstąpił do klubu, korzystał z towaru, który oni mieli.

Preppy podskoczył i podszedł do szafy w korytarzu. Wrócił z czymś owiniętym papierem.

– Co to ma, kurwa, być? – zapytałem.

– To... – Preppy zamachał ręką nad paczką – ... jest twój prezent urodzinowy, ty niewdzięczny gnoju. – Postawił pakunek na podłodze i chwycił papier od góry, unosząc go niczym magik. – *Voilà!* – Cofnął się, a ja skupiłem się na tym, co leżało przede mną. Kartonowe pudło, w którym znajdowały się jakieś części.

A właściwie była to maszyna do tatuażu.

– Wszystkiego najlepszego, ty pierdolony gnoju! A teraz musimy wymyślić, jak ją poskładać, bo Bear i ja już wybraliśmy sobie tatuaże z twojego szkicownika. – Popatrzyłem na sprzęt, nie wierząc własnym oczom.

– Jeśli będziesz się jeszcze dłużej zastanawiać, jak to poskładać do kupy, to poproszę, żebyś mi zrobił tatuaż pod jajami – powiedział Bear, wyrrywając mnie z zamyślenia.

– Dzięki, chłopcy. – Uniosłem pudełko, położyłem je sobie na kolanach i zacząłem oglądać części. – I jeszcze jedno, Bear.

– Tak, stary?

– Nie ma, kurwa, mowy, żeby kiedykolwiek zbliżył się do twoich jaj.

– Zapamiętam.

Tego dnia tatuowałem po raz pierwszy. Nie wykonałem tatuaży, które sobie wybrali, bo były zbyt skomplikowane. I chociaż potrafiłem rysować, to nigdy nie używałem profesjonalnej maszynki, więc duży tatuaż z węzami i logo Beach Bastards, który wybrał sobie Bear, musiał poczekać, aż się dowiem, jak obsługiwać ten sprzęt.

Zamiast tego wytatuowałem Bearowi koniczynę za uchem, chociaż nawet nie wiedziałem, czy był Irlandczykiem. Preppy zdecydował się na napis „Prep” na swoich knykciach. Litery były cienkie i krzywe. Najgorszy tatuaż na świecie. Kontury wyglądały na nierówne i polała się krew, ale chłopakom się podobało. Nie mogłem się doczekać, aż poćwiczę na nich coś jeszcze.

– Ale jestem gangster – powiedział Preppy, podziwiając swoje wytatuowane knykcie.

– Taki z ciebie gangster jak z mojej dziewięćdziesięcioletniej babci – stwierdził Bear.

– Bear, a twoja babcia nie ma przypadkiem tatuażu na całej piersi

i fioletowych włosów? – zapytałem.

– No ma.

– No to myślę, że lepszy z niej gangster niż z naszego starego Preppy’ego.

– Śmieście się, ale jeszcze zobaczycie. King wytatuuje mi szyję w następnej kolejności. I będę wyglądać jak prawdziwy twardziel.

– A nadal będziesz nosić koszule, muszki i szelki? – zapytałem.

– Tak! Zawsze. To mój styl.

– Może i nie wyglądasz na twardziela, stary, ale to może zmylić niektórych ludzi.

– Walcie się, gnoje – odparł Preppy, wstając. – Muszę iść zabrać resztę rzeczy z domu ojczyma. Niedługo wrócę. Śmieście się dalej z mojego wyglądu, gdy mnie nie będzie.

– Mam pójść z tobą? – zapytałem.

– Nie, dam sobie radę. Jest po dziewiątej. Ten palant albo jest w barze, albo leży nieprzytomny na kanapie. Wrócę za godzinę.

Preppy nigdy o tym nie mówił, ale byłem pewny, że jego ojczym bił go do czasu, aż się od niego nie wyprowadził. Zawsze trochę kulał lub trzymał się rękoma za żebra. Kiedy go pytałem, czy wszystko w porządku, mówił, że ćwiczył. „Nie, stary, ćwiczyłem dzisiaj klatę, boli cholernie, jeśli robi się to właściwie” – mówił. Był okropnym kłamcą, ale jego duma to wszystko, co miał, poza mną i Bearem. Mimo że często się z niego śmialiśmy, to nie chcieliśmy, by Preppy cierpiał z powodu jakiegoś pijanego dupka.

Gdy się nie pojawił przez dwie godziny, wsiałem na rower i pojechałem do parku z przyczepami kempingowymi, gdzie jego ojczym zmarnował sobie życie. Gdy odstawiłem rower, usłyszałem jakieś hałasy dochodzące z przyczepy.

– Prep? – zawołałem.

– Pierdol się! – dobiegł mnie wrzask Prepa ze środka. Jego wysoki głos załamał się, gdy krzyknął. Jednym kopnięciem wyważyłem drzwi do przyczepy.

To, co zobaczyłem, miało nawiedzać moje sny przez wiele następnych lat.

Jego ojczym Tim trzymał Preppy’ego przewieszzonego przez starą zamszą kanapę, pieprząc go od tyłu zaciekle i trzymając broń przy jego skroni. Kiedy wyważyłem drzwi, facet spojrzał w moją stronę i wycelował we mnie. Preppy obrócił się i przewrócił go na bok, a broń prześlizgnęła się po podłodze. Preppy rzucił się za nią, ale potknął się i wylądował na ścianie przez dzinsy, które miał wokół kostek i które ograniczały jego ruchy.

– Wynoś się stąd, chłopcze. Macie się za lepszych i gardzicie tym miejscem? Cóż, to się, kurwa, mylicie. Właśnie dawałem Samuelowi nauczkę. On tu przynależy. Nie jest lepszy ode mnie i musi to wiedzieć.

Kopnąłem puste puszki po piwie, które leżały mi na drodze, i poszedłem po broń. To był pierwszy raz w życiu, gdy byłem taki wściekły, że wzrok niemal

zaszedł mi czerwienią. Rozluźniłem palce. Wszystko mnie bolało, bo czułem, że muszę dać upust emocjom. Chciałem go skrzywdzić, potrzebowałem to zrobić.

– No i co zrobisz? Strzelisz do mnie? – zapytał Tim, opierając się plecami o szafki w kuchni. Odepchnął się od podłogi i wstał, ale ja zdążyłem uderzyć go kolbą pistoletu w skroń. Tim przeleciał przez maleńką kuchnię i uderzył głową w lodówkę.

– Zastrzel go, kurwa! – zawołał Preppy, poprawiając spodnie. Z nosa kapłała mu krew, a na policzku już kwitł spory siniak. Najwyraźniej dostał niezłe lanie, zanim ojczym zdecydował, że gwałt analny będzie lepszym sposobem, by dać pasierbowi lekcję.

– No i co? Pobijesz mnie, dzieciaku? Tak? Chcesz mi dać teraz nauczkę? – Tim spojrzał na mnie z podłogi.

– Nie – odparłem. Zalał mnie dziwny spokój. Gniew przejął kontrolę nad moimi czynami. – Niczego nie będę cię uczyć.

W małych oczkach Tima pojawił się strach.

– No więc co, chłopcze? Zadzwonisz po gliny? Znam psy w tej okolicy. Gówno robią!

– Nie – odparłem i zrobiłem krok w jego stronę, wciąż celując bronią w podłogę.

– A więc co, kurwa? Zabijesz mnie? – Tim zaśmiał się nerwowo, ale potem ucichł, gdy zobaczył moją stanowczą minę.

Uniosłem broń, wycelowałem w jego czoło i strzeliłem.

– Tak.

Rozdział 27

Doe

Po śmierci Preppy'ego King odezwał się do mnie tylko raz – poprosił, bym poszła do jego pokoju i znalazła coś, w czym chciałby zostać pochowany. A właściwie tak wywnioskowałam z pomruków i skinięć głową, których użył zamiast normalnych słów. Cierpiał, a ja nie mogłam zrobić nic, by mu pomóc.

Nigdy wcześniej nie weszłam do pokoju Preppy'ego. Kiedy otworzyłam drzwi, zauważyłam, że to pomieszczenie było ogromne, o wiele większe niż pokój Kinga. Było tu czysto, ale wszędzie leżały jakieś randomowe rzeczy. Półki uginały się od książek, gier wideo, figurek postaci z filmów i różnych innych rupieci.

Na komodzie stało jedno zdjęcie. Selfie naszej trójki. Zrobił je któregoś dnia, gdy wpadł do sypialni Kinga i zaczął skakać po łóżku, by nas obudzić. Bardzo często tak robił. King i ja staliśmy na zdjęciu po obu jego stronach. Włosy mieliśmy zmierzwiłone, a twarze zaspane. King zakrywał sobie oczy.

Już nigdy nas tak nie obudzi.

Wbudowana w ścianę szafa Preppy'ego była duża. Wisiało tam pełno ubrań. Po jednej stronie znajdowały się pudełka opisane etykietkami. Jedno z nich stało otwarte. Podpis głosił: „Jakieś szmaty, które zostawiają u mnie laski”. W pudełku znalazłam różnego rodzaju damskie ubrania. I wszystko jasne. Już wiedziałam, skąd Preppy brał dla mnie ciuchy.

Wybrałam żółtą koszulę i najbardziej krzykliwą muchę, jaką miał w swojej kolekcji – wielokolorową w kratkę. Leżała w pudełku o nazwie „Zajebiste muszki”.

Nagle, gdy tak stałam z ubraniami, w które należało go ubrać na jego pogrzeb, to wszystko mnie przytłoczyło. Upadłam na podłogę i wtuliłam się w jego marynarkę. Serce pękło mi na milion kawałków. Nie mogłam oddychać. Byłam w stanie tylko cicho płakać, tuląc do siebie jedyne rzeczy, jakie mi pozostały po najprawdziwszym przyjacielu, jedynym, jakiego dane mi było mieć.

Nie wiedziałam, ile czasu spędziłam w garderobie, ale musiałam w końcu zasnąć, bo gdy się obudziłam ze łzami zaschniętymi na policzkach, garnitur Preppy'ego leżał pomięty obok mnie. Wstałam i odwiesiłam marynarkę na wieszak, by ją nieco rozprostować. I wtedy zobaczyłam coś przyklejonego do tylnych drzwi szafy – małą białą kopertę, a na niej niechlujne pismo Preppy'ego.

„Otwórzcie, gnoje”.

King nalegał, by pojechać na pogrzeb motocyklem. W ten sposób chyba chciał uniknąć rozmowy ze mną. Kiedy zaparkowaliśmy, wiele motocykli stało już

w rzędzie pod cmentarzem. Zauważyłam też starego buicka Gladys.

Przyjechaliśmy jako ostatni. Pod składanym baldachimem siedzieli już Bear i kilku motocyklistów, a także Grace i szóstka kobiet z Babcinej Zielarni. W ziemi wykopano prostokątny dół, w którym już znajdowała się błyszcząca trumna Preppy'ego. Wszyscy ubrali się na czarno. Starsze panie założyły czarne kapelusze. King miał na sobie czarną koszulę i dżinsy. Ale ja miałam gdzieś tradycję i ubrałam letnią żółtą sukienkę. Myślę, że Preppy'emu by się spodobała.

Gdy zajęliśmy nasze miejsca w pierwszym rzędzie, King chwycił mnie za rękę i położył ją sobie na kolanach, splatając nasze palce.

Pastor skinął głową w kierunku Kinga, a potem zaczął kazanie na temat życia i śmierci. Nawet próbował powiedzieć kilka słów o Preppym, chociaż nigdy się nie spotkali. Musiałam stłumić śmiech, gdy określił go jako wartościowego i szanowanego członka społeczeństwa. Na ułamek sekundy także na twarzy Kinga pojawił się cień uśmiechu, a Bear wręcz zarechotał. Pastor zamilkł na chwilę, by pozbierać myśli, a potem kontynuował.

– Kto chce powiedzieć kilka słów o zmarłym? – Jego głos był sztuczny, jakby recytował podręcznik.

Sprawdziłam kieszeń, by się upewnić, czy wciąż mam tam kopertę. Kiedy Bear zaczął iść w kierunku pierwszych rzędów, ubiegłam go. King rzucił mi zdezorientowane spojrzenie, a Bear zamarł.

– Cześć – powiedziałam i dotarło do mnie, że mój głos nie był wystarczająco głośny, by wszyscy go usłyszeli. Niektóre starsze panie przyłożyły rękę do ucha, by podkręcić dźwięk w aparacie słuchowym. Odchrząknęłam i tym razem odezwałam się głośniej.

– Mam na imię Doe i nie znałam Preppy'ego, to znaczy Samuela, zbyt długo, ale był moim przyjacielem. Najlepszym. I chociaż bardzo bym chciała opowiedzieć o tym, ile dla mnie znaczył, to w typowym dla siebie stylu Preppy nas ubiegł.

Wyciągnęłam kopertę z kieszeni i rozłożyłam kartki z zeszytu zapisane drobnym pismem. Już to czytałam i nie chciałam znowu płakać, więc skupiłam się, chcąc przekazać ostatnie słowa mojego przyjaciela, które miał do powiedzenia swoim najbliższemu, zanim zostanie pochowany.

– Ale ponieważ mamy w tym gronie... starsze osoby, muszę was ostrzec, że napisał to Preppy, więc język jest raczej... kwiecisty.

Spojrzałam przepraszająco na duchownego, który już zdążył się skupić na swoim telefonie.

Drodzy przyjaciele i skurwysyni,

jak się spodziewaliście, mam dla Was moje ostatnie słowa.

Walić wszystko. Lubię mieć kontrolę, więc nie musicie wymyślać miłych

rzeczy, które można by o mnie powiedzieć. Postanowiłem, że sam coś powiem na koniec. Co tydzień aktualizuję ten list. Robię to, odkąd skończyłem dziesięć lat. Pomyślałem wtedy, że muszę to napisać ze względu na moją sytuację życiową. Myślałem, że nie dożyję dwunastu lat i że moja rodzina – jeśli można tak ich nazwać – nie będzie chętna, by powiedzieć coś na mój temat na pogrzebie. I gdy o tym pomyślałem, o tym, że kiedy włożą mnie do ziemi, nastanie cisza, stwierdziłem, że to gorsze niż sama śmierć. Później pisanie tego listu stało się dla mnie nawykiem, więc po prostu dalej to robiłem.

W przypadku mojej nagłej śmierci chcę, byście wszyscy to usłyszeli.

Jeśli czytacie to w tłumie ludzi ubranych wytwornie, to dożyłem starości, chociaż nie myślałem, że do tego dojdzie. Najwyraźniej udało mi się zestarzeć w wieku dwudziestu sześciu lat i muszę powiedzieć, że moje życie było zajebistą przygodą.

Teraz już nie żyję i niedługo zgniję w pieprzonej ziemi, gdzie zjedzą mnie robaki i inne gówno. Ale nie martwcie się o mnie, bo umarłem jako szczęśliwy człowiek. Nigdy bym nie pomyślał, że moje życie będzie można określić jako „szczęśliwe”. Ale tak się stało, a to wszystko dzięki temu wielkiemu, pojebanemu, dziecinnemu brutalowi, który uratował mnie przed szkolnym tyranem – o jego imieniu nie będę wspominać – a miałem wtedy jedenaście lat. I wtedy ten brutal stał się moim przyjacielem. Dobra, pieprzyć to, tyran nazywał się Tyler Nightingale – ta cipa wciąż mieszka ze swoją mamusią i pracuje na nocnej zmianie w sklepie Stop-N-Go. Pierdolony dupek. Po drodze z pogrzebu możecie obrzucić jego samochód jajkami. To tylko taka mała dygresja.

Brutal stał się nie tylko moim przyjacielem. Był najbardziej zajebistym przyjacielem, o jakim można marzyć. Stał się moją jedyną rodziną. Nasze dzieciństwo było do dupy, ale dzięki niemu mogliśmy żyć według własnych zasad. On nie musiał się zaprzyjaźniać z kościstym chłopakiem o posiniaczonym ciele i niewyparzonej gębie. Mógł wtedy odwrócić wzrok. Mógł mnie zignorować, gdy się do niego przyczepiłem. Mógł zrobić wiele, ale postanowił, że będę jego rodziną, a ja postanowiłem, że on będzie moją.

Chociaż moja droga była wyboista – poprawczak, więzienie i inne gówno, o którym nie mogę tu gadać – nie żałuję niczego. Widzę te rzeczy jako część najbardziej zajebistej podróży mojego życia. Nie wierzyłem, że kiedykolwiek będę miał okazję wziąć udział w czymś takim. Cholera, nawet nie sądziłem, że dożyję czternastu lat, i gdyby nie mój przyjaciel, który uratował mnie jednej nocy, to

chyba bym tego nie dożył.

Chcę przesłać głośną wiadomość Bearowi. Trzymam za Ciebie mocno kciuki, ty wielki pieprzony zwierzaku. Idź i podróżuj. Rób swoje. Rób to, co chcesz, zanim klub pochłonie Cię w całości i nie będziesz wiedział, gdzie Twoje pomysły się zaczynają, a ich kończą.

Mówię poważnie. Na początku miałem Cię za pieprzonego lizusa, ale okazało się, że mogę mieć więcej niż jednego przyjaciela, i cieszę się, że mogłeś być nim ty, stary.

Bear, musisz dbać o Kinga i Doe. Jestem przekonany, że oni będą jeszcze potrzebować pomocy. To znaczy, wiem, że oni się, kurwa, kochają, ale oboje są zbyt głupi, by przymknąć oko na swoje problemy i zadbać o siebie nawzajem.

Przewiduję poważne problemy w tym rajku. Bądź przy nich. Pomóż im spojrzeć na życie z szerszej perspektywy i szerz wieść o radości z seksu analnego i szczerości.

Wracając do tematu... Zrobiłem wiele rzeczy, z których nie jestem dumny. Dziękuję Wam wszystkim za to, że mnie nie osądzaliście. Dziękuję, że mimo wszystko byliście moimi przyjaciółmi. Dziękuję, że daliście mi życie, za które warto było umrzeć. Gdybym, kurwa, mógł, wszystko zrobiłbym tak samo. Więc nie wściekajcie się za mną płakać. Cieszcie się moim szczęściem i tym, że miałem takich przyjaciół jak Wy, których kochałem bardziej niż moją posraną rodzinę, których kochałem bardziej niż samego siebie, a wszyscy wiemy, jakiego fioła miałem na swoim punkcie. Cieszcie się, że Wy, gnoje, mogliście być częścią mojego życia.

Doe, jeśli King nie przestanie być tchórzem i nie odważy się Ciebie poślubić i zapłodnić milionem małych dzieciaków, to jest głupi jak osioł i obiecuję, że wstanę z grobu i zajmę jego miejsce. Pewnie chwilę potrwa, zanim wymyślę, jak to zrobić, ale jeśli komukolwiek miałyby się to udać, to właśnie mnie.

King, mój bracie, dziękuję za to, że dałeś szansę chudemu geekowi tak wiele lat temu. Dziękuję, że uratowałeś mi dupę, chociaż tak naprawdę zrobiłeś o wiele więcej. Uratowałeś mi życie. Dałeś mi życie.

Kocham Cię, stary.

Bądźcie szczęśliwi.

Teraz muszę wrócić do bycia martwym. Nie będzie żadnej stypy. Nie znoszę ich.

Idźcie kogoś zaliczyć. To by mnie uszczęśliwiło.

Pieprzcie się. Imprezujcie. Radujcie. I wiedźcie, że wszystkich Was, kurwa, kochałem.

– Prep

PS Napisałem również mój własny nekrolog i chciałbym, aby został opublikowany w lokalnej gazecie. Mówię poważnie. Jeśli nie, to będę Was wszystkich nawiedzać.

– Eee... Nie wiem, czy powinnam czytać dalszą część na głos.

– Dawaj! – zachęcał mnie Bear. Stał na samym końcu namiotu, ale i tak widziałam łzy w jego oczach, chociaż teraz się uśmiechał. – Wysłuchajmy tego!

Tłum zaczął mnie zachęcać, więc nie miałam wyboru.

– Okej, niech będzie – powiedziałam, biorąc głęboki oddech. Najszybciej, jak się dało, przeczytałam napisany przez Preppy'ego nekrolog.

Samuel Clearwater

26 lat

Zajebisty skurwiel

Odszedł jak prawdziwy twardziel.

Zostawił rodzinę, którą sam wybrał:

Kinga, Doe, Beara i gorące suki.

Niech Bóg czuwa nad jego duszą...

i jego dwudziestopięciocentymetrowym fiutem.

Wszyscy zebrani wybuchli śmiechem. To nie były ciche chichoty, tylko gromki śmiech. Odłożyłam list i usiadłam obok Kinga. Wtedy dotarło do mnie, co zrobił Preppy. Był człowiekiem, który nie mógł znieść myśli, że ktoś miałby go oplakiwać, więc zrobił to, co robił zawsze.

Rozbawił wszystkich.

Spojrzałam na Kinga, który jako jedyny się nie śmiał. Pociągnęłam go za rękę, ale zamiast na mnie spojrzeć, wstał. Nim pastor powiedział ostatnie słowa, zdążył zniknąć.

Rozdział 28

King

Moja dziewczyna została zgwałcona i minął tydzień, odkąd pogrzebałem najlepszego przyjaciela. Nie wiedziałem, jak mam się wyżyć na osobie, której nienawidziłem najbardziej na świecie.

Nie, to nie był Isaac. Zabiłem tego skurwysyna. Jego czaszka roztrzaskała się, gdy strzeliłem z bliskiej odległości.

Najbardziej na świecie nienawidziłem siebie.

Po tym wszystkim, co Doe dla mnie zrobiła, po tym wszystkim, przez co przeszliśmy, zasługiwała na coś lepszego niż życie w strachu, że znowu ktoś ją zgwałci lub postrzeli. Mimo że bardzo chciałem zerwać z takim stylem życia, to nie było to coś, co dało się zrobić w jednej chwili. Musiałem jakoś jej to wynagrodzić, ale wszystko, co wpadało mi do głowy, nie było wystarczające.

Ale potem coś do mnie dotarło.

Mogłem zrobić dla niej jedną rzecz.

Wystarczyło przeszukać wyszukiwarkę obrazów Google. Pierwszego dnia, gdy u mnie spała, załadowałem jej zdjęcie z telefonu, które zrobiłem jej podczas snu, i nacisnąłem „wyszukaj za pomocą obrazu”. I znalazłem. Zobaczyłem jej zdjęcie i miałem wrażenie, że patrzy mi prosto w oczy. Żałowałem, że kiedykolwiek to sprawdziłem. Żałowałem, że wiedziałem, kim naprawdę była.

Wmówiłem sobie, że muszę ją odnaleźć, gdy uciekła, bo wiedziałem, kim była, i chciałem to wykorzystać. Chociaż tak naprawdę to pragnąłem jej od pierwszej chwili, gdy ją ujrzałem.

Planowałem ją zatrzymać na zawsze, a jej sekret jeszcze dłużej.

Aż do teraz.

Siedemnastoletnia Ramie Elizabeth Price.

Albo policja była naprawdę do dupy, jeśli chodzi o wykonywanie swojej pracy, albo nigdy nie próbowano się dowiedzieć, kim naprawdę była, bo szukałem drugi raz za pomocą obrazu w wyszukiwarce i zajęło mi to mniej niż sekundę. Znowu patrzyłem na liczne zdjęcia dziewczyny, w której się zakochałem.

Nie było żadnych wzmianek o tym, że zaginęła, jedynie zdjęcia Doe na różnych wydarzeniach – balach, galach, zbiórkach pieniędzy. Na zdjęciach była ona, ale jednak różniła się od osoby, którą znałem. Nosiła długie suknie, miała makijaż, sztuczny uśmiech, który w ogóle nie przypominał uśmiechu.

Ostatnie zdjęcie, jakie znalazłem, zrobiono niemal rok wcześniej. Jej twarz nie wyrażała żadnych emocji. Oczy miała puste.

Znałem ten widok. Sam sprawiłem, że miała taką minę, i żałowałem tego. Gdy to widziałem, serce mi pękało.

To była obojętność.

Trzymała za rękę chłopaka, który wyglądał na niewiele starszego od niej i uśmiechał się od ucha do ucha. Miałem ochotę sięgnąć do zdjęcia w komputerze i złamać mu rękę, a potem wybić każdy jeden biały idealny ząb.

„Senator Westmore Bigelow Price z córką Ramie Elizabeth i jej chłopakiem Tannerem Prestonem Redmondem na Heart Ball Gala podczas zbiórki pieniędzy na rzecz dzieci chorych na raka”.

Mimo że to już drugi raz, gdy patrzyłem na te zdjęcia, krew się we mnie gotowała. Nie wiedziałem, co wkurzało mnie bardziej. Ten chłopak, który trzymał ją za rękę, czy mężczyzna, który był jej ojcem. Senator kandydujący na prezydenta. Mężczyzna, który za wszelką cenę chciałby uniknąć skandalu. To pewnie dlatego nawet nie próbowali odnaleźć swojej zaginionej córki. Pieprzony dupek.

Wstałem od stołu kuchennego i rzuciłem laptopem przez pokój. Uderzył o szafki i rozbił się na milion kawałków.

Do kuchni wpadł Bear.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – zapytał, patrząc na roztrzaskanego laptopa. – Obiło ci, stary?

– Jedziemy na wycieczkę – oznajmiłem, patrząc na monitor, jakbym wciąż widział na nim zdjęcie Doe, albo Ramie, czy jakkolwiek miała na imię, i jej chłopaka.

– Dokąd?

– Powiedz mi coś, Bear. Tylko szczerze. Jaką mamy szansę na uzbieranie kasy dla senatora, by odzyskać Max?

Spojrzałem mu w oczy po raz pierwszy, odkąd wszedł do kuchni.

– Mniej więcej zerową szansę, stary – odpowiedział szczerze.

– No to wsiadaj do ciężarówki. Ja prowadzę.

– Ale nie powiedziałaś mi jeszcze, dlaczego mam do niej wsiąść.

– Ponieważ, mój przyjacielu, muszę podpisać pakt z diabłem. – Spojrzałem w stronę drzwi na korytarzu, które prowadziły do mojej sypialni. Tam spała dziewczyna, w której byłem zakochany. Była moja i zawsze będę myśleć o niej w ten sposób. Ale ona zasługiwała na lepsze życie niż to, które mogłem jej dać. Bo ja ją tylko raniłem.

Po pogrzebie Preppy'ego często zastanawiałem się, czy nie powiedzieć jej prawdy.

A teraz zamierzałem ją oddać.

– A kim jest diabeł w tym scenariuszu? – zapytał Bear, zakładając swoją kamizelkę.

Zamierzałem się zobaczyć z senatorem i zaoferować mu Doe w zamian za to, że zadba, bym zdobył prawo do opieki nad Max.

To była jedyna rodzina, jaka mi została.

Wyrzalem przez okno w kuchni, ale niczego nie widzialem. Czulem sie, jakbym patrzył w bialą otchlań, gdzie mialem zamiar sie udać i nigdy juz nie wrócić.

– To ja.

Rozdział 29

King

Kiedy się zakochujesz, wiesz to, bo dociera do ciebie, że przyjąłbyś kulkę za tę osobę. A kiedy stajesz się rodzicem, dociera do ciebie, że aby ochronić swoje dziecko, nie tylko użyłbyś swojego ciała jako ludzkiej tarczy, ale wykorzystałbyś również w tym celu osobę, którą kochasz.

Właśnie w takiej sytuacji się znalazłem.

Senator miał córkę, która posiadała swoje życie i chłopaka. Nie wyświadczałem Doe żadnej przysługi, zatrzymując ją przy sobie i wciągając ją w bagno, w którym nie powinna brać udziału. Przez to wszystko zginął Preppy. Nie wyświadczałem córce przysługi, zostawiając ją tam gdzieś bez ochrony. Ona potrzebowała ojca. I rodziny.

Potrzebowała mnie.

I miałem zamiar jej to zapewnić. Nie mogłem zebrać odpowiedniej sumy, ale jeśli senator zaakceptowałby moją wymianę, to wtedy mógłbym zatrzymać pieniądze, które już miałem, sprzedać dom i zniknąć. Zamieszkałbym gdzieś, gdzie nikt by mnie nie znalazł.

Tylko ja i Max.

Wiedziałem, że byłbym dla niej dobrym ojcem. Miałbym na nią dobry wpływ. Byłbym dobrym przykładem. Kupiłbym dla nas dom w ładnej okolicy i wysłałbym ją do dobrej szkoły. Czytałbym jej książki przed snem. Zadbałbym, by to wszystko wypaliło, bo tak musiało być. Musiałem zniknąć, by moje życie mogło się zacząć.

Straciłem mojego przyjaciela i wtedy dotarło do mnie, że moją dziewczynę też prędzej czy później stracę. Bo ona w końcu się dowie, że od początku znałem prawdę o niej, i nienawidzi mnie na zawsze.

Potrzebowałem Max, bo była wszystkim, co mi pozostało, i byłem zdeterminowany, by tego nie schrzanić. Modliłem się do każdego boga, który mógłby mnie wysłuchać, mówiąc, że jeśli miałbym szansę, by z nią być, to wszystko bym naprawił. Oddałbym jej wszystko.

Moją miłość.

Moje serce.

Moją córkę.

Wszystko.

Podjąłem decyzję, która łamała mi serce, i jednocześnie dzięki niej to serce śpiewało z radości. Co z tego, że czuję się, jakby część mnie zniknęła? Pieprzyć to. Przecież będę mieć swoją córkę. A ona była całym moim życiem.

Miałem zamiar wymienić Doe, lub Ramie, na córkę. Musiałem udać się do

ojca Doe. Nie miałem zamiaru jej o tym mówić i w ten sposób nie dawałem jej żadnego wyboru. Ale nie wątpię w to, że gdy już się dowie, że od początku znałem prawdę o niej, będzie patrzeć na mnie jak na potwora.

Z drugiej strony może być wdzięczna, że pomogłem jej odzyskać dawne życie.

Albo i nie.

Gdy jechałem do biura senatora, udawałem, że to wszystko mnie nie obchodzi.

Przygotowywałem się do tego, by udawać przez resztę życia.

– Ma pan umówione spotkanie? – zapytała recepcjonistka o czarnych, kręconych włosach i ciemnych piegach na nosie. Nawet nie oderwała wzroku od komputera.

– Nazywam się Brantley King i nie muszę się, kurwa, umawiać. Proszę dać mu znać, że czekam. I przekazać to. Wtedy będzie się chciał ze mną zobaczyć.

Położyłem na biurku złożone na pół zdjęcie, które zrobiłem Doe dzisiaj rano, gdy jeszcze spała. Nie poczekałem na odpowiedź sekretarki. Usiadłem na plastikowym krześle naprzeciwko jej biurka. Gdy w końcu odwróciła wzrok od komputera, szczeka jej opadła. Pewnie nigdy nie widziała u senatora gościa wyglądającego jak ja. Nie miałem czasu, by ubrać się odpowiednio. Musiałem zacząć działać, zanim bym się rozmyślił.

Kobieta wstała i ruszyła korytarzem. Po kilku minutach wyszła z pokoju i wybrała numer na telefonie. Zakryła usta ręką i wyszeptała coś do słuchawki.

– Senator Price chce się z panem widzieć – powiedziała ze sztucznym uśmiechem, odkładając telefon.

Wstała, więc poszedłem za nią, aż natrafiłem na podwójne drzwi na końcu korytarza. Otworzyła je i odeszła na bok. Kiedy wszedłem do środka, zatrzasnęła za mną drzwi. Usłyszałem kliknięcie – zamknęła je na klucz.

– Wiem, kim pan jest, panie King. Wpuściłem pana tylko dlatego, że musiał pan przejść przez wykrywacz metalu, więc wiem, że nie jest pan uzbrojony – powiedział senator, wstając zza dużego mahoniowego biurka i trzymając w ręce zdjęcie, które dałem wcześniej recepcjonistce. Próbował wyrównać naszą sytuację, ale chyba nie wiedział, że to ja rozdawałem tu karty.

– I tu się pan myli, senatorze. – Uniosłem koszulkę i pokazałem mu pistolet przy pasku. Miałem na sobie metalową klamrę, która była trofeum za ujeżdżanie byka na festynie. – Dziwne są te metalowe klamry. Za każdym razem sprawiają, że alarm w wykrywaczu metalu przestaje działać.

Senator usiadł na krześle i wskazał gestem drugie naprzeciwko niego.

– Skończmy więc z tymi bzdurami, dobrze?

Moją uwagę przyciągnęło zdjęcie na półce obok biurka. Przedstawiało moją Doe, tylko młodszą o kilka lat. Stała na jakiejś plaży i uśmiechała się szerzej, niż

kiedykolwiek widziałem. Kiedyś była szczęśliwa i dzięki temu łatwiej mi przyszło zaproponowanie mu układu.

– Mam twoją córkę. A ty masz dziesięć sekund, by mi powiedzieć, dlaczego jeszcze się nie dowiedziałeś, gdzie ona jest, dlaczego jej nie szukałeś. Mów prawdę. Nie jakieś gówno warte kłamstwa – ostrzegłem.

Senator wytrzeszczył oczy.

– Lepiej, żebyś jej nie skrzywdził, bo tak mi dopomóż Bóg... – Wstał nagle, aż krzesło upadło na podłogę. – Co wiesz?

– Uspokój się, do cholery. Wiem, że ma duże oczy i tendencje do słowotoku, gdy jest zdenerwowana. – Dla zabawy dodałem jeszcze: – I wiem też, że jej serce bije szybciej, gdy jest podniecona.

– Co ty, kurwa, zrobiłeś mojej córce?

– Och, nie, nie tak to działa. Najpierw ty odpowiesz na moje pytania. Dlaczego nie zgłosiłeś zaginięcia? Dlaczego jej nie szukałeś?

– A skąd wiesz, że nie szukaliśmy? – zapytał i zaczął nerwowo skubać palce.

– Bo kiedy ginie córka senatora, to raczej coś poważnego. Byłoby o tym głośno w wiadomościach. A nie jest.

Senator Price podniósł krzesło i usiadł na nim znowu. Potarł oczy i odparł:

– Mówiliśmy wszystkim, że przeniosła się na studia do Paryża. Ale jak już wiesz, to nieprawda. Nie zgłosiliśmy zaginięcia, bo Ramie jest trudnym dzieckiem. Zaczęła się zadawać z nieodpowiednimi ludźmi. Znikała na całe tygodnie. Tym razem nie było jej kilka miesięcy i nawet nie użyła mojej karty kredytowej. Jej matka i ja myśleliśmy, że się buntuje, że chce nam dać jakąś nauczkę. Zanim uciekła, wdaliśmy się w ostrą kłótnię. I od tamtej pory jej nie widzieliśmy.

– A więc nie zgłosiliście zaginięcia, bo jest trudnym dzieckiem? Czy może dlatego, że ponownie startujesz w wyborach i bałeś się, że stracisz głosy, jeśli twój wizerunek zostanie zrujnowany?

– A wiedziałeś, co się stało z Sarah Palin, kiedy odkryto, że ma szesnastoletnią córkę, która jest niezamężna i zaszła w ciążę? To ją zniszczyło! Nie mogłem zrobić tego mojej partii, wiedziałem, że Ramie tak naprawdę nie zaginęła. Ona tylko uciekła, jak robiła to już wcześniej. Więc wymyśliłem kłamstwa. Mówiłem ludziom to, co chcieli usłyszeć, a jej matka i ja każdego dnia modliliśmy się, żeby chociaż zadzwoniła. – Wyglądał na zawiedzionego. – Powiedz, że nic jej nie jest.

– Wszystko z nią w porządku.

Senator odetchnął z ulgą.

– Dlaczego nigdy nie wróciła? Czy ona naprawdę aż tak nas nienawidzi? – zapytał, masując palcami skórnie.

– Ona nic nie pamięta. Miała jakiś wypadek. Obudziła się bez wspomnień. Nawet nie wie, jak się nazywa.

– Co? – Znowu wstał. – Zabierz mnie do niej, i to teraz! Muszę się z nią zobaczyć! – zażądał.

– Nie tak szybko. – Wyciągnąłem rękę przed siebie. – Siadaj, senatorze. Mam wrażenie, że musimy dokonać małej wymiany.

Usiadł.

– Tak, oczywiście. Jakie są twoje warunki?

– Żadnego pierdolenia. Żadnych pieniędzy. To, co oferuję, to zwykła wymiana. Ramie za Max. Moją córkę. Tu są jej dane. – Położyłem przed nim kartkę. – Z tyłu jest jej nazwisko, numer ubezpieczenia, adres rodziny zastępczej i namiary na mnie. Przyjdź jutro do mojego domu. W południe. Sprowadź Max i wszystkie papiery dotyczące mojego przejścia opieki nad nią, bo chcę być jej ojcem legalnie. I dopiero wtedy dostaniesz to, co jest twoje. – Bolało mnie, gdy to mówiłem, ale te słowa musiały paść, bo inaczej nie doszłoby do wymiany.

– To da się załatwić, ale będę potrzebował więcej niż jednego dnia – powiedział senator, nerwowo skubiąc kciuk. Wstałem i ruszyłem do wyjścia.

– Jutro w południe. Jeśli cię nie będzie, jeśli nie sprowadzisz Max... – Obróciłem się i spojrzałem na niego raz jeszcze. – ...poderżnę twojej córce gardło. Nie zawaham się. Jeśli nie mogę mieć swojej córki, to ty nie będziesz mieć swojej. Nie obchodzi mnie, co się potem ze mną stanie.

Czekałem, by odetchnąć, aż znajdę się w samochodzie i Bear wyjedzie z miejsca parkingowego.

– Jak poszło? – zapytał.

Westchnąłem.

– Aż tak źle?

– Poszło tak dobrze, jak powinno. Wzdycham przez to, co zrobiłem.

– A co dokładnie tam zrobiłeś?

– Właśnie przehandlowałem Doe.

– Na co? – wykrzyknął.

– Na kogo – poprawiłem go.

– Dobra, to na kogo?

– Na Max. Wymieniłem Doe na Max.

– O ja pierdołę.

– Tak, nieźle to podsumowałeś – odparłem, przesuwając ręką po głowie. Wcześniej nie byłem przekonany, czy kiedykolwiek zaprzędam swoją duszę, ale teraz mam pewność, że to zrobiłem.

Rozdział 30

King

Leżałem w łóżku z Doe. Była prawie północ, a ja już odliczałem godziny do południa. Wtedy zobaczę Max z bliska po raz pierwszy, odkąd trzymałem ją w ramionach tej nocy, kiedy pozwoliłem matce spłonać.

I wtedy też stracę moją dziewczynę.

Doe stanie się osobą, którą powinna być, którą się urodziła. Będzie znów Ramie Price. Gdy dotrze do niej, że będzie żyć w luksusie, pewnie nawet nie spojrzy za mną w tylnym lusterku. Ja od początku nie byłem dla niej wystarczająco dobry i to będzie jednocześnie najbardziej i najmniej samolubna rzecz, jaką kiedykolwiek dla niej zrobiłem.

Miałem zamiar ją oddać.

W zamian miałem dostać moją córkę.

Nigdy nie czułem się tak żałośnie i radośnie jednocześnie. Kilka miesięcy temu nie myślałem, że w ogóle odzyskam Max, że będę wychowywał ją sam. Myślałem, że będę miał tylko Preppy'ego. Potem pojawiła się Doe i ona też miała przy mnie być.

A teraz zostałem sam.

Otoczyłem jej nogi swoją nogą, a mimo to nie mogłem znaleźć się wystarczająco blisko niej. Przekonałem ją, by pozwoliła odejść osobie, którą była, by mogła zostać ze mną, ale w przeciwieństwie do Preppy'ego jej przeszłość powstała z grobu i mnie nawiedzała, odkąd nacisnąłem przycisk w wyszukiwarce.

Miałem zamiar wyrzucić ją jak rybę, której nie warto trzymać.

Tylko że ją warto było zatrzymać.

Ona była warta wszystkiego.

Wszystkiego, czego ja nie mogłem jej dać.

Nie miałem wątpliwości co do tego, że jeśli istniało coś takiego jak bratnie dusze, to Doe była moją. Problem w tym, że Ramie nie. Ramie miała chłopaka, pieniądze, przyszłość, w której nie znalazłaby miejsca na byłego skazańca z tatuażami i skłonnością do przemocy. Ramie nie będzie musiała narażać się na niebezpieczeństwo, nie zostanie postrzelona i nie będzie musiała się martwić, że którekolwiek z nas zostanie ranne lub umrze.

Chciałem dla niej czegoś więcej. Chciałem złamać jej serce i sobie również, by mieć to z głowy i móc zacząć się z tego leczyć.

By ona mogła być ze swoją rodziną, a ja z moją.

Obróciłem ją na plecy i usiadłem na niej okrakiem. Rozchyliłem jej nogi i pochyliłem się nad nią, by po raz ostatni poczuć jej słodki smak. Powoli dotknąłem jej cipki, a ona rozbudziła się z jękiem. Do oczu napłynęły mi łzy.

Doprowadzę ją do orgazmu, zanim spadnie moja pierwsza łza. Cieszyłem się, że miała zamknięte oczy, gdy w nią wchodziłem i zacząłem pieprzyć ostro nie tylko najlepszą cipkę, jaką miałem, nie najlepszą dziewczynę, jaką kiedykolwiek poznałem, ale największą miłość mojego życia.

I jedyną.

Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, oświadczyłbym się jej. A potem zaszłaby ze mną w ciążę. I mielibyśmy też Max. I Preppy byłby z nami. Miałbym rodzinę, której zawsze pragnąłem, a która nigdy nie istniała.

I nie będzie istnieć.

Preppy nie żył, a moja dziewczyna miała wrócić do luksusowego życia, do którego należała.

Z każdym pchnięciem moich bioder mówiłem jej, jak bardzo ją kocham. Mówiłem, że przepraszam, że chcę, by została na zawsze. Że żałuję, iż nie może nosić mojego dziecka. Mówiłem jej to wszystko poprzez seks, bo bałem się wypowiadać te słowa na głos. Przekazałem, że jeśli wszystko potoczyłoby się inaczej, to bylibyśmy ze sobą już na zawsze.

Na zawsze.

Nigdy nie wypowiedziałem tych słów głośno.

Teraz, patrząc na zasną Doe, którą doprowadzałem do orgazmu, zobaczyłem, jak może wyglądać „na zawsze”.

I była to piękna wizja.

Samotna łza spadła mi na podbródek. Wyciągnąłem rękę i starłem ją dłonią, zanim zdołała obudzić Doe z cudownego snu, którego doświadczała.

Zanim dowiedziałyby się, co naprawdę czułem. Nim zniknie. Na zawsze.

Następnego ranka po raz pierwszy w życiu kochałem się z kobietą. Nie pieprzyłem. Nie uprawiałem seksu. Całowałem ją co chwilę. Byliśmy tak blisko, jak tylko dwójka ludzi może być. Mówiłem jej, że jest piękna. Że kocham w niej wszystko.

Czekałem, aż dozna orgazmu, i wtedy powiedziałem:

– Kocham cię. – Nie wiem, czy mnie usłyszała, bo mówiłem to bardziej do siebie niż do niej.

Musiałem wypowiedzieć te słowa, póki jeszcze miałem okazję. Myślę, że część mnie kochała Doe od pierwszej chwili, gdy zobaczyłem jej oczy. Były smutne, piękne, przestraszone. Pragnąłem jej ciała i duszy.

Miała być tu jeszcze przez kilka godzin, więc zamierzałem spędzić każdą sekundę z nią i w niej.

Póki jeszcze była moją dziewczyną.

Doe

Za każdym razem, gdy budziłam się w nocy, King mnie dotykał. Nieważne, jak blisko byliśmy, to i tak nie wystarczało.

Śniłam o tym, że powiedział, jak bardzo mnie kocha. Kiedyś po skończeniu tatuażu powiedział mi: „Zamknij się i pozwól się kochać”. Ale to, co słyszałam w swoim śnie, było prawdziwsze.

Czułam w kościach, że coś było nie tak. Zapytałam go później, co go dręczyło, ale on zbył mnie i kochał się ze mną dalej.

Godzinami.

Może przeżywał śmierć Preppy’ego i po prostu potrzebował, bym przy nim była. Więc byłam.

Spędziliśmy poranek razem i ten czas nie przypominał niczego, czego wcześniej razem doświadczyliśmy.

Mówiłam mu niejednokrotnie, że nic mi nie dolegało po tym, jak Isaac wziął mnie siłą. To była okropna chwila, ale wiedziałam, że to przeżyję. O ile będę miała Kinga. Wtedy wszystko będzie dobrze.

Byłam beznadziejnie i mocno zakochana w tym skomplikowanym mężczyźnie, który dotykał mnie, jakby zrobiono mnie ze szkła, jakby się bał, że zaraz roztrzaskam się na kawałki. Mówił szeptem, że jestem piękna, gdy ja znowu wkładałam sobie jego fiuta do cipki. Wszedł ze mnie, otarł się o moją łechtaczkę kilkakrotnie, a potem znowu wszedł. To mnie pobudziło i jednocześnie naszło mnie wiele pytań. Wszeptał, jak bardzo kocha być we mnie. Że żałuje, że był takim dupkiem. Że zasługuję na wszystko, a on nie jest mnie warty.

I wtedy coś do mnie dotarło. Ścisnęło mnie w sercu.

King się ze mną żegnał.

Zanim się obudziłam i ubrałam, słońce było już wysoko na niebie. W każdej chwili spodziewałam się, że King wpadnie do pokoju i powie mi, że mam stąd zniknąć. To straszne, ale szykowałam się na coś takiego. Miałam zamiar się spakować, tylko tak naprawdę nie było tu niczego, co w pełni należałoby do mnie.

Po ubraniu się udałam się na zewnątrz, by poszukać Kinga. Nie chciałam czekać, aż kat wykona wyrok, wolałam sama go znaleźć. I znalazłam. Na huśtawce. Niedawno przekonałam go, że jedynie tego brakowało na ganku, więc ją kupił.

– Co się dzieje? – zapytałam. – Coś jest nie tak. Powiedz mi. – King ukrył twarz w dłoniach.

– Wszystko, skarbie. Wszystko jest nie tak – odparł, patrząc przed siebie.

Podeszłam do niego, a on przesunął dłońmi po moich ramionach. Usiadłam mu na kolanach i otoczyłam jego szyję rękami. King ukrył twarz na mojej piersi.

- Powiedz mi, proszę – błagałam. – Może będę mogła ci jakoś pomóc.
- Nie możesz. Nikt nie może mi pomóc.
- Przerażasz mnie. Musisz mi powiedzieć, co jest nie tak.
- Mam, kurwa, złamane serce – powiedział zachrypniętym głosem.
- Ale dlaczego? Kto je złamał? – spytałam.
- Ty – odparł i uniósł wzrok. Jego oczy wypełniały łzy.

Tego się nie spodziewałam. Co takiego zrobiłam, by złamać mu serce? Czy ja w ogóle miałam nad nim jakąś władzę?

Nagle oboje usłyszeliśmy dźwięk zbliżającego się do podjazdu samochodu, spojrzeliśmy w tamtą stronę. Przed domem zaparkowało czarne auto o przyciemnianych szybach.

– Zapamiętasz coś dla mnie? – zapytał King, obracając moją głowę, bym na niego spojrzała.

– Zrobię wszystko – odparłam. I to była prawda. Zrobiłabym dla niego wszystko.

– Pamiętaj, że cię kocham – wyszeptał.

Naprawdę to powiedział. Nie przesłyszałam się.

– Dlaczego mówisz mi o tym teraz? – zapytałam. Dziwiło mnie, że King nawet się nie zainteresował, kto przyjechał.

Chciałam, by mnie kochał, szczególnie że ja od dłuższego czasu wiedziałam, że kocham jego. Tylko sposób, w jaki to powiedział i jak zachowywał się rano, dały mi pewność, że coś było nie tak.

Wstałam z jego kolan.

– Powiedz mi, co się tu, kurwa, dzieje!

– Skarbie – rzekł, wyciągając do mnie rękę.

– Nie! Nie skarbuji mi tutaj! Powiedz mi, co się dzieje!

King w końcu spojrzał na samochód. Kierowca wysiadł, obszedł pojazd i otworzył tylne drzwi. Z auta wysiadł chłopak niewiele starszy ode mnie, o kręconych ciemnoblonde włosach. Miał na sobie czarne trampki, szare szorty i czerwoną koszulkę z symbolem Batmana. Rozpoznałam go dopiero, gdy na mnie spojrzał. A właściwie, gdy ujrzałam jego oczy.

Orzechowe oczy.

Te same, co w moim śnie.

Przez chwilę stałam zszokowana, podczas gdy chłopak szedł w stronę ganku.

– Ray? Ray, to naprawdę ty? – zapytał, patrząc na mnie.

Spojrzałam na Kinga, jego mina zupełnie się zmieniła – z zakłopotanej i zmęczonej na złą i mściwą. Patrzył na chłopaka, jakby chciał go zabić, i zaciskał zęby tak mocno, że niemal słyszałam ich zgrzyt.

– Kim jest Ray? – zapytałam Kinga.

– Nie waż się, kurwa, tego robić – warknął Bear, który nagle pojawił się

w przejściu.

– Wracaj do środka, do cholery – odparł King.

– Dobra. To twoje życie. Spieprz je bardziej, niż już to zrobiłeś. Preppy kopnąłby cię za to w jaja. Jadę odwiedzić moją siostrę. Nie mogę tu zostać i być tego wszystkiego świadkiem. – Bear wyszedł na ganek i podszedł do mnie, by pocałować mnie w policzek. – Kocham cię, ślicznotko – powiedział, a potem zniknął za domem. Chwilę później rozległ się warkot motocykla i zobaczyłam obłok kurzu unoszący się w powietrzu.

– To ty – odpowiedział w końcu King. – Ty jesteś Ramie Price.

– Ray, nie pamiętasz mnie? – zapytał chłopak. – Mam na imię Tanner. Nie wiesz, kim jestem?

Obróciłam się w stronę Kinga.

– Kto to jest? Co to ma znaczyć? Dlaczego on tu jest?

– To twój... chłopak. – Wydusił z siebie to słowo, jakby dławilo go w gardle.

– Że co? – Nie czekałam na odpowiedź. – Wiedziałeś, że on przyjedzie? – I wtedy coś do mnie dotarło. Wciągnęłam gwałtownie powietrze do płuc. – Wiedziałeś, kim jestem?

King nie odpowiedział, ale co najważniejsze, nie zaprzeczył.

– Jak długo już wiesz? – wyszeptałam.

King utkwił spojrzenie w swoich butach.

– Jak długo już, kurwa, wiesz? – krzyknęłam.

– Od samego początku – przyznał. – Dowiedziałem się, zanim przyszedłem po ciebie, gdy uciekłaś.

– Uciekłaś? – zapytał Tanner, przypominając mi o swojej obecności.

– Wiedziałeś cały ten czas? – zapytałam. Czulałam się, tak jakby ktoś dźgnął mnie w serce. – Cały ten czas wiedziałeś, kim byłam?

– Co mam ci, kurwa, powiedzieć? Jestem nic niewartą osobą i robię złe rzeczy. Wiedziałeś o tym. Powiedziałem ci o wszystkim, a ty i tak się we mnie zakochałaś. – Przesunął ręką po głowie, sfrustrowany. – Cóż, a teraz to koniec. Witaj w swoim nowym życiu. A może powinienem powiedzieć: w starym życiu – warknął. Spuścił wzrok i dodał: – Poza tym ty i tak zasługujesz na coś lepszego niż to. – Machnął ręką w stronę domu. – Zasługujesz na kogoś lepszego niż ja. Masz rodzinę. Idź do nich i zapomnij, że ja w ogóle istniałem.

Spojrzał na Tannera, który stał przy schodach, wyglądając na dezorientowanego. Chłopak cały czas patrzył w przestrzeń między mną a Kingiem.

– Co tu się... – zaczął pytać Tanner.

– Zamknij się, do kurwy nędzy – warknął King i chłopak od razu się uciszył.

– To nie ty masz prawo podejmować tu decyzje – powiedziałam. – Nie masz

prawa mówić mi, gdzie mam iść albo z kim.

– Właściwie to mam – powiedział King.

– Co to ma, kurwa, znaczyć? Coś ty narobił?

– Ray! – Chłopak przekrzyczył nas, ucinając naszą kłótnię. King spojrzał na niego, jakby chciał mu zmiażdżyć szczękę w dłoniach. – Chodź tutaj na chwilę – powiedział Tanner miękkim głosem. – Tylko na moment. Chcę cię zobaczyć. Pogadać z tobą.

Spojrzałam ponownie na Kinga i wtedy to zrozumiałam. Nie miałam prawa podejmować decyzji, bo on po prostu mnie mu oddawał. O to chodziło dzisiaj w nocy i rano. On naprawdę się ze mną żegnał.

King pokiwał głową, jakby chciał wyrazić swoją zgodę, bym podeszła do Tannera. Wywróciłam oczami. Nie potrzebowałam jego zasranego pozwolenia.

Powoli zeszałam ze schodów i usiadłam na ostatnim stopniu. Tanner podszedł do mnie i ukucnął obok, kładąc ręce na kolanach.

– Wiesz, kim jestem? – zapytał.

Pokręciłam głową.

– Poznaje tylko twoje oczy. I nic więcej – przyznałam.

– Mam na imię Tanner. Znamy się całe życie. Przez cztery lata liceum zawsze byliśmy królem i królową balu – powiedział ze śmiechem, a potem jego twarz spoważniała. – Kocham cię. A ty kochasz mnie. Zawsze tak było. – Zarumienił się i zakołysał na piętach. – To takie dziwne, że muszę ci się przedstawiać, chociaż znamy się, odkąd oboje nosiliśmy pieluchy.

– Kim jestem? – zapytałam z wahaniem.

Tanner usiadł obok mnie. Był ostrożny i zachował między nami dystans. Nie musiałam patrzeć na Kinga, by wiedzieć, że obserwował każdy ruch chłopaka. Czułam na plecach jego spojrzenie – było jak palące promienie słoneczne. Tanner pachniał plażą. Jego zmierzwione włosy wpadały mu do oczu, a gdy mówił, często je odgarniał. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech, dzięki czemu ujrzałam na jego lewym policzku dołeczek.

– Nazywasz się Ramie Elizabeth Price. Jesteś córką doktor Margot Price i senatora Bigelowa Price'a. Mieszkasz w East Palm Cove, jakąś godzinę drogi stąd. Dostałaś się do szkoły artystycznej i mieliśmy razem zacząć ją od jesieni. Chcieliśmy spakować plecaki i latem podróżować po Europie, ale ty nagle zniknęłaś.

Miałam imię.

Ramie. Ramie. Ramie.

– Ramie – wyszeptalam, testując swoje imię w ustach.

Nadal nic nie pamiętałam.

– Poszłam na policję. Powiedziano mi, że nikt mnie nie szukał. Nie było żadnego zgłoszenia o zaginionej osobie. Dlaczego mnie nie szukałeś, skoro

zaginęłam? – zapytałam.

Tanner pokręcił głową.

– Nie chciałem być tym, który ci to przekaże, ale prawda jest taka, że miałaś koleżankę, która obracała się w złym towarzystwie. Często pakowała się w tarapaty. Zostawiłaś liścik, w którym oznajmiłaś, że z nią odchodzisz. Nie szukali cię, bo myśleli, że nie chcesz, aby cię odnaleziono. Właśnie skończyłaś osiemnaście lat. Jesteś dorosła. Nie było zgłoszenia o zaginionej osobie, bo nie zaginęłaś. Ty po prostu odeszłaś.

– Odeszłam? – powtórzyłam.

– Tak.

– Zostawiłam cię?

– Tak – przyznał. – Zostawiłaś mnie. I swoją mamę. Tatę. Wszystkich.

Miałam mamę.

– Dlaczego nie ma tu mojej mamy? – zapytałam.

– Nie chcieliśmy cię przytłaczać. Twoja mama jest w domu i czeka na twój przyjazd, ale tata siedzi w aucie – odparł Tanner, wskazując na samochód o przyciemnianych szybach, który wciąż stał na podjeździe z włączonym silnikiem.

– Wciąż nie pamiętam. Myślałam, że sobie przypomnę, jeśli zobaczę kogoś z mojej przeszłości, jeśli ktoś powie mi, kim naprawdę jestem. Ale tak się nie stało.

– Kręciło mi się w głowie. Skoro nie pamiętałam go, gdy staliśmy twarzą w twarz, to czy kiedykolwiek będę pamiętać? Czy przypomnę sobie kogokolwiek?

– Przypomnisz sobie, ale do tego trzeba czasu. Po prostu musisz na trochę wrócić tam, skąd pochodzisz. Musisz wejść w swoją dawną rutynę. I wtedy wszystko samo wróci. Ale nie będziemy cię popędzać. Twoja mama właśnie dzwoni do najlepszych lekarzy. Do specjalistów. W zawrotnym tempie wrócisz do bycia dawną sobą – powiedział, szturchając mnie w ramię.

King zdążył im wszystko powiedzieć, skoro moja mama już dzwoniła do lekarzy. Dziewczyna, którą porzuciłam, może jednak wrócić. Tylne drzwi samochodu znowu się otworzyły i wysiadł z niego wysoki mężczyzna w dobrze skrojonym garniturze i czerwonym krawacie.

– A to kto? – zapytałam Tannera.

– To twój tata – odparł. – Senator.

– Ramie – powiedział mężczyzna. – Twoja matka umiera ze zmartwienia. Chodźmy. Wsiadaj do samochodu – nalegał surowym tonem, zapinając dolny guzik marynarki.

Na zewnątrz było ponad trzydzieści stopni, a na jego czole nie dostrzegłam ani jednej kropelki potu. Nie miał zaczerwienionych policzków. Zupełnie jakby był zbyt ważną osobą, by temperatura miała mu doskwierać.

Zauważyłam, że King wychylił się nade mną za barierkę. Słońce świeciło centralnie nad jego głową, więc okazał się cień padał na ziemię. On naprawdę

wyglądał jak król. Potęga, z którą należało się liczyć. Zeus na szczycie świata.

Senator wyszedł z jego cienia, jakby nie mógł znieść stania w tym miejscu. To mnie zirykowało.

Nie był kimś lepszym niż King.

Nikt nie był.

King był złym człowiekiem, ale był moim złym człowiekiem. Co więcej, był całym moim światem. Moim sercem. Może i ci ludzie znali mnie wcześniej, ale ja wiedziałam, kim byłam teraz. Te dwie wersje mnie będą musiały się jakoś ze sobą połączyć, zanim wymyślę, jak wykorzystać z siebie Kinga i zmierzyć się z nieznanym.

– Senatorze. – King skinął w stronę nieznanego człowieka.

– Panie King – przywitał się senator, osłaniając oczy ręką.

– Gdzie jest Max? – zapytał ostro King.

– Niedługo tu będzie. Jedźcie drugim samochodem.

– Wymiana to wymiana – odparł King. – Ona się nigdzie stąd nie ruszy, dopóki nie dotrze tu Max.

I wtedy po raz kolejny zalała mnie fala prawdy. King powiedział, że nie mam wyboru, i teraz już wiedziałam dlaczego. Gdybym została, King nie odzyskałby swojej córki. Wymiana, o której wspominał, dotyczyła mnie i Max.

– No i przyjechała – powiedział senator, gdy podjechał drugi samochód. King zszedł po schodach i szybko znalazł się przy aucie. Gdy tylko pojazd się zatrzymał, King otworzył drzwi i zajrzał do środka.

– Max? – zawołał.

Kierowca obszedł pojazd i wyciągnął coś z kieszeni marynarki. Wtedy zakuł rękę Kinga w metalowe kajdanki.

– Nie ma jej tutaj – krzyknął King, ciągnąc za kajdanki. – Gdzie ona, kurwa, jest?

Mężczyzna, którego miałam za kierowcę, wykręcił drugie ramię Kinga i zakuł kolejny nadgarstek.

– Co pan wyprawia? – krzyknęłam, biegnąc do Kinga. – Puście go! – Silne ramiona złapały mnie od tyłu i powstrzymały przed zbliżeniem się do Kinga. – Co tu się, kurwa, dzieje? Muszę do niego iść!

Zaczęłam kopać nogami, gdy człowiek będący podobno moim ojcem uniósł mnie w powietrze. Nozdrza Kinga zafalowały, kiedy mężczyzna, który założył mu kajdanki, wcisnął go na siedzenie pasażera.

– Panie King, to jest detektyw Lyons. Jest pan aresztowany pod zarzutem porwania mojej córki – powiedział senator, cały czas trzymając mnie w mocnym uścisku.

– On mnie nie porwał! On nic nie zrobił. Uratował mnie. Słyszycie? Uratował! – krzyczałam. Zaczęłam gryźć jego ramię, by się uwolnić.

Mówiłam poważnie. King mnie uratował w każdy możliwy sposób. Uratował przed sobą samą, przed egzystowaniem i staniem w miejscu. Dzięki niemu ruszyłam do przodu.

I chciałam to zrobić z nim.

– Ty skurwielu! – krzyknął King. Detektyw Lyons zamknął drzwi samochodu, a King zniknął za przyciemnianą szybą.

– Nie! – zawołałam. Samochód ruszył i zniknął za drzewami. – Puszczaj mnie, do cholery!

Senator obrócił mnie twarzą do siebie i chwycił mocno za ramiona.

– Uspokój się, Ramie, bo go wystraszysz – ostrzegł.

– Kogo? O czym ty, do diabła, mówisz?

Tanner podszedł do samochodu i otworzył drzwi. Z tylnego siedzenia zsunął się mały chłopiec z loczkami jak u Tannera, tylko białymi jak moje włosy.

Gdy chłopiec mnie zobaczył, otworzył ramiona, podbiegł i przytulił się do mojej nogi. Senator się odsunął, a chłopiec wtulił we mnie twarz. Spojrzałam na niego, zdezorientowana. Nie zaalarmowało mnie to, że jego oczy były równie niebieskie jak moje ani że miał dołeczek w podbródku – taki sam jak ja.

Moje serce zatrzymało się dopiero, gdy krzyknął:

– Mamusia!